

KATARZYNA WYCISK



NIEPOKONANI #3

RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem



RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem

SERIA
NIEPOKONANI

EPI
FREAK
RAIN

KATARZYNA WYCISK



RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem



2023

Tę historię dedykuję tym, którzy w samotności przeżywają koszmar, bojąc się prosić o pomoc. Mam nadzieję, że Jace pokaże Wam, jak ważna jest odwaga, by zaufać drugiej osobie i móc podzielić się swoimi przeżyciami. Liczę, że Wy również znajdziecie deszcz, który przelamie Wasz lęk i wzmocni Waszą siłę



Od Autorki

Powieść porusza bardzo ważny temat bullyingu i zawiera sceny przemocy psychicznej oraz fizycznej!

Bullying polega na prześladowaniu dziecka lub nastolatka i znęcaniu się nad nim przez innych uczniów z klasy lub szkoły. Może przybrać różne formy: od niemiłych, anonimowych liścików, poprzez wulgarne SMS-y, posty na portalach społecznościowych, po znęcanie się fizyczne, bicie czy upokarzanie chociażby przez publikowanie wstydlivych filmów z dręczoną osobą.

Rozdział 1

Wrzesień, rok 2006

Jace

Słyszając głośnie śmiechy i odgłosy rozmów, zatrzymałem się pod czerwonymi drzwiami prowadzącymi do sali lekcyjnej. Moje serce przyspieszyło, a wszystkie zmysły wyostrzyły się w ułamku sekundy. Każda część mnie wzbraniała się przed przekroczeniem progu tego pomieszczenia, jednak nie miałem wielkiego wyboru.

Wzięłem głęboki wdech, przygotowując się na kolejny dzień w tym przeklętym piekle, o ile na coś takiego można się w ogóle uodpornić. Nie uważałem się za słabego, choć wielu próbowało mi to wmówić. Byłem po prostu... niekonfliktowy. Gardziłem przemocą i robiłem wszystko, co w mojej mocy, by jej unikać. Szkoda tylko, że tak rzadko mi się to udawało.

Położyłem dłoń na klamce. W momencie, gdy ją nacisnąłem, ogarnęły mnie silne mdłości. Najwyraźniej nie skończy się tylko na porannych wymiotach. Przełknąłem żółć podchodzącą do gardła i z nisko spuszczoną głową wszedłem do klasy.

– Hej, spójrzcie, ciota przybyła! – krzyknął jeden z uczniów.

Znieruchomiałem na dźwięk jego głosu. Wystarczyło, że Ben Schneider kiwnął palcem, a stado idiotów, zwanych przez niektórych moimi kolegami, podążało za nim bez wahania. To, co mówił, było święte, a jeśli ktoś miał na tyle odwagi, by się z nim nie zgodzić... no cóż, wtedy kończył dokładnie tak jak ja. *Bo przecież ze szkolną gwiazdą się nie dyskutuje!*

– Śmierdzisz jak gówno – oświadczył, podchodząc niebezpiecznie blisko mnie.

– Fuuuj! – Reszta klasy natychmiast się z nim zgodziła, wykrzywiając twarze, jakby wyczuła potworny smród.

– Kiedy ty się ostatni raz kąpałeś, co? – Zadał mi pytanie, na które odpowiedziałem niby obojętnym wzruszeniem ramion. – No tak, w sumie, to ty przecież nawet ciuchów nie zmieniasz, więc po co marnować wodę.

– Ojej – mruknęła Klara, przewodnicząca klasy. – Zaraz się popłacze.

– Niczego innego bym się po tej piździe nie spodziewał – dorzucił jeszcze ktoś.

Zacisnąłem pięści, po skroni spłynęła mi strużka potu, co tylko pogorszyło moją i tak beznadziejną sytuację. Miałem ochotę naciągnąć na głowę kaptur czarnej bluzy, ale nie byłem w stanie unieść rąk. Jakby ciężar spojrzeń tych dupków odebrał mi zdolność poruszania się. Jedyne, na co było mnie w tym momencie stać, to wycofanie się o kilka kroków i przyparcie plecami do framugi drzwi. Ciągle przelykałem ślinę i mrugałem, żeby nie uronić ani jednej łzy. Nie teraz, nie przy nich. Nigdy więcej nie dam im tej satysfakcji.

Ben złapał mnie za szczękę, ścisnął mocno i zmusił do uniesienia głowy. Chichot pozostałych uczniów odbijał się echem od ścian, potęgując moje poczucie bezradności. W tym czasie zrozumiałem, że przeciwstawianie się nie miało najmniejszego sensu, a wręcz nakręcało Schneidera, który potrafił wykazać się niezwykłą kreatywnością, jeśli chodziło o znęcanie się nade mną. Powiedzenie o wszystkim rodzicom nie wchodziło w grę. Żywiłem przekonanie, że takie posunięcie byłoby gorsze od postrzału w kolano. Oczywiście mógłbym porozmawiać z Reinerem, tylko że on miał na głowie ważniejsze rzeczy niż wysłuchiwanie mojego głędzenia. Minął prawie rok od wypadku jego rodziców. Rok od śmierci ojca, a jemu nadal było trudno. O wiele trudniej niż mnie. Chciałem być dla niego wsparciem, on potrzebował silnego przyjaciela, a nie rozpadającego się na jego oczach wraku. Postanowiłem więc wybrać milczenie i przeczekać ten szajs, licząc, że po zakończeniu szkoły odzyskam w miarę normalne życie.

– Słyszałem, że lubisz połykać. – Ben uśmiechnął się chamsko, zerknął kątem oka na swoją wi-

downię i upewniwszy się, że wszyscy patrzą, dodał: – Otwórz japo, cipo!

Ścisnął mnie jeszcze mocniej, a kiedy spróbowałem się wyrwać, zatopił paluchy drugiej ręki w materiale mojej bluzy i szarpnął gwałtownie, przygważdżając mnie z powrotem do framugi. Zacisnąłem zęby tak mocno, że przez chwilę wydawało mi się, iż szczęka pęknie mi na pół. Chciałem zniknąć, rozplynać się, byle nie musieć dłużej stać w tym miejscu.

Schneider charknął i splunął mi celnie w usta. Gęsta ślina spłynęła po moich wargach i brodzie. Zrobiło mi się niedobrze. Wbijałem paznokcie w swoje dłonie, sprawiając sobie lekki ból. Skoncentrowałem się na tym pulsującym odczuciu, modląc się w duchu, by ktoś w końcu przerwał tę ich posraną zabawę.

– Co jest? Nie zліzesz tego? – Ben nie miał zamiaru odpuścić.

Gnojek dopiero się rozkręcał, a ja doskonale wiedziałem, że stać go na o wiele więcej, jednak w sali lekcyjnej musiał być czujny. Co innego toaleta, szatnia, autobus, którego wręcz nie cierpiałem...

– Pan Schröder idzie! – ostrzegła Greta, która najwyraźniej czekała na korytarzu, pilnując, by nikt przypadkiem nie zauważył tego, co ze mną robią.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, brudny pedale! – fuknął Schneider, po czym migiem pobiegł do swojej ławki.

Od razu, gdy mnie puścił, wytarłem twarz przedramieniem, powstrzymując się od zwymiotowania na podłogę. Poprawiłem plecak i już chciałem zająć swoje miejsce, gdy usłyszałem srogi głos nauczyciela:

– Becker, co ty tutaj robisz?! Natychmiast siadaj na tyłku!

Śmiech... cichy, a jednocześnie tak donośny, że ledwo trzymałem się na nogach. Do tego szepty, które równie dobrze mogłyby być sztyletami wbijanymi w moje plecy.

Spuściłem wzrok i ruszyłem w stronę ostatniej ławki, ale zanim do niej dotarłem, ktoś podłożył mi nogę. Ku rozczarowaniu klasy udało mi się nie upaść na twarz i nie wybić sobie zębów.

– Ruchy! – zagrzemiał Schröder. – Za każdym razem to samo...

Zignorowałem jego dalszą wypowiedź. Znałem tę przemowę na pamięć. Nie przepadał za mną, zresztą większość belfrów mogłaby sobie z nim podać rękę. No może poza panią Herfurth, nauczycielką języka angielskiego; ona jako jedyna widziała we mnie kogoś więcej niż odrzuconego przez klasę dziwaka. Dla niej tworzone przeze mnie teksty miały duszę, dla innych stanowiły wyłącznie powód do kpin. Nigdy nie przeszkadzał jej mój wygląd ani styl bycia. Byłem sobą i nie miałem zamiaru się zmieniać tylko dlatego, żeby komukolwiek dogodzić.

Wyjąłem z plecaka książkę do matmy, długopis i notatnik, który otworzyłem na ostatnio zapisanej stronie. Słowa same pojawiły się w mojej głowie, ja musiałem je tylko ułożyć w logiczną całość i przenieść na papier. To mnie odprężyło, sprawiało, że zapomniałem o otaczającym mnie syfie. Potrzebowałem tych momentów, tego oderwania się od rzeczywistości.

Odkąd pamiętałem, wyróżniałem się na tle moich rówieśników, a przeczytanie na głos przed całą klasą długiego wiersza mojego autorstwa tylko potwierdziło fakt, że nie byłem jak inni uczniowie.

To nie tak, że nie podobała mi się moja inność, lubiłem ją, lecz problem w tym, że pozostali – niekoniecznie. Dla większości byłem zamkniętym w sobie introwertykiem, marną imitacją Williama Szekspira, dzieciakiem, z którym nie warto się kumpłować.

Dzięki Reinerowi miałem w Grundschule I status nietykalnego, ale po tym, jak on i moja siostra trafili do Gymnasium, a ja do Realschule, wszystko uległo zmianie. Nie było już przy mnie przyjaciela, który w razie czego mógłby się za mną wstawić. Zostałem sam.

Piąta klasa zdawała się piekłem na ziemi, a wtedy jeszcze nie wiedziałem, że każda następna będzie gorsza. Został mi rok. Tylko tyle i aż tyle. Nie miałem pojęcia, jak i czy w ogóle go przetrwam. Rzygałem tym głównym, miałem serdecznie dość codziennych szykan.

– Dzień dobry. – Głos dyrektora Kaufmanna wyrwał mnie z zamyślenia.

Niechętnie spojrzałem na niskiego, starszego mężczyznę w eleganckim garniturze, a później przeniosłem wzrok na stojącą obok niego dziewczynę.

– Przyprowadziłem panu nową uczennicę – zakomunikował, kładąc dłoń na drobnym ramieniu szatynki. – Niech się sama przedstawi klasie, ja mam kilka ważnych spraw do załatwienia.

I już go nie było. Tymczasem uczniowie wpatrywali się z zaciekawieniem w nową koleżankę, zapewne oceniając ją pod niemal każdym względem. Pomiędzy ławkami przepływały komentarze. Zarówno pochlebne, jak i te ironiczne. Zignorowałem je wszystkie. Wkurzało mnie, że wyrabiają sobie opinię na jej temat, nie zamieniając z nią ani jednego słowa. Niektórzy szepotali, że pewnie wyleciała z poprzedniej szkoły, inni, że wygląda na łatwą zdirę. Ben zasugerował, że przed końcem roku z pewnością mu obciążą

gnie, na co Klara zaśmiała się odrobinę zbyt głośno i kiwnęła zgodnie głową.

Byli obrzydliwi. Nienawidziłem ich i najchętniej potrząsnąłbym każdym z nich z osobna. Miałem wrażenie, że otacza mnie stado dzikich hien, gotowych w każdej chwili rzucić się na ofiarę, rozszarpując ją na drobne części.

– Witaj, młoda damo. Trafiłaś na bardzo ciekawą lekcję. Ale zanim zaczniemy, przedstaw się i znajdź sobie wolne miejsce.

Schröder nagle przeobraził się w potulnego, kulturalnego misia. Ciekawe, kogo on chciał oszukać? Miał nas wszystkich w głębokim poważaniu i podejrzewałem, że siedział w tym miejscu równie chętnie jak ja.

– Nazywam się Maya Wolf, ale wszyscy mówią na mnie May – odpowiedziała dziewczyna z lekkim szwajcarskim akcentem, a któryś z chłopaków głośno zawył, prezentując nowej poziom intelektualny tej jakże wspaniałej klasy.

Wywróciłem oczami, co było głupim błędem, którego skutki odczułem niemal natychmiast. Felix wystrzelił w moją stronę poślinioną kulkę papieru. Odrażające. Tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymała mnie od pokazania temu pajacowi środkowego palca. Zamiast tego przeczesiałem włosy, po czym naciągnąłem kaptur na głowę, starając się stopić z tłem.

– Hej.

Aż podskoczyłem, raptownie zasłaniając twarz z obawy, że ktoś spuści mi wpierdol na oczach Schrödera. Mój instynkt zadziałał prędzej niż umysł i dopiero po chwili zorientowałem się, że nikt nie podniósł na mnie ręki.

– Wszystko w porządku? – zapytała May.

Jej głos był niski, ciepły i pomyślałem, że fajnie by było usłyszeć, jak jego właścicielka się śmieje. Właściwie to nie przepadałem za cudzym śmiechem. Kojarzył mi się głównie z bólem i poczuciem wstydu. Dziwne...

– Nie siadałbym obok niego na twoim miejscu! – poradził Ben, podczas kiedy ja nadal milczałem jak ostatni palant.

– Ja bym się bała, że mnie zarazi wszami – odezwała się Greta.

Ścisnąłem trzymaną w dłoni długopis, wyobrażając sobie, jak jego koniec ląduje w jej oku. *Dlaczego?*, pytałem sam siebie, co było zupełnie bezsensowne, ale czasami nie potrafiłem się od tego powstrzymać. Zachodziłem w głowę, co im takiego zrobiłem. Czym podpadłem?

– Poza tym on nie lubi dziewczyn – dodał Felix.

– Dużo bardziej podoba mu się ruchanie od ty...

– Spokój! – krzyknął Schröder.

May się schyliła, by spojrzeć mi w twarz. Kurtyna jej delikatnych kasztanowych loków zasłoniła przedzierające się przez okna promienie słońca. Słodki, przyjemny zapach trafił do moich nozdrzy, sprawiając, że nabrałem ochoty, by się uśmiechnąć.

– Mogę? – zapytała, wskazując na krzesło obok.

Ona tak serio? Chce dobrowolnie trafić na czarną listę Schneidera i to od razu pierwszego dnia? Jest nienormalna? A może nie rozumie dobrze po niemiecku i nie połapała się, że siedzenie ze mną w jednej ławce będzie jak wkroczenie w ognistą pułapkę?

Wzruszyłem ramionami, wracając do swoich notatek.

Maya

Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd przeprowadziłam się do Tuttlingen. Tęskniłam za domem w Szwajcarii, ale postanowiłam się nie załamywać. Nie należałam do nieśmiałych, skrytych dziewczyn, a co za tym szło, znalezienie nowych znajomych nigdy nie sprawiało mi problemów. Byłam przekonana, że niebawem poczuję się tutaj jak u siebie.

Nie mogłam się skupić na prowadzonej przez Schrödera lekcji. Podejrzewałam, że jego monotony sposób mówienia uspiłby nawet najbardziej niezłomnych uczniów. Zakryłam usta ręką i ziewnęłam szeroko, po czym oparłam się na łokciu i skierowałam wzrok w stronę siedzącego obok mnie chłopaka.

Miałam nieodparte wrażenie, że biedak próbował się stopić z krzesłem, na którym siedział, albo po prostu rozpuścić się w powietrzu. Był bardzo szczupły i blady, ale przystojny. Kruczoczarne, wyglądające na farbowane, włosy były dłuższe z przodu, krótsze z tyłu. Postrzępiona grzywka opadała mu na

czoło, zasłaniając brwi. Zielone oczy miał mocno obrysowane czarną kredką. Nosił cienki, okrągły kolczyk w lewym nozdrzu i drugi taki sam w dolnej wardze. Założył obcisłe, ciemne dżinsy i czarną bluzę z logo zespołu Slipknot.

Chyba się zorientował, że go obserwuję, bo przygryzł paznokieć kciuka i jeszcze bardziej się zgarbił, zapisując coś w zeszytcie.

Westchnęłam, opierając się o krzesło. Chciałam dać mu trochę przestrzeni, by poczuł się swobodnie, jednak nie mogłam się powstrzymać od zerkania w jego kierunku.

Nie musiałam umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, jak bardzo ten chłopak był przerażony. Głupie docinki prawdopodobnie stanowiły tylko kroplę w morzu otaczającego go mroku. Znałam to. Dzieciaki z mojej dawnej szkoły też potrafiły być istnymi potworami. Pamiętam, jak kilka dziewczyn uwzięło się na pochodzącą z Turcji Elif. Wyśmiewały ją na każdym kroku, nazywając *Kanake2*. Zresztą ja nie byłam lepsza. Zawsze, gdy inni jej dokuczali, stałam, przyglądałam się i czekałam, aż skończą. Prawda była taka, że okropnie się bałam. Byłam przekonana, że wstawienie się za Elif będzie moim końcem. Przełamałam się dopiero kilka dni przed wyjazdem z Schaffhausen i postanowiłam z nią pogadać, przeprosić za swoje tchórzostwo, ale wtedy było już za późno. Jadąc z rodzicami samochodem w stronę Tuttlingen, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę obojętna na krzywdę innych.

Rzuciłam okiem na zegar wiszący nad tablicą. Do końca lekcji zostało dziesięć minut. Schröder właśnie zadawał zadanie domowe, a blondyn, który wcześniej zaczepił mojego kolegę z ławki, zarechotał, podając swojemu sąsiadowi kartkę wyrwaną z zeszytu. Strona została puszczone w obieg po całej klasie, aż wreszcie trafiła na blat naszego stołu.

Obrazek przedstawiał dwójkę robiących sobie nawzajem dobrze chłopców. Nietrudno się było zorientować, kogo miał na myśli autor. Do tego ktoś dopisał czerwonym markerem: „Jeszcze się nie powiesiłeś, pedale?”.

Czarnowłosy chłopak zerwał się z miejsca równo z dzwonkiem i mogłabym przysiąc, że na widok rysunku zacisnęła kurczowo zęby.

Sięgnęłam po tę cholerną kartkę, przeklełam pod nosem, po czym zmiełam papier, chcąc wyrzucić śmieć do kosza.

– A ty dokąd, skarbie? – Zatrzymał mnie wysoki, postawny blondyn. Typ, który gnębienie słabszych najwyraźniej postawił sobie za swój cel życiowy. – Jestem Ben – przedstawił się, wyciągając do mnie rękę.

Spojrzałam na jego dłoń, później w jego lekko zmrużone, niebieskie oczy. Miał się za gwiazdę i przypuszczalnie nikt go jeszcze nie wyprowadził z błędu. Założyłam ramiona na piersi, chowając pięść ze zgniecioną kartką pod pachę. Wyprostowałam się, unosząc dumnie głowę. Chciałam mu w ten sposób pokazać, że ze mną nie warto pogrywać.

– To twój pierwszy dzień, więc nie dziwię się, że jesteś troszeczkę pogubiona. Pozwól, że wyjaśnię ci kilka podstawowych reguł. – Ten impertynencki gnojek objął mnie ramieniem, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi, po czym zaczął mnie prowadzić w stronę korytarza.

Od razu, gdy opuściliśmy salę lekcyjną, wymknęłam się z jego uścisku, co w ogóle mu się nie spodobało.

– O co ci chodzi, maleńka?

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam, że złamię ci nos – ostrzegłam śmiertelnie poważnie.

– O, jaka narwana, podoba mi się to.

Odwrociłam się na pięcie, podeszłam do kosza i wyrzuciłam pomięty rysunek.

– Wstałaś dziś lewą nogą czy zimna suka to twój stały stan? – zaśmiała się jakaś dziewczyna.

Ktoś inny wyciągnął kartkę ze śmietnika, rozłożył ją i wyszczerzył zęby.

– Toż to istne dzieło sztuki! – stwierdził, prezentując rysunek towarzyszącym nam uczniom. –

Proponowałbym umieścić w szkolnej gablotce.

– Dawaj to, mam taśmę klejącą! – odezwała się stojąca obok mnie blondynka.

– Odbiło wam? – Chciałam wyrwać jej z rąk rysunek, ale Ben zastąpił mi drogę, patrząc na mnie w taki sposób, jakbym to ja postradala rozum.

– Co ci to przeszkadza? Tylko robimy sobie niewinne żarty. Poza tym ani razu nie skłamałem. Becker to ciota, ma nawet swojego chłoptasia. Pech chciał, że musieli się rozstać. Założę się, że beczął przez co najmniej tydzień...

– Nawet jeśli jest gejem, nie rozumiem, co w tym śmiesznego. To żaden powód, by się z niego nabijać.

– Wyluzuj, mała, złość piękności szkodzi. Żal by było takiej ślicznej buźki.

Chciał mnie dotknąć, więc pospiesznie się odsunęłam. W tle słyszałam rozbawioną gromadkę dzieciaków i byłam pewna, że właśnie zrealizowali swój plan przywieszenia tych okropnych bazgrołów w gablotce.

– W sobotę jest imprezka u Feliksa. – Ben niespodziewanie zmienił temat. – Byłoby fajnie, jakbyś wpadła. Zapoznam cię z naszą paczką.

– Skąd pomysł, że chcę was poznać?

– Słodka jesteś. – Znów objął mnie ramieniem.

Wszystkie moje mięśnie spięły się w ułamku sekundy.

– Bez nas zginiesz – oświadczył, uśmiechając się do mnie szelmowsko.

Nie powiem, był cholernie przystojny, ale za to miał paskudny charakter. Takie piękne, czerwoniutki, lecz robaczywe jabłko.

Kolejną pauzę, tę dwudziestominutową, spędziliśmy na dworze, siedząc na schodach i gadając o wszystkim i o niczym. Z tym że głównie gadał Ben, a jego nieodłączni kompani przytakiwali mu jak stado bezmózgich baranów. Nie czułam się komfortowo w ich towarzystwie, ale zauważyłam, że dzięki temu odwróciłam ich uwagę od szykanowanego chłopaka. Nie miałam pojęcia, gdzie on spędzał przerwy. Dosłownie wybiegał z klasy po każdym dzwonku, znikając jak jakiś ninja.

Rozdział 2

Jace

Wbrew pozorom to był naprawdę dobry dzień. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałem tyle luzu w szkole. Doskonale wiedziałem, komu zawdzięczam te chwile beztroski. Ben i jego klika zajęli się nową, której na razie nie potrafiłem rozgryźć.

Na pierwszy rzut oka May wydawała się dokładnie taka jak reszta mojej klasy. Jej designerskie ciuchy aż krzyczały, że rodzice dziewczyny dobrze zarabiają, do tego nosiła perfekcyjnie ułożone włosy i delikatny, podkreślający urodę makijaż. Była niemalże idealna, więc w ogóle mnie nie zdziwiło, że Schneider tak się nią zainteresował.

W chwili, gdy zajęła miejsce w mojej ławce, Ben aż się zagotował ze złości. Narysowany przez niego obrazek zapewne nawet w małym stopniu nie zrekompensował mu tej zniewagi, ale za to wywołał na jego wrednej gębie szeroki uśmiech.

Nienawidziłem, gdy obrażali mojego przyjaciela. Mogli wyzywać się na mnie, do tego zdążyłem już przywyknąć, ale Reiner nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Gdyby był na moim miejscu, obiłby Schneiderowi dziób i dopilnował, żeby taka sytuacja nigdy się nie powtórzyła. Ale ja nie byłem jak on. Potrafiłem tylko uciekać i chować się przed kłopotami, a kiedy spychano mnie na granicę wytrzymałości, odszczekiwałem się, co tylko pogarszało moją sytuację.

– Jak było w szkole? – Mama postawiła na stole talerz z kanapkami i usiadła naprzeciwko.

– Jak zwykle nudno – oświadczyła siostra. – Ej, Reini o ciebie pytał. Macie się spotkać w sobotę u babci?

Przytaknąłem.

– Biedny chłopak – skomentował tata, dolewając sobie gorącej herbaty.

– Pewnie ciągle jest mu bardzo trudno. – Mama pokręciła głową, wyraźnie pochmurniejąc.

Rodzice moi i Reintera od lat byli dobrymi znajomymi, dlatego tragiczny wypadek samochodowy, śmierć pana Schwarza i zły stan jego żony wstrząsnęły całą naszą rodziną. Staralem się być twardy i wspierać przyjaciela, mimo że czasami pocieszenie go graniczyło z cudem. Był bardzo przywiązany do swojej matki, a ona leżała teraz przykuta do łóżka, walcząc o każdy kolejny dzień.

Nigdy nie zapomnę pustki w jego oczach, kiedy spuszczone trumnę z jego tatą do grobu. Bałem się, że go stracę, a przecież był dla mnie jak rodzony brat. Nie mogłem do tego dopuścić.

– Pamiętasz Mię? – zapytała mnie Sabrina. – Wygląda na to, że Reiner się w niej zabujał. Założę się, że ci dwoje będą parą jeszcze przed zakończeniem roku.

Też mi niespodzianka. Ruda interesowała się moim kumplem już w Grundschule i tylko ślepy by tego nie zauważył. No dobra... ślepy i Reiner.

– Pomyślałam, że możemy ją zaprosić na moje urodziny, to już za dwa miesiące! – ciągnęła dalej siostra.

– Błagam cię, nie baw się w swatkę. – Rzuciłem jej wymowne spojrzenie.

– Czasami szczęściu trzeba pomóc.

– A jak minął twój pierwszy dzień? – Mama zaczęła mi się wnikliwie przyglądać.

– W porządku – odpowiedziałem bez wahania, przyklejając uśmiech, który z pozoru miał wyglądać naturalnie, choć w rzeczywistości wcale taki nie był.

– Jak zwykle gadatliwy – podsumowała z ironią Sabrina.

– Jedna gaduła w rodzinie w zupełności wystarcza – odciąłem się złośliwie.



Po odrobieniu lekcji wziąłem prysznic, przebrałem się w piżamę i położyłem na łóżku ze słuchawkami w uszach. Zgasilem światło, zamknąłem oczy i wsłuchałem się w ostre kawałki zespołu Bullet for My Valentine.

Odkąd skończyłem dziesięć lat, miałem poważne problemy z zasypianiem. Nawet gdy byłem wyczerpany i padałem ze zmęczenia. Obawiałem się koszmarów, w których na nowo przeżywałem najgorsze chwile swojego życia. Nie wystarczało, że mnie szykanowano i poniżano w szkole, nocą wszystko wracało i to ze zdwojoną siłą. Gdybym tylko mógł, w ogóle przestałbym sypiać.

Zastanawiałem się, co mnie czeka jutro. Czy nowa znów usiądzie w mojej ławce? A może Ben i jego banda opowiedzieli jej wystarczająco dużo obrzydliwych historyjek, by trzymała się ode mnie z daleka? I czy uwierzyła w ich opowieści?

Nie chciałem robić sobie nadziei, że coś może się zmienić, a jednak jakaś mała część mnie ubzdurała sobie, że May widziała we mnie kogoś więcej niż wdeptaną psychicznie w podłogę ofiarę losu.



Unikałem autobusów szkolnych. Jeździłem nimi tylko wtedy, gdy pogoda nie dawała mi wyboru. Zwykle budziłem się godzinę wcześniej i całą drogę pokonywałem pieszo lub na rowerze. Niestety tego dnia lało i wiał porywisty wiatr.

Czekając na przystanku, wsłuchiwałem się w muzykę rozbrzmiewającą w słuchawkach. Co chwilę przygryzałem dolną wargę, nie mogąc przestać myśleć o tym, jakie atrakcje przygotowano dla mnie tym razem. Byłem w stanie znieść naprawdę wiele, ale ja także miałem granicę wytrzymałości.

Naciągnąłem szeroki kaptur bluzy, opuszczając go aż do nasady nosa, zasunąłem zamek skórzanej kurtki i wszedłem do autobusu. Najchętniej zająłbym miejsce zaraz obok kierowcy, może wtedy Ben i jego paczka zostawiliby mnie w spokoju. Szkoda, że pan Frank jeszcze ani razu mi na to nie pozwolił. Nie lubił towarzystwa dzieciaków... aż dziw brał, że zdecydował się na taką, a nie inną pracę.

– Na co czekasz, siadaj na tyłku! – pogonił mnie otyły mężczyzna.

– Panu również życzę miłego dnia – powiedziałem sarkastycznie.

W uszach pojawił mi się znajomy pisk, a gdy rozpoznałem zagrożenie, serce przyspieszyło tempa. Utkwiwszy spojrzenie w czubkach swoich głąw, stawiałem krok za krokiem, okłamując w myślach samego siebie, że dziś dadzą mi spokój.

Złapałem się stalowej poręczy, wolną ręką pociągnąłem za krawędź kaptura, jeszcze bardziej zasłaniając twarz.

– Co jest, cioto? Nie siadasz? Dupsko boli? – Ben nie omieszkał się ze mną przywitać, a cała reszta zaakompaniowała mu gromkim śmiechem.

Zadrżała mi górna warga i zanim zdążyłem się od tego powstrzymać, uniosłem rękę, pokazując gnojowi środkowy palec.

– Śmierdzący peda! – warknął Schneider.

Raptownie zerwał się z fotela, chwycił mnie za fraki i nie zważając na prowadzącego pojazd dorosłego, uderzył kolanem w brzuch, a kiedy się skuliłem, poprawił łokciem w plecy.

– Tam jest twoje miejsce, cwelu, na ziemi, razem z robakami! I nie wstawaj, dopóki ci nie pozwolę! – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie miałem zamiaru oberwać kolejny raz, więc nie zostało mi nic innego, jak posłuchać. Klęczałem przed tym dupkiem, drżąc z wściekłości i bezradności. Chciało mi się płakać i śmiać. Sam nie rozumiałem rozsadzających mnie emocji.

Maya

– Córúś, wstawaj! Tata już dawno jest gotowy!

Mało co nie dostałam zawału, czując na karku lodowate palce, jak się po chwili okazało, należące do mojej rodzicielki. Wciągając z sykiem powietrze, zerwałam się z łóżka i prawie przyładowałam głową w jej szczękę.

– Co? Przecież... Jakim cudem? Głupi budzik! – Przeczesałam zmierzwione włosy, potarłam twarz i z kwaśną miną skontrolowałam godzinę na nowiusieńkiej nokii. – Szlag!

– Maya! – zagrzmiała moja kochana mama.

– Już pojechał? Zaraz się przebiorę, daj mi pięć... nie, dziesięć minut.

– Masz cztery! – Doszedł mnie głos ojca.

– *Scheiße3, Scheiße, Scheiße, Scheiße!*

– Jeszcze jedno *Schei...* – Mama nie dokończyła, ale za to jej policzki aż poczerwieniały. – Jeszcze jedno przekleństwo, a nie wyjdiesz z domu przez najbliższe dwa tygodnie.

W porywie gniewu już chciałam ponownie rzucić mięsem, ale perspektywa kisenia się w mieszkaniu przez całe czternaście dni w ogóle mi się nie podobała. Ugryzłam się w język i z prędkością godną Flasha4 wyskoczyłam z piżamy, założyłam świeże ciuchy i zniknęłam w łazience.

Nie miałam czasu, by umyć włosy i zrobić makijaż, więc związałam kasztanowe kosmyki w koński ogon i umalowałam usta błyszczkiem. Nie wyglądałam źle, ale coś mi mówiło, że niektóre dziewczyny z mojej nowej klasy będą miały na ten temat inne zdanie... Niech się wała.

Wybiegłam na korytarz, wyrwałam z rąk mamy posmarowany dżemem tost, podziękowałam i wgrzyzłam się w chrupiące pieczywo, wychodząc na klatkę schodową, gdzie czekał na mnie tato.

– Kobiety – podsumował, wywracając oczami, po czym dał mi całusa w czoło i razem zeszliśmy po schodach.

Przeprowadziliśmy się do Tuttlingen z powodu pracy ojca. Staruszek zajmował się programowaniem maszyn CNC. Byłam świadoma, że nie zabawimy tutaj długo. Za jakiś rok mieliśmy wrócić do Szwajcarii. Firma taty wysłała go do Niemiec, żeby przypilnował jakiegoś ważnego projektu.

Po tym, jak rozsiadłam się na fotelu pasażera naszego terenowego audi, jeszcze raz skontrolowałam wygląd w lusterku samochodowym.

– Wyglądasz ślicznie, *Bienchen5* – skomentował tata, wyjeżdżając z garażu podziemnego.

Uśmiechnęłam się jednocześnie szczęśliwa i zakłopotana. Rodzice nazywali mnie tak, odkąd pamiętam. Byłam ich kochaną „pszczołką” Mają. W kartonach na strychu naszego domu w Schaffhausen były schowane książki i przeróżne zabawki z tej bajki: od maskotek po puzzle. Gdy miałam pięć lat, mama uszyła mi nawet kostium i od tego czasu większość członków mojej rodziny, jak tylko mnie zobaczy, zaczyna głośno bzyceć.

– Wczoraj nie mieliśmy okazji pogadać. – Tata zatrzymał się na czerwonym świetle i rzucił mi krótkie spojrzenie. – Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze? Poznałaś jakieś fajne koleżanki?

– Za rok wrócimy do Szwajcarii, nie widzę sensu w szukaniu nowych przyjaciół.

– Masz mi za złe tę przeprowadzkę. Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy i...

– To nie tak! – przerwałam mu, siląc się na uśmiech. – Jest spoko, choć niektórzy zdążyli mi już zająć za skórę.

Staruszek zaśmiał się głośno, a kiedy zaświeciło zielone, ruszył w kierunku Realschule.

– Nie ma to jak dobre pierwsze wrażenie – oświadczył.

– Mogę cię o coś zapytać? – Spochmurniałam, co od razu zauważył, bo również przybrał posępną minę.

– Oczywiście, *Bienchen*.

– Co byś zrobił, gdyby ktoś, a raczej więcej ktosiów, dokuczało słabszemu na twoich oczach?

– Ktoś ci dokucza?

Mogłam się domyślić, że odbierze to w ten sposób. Każdy, kto choć trochę mnie znał, wiedział, że byłam córeczką tatusia. Kochałam tego zwariowanego staruszka i choć niektórzy uważali to za dziwne, łatwiej mi było rozmawiać z nim niż z mamą.

– Nie chodzi o mnie – wyjaśniłam, na co uniósł brew i zerknął w moją stronę z niedowierzaniem. – Odpowiesz mi?

– Wstawiłbym się za tym biedakiem. Gnębienie słabszych jest objawem tchórzostwa i niskiej sa-

mooceny. Ludzie, którzy dopuszczają się takich rzeczy, często szukają uwagi, chcą być w centrum zainteresowania i nie zważają na to, że sprawiają ból innym. A wystarczyłoby trochę więcej empatii.

Mówił tak, jakby sam doświadczył czegoś podobnego, co odrobinę mnie zaniepokoiło. Zanim jednak zdążyłam wyciągnąć od niego więcej informacji, zatrzymał się na szkolnym parkingu.

– Na pewno wszystko u ciebie w porządku? – Tata położył mi rękę na udzie, powstrzymując od wyjścia z auta.

– Nie musisz się o mnie martwić, dam radę. Kto jak nie ja?

– Ale w razie, jakby coś... Pamiętaj, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, okej?

Nachyliłam się i mocno go przytuliłam, był kochany i nie zamieniłabym go na nikogo innego.

– Widzimy się w domu – pożegnałam się.

– *Bienchen*.

– Tak?

– Masz dżem na brodzie.



Zdążyłam na zajęcia w ostatnim momencie. Nie znałam jeszcze babki od anglika, ale z tego, co opowiadała Klara, wynikało, że należała ona do grona sympatyczniejszych nauczycieli.

Weszłam do sali i szybko ruszyłam w stronę ostatniej ławki. Dziewczyny z grupy Bena pomachały do mnie, gestykulując, żebym dosiadła się do którejś z nich. Uśmiechnęłam się, ale zajęłam miejsce obok chłopaka, którego imienia nie znałam.

– Hej. – Szturchnęłam go łokciem, czego prawie natychmiast pożałowałam.

Brunet wzdrygnął się tak mocno, jakbym przyłożyła mu pięścią w twarz.

– Mam na imię May – przedstawiłam się na wypadek, gdyby nie pamiętał. – A ty?

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i chyba nie był pewien, co zrobić. Promienie światła zatańczyły w jego zielonych tęczówkach, sprawiając, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Było w nich coś wyjątkowego i tak intensywnego, że zapragnęłam więcej. Nie obchodziły mnie ciche śmiechy w tle ani obraźliwe docinki szeptane przez część klasy. Chciałam poznać tego chłopaka. Przekonać się, jaki był naprawdę.

– Jace? – odpowiedział pytająco, wywołując na mojej twarzy delikatny uśmiech.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale zanim to zrobiłam, próg pomieszczenia przekroczyła nauczycielka. W trakcie lekcji przekonałam się, że pani Herfurth okazała się dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałam. Miła i uprzejma, ale kiedy trzeba było, potrafiła także upomnieć i przywołać nieposłusznych uczniów do porządku. Klasa ją szanowała, co było godne podziwu. To były pierwsze zajęcia, na których nikt nie zaczepił siedzącego przy mnie chłopaka. Pierwsze, na których czułam się naprawdę dobrze.

Pięć po dziesiątej zaczęła się długa pauza. Jace znów zniknął mi z oczu, a Ben wraz ze swoją paczką otoczyli mnie na korytarzu, zasypując pytaniami:

– Jak będzie z tą sobotą? Mam nadzieję, że wpadniesz?

– Mogę po ciebie podjechać, mój brat ma prawko.

– Będą procenty i może coś ekstra.

– Kameralna atmosfera, tylko najlepsi z najlepszych!

– Może się pojawię – odpowiedziałam, żeby ich zbyć, ale prawda była taka, że nie bardzo ciągnęło mnie na tę imprezę.

– Pokażemy ci, jak pić, tańczyć i dobrze się bawić – oświadczył Ben, ustawiając się tuż za moimi plecami.

Kiedy ułożył dłonie po obu stronach moich bioder, postawiłam krok do przodu. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. W ogóle się nie znaliśmy!

– Wiesz, że nie musisz siedzieć obok tego frajera? – odezwała się nagle Leoni, niska, rudowłosa dziewczyna, trzymająca dłoń Alana.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym się przesiadać. – Wyprostowałam się i zmierzyłam ją gniewnym spojrzeniem.

– Dajcie jej spokój. – Ben machnął ręką. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegaliśmy, jak obleżą cię wszy! – zwrócił się do mnie.

Zignorowałam go. Ku mojej ucieście, rozmowa szybko zesłała na inny temat. Dziewczyny opowiadały, co założyą na sobotnią imprezę, chłopaki, jak dużo alkoholu są w stanie wydoić i ile lasek zaliczyć.

Mieliśmy po szesnaście lat i chyba każdy z nas już nieraz myślał o seksie. Ja nie czułam się gotowa na ten krok, poza tym nie było mi jeszcze dane spotkać kogoś odpowiedniego. W Szwajcarii znałam kilku chłopaków, którzy bardzo mi się podobali, ale przecież nie chodziło wyłącznie o wygląd. Szukałam kogoś wyjątkowego. Kogoś, w kim mogłabym zatonać i przy kim nie musiałabym niczego udawać.

Po przerwie wróciliśmy na zajęcia. Jace nie odezwał się do mnie ani słowem. Nie do końca wiedziałam, czy nie chciał ze mną gadać, czy po prostu cieszył się, że dano mu trochę przestrzeni. Ben spędzał każdą pauzę ze mną, a zważywszy na fakt, że nie mógł być w dwóch miejscach jednocześnie, śmiało wywnioskowałam, że nie zrobił niczego głupiego i zostawił Jace'a w spokoju.

Lekcje skończyły się dziś wcześniej, bo przed czternastą. Zanim opuściłam budynek, wyjrzałam przez okno. Deszcz przestał padać kilka godzin temu, a niebo ozdobiła przepiękna tęcza. Reszta dnia zapowiadała się słonecznie, co wprowało mnie w dobry nastrój. Jeszcze nie miałam okazji, by poznać Tuttingen. Tata kończył pracę dopiero po piętnastej, więc postanowiłam napisać mu SMS-a, w którym dałam znać, że będę się szlajać po rynku, a w pół do czwartej chcę się z nim spotkać w pubie, gdzie – jak twierdził – robią najlepsze kebaby w mieście.

Zarzuciłam plecak na ramię i zeszałam do szatni. Na schodach zatrzymała mnie Klara, twierdząc, że musi mi coś koniecznie pokazać. Wzruszyłam ramionami. Miałam jeszcze wystarczająco dużo czasu, by móc chwilę z nią pogadać. Zawróciłam i razem z blondynką usiadłyśmy pod ścianą, obok świetlicy.

Jace

Wyjąłem z szafki w szatni skórzaną kurtkę, przewiesiłem ją przez ramię i włożyłem słuchawki do uszu. Włączyłem muzykę na odtwarzaczu mp3, mocno pogłaśniając. Nie pomogło. I tak słyszałem głosy, zarówno te rzeczywiste, jak i wymaginowane. Przewiska, docinki, śmiechy...

Zmierzwiłem włosy tak, by gęsta grzywka zasłoniła mi oczy. Nie mogłem stać się niewidzialny, co nie oznaczało, że nie próbowałem. Poprawiłem plecak, odciągając myśli od szykanujących mnie idiotów i skierowałem się do wyjścia.

– A tobie gdzie tak spieszo?

Zamknąłem oczy i chciałem wziąć głęboki wdech, ale nie mogłem. Miałem wrażenie, że coś przyniotło moją przeponę. Wszystko we mnie krzychało, bym uciekał. Co z tego, skoro stopy były jak przyklejone do podłogi? Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem krzyżeć, nie mogłem zrobić nic. Zastygłem, a moje serce szaleńczo obijało się w klatce piersiowej, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz.

Zmusiłem się do uchylenia powiek, a kiedy odnalazłem spojrzeniem Bena, Feliksa, Alana i Petera, wiedziałem, że nie opuszczę szkoły bez kolejnych siniaków.

– Ani trochę mi się nie podoba, że kręcisz się koło tej nowej. Trzymaj się od niej z daleka! – rozkazał Schneider, co totalnie mnie rozbawiło, bo przecież zdążyłem się wspomnianej dziewczynie jedynie przedstawić.

Powstrzymałem się od śmiechu, ale nie od kpiącego westchnienia. Błąd! Chłopaki natychmiast do mnie podbiegły, jeden wyrwał mi plecak i wyrzucił jego zawartość, drugi złapał mnie od tyłu, a trzeci zerwał kaptur z głowy i szarpnął za włosy, zwracając twarz w stronę ich lidera. Słuchawki wypadły mi z uszu.

Wirywanie się nie miało sensu. Musiałem to po prostu przetrwać. Zaczekać, aż wyładują na mnie frustrację i gniew, a później zapomnieć. Nie było innego wyjścia. Nikt się za mną nie wstawi, nikt ich nie powstrzyma. Byłem tylko ja i paraliżujący mnie strach.

– Masz się nie zbliżać do May! Zostaw tę pannę w spokoju! – Ben zacisnął pięść i uderzył mnie w brzuch.

Zgiąłem się z bólu w pół, ale jego koleżka przypilnował, bym wrócił do poprzedniej pozycji. Nagle ogarnął mnie bezgraniczny gniew i choć byłem świadomy, że dyskusowanie z tym gnojkiem skończy się większym laniem, nie potrafiłem trzymać głowy na kłódkę.

– Pytanie, czy ona będzie chciała zostawić w spokoju mnie. Jak myślisz?

Twarc Schneidera błyskawicznie zrobiła się czerwona, a jego pięść powędrowała na spotkanie

z moim policzkiem.

– Bijesz jak baba – stwierdziłem, następnie przejechałem językiem po zębach, z ulgą rejestrując, że wszystkie znajdowały się na miejscu.

Byłem naprawdę dobry w prowokowaniu. Czasami tylko dzięki temu nadal trzymałem się na nogach. Bałem się tych dupków i oni doskonale o tym wiedzieli, a słowa stanowiły moją jedyną broń. Zwykle udawało mi się milczeć, ale kiedy miarka się przebiegała, wybuchałem jak wulkan i było mi wszystko jedno, ile razy mnie zdziała.

– Chłopcy przestali ci wystarczać, szmato? – zapytał, znów uderzając, tym razem w żebra. Nie włożył w to całej siły, hamował się. Przypuszczalnie nie chciał przegiąć i stracić swojego worka do bicia.

Powód, dla którego postanowił mi dołożyć, był śmieszny i zupełnie niepoważny, ale Ben potrafił mnie skopać nawet za to, że oddychałem tym samym powietrzem co on. Każdy pretekst do przyłożenia mi był wystarczająco dobry.

Wątpiłem, by Maya się mną interesowała. Przypuszczalnie wybrała moją ławkę, bo było jej mnie żal. Takie dziewczyny jak ona nie oglądały się za przegranymi. Żywiłem przekonanie, że wytrwa w swoim postanowieniu góra kilka tygodni, po czym przesiądzie się do kogoś innego.

– Nie zbliżaj się do niej – powtórzył Ben, wymierzając mi jeszcze jeden cios.

Przytrzymujący mnie Felix zarechotał tuż obok mojego ucha, po czym popchnął mnie tak, że upadłem na kolana. Ale to im nie wystarczyło. Ktoś kopnął mnie w plecy, a później nacisnął stopą, aż dołknąłem twarzą podłogi.

– Jesteś nikim, nie wiem, po co ty tu w ogóle przychodzisz. Byłoby lepiej, gdybyś się powiesił.

– No co ty, nie zrobię ci tego – rzuciłem. – Za bardzo byś za mną tęsknił.

Kopniak w bok odebrał mi na kilka sekund dech. Przewróciłem się na plecy, sycząc z bólu i zacząłem się histerycznie śmiać. Nie lubili tego, ale ten odruch był silniejszy ode mnie. Kiedy czułem, że zbliżam się do granicy wytrzymałości, całkowicie traciłem kontrolę.

– Chory pojeb! – ryknął na pożegnanie Schneider.

Ktoś na mnie splunął, inny kopnął w nogi. Nie wstałem, dopóki nie nabrałem pewności, że sobie poszli.

Maya

Kiedy przeglądająca „Bravo”⁶ Klara zaczęła się dosłownie rozplýwać z zachwytu nad jednym z wokalistów US57, podeszła do nas grupka chłopaków z klasy. Dziewczyna zamknęła czasopismo i schowała je do plecaka. Odetchnęłam z ulgą, bo miałam już dość tej bezsensownej paplaniny. Po pierwsze nie przepadałam za tego typu muzyką, po drugie zaczynało mnie mdlić od wysłuchiwania jej wzdychań. Okej, Richie⁸ był niczego sobie, ale to tylko wygląd. Poza tym Ben był praktycznie jego łatwiej dostępną kopią. *Ciekawe, czy Klara podkochiwała się także w nim?*

– Co tam? – Felix mrugnął do siedzącej obok mnie blondynki.

– Mam ochotę na loda – oświadczyła, a po jej minie wywnioskowałam, że wcale nie chodziło o zimny deser.

– Spadajmy stąd! – Kącik ust Feliksa powędrował w górę. Chłopak wyciągnął rękę do Klary i pomógł jej wstać, po czym razem zniknęli, nawet się nie żegnając.

– A ty? – zapytał mnie Ben.

– Co ja?

– Masz ochotę na loda?

Wywróciłam oczami, podnosząc się z miejsca. Poprawiłam włosy i poklepałam Bena po ramieniu, siląc się przy tym na uśmiech.

– Obawiam się, że nie masz takiego, który by mi posmakował. – Puściłam do niego oczko, pomachałam i odeszłam, nie reagując na jego głośne narzekanie i protesty.

Czasami się zastanawiałam, czy nastoletni faceci rzeczywiście myślą wyłącznie o seksie. Nie potrzebowałam tego, a przynajmniej nie w tamtym momencie. Marzyłam o czymś prawdziwym, głębokim... i byłam pewna, że zdobycie tego graniczyło z cudem.



Schodząc do szatni, usłyszałam szelest i cicho wymawiane przekleństwa. W pierwszej chwili nie rozpoznałam głosu, ale kiedy podążyłam za źródłem hałasu, odkryłam, do kogo należał. Zacisnęłam pięści, zdając sobie sprawę z własnej naiwności. Przez krótki moment łudziłam się, że Ben zostawił Jace'a w spokoju, ale to byłoby zbyt piękne.

Dotarło do mnie coś jeszcze. Klara nie zagadała mnie przypadkiem. Nie chciała, żebym nakryła bandę na gnojeniu chłopaka, i nie daj Boże, ich od tego powstrzymała. Poczułam złość, ale nie byłam pewna, czy bardziej wkurzałam się na Bena, czy na samą siebie.

Nie czekając, podeszłam do klęczącego na podłodze bruneta, który chował do plecaka porozrzucone książki i zeszyty. Pomogłam mu bez słowa, a kiedy skończyliśmy i Jace chciał się podnieść, z jego ust wydobyło się ciche syknięcie.

– Coś cię boli? – zapytałam, czując się jak kompletna idiotka, ponieważ w głębi siebie wiedziałam, że przed chwilą go pobili.

– Pytanie, co mnie nie boli – mruknął, a z jego ust wydobył się ironiczny śmiech.

Tak, on naprawdę się zaśmiał, a ja śmiało stwierdziłam w myślach, że mi się to podoba. Dawno nie słyszałam czegoś tak prawdziwego i spontanicznego. Większość ludzi wołała udawać, pokazując innym kogoś, kim wcale nie są.

– Daj mi to – rozkazałam i nie przejmując się protestami Jace'a, chwyciłam jego plecak.

– Nie powinnaś mi pomagać.

– A to niby dlaczego?

– To im się nie spodoba.

– No i? – Uniosłam brwi, wnikliwie przyglądając się chłopakowi.

Nie chciałam go spłoszyć albo zabrznieć nieuprzejmie. Wydawał się całkiem fajnym gościem i wbrew temu, co próbowali mi wmówić Ben i jego przyjaciele, zasługiwał na szacunek. Byłam także przekonana, że przy nim mogłabym być sobą i czuć się swobodnie. Może tylko mi się zdawało, bo przecież praktycznie go nie znałam, ale tak właśnie podpowiadała mi intuicja.

– Wkurzą się – podkreślił i pierwszy raz spojrzął mi prosto w oczy.

– Mam ich w dupie – rzuciłam ostro.

– Chcesz skończyć jak ja?

– To byłoby lepsze niż stanie się jedną z nich, nie sądzisz?

Z rozbawieniem pokręcił głową. Gdy przygryzł dolną wargę, zatrzymałam się wzrokiem na jego ustach. Były suche i popękane, a miejsce, które chwycił między zęby, wyglądało tak, jakby nieustannie się nad nim znęcał.

– Jesteś szurnięta – oświadczył niespodziewanie.

– To źle?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

Wyszliśmy na zewnątrz, ale ja nie miałam zamiaru się z nim rozstawać. Intrygował mnie do tego stopnia, że zapragnęłam go poznać. Tak naprawdę poznać, o ile on mi na to pozwoli.

– Jest jeszcze wcześniej – stwierdziłam, ściskając mocniej szelkę jego plecaka.

– Oddaj mi go, serio, zaczynam się głupio czuć. Nie jestem niepełnosprawny.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak się zachowujesz – burknął.

– Zawsze masz z tym problem? – zapytałam prowokacyjnie.

– Z czym?

– Z tym, że ktoś chce ci pomóc.

Spowaźniał i znów przygryzł dolną wargę. Wyglądało na to, że ten gest w pewnym stopniu go uspokajał.

– Oddam ci plecak, jeśli ty oprowadzisz mnie po mieście – zaproponowałam.

– Ja? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– A widzisz tutaj kogoś innego?

– To nie jest najlepszy pomysł – powiedział, naciągając kaptur na głowę.

Aż mnie palce świerzbiły, żeby go od tego powstrzymać. Zdążyłam zauważyć, że tym sposobem Jace się ukrywał. Było mi źle z myślą, że przy mnie także odczuwał dyskomfort. Niewykluczone, że robił to podświadomie. Budował wokół siebie obronny mur na wypadek, gdyby ktoś postanowił go zaatakować.

– Odnoszę dziwne wrażenie, że wcale nie chcesz odzyskać plecaka – zażartowałam, usiłując roz-

ładować atmosferę.

– Na zwiedzenie całego miasta zabrakłoby nam czasu, ale... Jeśli chcesz...

– A już ustaliliśmy, że chcę – dokończyłam po swoim i pełna zaciekawienia zaczęłam, aż będzie mówił dalej.

– Często po lekcjach chodzę w pewne miejsce. Pomyśleć. Odpocząć... No wiesz, oderwać się od... – Przerwał i rozejrzał się, upewniając, że nikt nas nie podsłuchuje. – Możemy tam pójść, jeśli chcesz... – powtórzył niepewnie.

– Prowadź.



Nie wiem, ile razy zapytałam Jace'a, czy na pewno dobrze się czuje. Nie umknęło mojej uwadze, że co jakiś czas łąpał się za brzuch. Liczyłam, że ten spacer był dla niego równie przyjemny jak dla mnie. Przez całą drogę prawie nie rozmawialiśmy, zamiast tego od czasu do czasu wymienialiśmy się spojrzeniami, które wydawały się mieć o wiele większe znaczenie niż jakiegokolwiek słowa.

Szliśmy blisko siebie, czasami stykając się ramionami. Droga prowadziła pod górę, w kierunku lasu. Na szczycie wzniesienia skręciliśmy w prawo, chwilę potem w lewo. Powitał nas śpiew ptaków, który – w miarę jak zbliżaliśmy się do celu – stawał się wyraźniejszy.

Otoczył mnie charakterystyczny zapach żywicy, igliwia, mchu i grzybów. Delikatny, rześki wiatr muskał moją odsłoniętą twarz. Objęłam się ramionami, czując, jak małe włoski na moich rękach stają dęba.

– Kurtka za plecak? – odezwał się po dłuższym milczeniu Jace.

Przytaknęłam i oddałam mu materiałową kostkę. Zanim narzucił mi na ramiona swoją kurtkę, zawahał się, a mięśnie jego szczęki mocno się napięły.

– Coś nie tak? – zaniepokoiłam się.

– Nie, nic... Ja tylko... – Westchnął głośno, opuszczając ciężkie okrycie na moje barki.

– Chodzi o... – Zastanowiłam się, czy na pewno chcę zdradzić mu swoje przypuszczenia, ale szybko doszłam do wniosku, że powinnam być wobec niego szczerą, więc dokończyłam: – To przez tego palanta ze szkoły, Bena.

Wzruszył ramionami, a ja przywołałam w pamięci słowa Schneidera: „Nie mów, że cię nie ostrzeżaliśmy, jak obleżą cię wszy!”.

– Nie przejmuj się nimi – poradziłam, świadoma, że to tylko bezwartościowe słowa, które nie poprawią sytuacji Jace'a i nie obronią go przed nękaniami.

– Już prawie jesteśmy – oznajmił, nie odnosząc się do mojej wypowiedzi.

Po kilkudziesięciu metrach opuściliśmy zwirową ścieżkę, wkraczając na wielką polanę, pośrodku której rosła majestatyczna sekwoja.

– Pięknie tu. – Obróciłam się wokół własnej osi, podziwiając widok.

Jace zbliżył się do pomalowanej na biało drewnianej ławki i oparł się o jej szczeble. Kiedy chciałam usiąść, powstrzymał mnie od tego, łapiąc za ramię.

– Uważaj, jest mokra.

– Och – mruknęłam, wdzięczna, że uratował mój tyłek przed przemoczeniem, po czym biorąc z niego przykład, również oparłam się o jej plecki.

– Jak często tutaj przychodzisz? – zapytałam, obserwując otoczenie.

Gdybym miała przy sobie aparat, zrobiłabym mnóstwo zdjęć. W tym miejscu było coś magicznego, coś wartego utrwalenia.

– Prawie codziennie – przyznał. – Posłuchaj, nie wiem, dlaczego to robisz. Nawet nie jestem pewien, czy chcę to wiedzieć.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Zerknął na mnie, a kiedy dostrzegł wypisane na mojej twarzy skołowanie, kontynuował:

– Nie znam cię, a ty nie znasz mnie. Może ci się to wydawać naiwne, ale zawsze daję ludziom szansę. Staram się nie skreślać innych na starcie.

– To chyba dobrze.

- Zależy dla kogo. Dla mnie niekoniecznie.
- Zaraz... – Odepchnęłam się od ławki i ustawiłam przodem do niego. – Chyba nie sądzisz, że robię sobie z ciebie żarty?
- Nie wykluczam tego – przyznał otwarcie.
- Nikomu nie zrobiłabym takiego świństwa!
- Dobrze.
- Mówię serio! – podkreśliłam, próbując odgadnąć jego myśli.

Jace uśmiechnął się ledwo zauważalnie, wsuwając kciuki w kieszenie czarnych, dopasowanych dżinsów.

- Przeprowadziłaś się do nas ze Szwajcarii? – Jakby nigdy nic zmienił temat.
- Mamy dom w Schaffhausen – przyznałam i po krótko opowiedziałam mu, dlaczego zamieszkaliśmy w Tuttlingen.
- Więc za rok wyjedziesz? – zapytał z trudną do zinterpretowania miną.
- Dokładnie tak, dlatego nie mam żadnego powodu, żeby musieć się przypodobać tym pozerom. Robię to, na co mam ochotę, a w tej chwili wydajesz się sto razy lepszym kandydatem na kumpla niż oni wszyscy razem wzięci.

Nie odpowiedział, a ja nie ciągnęłam go za język. Po krótkim namyśle zdecydowałam się skierować naszą rozmowę na inne tory.

- Wiesz już, co chciałbyś robić po skończeniu szkoły?
- Można tak powiedzieć.
- Czyli? – drążyłam.
- To długa historia, wątpię, że...
- Mam czas – wtrąciłam się, ale sekundę później przypomniałam sobie, że umówiłam się na rynku z tatą.

Ukradkiem spojrzałam na zegarek, lekko się krzywiąc.

- Coś się stało? – zapytał.
- Nie, ale muszę wysłać SMS. Daj mi chwilkę.

Wyjęłam komórkę z plecaka i szybko napisałam ojcu wiadomość, w której poprosiłam, by się na mnie nie gniewał, ale spaceruję po mieście z kolegą z klasy i wrócę do mieszkania przed kolacją.

- Na czym skończyliśmy? – zwróciłam się do Jace'a. – Już wiem, właśnie chciałeś mi zdradzić, kim zostaniesz w przyszłości.

Zaśmiał się i to już trzeci raz, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

- W przyszłym roku chcę zacząć szkolenie na strażaka.
- Nie planujesz matury?
- Nie jest mi potrzebna, poza tym wątpię, bym wytrzymał w tym piekle kolejne trzy lata.

Przytaknęłam, postanawiając nie drążyć tematu wykształcenia.

- Dlaczego akurat ten zawód? – zapytałam z ciekawością.

– Mój przyjaciel... – zaczął, nagle smutniejąc. – W zeszłym roku spotkało go coś potwornego. W jednym momencie stracił bardzo bliską mu osobę. Tak właściwie nie jedną. Trudno było mu się pozbierać... Nadal nie jest dobrze, ale staram się go wspierać. Po tym, co się wydarzyło, kilku strażaków odwiedzało go co jakiś czas, żeby zobaczyć, jak się czuje. Nie musieli tego robić, a jednak poświęcali czas, by pomóc obcemu chłopakowi. Reiner szybko pokochał członków BF9 tak samo jak ja. Często jeździmy do remizy, spędzamy wolne chwile z jednostką Scotta, strażaka, który doglądał mojego przyjaciela. Oni są niesamowici... Sprawiają wrażenie nieustraszonych, a do tego naprawdę przejmują się losem innych. Szczerze ich podziwiam.

Wiedziałałam, że nie mówił wszystkiego, a jednocześnie byłam niezmiernie wdzięczna, że pozwolił mi poznać choć część tej historii. Skrywał niejedną tajemnicę, która zapewne niosła za sobą ból i smutek.

Z jego szmaragdowych oczu można było tak wiele odczytać. Chciał się wygadać... desperacko tego potrzebował. Ale nikt go nie słuchał. Nikt nie dał mu szansy, by mógł się otworzyć i pokazać swoje wnętrze.

Nie mogłam tego wiedzieć na pewno, ale po tym, co mi powiedział, i po sposobie, w jaki wypowiadał każde słowo, wywnioskowałam, że Jace zapomniał o najważniejszej osobie w jego życiu. Zapomniał o samym sobie, troszcząc się o innych.

- Czyli chcesz zostać strażakiem – podsumowałam.

Celowo nie ciągnęłam tematu jego przyjaciela. Znaliśmy się dopiero kilka dni i nie chciałam przeciągać struny. Może kiedyś sam zdecyduje, by opowiedzieć mi więcej.

- Tak, ale wątpię, że to mi się uda.
- Nie rozumiem, dlaczego miałyby się nie udać.
- BF to bohaterowie, nie ofermi – wyjaśnił grobowym tonem.
- To, że ktoś każe ci wierzyć, że jesteś ofermą, wcale nie oznacza, że nią jesteś. Codziennie walczysz o swoje, nie poddajesz się, nawet jeśli jest w cholerę trudno. Czy nie tak postępują prawdziwi bohaterowie?

Gołym okiem było widać, że zaskoczyłam go tym stwierdzeniem, nie odniósł się jednak do mojej wypowiedzi. Uniósł głowę i zawiesił wzrok na bezchmurnym niebie, a ja, korzystając z jego zadumy, zaczęłam mu się lepiej przyglądać.

Wcześniej nie zauważyłam blaknących już śladów palców na szyi ani przecinającej prawy łuk brwiowy blizny.

Rozdział 3

Jace

Obudziłem się z uśmiechem na twarzy, szczęśliwy, że nie musiałem iść do szkoły. Była sobota i zważając, że miałem ją spędzić z Reinerem u babci, dzień zapowiadał się bardzo dobrze. Wczoraj, przed pójściem spać pisałem z moim przyjacielem na ICQ10. Nie musiałem go widzieć, wystarczyło czytać między wierszami – był w czarnej dupie. Jego matka czuła się coraz gorzej, a obawa, że również umrze, zostawiając go samego, była niebezpiecznie bliska spełnienia. Nie miałem pojęcia, jak go pocieszyć, nie było takich słów, które oddałyby mu tatę i postawiły na nogi mamę. Nie żyliśmy w świecie, gdzie istniała magia, nie mieliśmy szans, by przechytryć śmierć.

Po tym, jak doprowadziłem się w łazience do stanu używalności, wkroczyłem do kuchni, by zrobić sobie i mojej rodzinie śniadanie. Uwielbiałem gotować, choć mało kto o tym wiedział. Wrzuciłem do odtwarzacza płytę z najnowszym albumem System of a Down i wcisnąłem „play”. Nie chcąc obudzić siostry i mamy (tata wstał już o świcie i pojechał z wujkiem na ryby), ściszyłem nieco dźwięk. Wyjąłem z lodówki potrzebne produkty, postawiłem na płycie patelnię i rozgrzałem na niej masło. Po kilku minutach w całym pomieszczeniu pachniało już smacowym śniadaniem w postaci tortilli z jajkiem, serem i warzywami. Na dużym drewnianym stole rozłożyłem zastawę dla trzech osób i nałożyłem każdemu sporą porcję potrawy. Kiedy kończyłem robić kawę, do kuchni wparowała Sabrina, a zaraz za nią ciągle zaspana mama.

– Umm, cudnie pachnie – wymruczała moja siostra, dała mi buziaka w policzek i zabrała się za jedzenie.

– Proszę cię, kochanie, zmień tę muzykę. – Moja rodzicielka poprawiła poły szlafroka, zerkając kątem oka na odtwarzacz CD.

Posłuchałem, przełączając na radio. Nie każdy miał tak zajebisty gust jak ja i trzeba było to zaakceptować. Byłem wdzięczny rodzicom, że nie starali się zrobić ze mnie kogoś, kim nie byłem. Zdawałem sobie sprawę, że mój wygląd nie do końca im się podobał i najchętniej wyrzuciliby z mojej szafy wszystkie ciemne ciuchy. Kiedy pierwszy raz zafarbowałem włosy na czarno, mama dosłownie znieruchomiała na kilka sekund, później zamrugła zdezorientowana, aż w końcu uraczyła mnie krótkim: „aha”, cokolwiek miało to znaczyć. Tata stwierdził, że to przejściowa faza nastoletniego buntu i niedługo mi przejdzie. Miał nieziemski ubaw z robienia mi zdjęć... I nie chodziło o bez troskie fotografie lądujące w rodzinnym albumie. Mój staruszek tworzył dokumentację, jak on to nazywał, fazy na emo punka, żeby mieć się z czego pośmiać, gdy wreszcie dorosnę. Po prostu boki zrywać.

Kącik moich ust drgnął lekko na wspomnienie ojca żartującego sobie z moich podkreślonych oczu i dziadka Antona, który parsknął wtedy gromkim śmiechem, z trudem wyduszając z siebie historię o latach młodości swojego kochanego synka. Okazało się, że tata wcale nie był taki święty, jak próbował mnie i Sabrinie wmówić. Kiedy miał mniej więcej tyle lat co ja, ponoć obsesyjnie słuchał zespołu KISS, z czasem upodabniając się do członków tej charakterystycznej grupy, a co za tym szło, mój makijaż był niczym w porównaniu z jego... arcydziełem. I tak, widziałem zdjęcia.

Nigdy nie brałem docinków staruszka na poważnie, byłem świadomy, że nie miały na celu mi dopiec. No może troszeczkę, ale to zupełnie coś innego niż obrzucenie mnie balonami napelnionymi moczem czy splukanie głowy w śmierdzącym kiblu.

W jednej chwili uszło ze mnie całe szczęście. Nie chciałem myśleć o tych kretynach ze szkoły i nie rozumiałem, dlaczego nawet poza budą czułem ich obecność za plecami. Śmiali się, popychali mnie, pluli, drwili.

– O której masz autobus? – Pytanie mamy wyrwało mnie z powoli nadciągającej ciemności.

– Pojadę na rowerze, jest spoko pogoda – odpowiedziałem, obdarzając ją uśmiechem.

Od pewnego czasu byłem naprawdę dobry w kamuflowaniu uczuć. Nie mogłem pozwolić, by rodzice poznali prawdę o tym, co działo się w szkole. Mieli dość zmartwień, a mnie jeszcze nie zabrakło sił,

by przejść przez to gówno samotnie. Najtrudniej było latem, gdy słońce dawało nieźle popalić. Ukrywanie siniaków pod bluzami z długimi rękawami stawało się wręcz niewykonalne. Pociłem się jak świnia. Wtedy z pomocą przychodziła moja wybujała wyobraźnia. Jeśli ktoś zauważył ślady pobicia, wymyślałem na szybko jakąś historyjkę. Czasem winowajcą okazywały się schody, innym razem kant stołu albo jakiś kamień na drodze, o który się potknąłem, upadając prosto na twarz. Jak na razie nikt nie stawiał moich wyjaśnień pod znakiem zapytania. Uczyłem się pilnie i przynosiłem do domu dobre stopnie, co wcale nie było takie łatwe, zważając na fakt, że Ben i jego paczka często dorywali mnie przed zajęciami, niszcząc moje zadania domowe. Na szczęście ten szczegół również udało mi się ogarnąć – każde wypracowanie pisałem dwa razy. Podczas kiedy jedno zostawało zniszczone, drugie wędrowało do nauczyciela.

– Mam nadzieję, że wasze pokoje lśnią czystością! – Mama dopiła resztkę kawy i wstała od stołu, zerkając na zapięty wokół nadgarstka zegarek. – Wrócisz jutro na obiad? – zwróciła się do mnie, na co od razu przytaknąłem. – A ty, młoda damo? – Odnalazła spojrzeniem moją siostrę.

– Szeryfie – młoda wyszczerzyła dumnie zęby – już ci mówiłam, że dziś przyjeżdża do mnie Emma, więc w moim pokoju jest megaporządek.

Oj tak, tego byłem pewien. Po akcji z majtkami wiszącymi na jej lampie Sabrina nie odważyła się więcej nakłamać mamie. Okropnie żałowałem, że nie zdążyłem utrwalić tamtej bezcennej chwili aparatem. Moja siostra otwierająca drzwi do swojego pokoju, trójka jej najlepszych przyjaciół, w tym chłopak, w którym się potajemnie podkochiwała, a przed ich oczami luźne bawełniane majty w kropki. Nasza rodzicielka potrafiła być kreatywna, a przy tym odrobinę złośliwa, ale to tworzyło z niej matkę idealną.



Babcia mieszkała w Immendingen, spokojnej wiosce oddalonej od naszego mieszkania o dwanaście kilometrów. Jazda rowerem zajmowała zwykle trochę dłużej niż pół godziny. Lubiłem ruch, choć wielu uważało mnie za wroga sportu. Nienawidziłem WF-u, ale nie dlatego, że byłem z niego słaby. Gdybym miał zdawać wszystkie ćwiczenia w pojedynkę i trenować tylko na oczach pana Kehlmana, zapewne kończyłbym każde zajęcia z wyróżnieniem. Jednak nasz wuefista kładł duży nacisk na pracę w grupach, co owocowało tym, iż niemal każda lekcja WF-u kończyła się moim publicznym ośmieszeniem. Raz nawet złamano mi nos, niby przez nieuwagę. Tak, akurat. Może i bym uwierzył w te brednie, gdyby nie rozbawienie malujące się na twarzy Bena chwilę po tym, jak z moich nozdrzy poleciała krew. Przez dwa tygodnie musiałem chodzić z opatrunkiem, co było dla klasowej elity kolejną okazją do zrównywania mnie z ziemią.

Jadąc wzdłuż Dunaju, przywołałem w pamięci obraz zmarłego dziadka Gustava. Kiedy jeszcze żył, często zabierał mnie nad rzekę biegnącą blisko domu jego i babci. Spacerując, zbieraliśmy kamienie, później siadaliśmy na brzegu i wrzucaliśmy je do wody. To mnie odprężało. Czasami, kiedy nie widziałem już żadnego światła w tunelu, przyjeżdżałem w to miejsce sam, zamykałem oczy i wyobrażałem sobie, że mój dziadek stoi zaraz obok. Niekiedy to wystarczało, by przywrócić we mnie nadzieję.

Zdyszany dotarłem na miejsce i oparłem rower o wielką czereśnię, na której kilka lat temu wybudowaliśmy z Reinerem i naszymi ojcami domek. Przez podłogę, ściany i dach naszej drewnianej siedziby przechodziły gałęzie. Spanie tam w chłodne noce było prawie niemożliwe, ale my i tak już nieraz tego próbowaliśmy. Do czasu, aż mój przyjaciel nabawił się ostrego zapalenia płuc.

Wyjąłem z uszu słuchawki i wyłączyłem odtwarzacz mp3. Ściągnąłem kaptur z głowy i przecesałem rozmierzwione włosy. Babcia nie lubiła, gdy chowałem twarz, przeszkadzała jej nawet czapka z daszkiem. Na dworze było to przez nią akceptowane, lecz po przekroczeniu progu domu stawało się wręcz niedopuszczalne. A wiadomo, że za każdą niedopuszczalną rzecz dostawało się od starszej pani po łapach i, co gorsza, nie było deseru.

Uniosłem rękę, chcąc wcisnąć dzwonek, i w tym samym momencie mało nie dostałem drzwiami w dziób. Odsunąłem się pospiesznie, rozszerzając oczy ze zdziwienia, po czym spojrzałem na wychodzącego Reintera.

– Bro, to był zamach na moje życie! – przywitałem się z nim przyjacielskim klepnięciem w ramię.

– Na twoje? Stary, ja tu czekam od godziny! Twoja babcia zdążyła we mnie wepchnąć pół blachy ciasta. Popatrz tylko na to! – Złapał się za brzuch. – W takim stanie żadna panna mnie nie zechce. – Ro-

ześmiał się zaraźliwym śmiechem, ale w jego oczach i tak dostrzegłem ból.

Reiner już taki był. Można powiedzieć, że sztukę aktorską opanował do perfekcji, a ja szybko się od niego uczyłem i już dawno przerosłem mistrza.

Znałem przyjaciela wystarczająco dobrze, by rozpoznać odpowiednie momenty do rozmów o jego rodzicach. Ten z całą pewnością taki nie był. Obaj potrzebowaliśmy odpoczynku od ciągłego przebywania w mroku. Potrzebowaliśmy choć odrobiny światła. Najwyraźniej nasza wczorajsza konwersacja na ICQ była wystarczającą pomocą. Przynajmniej na razie.

– Powinieneś wreszcie zaprosić Rudą na randkę – stwierdziłem, wspominając słowa Sabriny, zaklinającej się, że Reiner wpadł po uszy. – Nawet moja siostra zauważyła, że ślinisz się na jej widok, czyli musi być z tobą naprawdę źle.

– No i właśnie... – przeciągnął ostatni wyraz, jakby nie mógł się zdecydować, co tak właściwie chciał powiedzieć.

Wszedłem do domu, zamknąłem za sobą drzwi i razem z Reinerem wkroczyliśmy na korytarz. Ciągle czekałem, aż kumpel wydusi z siebie resztę zdania, ale widocznie to było dla niego nie lada wyzwanie.

Po tym, jak przywitałem się z babcią i na dzień dobry zostałem zmuszony wpakować w siebie dwa kawałki świeżo upieczonej szarlotki, wreszcie dotarliśmy do mojego pokoju.

– Połknąłeś język? – zapytałem w końcu, padając na jeden z superwygodnych foteli, i wyciągnąłem nogi.

– Dobra... – zaczął i znów nie skończył, wystawiając moją cierpliwość na próbę. Podrapał się z tyłu głowy, postać jeszcze przez chwilę, aż wreszcie wypalił: – Mia będzie dzisiaj na takiej jednej imprezie. Zaprosiła mnie, ale powiedziałem, że raczej nie przyjdę. Kojarzysz Feliksa? Chodziliśmy razem do Grundschule. Co ja pieprzę, jasne, że wiesz, kogo mam na myśli. Chodzi o to, że... ta impreza jest u niego.

– Chcesz tam pójść – wywnioskowałem śmiało, czując przeszywające mnie na wskroś dreszcze.

– To nie tak... To znaczy... – Westchnął głośno, siadając na drugim fotelu, odchylił się i zawiesił wzrok na suficie.

– Ona ci się serio podoba, co?

Uśmiechnął się, dając mi tym niemą odpowiedź. Jako dobry przyjaciel powinienem mu zaproponować, żebyśmy razem pojechali na tę durną imprezę. Nie mogłem jednak tego zrobić. Gdybym pojawił się w domu Feliksa, Reiner odkryłby, w jakiej dupie się znajdowałem. Ben i jego klika parsknęliby śmiechem na mój widok, a później zmieszałyby mnie z błotem. Mojemu kumplowi nie spodobałby się sposób, w jaki mnie traktują. Rzuciliby się na chłopaków i poobijał im gęby. Tajemnica wyszłaby na jaw i nie mógłbym już dłużej udawać, że wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Myślisz, że miałbym u niej jakieś szanse? – Reiner oparł łokcie o kolana, patrząc na mnie z nadzieją.

– Ruda lata za tobą od dobrych kilku lat, więc nie zadawaj głupich pytań. Przestań zgrywać nieśmiałego i się z nią umów! Gwarantuję ci, że się zgodzi!

– Jeśli jest tak, jak twierdzisz, to wyjaśnij mi z łaski swojej, dlaczego Mia będzie na imprezie z Alanem.

– Tak ci powiedziała?

Zacisnął usta w cienką linię.

– Czyli nie – skwitowałem.

– On też tam przyjdzie – wyjaśnił, wyraźnie się krzywiąc.

– Tak samo jak kilkunastu chłopaków z mojej klasy. Czy to znaczy, że Mia będzie się obściskować po kolei z każdym?

– Uważaj na słowa – zagroził mi, co podsumowałem gromkim śmiechem.

– Pojedź tam sam – zaproponowałem nagle, zaskakując tym Reinerą.

– Jak sam? Odbiło ci?

– Nie mam ochoty na bibę.

– Stary, nie ściemniaj, że wolisz siedzieć na chacie i wpieprzać ciasteczka babci.

A żebyś wiedział, przeszło mi przez myśl, ale nie odważyłem się powiedzieć tego na głos. Wszystko było lepsze od spotkania Bena. Nakazałem sobie spokój i miałem nadzieję, że przyjaciel nie zauważy, jak bardzo się spałem. Założyłem ręce za głowę i skierowałem wzrok na okno, byle nie musieć patrzeć Reinerowi w oczy.

– Nie czuję się zbyt dobrze. – Spróbowałem jakoś wybrnąć z tej patowej sytuacji. – Od rana boli

mnie głowa, wziąłem nawet jakieś proszki.

– Uważaj, bo ci uwierzę. Gadaj, o co naprawdę chodzi.

Przełknąłem ślinę, a ubrania, które miałem na sobie, nagle wydały mi się okropnie ciasne. Noga zaczęła mi nerwowo podskakiwać. Nie byłem w stanie się od tego powstrzymać. Gorączkowo szukałem dobrej wymówki, a w mojej głowie jak na złość zapanowała pustka. Nie chciałem skopać Reinerowi humoru, ale byłem tego niebezpiecznie blisko. Wystarczyłoby wspomnieć o jego rodzicach... Wtedy nigdzie by mnie nie ciągnął, bo sam straciłby ochotę na cokolwiek.

Nie!, zdecydowałem w milczeniu. Okazałbym się samolubnym dupkiem, posuwając się do czegoś tak słabego.

– Jest mecz – wypaliłem, przypominając sobie, że Reiner mówił mi o nim kilka dni temu. – Myślałem, że chciałeś go obejrzyć?

– Tak, ja chciałem, ty nie znosisz piłki nożnej. Kurwa, Becker, nie rób ze mnie idioty, przecież widzę, że coś jest na rzeczy.

Oho... pojechał nazwiskiem. Domyśli się... a później zacznie się martwić.

Powiedziałby o wszystkim rodzicom? Moje życie w szkole już było piekłem, a jeśli mama pojawiłaby się u dyra i zaczęłaby opowiadać, jaki to jej synek jest biedny, bo go inne dzieci szykanują...

– Odwal się, okej? – wyrwało mi się, czego natychmiast pożałowałem, a mimo to nie potrafiłem trzymać gęby na kłódkę. – Jak ty chcesz się oderwać od całego świata, to jest w porządku, ale jak ja nie mam ochoty pójść na jakąś pieprzoną imprezę, to już nie? Zastanów się!

– Jace...

– Daj mi spokój.

Wstałem i powędrowałem do łazienki. Reiner pewnie pomyślał, że mi odjechało albo że przed przyjazdem tutaj jarałem jakiegoś mocnego jointa.

Zamknąłem drzwi na klucz, oparłem się o brzeg umywalki, przeklinając siebie w myślach, po czym odkręciłem wodę i przemyłem twarz. Czułem się jak ostatnia łajza.

Gdy uspokoilem oddech, podniosłem wzrok, spoglądając na swoje odbicie. Zmierzwiłone włosy sterczały we wszystkich kierunkach, a pomalowane czarną kredką oczy wydawały się dziwnie obce, jakby przestały należeć do mnie. Miałem wrażenie, że znajduję się w potrzasku. Reiner przypuszczalnie zachodził w głowę, co wywołało we mnie tak gwałtowną reakcję. Modliłem się w duchu, by nie doszedł do słusznych wniosków.

Jeszcze raz rozważyłem wszystkie za i przeciw pojawienia się w domu Feliksa. Nieważne, jak bardzo starałem się znaleźć coś pozytywnego, ni chuja nie dawałem rady.

O mało nie podskoczyłem, słysząc głośnie pukanie do drzwi.

– Sorry, Jace – wymamrotał przyjaciel. – Pogadajmy.

Wziąłem głęboki wdech, wytarłem dłonie i twarz w ręcznik, po czym wyszedłem z łazienki, konfrontując się z Reinerem.

– Nie pojedziesz ze mną na tę imprezę – zagadnął, więc skinąłem głową. – I nie powiesz mi też dlaczego? – Znów przytaknąłem. – Ma to związek z Feliksem?

Nawet nie drgnąłem, by nie dawać mu żadnych wskazówek. I tak za dużo już wiedział. Został mi tylko rok. Żeby rozpocząć szkolenie na zawodowego strażaka, nie potrzebowałem matury, wystarczył *Hauptschulabschluss*¹¹.

– Wiem, że ostatnio nie byłem zbyt rozmowny – zaczął, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. – Ta cała sytuacja z moimi rodzicami... wypadek...

– Nie mam ci tego za złe, nigdy nie miałem.

– Wiem, ale...

– Obejrzyjmy ten głupi mecz. – Celowo zmieniłem temat, nie mogąc znieść jego posępnej miny, która z każdą sekundą przybierała bardziej przygnębiający wyraz.

Reiner zaśmiał się krótko i przytaknął.

– Dzięki, bro – powiedział.

Maya

Pierwszy tydzień w nowej szkole minął zadziwiająco szybko. Ben okazał się okropnie upartym tychem i chyba naprawdę myślał, że przed zakończeniem roku wyląduje między moimi nogami. Wbrew

temu, co mówił mój tata, byłam przekonana, że Schneider wręcz emanował pewnością siebie. Chłopak miał się za jakiegoś bożyszcze.

Nie ugięłam się pod presją rówieśników. Każdą lekcję spędzałam w ławce Jace'a, cierpliwie przebijając się przez jego pancierz. Nie ufał mi, co wcale mnie nie dziwiło, ale bywały momenty, w których się zapominał i pokazywał swoje prawdziwe ja. W piątek udało mi się znów do niego dołączyć i spędzić w jego towarzystwie kilka godzin z dala od szkoły.

Doszłam też do wniosku, że Klara wcale nie była taka zła, jak mi się z początku wydawało. W pewnym sensie przypominała dawną mnie. Najzwyczajniej w świecie nie chciała zostać odrzucona przez klasową elitę. Robiła, co uważała za najbezpieczniejsze – gnoić Jace'a, licząc, że w ten sposób nie straci przywilejów związanych z przynależnością do paczki Bena.

Współczułam jej i postanowiłam, że wyciągnę ją z tej bańki. Nie było warto podążać za kretykami, którzy w przyszłości staną się nic nieznaczącymi szarymi ludźmi. Tylko ze względu na nią zgodziłam się pójść na dzisiejszą imprezę.

Jeszcze nigdy nie zawiodłam zaufania rodziców, dlatego kiedy zapytałam ich, czy mogę wyjść do znajomych, od razu się zgodzili. Nie ominął mnie standardowy wykład o spożywaniu alkoholu i przedwczesnym seksie. Myślę, że mama i tata znali mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, iż nadal byłam dziewicą i nie zamierzałam tego tak szybko zmienić. Co do procentów... Pierwsze piwo wypijałam rok temu, z tym że słowo „wypijałam” w ogóle nie oddawało prawdziwości tamtej sytuacji – w rzeczywistości ledwie siorbnęłam bursztynowego, gazowanego napoju, skrzywiłam się z niesmakiem i o mało co nie wypłułam tego, co ciążyło mi na języku, z powrotem do kufła. Kilka tygodni później, na urodzinach mojej kuzynki, odkryłam urok drinków. Do dziś pamiętam, jak Hannah trzymała mi włosy, podczas kiedy wyrzygiwałam zawartość żołądka do muszli klozetowej. I żeby było śmieszniej, to nie było najgorsze! Rano zapoznałam się z kolejną nowością – megakacem. Od tamtej chwili uważałam z ilością wlewanych w siebie procentów.

Po zrobieniu idealnego makijażu i wyprostowaniu włosów włożyłam obcisły turkusowy top z dekoltem w serek i dżinsową spódniczkę. Wygrzebałam z szafy kurtkę, żeby nie zamarznąć na dworze, po czym zasznurowałam ulubione trampki.

– Napisz, gdy dotrzesz na miejsce – odezwała się mama.

Od razu rozpoznałam, że mimo wszystko była zdenerwowana. To, że mi ufała, nie oznaczało, że ufała kolegom z mojej szkoły. Co prawda mogłabym oszczędzić jej stresu, skłamać, że idę spać, i cichaczem wymknąć się z domu, ale to nie w moim stylu. Poza tym, gdyby coś poszło nie tak i rodzice odkryliby moje zniknięcie, nerwów byłoby jeszcze więcej, a do tego z całą pewnością dostałabym dożywotni szlaban.

– Wiem, mamo. Dam znać. – Uśmiechnęłam się do niej, mając nadzieję, że nie zwariuje do czasu, gdy wrócę.

– Przed dwunastą w domu! – przypomniał tata.

– Tak jest, sir. – Zasalutowałam mu rozbawiona.

– Żadnego alkoholu i...

– Wiem – powtórzyłam, powstrzymując się od wywrócenia oczami.

Byłam ważna dla rodziców i bardzo się z tego powodu cieszyłam, ale czasami miałam ochotę się wyrwać, zaszaleć i niczym nie przejmować. Byłam nastolatką, miałam prawo do błędów, a nawet musiałam takowe popełnić, by czegoś się nauczyć.

Uściskałam mamę i tatę – nie wstydziłam się takich gestów i nie rozumiałam moich rówieśników, którzy wręcz stronili od swoich rodziców. Dla mnie buziaki na dobranoc, obejmowanie się i zażyłe kontakty to coś normalnego i gdyby ich w moim życiu zabrakło, poczułabym się wybrakowana i samotna.

Usłyszawszy dzwonek domofonu, wyszłam z mieszkania i szybko zbiegłam po schodach. Na zewnątrz powitało mnie chłodne powietrze, więc zapięłam kurtkę pod samą szyję i potarłam o siebie dłonie.

– Siemka! – Z niebieskiego bmw wyskoczyła Klara.

Wyglądała tak bosko, że poczułam maleńkie ukłucie zazdrości. Miała na sobie różową sukienkę i ładne buty na obcasie, do tego eleganckie kolczyki i stylowo pokarbowane włosy. Jej kobiece kształty i mocny makijaż skutecznie kamuflowały młody wiek. Gdybym nie wiedziała lepiej, dałabym jej dwadzieścia kilka lat, a nie szesnaście.

– Wow – skomentowałam, mierząc ją wzrokiem od góry do dołu. – Proszę, nie mów mi, że reszta lasek też się tak odwalila.

Zamiast odpowiedzieć, głośno się zaśmiała i rzuciła się mi na szyję, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami. Intensywny zapach jej perfum wdarł się agresywnie do moich nozdrzy i gardła. Mimo-

wolnie zakasłałam, ale odwzajemniłam uścisk.

– Felix pisał, że powoli zaczynają się schodzić. Zapowiada się niezła biba – oświadczyła, kierując się w stronę samochodu.

Podczas kiedy ona zajęła miejsce z przodu, ja wcisnęłam się na tylne siedzenie. Zaraz obok mnie siedział Ben, a po jego lewej stronie Alan.

Przywitałam się z nimi, ukrywając lekkie skrępowanie. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale za każdym razem, gdy znajdowałam się w pobliżu Schneidera, ogarniał mnie dziwny niepokój i nie chodziło o to, że gościu bardzo wyraźnie do mnie zarywał. Nie byłam brzydka. Zdawałam sobie sprawę, że mogę się podobać chłopakom. Sęk w tym, że Ben patrzył na mnie tak, jakbym już należała do niego.

– A ten tutaj – zanim ruszyliśmy, Klara wskazała na naszego kierowcę – to mój kochany starszy braciszek, Thomas.

Ostrzyżony na jeża mężczyzna uniósł od niechcienia rękę, ale nie zaszczyił nas nawet słowem. Gdybym miała zgadywać, postawiłabym na to, że w tym momencie wolałby znajdować się zupełnie gdzie indziej.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, impreza już powoli się rozkręcała. Dwójka chłopaków paliła skręta przed wejściem. Nie znałam ich, ale przypuszczałam, że chodzili do tej samej szkoły, choć wyglądali na o wiele starszych.

Klara wzięła mnie pod ramię i pociągnęła w ich kierunku. Typ w zielonej koszuli uśmiechnął się na nasz widok, a jego kompan pokłonił się delikatnie, złapał dłoń mojej towarzyszki i złożył na niej pocałunek.

– Ej, nie śliń się do mojej panny, durniu – wtrącił się Felix. Pojawił się jakby znikąd. – Możemy być, kurwa, najlepszymi przyjaciółmi, ale są rzeczy, którymi nie dzielę się z nikim. – Ustawił się tuż obok swojej dziewczyny i objął ją ramieniem w tali.

– Ty jesteś tą nową – zauważył najniższy z chłopaków. – Mam na imię Michi, a to Peter. – Wskazał swojego kumpla.

– May. – Podaliśmy sobie ręce, a kiedy zaproponowali mi skręta, grzecznie odmówiłam.

– Wejdźmy lepiej do środka, masz gęsią skórę.

Aż się zdrygnęłam, gdy poczułam za plecami twardą klatkę piersiową Bena. Blondyn dotknął palcami odkryte miejsce na mojej szyi, a kiedy instynktownie się do niego obróciłam, pocałował mnie w kącik ust.

Moje oczy zrobiły się w jednej chwili nienaturalnie wielkie i tylko szok powstrzymał mnie od wymierzenia mu policzka. Zanim ocknęłam się z oszołomienia, chłopak złapał moją dłoń i razem przekroczyliśmy próg domu.

– Poproszę kurtkę. – Ben złapał za suwak zamka i chciał rozpiąć moją ramoneskę, ale byłam już na tyle przytomna, żeby się odsunąć i trzepnąć go po łapach.

– Potrafię się sama rozebrać – rzuciłam, w ogóle nie myśląc nad tym, jak to zabrzmie w jego uszach.

– W to nie wątpię, kotku. No dalej, pokaż mi, jak to się robi – zachęcił, zakładając ramiona na piersi, i zlustrował mnie spojrzeniem jak drapieżnik swoją ofiarę chwilę przed zagryzieniem.

Zmrużyłam złowrogo oczy. Mimo że byłam nastolatką i naoglądałam się wystarczająco dużo filmów ze szkolnymi bad boyami, jego aroganckie zachowanie wcale mnie nie pociągało.

Ściągnęłam kurtkę i podałam ją Benowi, a on powiesił okrycie na wieszaku.

– Wyglądasz... – przygryzł kciuk, pożerając mnie wzrokiem – gorąco.

Przełknęłam niepewnie, co chyba zauważył, bo kącik jego ust lekko się uniósł, tworząc na twarzy krzywy uśmiech.

– Czego się napijesz? Mamy czystą, piwo i, z tego, co widziałem w lodówce, zaczęte wino. Pewnie stara Feliksa sobie popija, żeby kompletnie nie zwariować z tym oszołomem – zażartował, a może i nie, trudno to stwierdzić.

– Wolałabym nie pić.

– No co ty, nie dopuszczę, żebyś uschła z pragnienia.

– Chodzi mi o procenty – wyjaśniłam, choć byłam przekonana, że niepotrzebnie, bo on doskonale wiedział, co miałam na myśli.

– Jasne, nie ma sprawy. Może być sok?

Zdziwiło mnie, że nie naciskał. Sądziłam, że mnie wyśmieje i będzie nagabywał na drinka aż do skutku. Czyżby znęcający się nad Jace'em idiota nie był tak doszczętnie zły?

Ben musiał się domyślić, co właśnie przeszło mi przez głowę, bo westchnął, zrezygnowany, i na

moment spuścił wzrok.

– Posłuchaj... – zaczął osobliwym tonem. – Wiem, że masz mnie za kompletnego złamasa. Ta sprawa z Beckerem... – Skrzywił się i nerwowo przeczesał włosy palcami. – Nie lubię go i może czasami przesadzam.

– Czasami przesadzasz? – powtórzyła jego słowa z niedowierzaniem. – Tak nazywasz szykanowanie innych?

– Oj tam, od razu szykanowanie. To tylko żarty.

– Ja tego tak nie odebrałam i śmiem twierdzić, że Jace także nie.

– Po jakiego chuja tak się nim przejmujesz? Wyluzuj. – Stał dwa razy na palcach, jakby ten ruch w jakimś stopniu go uspokajał. – Okej, mam dla ciebie propozycję: zostawię tego frajera w spokoju, jeśli... jeśli dasz mi szansę.

– Chyba nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Podobasz mi się, chcę cię bliżej poznać. Dogłębnie – wyszeptał ostatni wyraz i ani się obejrzałam, jak stał już tuż przede mną, trzymając między palcami pasmo moich włosów. – Jak już pewnie zauważyłaś, jestem rozpieszczonym gnojkiem, który zawsze dostaje to, czego chce. A teraz chcę ciebie. Przemyśl moją propozycję, a ja w tym czasie skoczę po twój sok.

Kiedy się oddalił, żołądek ścisnął mi się niemiłosiernie, a wraz z nim także moje pięści. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Byłam dla Bena tylko punktem do odhaczenia? Jakimś chorym wyzwaniem? O co mu, do jasnej cholery, chodziło? Chciał mnie zaliczyć czy naprawdę poznać? Byłam naiwna, licząc na to drugie? Obiecałam sobie, że zawsze będę szukać w ludziach dobra, bez względu na to, jak bardzo okażą się zniszczeni. Powinam dać temu typowi szansę? Po tym, co już o nim wiedziałam? Po tym, czego byłam świadkiem w szkole?

Prychnęłam z irytacją.

– Hej, co tak stoisz na korytarzu?! – zawołał ktoś z salonu.

Rozluźniłam się nieco i skierowałam wzrok na siedzącą przy stoliku parę. Greta leżała na okazałej sofie, z głową opartą o kolana jakiegoś chłopaka, który, pijąc piwo, zajadał się chipsami.

– Mam dziką ochotę na taniec – wymruczała, podnosząc się powoli z miejsca, następnie przyciemniła światło i włożyła do odtwarzacza inną płytę. Pomieszczenie wypełniła wolna, głośna muzyka. Po kilku dźwiękach rozpoznałam Justina Timberlake'a. Nie był to mój ulubiony wokalista, ale skłamałabym, twierdząc, że moje biodra nie miały ochoty poruszać się w rytm jego piosenki.

Wydawało mi się, że Greta była już lekko wstawiona. Jej makijaż rozmazał się delikatnie w paru miejscach, a spódniczka, która normalnie powinna kończyć się przed kolanami, prawie odsłaniała majtki.

Dziewczyna zmrużyła oczy, odchyliła się i jednym sprawnym ruchem uwolniła burzę blond loków z ciasno spiętego koka. Zaczęła się kokieteryjnie poruszać, zerkając co chwilę w stronę siedzącego na kanapie typa, któremu widocznie podobało się to przedstawienie, o czym świadczyło choćby wyraźne wybrzuszenie w jego spodniach.

Na drugim końcu salonu zauważyłam kilka nieznajomych twarzy, wśród nich średniego wzrostu rudowłosą piękność, nieustannie zerkającą na swoją komórkę. Czyżby na kogoś czekała?

– Twój sok. – Ben wrócił ze szklanką soku pomarańczowego i butelką piwa.

Podziękowałam, upiłam mały łyk, po czym odstawiłam szkło na stolik.

Blondyn chwycił moją rękę i pociągnął mnie na środek pomieszczenia, dołączając do tańczącej samotnie Greta.

– Zaczekaj, ja nie...

Nie dał mi skończyć, obracając mną w miejscu. Kiepska była ze mnie tancerka: nigdy nie miałam poczucia rytmu, partnerów tylko deptałam, spoglądając im przepraszająco w oczy i uśmiechając się do nich drętwo.

– Jeszcze masz szansę, żeby zrezygnować – powiedziałam dość głośno, żeby mnie usłyszał. – Jeśli tego nie zrobisz, twoje stopy mocno ucierpią.

Pokręcił głową i ignorując moje ostrzeżenie, objął mnie w pasie, uśmiechając się leniwie.

– Przepraszam, że poznałaś mnie od tej złej strony – oświadczył, totalnie mnie tym zaskakując. – Możemy zacząć od nowa?

Nie odtrącałam go, ponieważ nieprzyjemne uczucie, które zwykle mi przy nim towarzyszyło, nagle przygasało. Przytaknęłam i położyłam mu dłonie na ramionach, niepewnie odwzajemniając uśmiech. Zaczęliśmy tańczyć, a raczej powoli się bujać, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę.

– Myślisz, że złym pierwszym wrażeniem można wszystko spięprzyć? – zapytał, łapiąc moje spojrzenie.

– Na twoje szczęście wierzę w drugą szansę – przyznałam zgodnie z prawdą.

– To dobrze. – Odczytałam z ruchu jego warg. – Jak ci się u nas podoba?

– W Tuttlingen? Nie jestem pewna. Nie zdążyłam jeszcze poznać miasta.

Poza miejscami, które pokazał mi Jace, dodałam w myślach.

– Moglibyśmy czasami gdzieś razem wyskoczyć.

– Może kiedyś...

– Zawsze zgrywasz trudno dostępną? – zadał kolejne pytanie, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Skąd pomysł, że cokolwiek zgrywam?

– Rzucasz mi wyzwanie?

Wywróciłam oczami.

– Lubię wyzwania – dodał, zjeżdżając dłonią na moje pośladki.

– Śmiem sądzić, że lubisz także swoje równe, białe zęby?

Zmarszczył brwi, nie mając pojęcia, do czego piję.

– Jeśli twoja łapa zaraz nie zniknie z mojego tyłka, przysięgam, że wybiję ci co najmniej jedynki. – Uśmiechnęłam się do niego słodko, zalotnie trzepocząc rzęsami.

Od razu posłuchał, zwilżając usta koniuszkiem języka.

– Nie zrobiłabyś tego – stwierdził, choć wyraźnie poznałam, że wcale nie był tego pewien.

– Przekonaj się...

– Wolę zaczekać, aż sama mnie o to poprosisz. – Mrugnął do mnie.

– Wierzysz w bajki?

– Czasami...

Piosenka dobiegła końca, a w jej miejsce rozbrzmiała jakaś szybka nuta. Spoczęliśmy na wygodnej, aczkolwiek pokrytej pokruszonymi chipsami kanapie. Ben wypił całą butelkę piwa, po czym otworzył sobie kolejne.

– Rodzice Feliksa będą wściekli, gdy to zobaczą – stwierdziłam, rozejrzawszy się po salonie.

– Są w górach, mają wrócić dopiero w poniedziałek. Ogarniemy ten syf jutro. To normalka – stwierdził chłopak, przysuwając się do mnie na tyle blisko, że gdy mówił, czułam alkohol w jego oddechu. – Za rok nas opuścisz?

– A co, będziesz za mną tęsknił? – zażartowałam.

– Niewykluczone. Na pewno ty będziesz tęsknić za mną.

– Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie.

– A wy o czym tak tu sobie rozmawiacie? – wtrąciła się niespodziewanie Klara.

Dziewczyna wcisnęła się między mnie a Bena i zaczęła nam opowiadać, jak wczoraj Greta przekłuwała jej pępek. Te informacje naprawdę nie były mi potrzebne, ale ona zdawała się mieć na ten temat zupełnie inne zdanie. Na koniec ściągnęła bluzkę, prezentując nie tylko nowy kolczyk, ale także czerwony koronkowy stanik. Na widok jej pólnagich, pełnych piersi chłopakom aż zaświeciły się oczy.

Dopiero po kilkunastu minutach zdołałam ją przekonać, by się ubrała, co oczywiście w ogóle nie spodobało się męskiej części naszego grona.

– Zajaracie? – krzyknął Felix, otwierając jedno z okien na oścież.

– Chodź – zachęcił mnie Ben, ale ja pokręciłam głową. – Nikt cię nie będzie zmuszał do palenia, tylko sobie z nimi posiedzimy.

– Mów za siebie – odezwała się Klara, popychając mnie w stronę ciągnącego skręta chłopaka. – Próbowalaś tego kiedyś?

– Nie i nie chcę – odpowiedziałam stanowczo.

– Zawsze jest ten pierwszy raz! Nie bądź taką sztywniarą.

Dziewczyna odebrała skręta od Feliksa i przystawiła go do moich ust.

– Spierdalaj od niej, głucha jesteś? – włączył się Ben. – Powiedziała, że nie chce.

Klara powtórzyła słowa blondyna, przedrzeźniając go, po czym dodała:

– Od kiedy stałeś się taki porządny?

– Jesteś najebana – fuknął. – Ogarnij swoją pannę, zanim stracę cierpliwość – zwrócił się do gospodarza. – Wszystko w porządku? – Spojrzał w moją stronę.

Był spięty, co w ogóle mi do niego nie pasowało. W szkole zachowywał się inaczej. Sprawiał wrażenie oziębłego macho, mającego się za pępek świata. Sądziłam, że już nic nie zmieni mojego zdania, a jednak... Z każdą chwilą spędzoną w towarzystwie Bena coraz mniej go nienawidziłam. Każde wypowiedziane przez niego zdanie utwierdzało mnie w przekonaniu, że klasowy dupek to tylko rola, w którą się wcielał, by przetrwać.

Impreza rozkręcała się na dobre. Drinki krążyły wokół stołu i szumiały w głowach, muzyka zagłuszała słowa, salwy śmiechu odbijały się od ścian. Dałam się namówić na piwo smakowe, ale poza tym nie wlałam w siebie więcej alkoholu. Spoglądając na niektórych imprezowiczów, uznałam, że była to znakomita decyzja.

Gdzieś przed jedenastą Greta zniknęła w łazience, a kiedy nie wychodziła z niej przez bite pół godziny, wkroczyliśmy z Klarą do środka, by skontrolować stan koleżanki. Dziewczyna zasnęła w wannie, z zarzucanymi włosami i ciuchami. Śmierdziało jak w jakiejś melinie. Szybko dołączyły do nas chłopaki z klasy.

– Zadzwońcie po jej rodziców? – zapytałam nieśmiało, choć i tak znałam odpowiedź.

– Chcesz, żeby mnie zamordowała? – Klara popatrzyła na mnie wielkimi oczami. – Nic jej nie będzie, prześpi się, jutro ją wyszorujemy i odstawimy do domu.

– To może chociaż przeniesmy ją w wygodniejsze miejsce? – zaproponowałam.

– Ja jej nie tknę – zaznaczył Felix, za co oberwał w potylicę od swojej laski.

– Wezmę ją pod pachy, ale ktoś musi przytrzymać nogi – oświadczył Ben, zbierając tym samym kolejnych kilka punktów.

– Pomogę ci – zgłosiłam się i bez wahania chwyciłam za kostki chrapiącej Greta.

– Gotowa? – zapytał, a kiedy przytaknęłam, wspólnie podnieśliśmy koleżankę i chwiejnym krokiem podążyliśmy na piętro, w stronę pokoju Feliksa.

– Błagam, tylko nie na moje wyro! – uskarżał się gospodarz.

Nie zwracając na niego uwagi, położyliśmy Gretę na idealnie zaścielonym łóżku.

Wyprostowałam się i odetchnęłam zmęczona, wycierając spływającą mi po czole strużkę potu. Greta to kawał baby. Wysoka i dobrze zbudowana. Nie była gruba, choć słyszałam, że sama często tak o sobie mówiła. Miała ładne krągłości i nie wyglądała jak standardowa wychudzona modelka. Moim zdaniem była śliczna i na jej miejscu nie zaprzętałabym sobie głowy dietami.

– Nie będą się o nią martwić? – zwróciłam się do Klary.

– Wątpię. Zaraz wyślę SMS-a do jej mamy. Greta często zostaje u mnie na noc.

– Chcesz ich okłamać?

– Napiszę, że będziemy spały pod jednym dachem, co wcale nie jest kłamstwem. – Wzruszyła beztrząsramionami. – Makówka pracuje! – Popukała się w głowę.

– Zostajesz u Feliksa? – zdziwiłam się, ogarnięta lekkim niepokojem. – Ale mówiłaś, że przed północą wracamy.

– Nie bądź taka drętwa, jutro jest niedziela, mamy wolne.

– Nie o to chodzi, obiecałam, że wrócę do domu...

– I wrócisz, tyle że jutro – dokończyła za mnie.

– Hej. – Ktoś złapał mnie za ramię i odciągnął od wstawionej koleżanki.

Ben wyszedł ze mną z pokoju, po czym razem zesliśmy po schodach. Chłopak podszedł do stolika w salonie, wziął duży łyk piwa i znów do mnie dołączył.

– Nie przejmuj się nią, jeśli chcesz, zamówię ci taksówkę – oświadczył, czego zupełnie się po nim nie spodziewałam. – Chodź na chwilę na dwór, pogadamy na spokojnie. Muszę zająć, bo zaraz zjawiają.

Kilka minut później siedzieliśmy w ogrodowej altance: ja na ławce, a Ben na stole. Przyglądając mi się uważnie, wydobyl z kieszeni kurtki paczkę papierosów, którą bawił się przez chwilę, przekładając w dłoni. Potem wyjął jedną fajkę i zapaliwszy ją, zachłannie się zaciągnął.

– Chcesz? – zaproponował, a wraz ze słowami z jego ust dostał się szary dym.

– Nie, dzięki, to nie dla mnie. W zeszłym roku mało co nie wyplułam płuc, tak się zakrztusiłam – zdradziłam, szczerząc się na tamto wspomnienie.

Nagle moje myśli powędrowały w innym kierunku. Sama nie wiedziałam, jaki był tego powód. Możliwe, że miałam sobie za złe, iż poczułam się w towarzystwie Bena dobrze. Przywołałam w pamięci obraz pobitego Jace'a, w pośpiechu zbierającego swoje rzeczy. Posmutniałam, spuszczać wzrok, nie mając odwagi dłużej patrzeć w oczy towarzyszącego mi chłopaka. Wyrzuty sumienia niespodziewanie przybrały na sile, kłując mnie od środka niczym dobrze zaostroszony nóż.

– Mogę cię o coś zapytać? – wydusiłam z siebie, nadal wpatrując się w czubki swoich butów.

– Dawaj – zachęcił mnie, raczej nieświadomy, co go czeka.

– Dlaczego akurat Jace?

W końcu odważyłam się znów na niego spojrzeć. Chciałam zarejestrować każdy szczegół jego zachowania. Odwrócił głowę, żeby wypuścić dym, po czym zgasił papierosa i wyrzucił go do napełnionego

wodą słoika.

– Bo mnie wkurwia – odpowiedział po dłuższym namyśle.

– Pytam serio.

Mięśnie szczęki Bena zaczęły pracować, a jego spojrzenie stwardniało, zrobiło się wręcz lodowate. Z całkiem sympatycznego chłopaka ni stąd, ni zowąd przeobraził się w rozwścieczonego gbura.

– To pierdolony pedał, wystarczy ci ta informacja? Wkurwia mnie nawet to, że muszę podczas lekcji siedzieć z nim w tym samym pomieszczeniu.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale ugryzłam się w język. Te dwa zdania były jak kubek zimnej wody. Wszystko, co pozytywne, nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie i poczułam gorzki smak rozczarowania.

Wstałam i nie odzywając się do niego, wyszłam na brukowaną, wąską ścieżkę, prowadzącą do bramy wyjściowej.

– Zaczekaj! – zawołał, ale nie miałam zamiaru się zatrzymywać, a tym bardziej do niego wracać. – Kurwa, May, stój!

Podbiegł do mnie i ustawiwszy się ze mną twarzą w twarz, złapał za ramiona, powstrzymując od dalszej drogi.

– Taksówka zaraz powinna podjechać – oznajmiłam beznamiętnie, łapiąc za jego nadgarstki, i odepchnęłam go od siebie, bynajmniej nie delikatnie.

– O co ci chodzi? – Nie zamierzał mnie przepuścić.

– O co mi chodzi? – Uniosłam wysoko brwi, uśmiechając się przy tym nerwowo. Potrząsnęłam energicznie głową i założyłam ręce na piersi, jakby ten gest miał magiczną moc chronienia mnie. – O co tobie chodzi? Dlaczego za wszelką cenę chcesz zmienić życie Jace'a w piekło? Co on ci zrobił? Gnojenie słabszych sprawia ci przyjemność? Wiesz, że to chore?

– Nie masz o niczym pojęcia – wysyczał, a kiedy mnie mijał, by wrócić do domu, szturchnął mnie ramieniem z taką siłą, że na moment straciłam równowagę.

Rozdział 4

Maya

W niedzielę, z samego rana napisałam do Klary na ICQ. Chciałam się upewnić, że po sobotniej imprezie wszyscy byli cali i zdrowi. Oczekując na jej odpowiedź, przygryzłam paznokieć kciuka. Od razu, gdy obok imienia mojej koleżanki zapaliło się słoneczko, wystukałam na klawiaturze jeszcze jedną wiadomość. Liczyłam, że dziewczyna mnie nie zignoruje, choć domyślałam się, że męczy ją potworny kac i ostatnie, na co miała teraz ochotę, to rozmowa z klasową sztywniarą – jak mnie wczoraj nazwała.

May: *Hej, co z Gretą?*

Klara: *Wygląda jak chodzący trup, śmierdzi jeszcze gorzej. Felix jest wściekły, że położyliście ją na jego łóżku. Uwierzysz, że laska zarzuciła całą pościel, a kiedy w środku nocy skapnęła się, że znów coś podchodzi jej do gardła, wystartowała z wyrka i po drodze do kibla zostawiała ohydne niespodzianki.*

May: *Ale czuje się już lepiej?*

Klara: *Prawdopodobnie. Właśnie szoruje własne wymiociny, więc na szczęśliwą nie wygląda. A ty czemu się tak prędko zmyłaś? Ben do teraz ma spierdolony humor.*

May: *Przecież ci mówiłam, że muszę być przed północą w domu. Musiałam pojechać taksówką.*

Klara: *Masz do mnie o coś pretensje?*

Cóż za niebywały przejaw inteligencji, pomyślałam, ale postanowiłam nie dolewać oliwy do ognia.

May: *Tego nie napisałam. Wprawdzie zostawiłaś mnie wczoraj na lodzie, ale okej, nie będę się o to klócić.*

Klara: *Ile ty masz lat, laska? Brzmisz tak, jakby twoi starzy śpiewali Ci kołysanki na dobranoc i dawali buzi w czółko, żeby dziecinka dobrze spała.*

Mimowolnie otworzyłam usta i ze zdumieniem przeczytałam jej ostatnią wiadomość dwa razy. Na końcu języka miałam: *Co za cipa!*. Wzięłam głęboki wdech nosem i powoli wypuściłam powietrze przez rozchyłone usta. Nie warto tracić nerwów na kogoś takiego. Może się co do niej pomyliłam i sprawianie innym przykrości wcale nie zostało spowodowane strachem przed odrzuceniem? Przecież teraz nie musiała przed nikim udawać! Nie mogła myśleć, że takie zachowanie spotka się z moją aprobatą, prawda?

Klara: *Tylko mi teraz focha nie strzelaj, za bardzo boli mnie głowa na takie akcje. Lepiej mi opowiedz, czym tak wkurzyłaś Bena. A tak w ogóle, to przegrałam przez Ciebie zakład, wisisz mi dziesięć euro.*

May: *Zakład? Jaki zakład?*

Klara: *Byłam pewna, że skończysz z Benem w łóżku. A tu taka rozczarowująca niespodzianka.*

May: *Muszę już lecieć, widzimy się jutro w szkole.*

Zatrzasnęłam laptop, czując, że podnosi mi się ciśnienie. Wychodziło na to, że Klara miała mnie za jakąś wywłokę. Serio sądziła, że dam się przelecieć ledwo poznanemu koleśowi? Co z tego, że Ben był szkolną gwiazdą? Prędzej pocałowałabym w tyłek żabę niż jego w usta. Przez krótką chwilę zachowywał się względem mnie w porządku, ale wystarczyło, że wkroczyłam na niewygodny temat, by zepsuł całą przyjemną atmosferę. Pytanie, która z jego twarzy była prawdziwa. Udawał przede mną miłego, bo chciał zaliczyć?



Poniedziałek rozpoczął się jedną wielką katastrofą. Na szkolnym korytarzu Ben potraktował mnie

jak powietrze, Klara obrzucała zniesmaczonymi spojrzzeniami, a Greta nawet nie skinęła głową na dzień dobry, znikając mi z oczu. Praktycznie cała klasa zachowywała się tak, jakbym zrobiła coś złego. Podejrzewałam, że stali murem za swoim ulubieńcem, który niejako dostał ode mnie kosza. Ale nie to było najgorsze.

Kiedy zadzwonił dzwonek i wszyscy udali się na zajęcia, usłyszałam głośny trzask, dochodzący z męskiej łazienki. Zatrzymałam się, mimo że pozostali w ogóle nie reagowali na hałas. Upewniwszy się, że nikt mnie nie obserwuje, szybko weszłam do środka. Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. Byłam pewna, że to, co zaraz zobaczę, wcale mi się nie spodoba.

Moją uwagę przyciągnęło kolejne łupnięcie. Tylko jedna z kabin była zamknięta i wszystko wskazywało na to, że ktoś próbował się z niej wydostać.

– Halo? – odezwałam się nieśmiało, podchodząc do zatrzaśniętych drzwi, a kiedy byłam wystarczająco blisko, dotarło do mnie, że jakiś palant specjalnie zablokował je z zewnątrz. – Zaczekaj, zaraz ci pomogę – oświadczyłam, przyglądając się prowizorycznie wykonanej blokadzie.

Nieźle, przeszło mi przez myśl. Ktoś umieścił wygięte zęby widelca w otworze na rygiel, po czym wsadził między nie odciętą rączkę sztućca, którą natychmiast wyjęłam.

– Możesz wyjść – powiedziałam.

Domyślałam się, kogo zaraz zobaczę, i miałam wielką nadzieję, że ta akcja nie wydarzyła się z mojego powodu. Nie powinnam była paplać tyle o Jasie w sobotni wieczór i to z Benem. Prawdopodobnie zamiast polepszyć, tylko wszystko pogorszyłam.

– Dzięki, ale... Możesz sobie pójść? – zapytał z wyraźnym zażenowaniem.

– Wszystko okej?

– Tak – odpowiedział szybko, ale ja nie uwierzyłam w jego zapewnienie. – Proszę, idź sobie.

Nie ruszyłam się z miejsca. Nie miałam zamiaru zostawić go samego. Czułam się współodpowiedzialna za to, co zrobili mu chłopaki z klasy.

Chwyciłam klamkę i ostrożnie za nią pociągnęłam, ale Jace nie pozwolił mi otworzyć drzwi.

– Pobili cię? Możemy razem pójść do wychowawcy albo od razu do dyrektora.

Brunet wyparował z kabiny jak rakieta, mało nie wybijając mi przy tym zębów. Nie musiał mi niczego mówić, wystarczył jeden rzut oka na niego, bym sama dociekła prawdy.

Twarz Jace'a była naznaczona różnymi napisami wykonanymi czarnym markerem, włosy kleiły się w paru miejscach, a po ciemnej koszulce spływały jakieś gęste smugi.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Oni by mi tego nie darowali! – zaczął rozgorączkowany, wymachując przy tym rękami. – Został mi tylko rok, rozumiesz? Poradzę sobie. Błagam cię, nie dawaj im pretekstu, by nienawidzili mnie bardziej!

Niechętnie pokiwałam głową, biorąc jego słowa pod rozwagę. Możliwe, że miał rację, ale czy naprawdę mogło być jeszcze gorzej?

– Pomogę ci to zmyć – oznajmiłam i jakby nigdy nic położyłam na podłodze plecak, szukając w nim zmywacza do paznokci. – Użyli markera, prawda? – zapytałam, zerkając na niego ukradkiem.

Stał bez ruchu, wpatrując się we mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że ciągle przy nim tkwiłam. Dopiero teraz spostrzegłam leżące w kabinie skorupki jajek. Te dupki musiały go nimi obrzucić. Tak się we mnie zagotowało, że byłam skłonna ruszyć do sali, gdzie właśnie trwały zajęcia, i dzielić Bena na oczach całej klasy.

– Mam, wiedziałam, że kiedyś go tutaj wrzuciłam! – Z triumfalnym uśmiechem wyciągnęłam z plecaka różową buteleczkę.

Nosiłam zmywacz na wypadek, gdyby któryś z nauczycieli przyczepił się do moich pomalowanych paznokci. W Szwajcarii zdarzyło się to tylko raz, ale, jak to mówią, przezorny zawsze ubezpieczony.

Kiedy nasączyłam wacik roztworem, Jace skierował się do umywalki. Bez słowa odkręcił kran i zaczął zmywać z włosów surowe jajka. Jego policzki mocno poczerwieniały, co wskazywało na to, jak bardzo był zażenowany. Nie chciałam, by było mu głupio, ale równocześnie nie darowałabym sobie, jeśli zostawiłabym go z tym samego. Gdybym to ja była na jego miejscu, potrzebowałabym przyjaciela.

– Zdejmij bluzkę, wypierzemy ją – zaproponowałam, zatrzymując się tuż obok niego. – Mam strój od WF-u, pożyczę ci koszulkę, jest luźna, powinna pasować.

Widziałam, że się spiął, ale nie skomentował moich słów. Nadal milcząc, ściągnął brudne ubranie, zostawiając jedynie ciasno przylegający podkoszulek, po czym przeczesał mokre włosy palcami. Napisy na jego twarzy delikatnie wyblakły, ale mydło z wodą nie wystarczyło, by całkowicie je zmyć.

Mój żołądek ścisnął się na widok posiniaczonego ciała Jace'a. W pierwszym momencie mnie za-

murowało i nie byłam zdolna do jakiegokolwiek reakcji. Nie zdawałam sobie sprawy, że Ben i jego paczka aż tak się nad nim znęcają.

– Tak mi przykro – wyszeptałam, zasłaniając usta dłonią.

– Poradzę sobie, nie musisz mi pomagać – powiedział cicho, patrząc w podłogę.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę – oświadczyłam stanowczo, wyławiając z plecaka biały T-shirt.

Chłopak osuszył włosy papierowym ręcznikiem, następnie włożył moją koszulkę i zabrał się za płukanie swojej. Kiedy skończył, wykręcił materiał i mocno go strzepnął.

– Możesz usiąść? – Wskazałam na jedną z czystych kabin. – Tak będzie mi wygodniej – wyjaśniłam, pokazując mu nasączony zmywaczem wacik.

Zawiesił mokrą koszulkę na umywalce i spełnił moją prośbę, siadając na zamkniętym sedesie.

– Mogę sam...

– Zostaw – wtrąciłam się, ponieważ chciałam zrobić dla niego choć tę jedną rzecz.

Oparłam nogę na kłapie, zaraz przy udzie Jace'a i pochyliłam się ku niemu. Zaczęłam delikatnie zmywać napisy z jego twarzy. Najpierw ten na czole, później te na policzkach. Czułam, że na mnie patrzył, ale nie od razu spozjrzałam mu w oczy. Zaskoczyła mnie intensywność, z jaką odczuwałam jego obecność, i to, jak na mnie działał. Był skrupowany, bezradny, a zarazem zdeterminowany, by przetrwać w tej szkole cały rok, nie dzieląc się z nikim swoimi problemami. Podziwiałam go, ale także chciałam wesprzeć.

Nigdy nie wybaczyłam sobie własnej obojętności na cierpienie Elif. Gdybym mogła cofnąć czas, wstawiłabym się za nią, walczyłabym jak lwica. Ale ja nie zrobiłam niczego i tym samym przyczyniłam się do tragedii tej dziewczyny.

– Schodzi? – zapytał, wrywając mnie z zamyślenia.

– Jest o wiele lepiej, daj mi jeszcze chwilę. Nie szczypie?

– Przeżyję. – Zaśmiał się cicho.

Wyjęłam z plecaka nowy wacik i nasączyłam go roztworem, następnie zabrałam się za usunięcie ostatniego obraźliwego słowa. Po kilku minutach udało mi się doprowadzić twarz Jace'a do porządku. W niektórych miejscach nadal było widać ślady markera, ale nie dało się już niczego odczytać.

– Urwijmy się z zajęć – zaproponowałam, wyrzucając brudne waciki do kosza.

– Chcesz zwać ze szkoły? Ze mną? – Zmarszczył brwi, przyglądając się mi wnikliwie.

– Nie mamy dzisiaj żadnych zaliczeń.

– Nie, ale... – Zawahał się i przygryzł dolną wargę, co oznaczało, że się denerwował.

– Wzięłam ze sobą aparat. Chciałam się przejść w to miejsce, gdzie ostatnio mnie zaprowadziłeś.

– Lubisz fotografię?

– Uwielbiam! – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko.

Robienie zdjęć było moją wielką pasją, a kiedy ktoś zahaczył o ten temat, potrafiłam gadać całymi godzinami, nie zważając, czy mój słuchacz był tym równie mocno zainteresowany co ja.

Kiedyś ktoś powiedział, że uwiecznia chwile po to, aby zobaczyć, jak wygląda ten sfotografowany świat. I coś w tym było. Robiąc zdjęcia, w pewnym sensie zatrzymywałam czas, aby móc w każdej chwili powrócić do danego momentu. Realne życie nie zawsze wyglądało tak samo jak w kadrze. Ludzkie oko często nie dostrzegało ważnych szczegółów, jakie „zobaczył” aparat. Dużo zależało od sprzętu i umiejętności, ale nie tylko to się liczyło. Z fascynacją szukałam źródeł światła i nimi manipulowałam. Za każdym razem robiłam podobne zdjęcia, a różnice potrafiły być przeogromne! Często też coś sobie wyobrażałam i za wszelką cenę chciałam to uwiecznić na fotografii. Nierzadko odnosiłam wrażenie, że zdjęcia stają się wtedy magiczne. Kochałam to i nie mogłam sobie wyobrazić życia bez tej pasji.

A teraz, gdy miałam przed sobą Jace'a, chłopaka z pokaleczonymi duszą i ciałem, zapragnęłam skraść także ten moment. Uchwycić już na wieczność jego smutne oczy, w których na przekór wszystkiemu tliła się nadzieja.

– Zgoda – odpowiedział.



Siedząc pod znaną mi już sekwoją, wpatrywaliśmy się w białe chmury leniwie sunące po błękit-

nym niebie. Jace podzielił się ze mną słuchawkami, ostrzegając, że składanka na jego odtwarzaczu niekoniecznie będzie się pokrywać z moim gustem muzycznym. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy oświadczyłam, że moim ulubionym zespołem był Bullet for My Valentine.

– Nie zrozum mnie źle, ale... Nie wyglądasz na dziewczynę słuchającą ciężkich brzmień – skostatował, robiąc niewinną minę.

– Może i nie ubieram się na czarno, ale w moim sercu grają rock i metal. – Położyłam otwartą dłoń na klatce piersiowej.

– W takim razie musisz się ze mną wybrać na Southside.

– Zapraszasz?

– Bardzo możliwe...

– I byłbyś skłonny spędzić ze mną dwie noce w jednym namiocie? – wypaliłam bez wcześniejszego przemyślenia tych słów.

– Niewykluczone – zająknął się, a jego policzki uroczo poczerwieniały.

Festiwal Southside odbywał się co roku w pobliżu Tuttlingen. Był na tyle znany, że jeśli ktoś lubował się w tego typu muzyce, kojarzył, o co chodziło. Mieszkając w Szwajcarii, niestety nie miałam okazji uczestniczyć w tym wydarzeniu, aczkolwiek nie omieszkam skorzystać z naszej tymczasowej przeprowadzki i zobaczyć to widowisko na własne oczy.

– Słyszałam, że w przyszłym roku będzie występował Marilyn Manson. To prawda?

– Dobrze słyszałaś.

– Uwielbiam jego twórczość, choć moja mama twierdzi, że on jest wysłannikiem szatana.

Jace wybuchnął śmiechem.

– Mówię serio! To poważna przeszkoda w zdobyciu jej zgody na uczestniczenie w festiwalu.

– Jeśli twoja rodzicielka się obawia, że Manson byłby w stanie zjeść kota na scenie, to przykro mi, ale choćbym nie wiem jak bardzo tego chciał, mogę stwierdzić, że taka sytuacja jest mało prawdopodobna.

Tym razem ja się roześmiałam. Miał skubaniec rację, ten wokalista powinien mieć na drugie skandal lub kontrowersja.

– Jaka jest najbardziej obrzydliwa plotka, jaką o nim słyszałaś? – zapytałam.

Chłopak wyraźnie się zmieszał.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć? – upewnił się, robiąc kwaśną minę.

Skinęłam głową.

– Sama tego chciałaś, tylko nie skarż się później, że odebrałam ci apetyt. – Wskazał na kanapkę w mojej dłoni, którą właśnie miałam zamiar rozpakować i zjeść. – Kiedyś przeczytałem, że ponoć na jednym z koncertów załatwił grubszy interes na scenie i powiedział, że jeśli ktoś zrobi coś bardziej obrzydliwego, to da mu swoją gitarę. Tak więc jakiś facet się zgłosił i zjadł to gównno.

– No pięknie – skomentowałam nie tyle co opowiedzianą przez niego historię, ale przygotowaną przez moją mamę kanapkę. – Nutella. – Zaprezentowałam Jace'owi posmarowany ciemnobrązowym kremem chleb. – Już nigdy nie spojrzę na nią w ten sam sposób.

Razem zaczęliśmy się śmiać i nie mogliśmy się uspokoić. Złapałam się za brzuch, a do oczu napłynęły mi łzy. Czułam się tak... normalnie. Atmosfera między nami była luźna, a ja miałam ochotę rozmawiać z nim w nieskończoność.

Czas mijał nieubłaganie, wskazówki zegarka zapiętego wokół mojego nadgarstka zdradziły mi, że zajęcia w szkole powoli dobiegały końca. Nie chciało mi się ruszać z miejsca. Mogłabym trwać w tej chwili całą wieczność i zapragnęłam zachować choć cząstkę tego sielskiego nastroju.

Zdjęcia otulały mnie różnymi nastrojami, z których nie dało się tak łatwo wyzwolić. Codziennie zaskakiwało mnie, co fotografie mogły uczynić, jak potrafiły przywrócić przeszłość i w tym samym czasie obiecać przyszłość. Często inspirowały mnie do działania, wyruszenia w podróż, odkrywania nieznanego.

Wyciągnęłam aparat i zdjęłam osłonę obiektywu. Przyłożyłam oko do wizjera i zrobiłam kilka zdjęć otaczającej nas natury. Jednak to mi nie wystarczyło. Żadne drzewo, przelatujący ptak czy targane jesiennym wiatrem liście, nie oddały wyjątkowości tego miejsca. Nagle wpadłam na pewien pomysł i skierowałam obiektyw na Jace'a.

Siedział na trawie, opierając się o pień sekwoi. Prawą nogę miał zgiętą w kolanie, lewą wyprostowaną. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, co było miłą odmianą po szkolnej męczarni, przez którą musiał przechodzić niemal każdego dnia. Wydawało mi się, że przeobraził się w zupełnie innego człowieka. Pozbawionego zmartwień, lęku i zawstydzienia.

Zrobiłam zbliżenie na twarz chłopaka. Jego obrysowane czarną kredką oczy były lekko zmrużone, co nadawało mu nieco łobuzerski wygląd. Długie, gęste rzęsy rzucały cień na wyraziste kości policzkowe. Ciemne kosmyki kołysały się poruszane chłodną bryzą i raz po raz muskały lekko garbaty nos.

Nagle Jace się poruszył i zanim zdążyłam zrobić kolejne ujęcie, spojrzał prosto w moją stronę. Przycisnęłam spust kilka razy, licząc, że choć jedno zdjęcie odda to, co w tamtej chwili zobaczyłam.

– Nie jestem zbyt dobrym modelem, myślałem, że robisz zdjęcia kwiatkom.

Chyba go onieśmieliłam, bo znów mocno przygryzł usta, spuszczać na moment wzrok. Nie marując sytuacji, utrwaliłam go na kolejnych kilku fotografiach.

– Jeśli sprawia ci to dyskomfort – zaczęłam, bo nagle dotarło do mnie, że prawdopodobnie przekroczyłam pewną granicę. – Przepraszam, ja... Kiedy fotografuję, zapominam o całym świecie. Daję się ponieść, rozumiesz?

– Nie przeszkadza... To znaczy... Zwyczajnie nie mam pojęcia, dlaczego skupiłaś się akurat na mnie – przyznał ciągle zakłopotany.

– Ponieważ jestem przekonana, że jest w tobie coś wartego zapamiętania – odparłam bez wahania. – Nie potrafię tego wyjaśnić, ale mogę ci pokazać. Gdy już wywołam te zdjęcia.

Językiem poruszył kolczyk w dolnej wardze, a ja ponownie przystawiłam wizjer aparatu do oka. Zbliżyłam się do Jace'a, co odrobinę go zdezorientowało, ale mnie nie powstrzymał.

– Ta blizna – odezwała się, bez zastanowienia dotykając wyblakłej rysy na nasadzie jego nosa. – Opowiesz mi jej historię?

Uniósł brew, a wyraz jego twarzy zmienił się na bardziej zdziwiony. W jego oczach tliło się zaciekawienie. Na przemian otwierał i zamykał usta, nie mogąc się zdecydować, co mi odpowiedzieć. Sфотографowałam każdy jego subtelny ruch, zdradzający siedzące w chłopaku emocje. Byłam zafascynowana, jak wiele potrafi mi powiedzieć bez słów.

– Sciana – wydusił z siebie po dłuższym zastanowieniu.

– A sciana miała na imię Ben czy Felix? – podjęłam próbę rozładowania sytuacji żartem i miałam nadzieję, że Jace nie odbierze mojej wypowiedzi błędnie.

Uśmiechnął się, co rozwiało moje wątpliwości. Błyskawicznie wcisnęłam spust aparatu. Dawno nie byłam tak zadowolona ze swoich zdjęć. Już wtedy wiedziałam, że były niesamowite i staną się moimi ulubieńcami.

Jace

Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek pozwolę komuś, by bezkarnie pstrykał mi zdjęcia. Nie lubiłem znajdować się w centrum uwagi, zwykle czułem się wtedy osaczony. Ale z May było inaczej.

Coś w jej uśmiechu powstrzymało mnie od ucieczki i sprawiło, że miałem ochotę spędzić z tą dziewczyną więcej czasu. Podobało mi się, jak czerpie przyjemność ze swojej pasji. Jak mruży oczy, spoglądając na mnie przez obiektyw aparatu. Jej niepoprawny optymizm był tak cholernie zaraźliwy, że przez chwilę zapomniałem o wszystkich zmartwieniach.

Otulił mnie spokój i niewytłumaczalne poczucie bezpieczeństwa. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio się przed kimś otworzyłem. Podświadomie wiedziałem, że to mogło być tylko złudzenie, mimo tego nie zrobiłem niczego, by się z niego otrząsnąć. Ba! Chciałem wierzyć, że dla May spędzanie ze mną czasu nie stanowiło części jakiejś chorej gry.

W mojej głowie zaczęły się pojawiać słowa, które po chwili stworzyły wersy układające się w jedną konkretną całość. Zagapiłem się na towarzyszącą mi dziewczynę, a ona ponownie przycisnęła spust aparatu. Czy to jej zawdzięczałem ten nagły przyływ weny?

Odwróciłem się, złapałem plecak i wyjąłem z niego czarny notatnik z przymocowanym do tekturowej okładki długopisem. Nie przejmując się, że nie byłem sam, zacząłem przelewać myśli na papier.

Ledwo stoję ale unoszę się na fali endorfin

Czy byłbym w stanie bawić się tak dobrze jak oni

Mimo zamazanych kolorów

Mimo oczu przeraźliwie wściekle na mnie patrzących

Ale przecież wszystko jest w porządku mam rację
Tak długo jak tańczysz stoisz i tak długo jak żyjesz.
Tak długo jak pijesz
Tak długo jak dźwięki bicia serc będą dla nas brzmieć
Tak długo aż niebo nie spadnie nam na głowy
Tak długo jak słońce będzie wschodzić i zachodzić
Ledwo cię widzę
Z trudem rozumiem nasze długie monologi
A to co mam do powiedzenia wymaga zbyt wiele
Zbyt wiele nocy nieprzespanych na domysłów snucie straconych
Przez ich śmiech
Ale przecież wszystko jest w porządku mam rację
Tu w kolorowym szczęściu naszego światła

– To jest świetne!

Słyszając komentarz May, zatrzasnąłem notatnik z walącym szaleńczo sercem. Nie pokazywałem swoich tekstów nikomu! Nawet Reiner nie miał bladego pojęcia, że je piszę. To była moja odskocznia od szarej rzeczywistości. Mój osobisty świat, w którym zawsze mogłem się schronić.

– Przepraszam – wymamrotała zawstydzona. Chyba naprawdę było jej przykro.

Usiadła na wprost mnie, krzyżując nogi. Odłożyła aparat i nerwowym ruchem założyła za ucho lekko pofalowane, kasztanowe włosy.

– Nie chciałeś, by ktoś to przeczytał – domyśliła się, powoli unosząc wzrok.

Kiedy jej duże, sarnie oczy spotkały się z moimi, zrozumiałem, że nie byłbym w stanie się na nią gniewać. Poza tym, czy ona przypadkiem nie powiedziała, że mój tekst był świetny?

– Podoba ci się? – zapytałem z niedowierzaniem.

Twarz May natychmiast się rozpromieniła, a jej pełne, maźnięte różowym błyszczkiem usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Moim zdaniem jest naprawdę dobry – stwierdziła i nie wyglądało na to, żeby kłamała. – Nie jestem znawczynią. Wstyd przyznać, ale bardzo mało czytam, jakoś wolę oglądać filmy i seriale.

– Innymi słowy, nie trafiłaś jeszcze na odpowiednią książkę.

– A która według ciebie obudziłaby we mnie miłość do literatury?

– Zdecydowanie za słabo cię znam, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

– Mamy cały rok, by to naprawić.

Tak, mieliśmy cały rok. Nie mogłem się zdecydować, czy to dobrze, czy wprost przeciwnie. Cichy głos gdzieś z tyłu mojej głowy szeptał, że powinienem trzymać się od May z daleka. Co jeśli za bardzo się do niej zbliżę? Ona wyjedzie, to pewne, ja bałem się, że przez nią nie będę potrafił zostać tu sam.

Rozdział 5

Październik, rok 2006

Maya

To była kara, a przynajmniej tak stwierdziła paczka Bena po niespełna dwutygodniowym milczeniu i olewaniu mnie. Nie żebym narzekała. W głębokim poważaniu miałam ich zdanie na swój temat. Patrząc na sytuację Jace'a, nawet cieszyłam się z faktu, że gwiazda szkoły i jego merdające ogonkami szczeniaki postanowiły omijać mnie szerokim łukiem. Szkoda, że nie byli na tyle uprzejmi, by ignorować także jego.

Spędzałam z Jace'em większość czasu, jednak niemożliwym było podążanie za nim na każdym kroku. Ale nawet jeśli stalibyśmy się nierozłączni – ja byłam sama, a za Benem stała prawie cała szkoła. Wystarczył miesiąc, abym doszła do wniosku, że większość dzieciaków nie posiadała własnego zdania i zrobiłaby dosłownie wszystko, byle tylko nie zamienić się miejscami z szykanowanym chłopakiem.

Po akcji z jajkami miarka się przebrała. Czulałam, że muszę wybrać któryś z frontów, a nie stać pośrodku. Nieustanne gnębienie Jace'a nie miało prawa trwać aż do końca roku szkolnego. Obiecałam chłopakowi, że nie pisnę słówka, ale strasznie mnie korciło, żeby jednak tej obietnicy nie dotrzymać. Główny powód mojego milczenia stanowiła przyjaźń dyrektora z ojcem Bena, który na dodatek często wspierał szkołę hojnymi darowiznami.

Obawiałam się, że pójście ze skargą do Kaufmanna skończy się dokładnie tak, jak przypuszczał Jace. Klasowa elita w ogóle nie przejmie się ostrzeżeniem dyrektora, a na dodatek zaplanuje paskudną zemstę. Wolałam się nie zastanawiać, do czego te bydlaki byłyby się w stanie posunąć.

Pragnąc wesprzeć mojego ławkowego współlokatora, zaproponowałam mu, byśmy razem wracali ze szkoły do domów. Nie zdziwiłam się, gdy za pierwszym razem stanowczo odmówił. Ewidentnie nie uśmiechało mu się jeżdżenie autem z moim ojcem. Nie dawałam za wygraną i naciskałam, by podał mi powód swojej decyzji. Oświadczył, że nie chce, by mój tata nabrał podejrzeń. Zrozumiałam, bo w sumie to miał rację. Mój staruszek należał do spostrzegawczych ludzi i biorąc pod uwagę fakt, że już raz zapytałam go o bullying, z pewnością szybko doszedłby do słusznych wniosków.

Wpadłam na inne rozwiązanie. Zapewniłam rodziców, że potrzebuję więcej ruchu, a zrezygnowanie z podwózki na rzecz spaceru będzie znakomitym startem na drodze do poprawy kondycji. Chyba pokłnęli haczyk, bo tylko przytaknęli głowami i mnie pochwalili.

– Jak długo będziesz się jeszcze dąsać? – Głos Bena wyrwał mnie z zadumy.

Siedziałam pod oknem, na korytarzu, czekając, aż Jace wyjdzie z przebieralni. Dzisiejsze zajęcia kończyły się WF-em, który zwykle mieliśmy wspólnie, ale raz na jakiś czas zdarzało się, że zajęcia odbywały się osobno. Dzisiaj chłopcy grali w piłkę nożną na dworze, a dziewczyny w koszykówkę na sali gimnastycznej. W przyszłym tygodniu mieliśmy się zmienić.

– Że niby ja się dąsam? – zdziwiłam się, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Uparcie utkwiałam wzrok w polecanej mi przez Jace'a *Romeo i Julii*, próbując dać tym samym Benowi do zrozumienia, że mam w dupie to, czy będzie ze mną gadał, czy nie.

– Strzeliłaś focha na imprezie, bo powiedziałem prawdę o tym frajerze. To było megasłabe. Mięło kilka tygodni, a ty dalej się zachowujesz, jakbym ci, kurwa, zabił kota.

– Nie mam kota. Uczulenie na sierść – odpowiedziałam, grając w pełni wyluzowaną.

– Nie igraj ze mną!

Wyrwał mi książkę z rąk, więc obdarzyłam go najbardziej morderczym spojrzeniem, na jakie było mnie stać.

– Oddawaj! – zażądałam, zrywając się z miejsca, i z dumnie uniesioną brodą stanęłam z nim twa-

rzę w twarz.

– Drocysz się ze mną? O to chodzi? – Kącik ust Bena uniósł się w krzywym uśmiechu. – Celowo chcesz mnie doprowadzić do białej gorączki? Kręci cię to?

Prychnęłam zniecierpliwiona. Czy ja serio brałam niedawno pod uwagę, że ten gość może wcale nie jest dupkiem? Przypuszczalnie doznałam na imprezie Feliksa chwilowego zaćmienia umysłu.

– Posłuchaj. – Niespodziewanie spoważniał, co odrobinę zbiło mnie z pantałyku. – Fajna z ciebie dziewczyna, okej...

Dziewczyna, nie laska. Nieźle, typek robił postępy, ale ja nie zamierzałam dać się nabrać drugi raz. Podobałam się mu, to było jasne jak słońce. Powiedział, że lubi wyzwania i nigdy się nie poddaje, a ja byłam dla niego niedostępna, co musiało go niezmiernie wkurzać. Prawdopodobnie, gdybym dała się mu przelecieć, migiem straciłby zainteresowanie.

– Nie musisz mi mówić rzeczy, które sama doskonale wiem – wtrąciłam, biorąc się w garść. – Jesteś żalonym kutafonem i do tego kłamcą, dlatego z tobą nie gadam.

– Wolisz zabawiać się z tą ciotą? – Jego głos znów przybrał apodyktyczny ton.

– I to jak – odpowiedziałam bez zastanowienia, akcentując każde słowo i upajając się jego wściekłością.

Myśl, że takie prowokacyjne zachowanie może zaszkodzić Jace'owi, pojawiła się w mojej głowie stanowczo za późno. A przecież zdawałam sobie sprawę, do czego zdolny był Ben. Nigdy nie zapomnę widoku obrzuconego jajkami chłopaka i jego popisanej markerami twarzy. Na początku nie miałam pewności, czy to się wydarzyło przeze mnie, ale Klara i Greta potwierdziły moje obawy.

– Umów się ze mną – wypalił blondyn.

Czy on naprawdę zaproponował mi randkę? Parsknęłam śmiechem, nie zdążając nawet zasłonić ust, co poskutkowało tym, że opryskałam śliczną buźkę Bena swoimi płynami ustrojowymi. A niech ma, fiut!

– Większość lasek skakałaby ze szczęścia – wycedził.

– Uważasz, że jestem jak większość? – syknęłam, przybierając śmiertelnie poważny wyraz twarzy. – Schneider, kochanie, i ty się masz za szkolnego casanovę? Nie wiesz, że kobiety lubią się czuć wyjątkowo?

Rzucił książkę na podłogę i przysunął się tak blisko mnie, że czułam na policzku ciepło jego oddechu. Chciałam ominąć chłopaka i podnieść własność Jace'a, ale Ben mi na to nie pozwolił. Złapał mnie za nadgarstek i mocno ścisnął.

– Co, palancie, uderzysz mnie? – fuknęłam, szarpiąc ręką, jednak on był ode mnie o wiele silniejszy. – No dalej, nie krępuj się! Tylko to potrafisz! Znęcać się nad słabszymi fizycznie. Pokaż, na co cię stać!

– Nie biję dziewczyn – wysyczał rozjuszony, niechętnie luzując uchwyt. – No chyba że bardzo tego chcą. Czyżby trafiła mi się fanka sado-maso?

– Idź się leczyć! – burknęłam.

Odepchnęłam go od siebie, po czym podniosłam książkę i upewniwszy się, że ten baran jej nie zniszczył, schowałam ją do plecaka, który w następnej chwili zarzuciłam na plecy. Już chciałam ruszyć w stronę męskiej szatni, kiedy znów usłyszałam jego głos.

– Jeśli tak bardzo zależy ci na tym żalonym śmieciu, będziesz musiała mnie czymś zająć. I wiedz, że potrafię być okropnie wybredny.

– Desperat! – pożegnałam się grzecznie, patrząc na niego z obrzydzeniem.

W głowie kotłowały mi się sprzeczne myśli. Doskonale rozumiałam przekaz słów Bena. Wykorzystał Jace'a, by dobrać się do mnie. Jeśli nie będę go zabawiać jak jakaś kurewka, wyładuje się na moim przyjacielu z ławki. Złamas!

Podążałam przed siebie, popychając stojących mi na drodze uczniów. W głębokim poważaniu miałam to, co sobie o mnie pomyślą. Rozsadzał mnie gniew, który podsyciała przekłeta bezradność.

Wpadłam Benowi w oko już na pierwszych zajęciach i byłam przekonana, że postawił sobie za cel usidlenie mnie, by później bezlitośnie spuścić moje uczucia w kiblu. Ten chłopak nie nadawał się do dłuższego związku. Żył, by wykorzystywać innych. Był jak pozbawiona empatii pijawka!

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Jeśli zacznę spędzać z tym dupkiem czas w szkole, przynajmniej trochę odciążę Jace'a. Ale na więcej się nie pisałam. A przynajmniej nie w tamtej chwili.



– Kto ci to zrobił? – zapytałam, bez uprzedzenia dotykając rozciętej wargi bruneta.

Jace odsunął się o krok, zasłaniając usta dłonią. Nie chciał o tym rozmawiać, a ja powinnam to uszanować. Tyle że nie mogłam. Nie byłam w stanie patrzeć na jego rany, te na ciele i te skryte głęboko w sercu. Dlaczego los był tak niesprawiedliwy?

Chłopak pokręcił głową i nieoczekiwanie złapał mnie za rękę, po czym pociągnął w stronę wyjścia. Uciekał. Pragnął się stąd wyrwać, zanim to miejsce kompletnie pozbawi go tchu.

Posłusznie dotrzymałam mu kroku, przeklinając każdego, kto odważył się rzucać w naszą stronę przezwiskami. Tylko chęć dotrzymania Jace'owi towarzystwa powstrzymała mnie od zatopienia pięści w twarzy rudowłosej małpy, która zawołała, kiedy ją mijaliśmy:

– Hej, Becker! Jaki jest najkrótszy kawał o gejach? – Zrobiła krótką pauzę, po czym wrzasnęła: – Ten tego!

– Znam lepszy – zawołał jakiś chłopak. – Co to znaczy, gdy trzech pedałów idzie gęsiego?

– Ten w środku ma urodziny! – odpowiedział inny. – Ej, frajerze, tylko nie licz na taki prezent od nas!

Zbiegliśmy po schodach, w tle słysząc głośne śmiechy i dalszy ciąg ohydnych drwin. Nikt nie wspominał o mnie, a mimo to serce trzepotało mi w piersi jak oszalałe. Jak w takim razie musiał się czuć Jace? Jakim cudem znosił to wszystko? Dlaczego pozostawiono go samego?

A Elif? Czy właśnie takie docinki doprowadziły ją na skraj rozpacz? Czy cokolwiek by się zmieniło, gdybym choć raz stanęła w jej obronie?

Przytłoczyły mnie poczucie winy i strach. Oczyma wyobraźni widziałam skuloną w kącie dziewczynę o ciemnej karnacji, owiniętą granatową chustą zasłaniającą jej włosy. Płakała tak, że drobne ciało aż drżało. Nie podeszłam do niej, nie powiedziałam, że rzucane w jej stronę przezwiska są nieprawdą. Odwróciłam się i odeszłam, zostawiając ją w mroku. Samą jak palec. Zostawiłam ją... Zostawiłam...

Po wyjściu na zewnątrz zachłysnęłam się świeżym powietrzem. Coś było bardzo nie tak. Niby od-dychałam, ale miałam wrażenie, że się duszę. Do oczu napłynęły mi łzy. To było takie popieprzone. Nie rozumiałam... Nie dawałam rady...

Jace gwałtownie się zatrzymał i ujął moją twarz w dłonie. Jego palce były zimne, a zielone tę-czówki zdawały się emanować ukojeniem.

– Popatrz na mnie – nakazał, zaskakując mnie opanowaniem i stanowczością.

Instynktownie złapałam się jego przedramion. Żeby nie odszedł.

– Wdech – powiedział i razem ze mną nabrał powietrza przez nos. – Wydech.

Powtarzaliśmy tę czynność tak długo, aż przestałam drzeć. Moje nogi nadal były jak z waty. Wzdrygnęłam się, gdy prawa dłoń Jace'a zniknęła z mojego policzka.

– Lubisz BFMV12 – stwierdził, a ja, mimo że nie było to pytanie, skinęłam głową. – Ta zawsze mnie uspokaja.

Włożył mi do ucha słuchawkę i przytulił. Niezwykle delikatnie. W moim uchu rozbrzmiał utwór *Bittersweet Memories*. Spokojna rockowa ballada sprawiła, że mimowolnie zaczęłam się kołysać, przeno-sząc ciężar ciała z nogi na nogę.

Nie wiedziałam, jak daleko zdążyliśmy zajść. Czy ktoś nas obserwował? Byliśmy na terenie szkoły? A może zauważył nas Ben? Boże, co jeśli ten chłopak się wkurzy i wyładuje złość na Jasie?

– Znasz słowa? – zapytał brunet, jakby wyczuł, że moje myśli podążyły w złym kierunku i znów zaczęłam się mocniej denerwować. – Skoncentruj się na nich. Oddychaj.

Odnalazł moją rękę i nakierował ją na swoją klatkę piersiową, która miarowo unosiła się i opa-dała. Próbowalam się dopasować do tego rytmu i z czasem to faktycznie zadziało. Poruszałam przy tym ustami, ale nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Formowałam jedynie usta, jakbym śpiewała słowa piosenki, co odwróciło uwagę od niepożądanych refleksji.

– Lepiej? – zapytał, gdy poruszyłam się w jego objęciach.

– Przepraszam, nie wiem, co się ze mną...

– Atak paniki – oświadczył. – Nie musisz za nic przepraszać.

Wyjął słuchawkę z mojego ucha, po czym założył mi za nie niesforny kosmyk włosów. Ten na pozór niewinny gest wywołał we mnie silniejsze uczucia, niż mogłam to sobie wyobrazić. Podobało mi się, z jaką delikatnością mnie dotknął. Nie było w tym niczego wymuszonego ani natrętnego.

Uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie i wypuścił mnie z objęć. Nieoczekiwanie zrobiło się dziwnie pusto, chłodno.

– Ja nie mam ataków paniki. – Zaśmiałam się bez przekonania.

– Nie rób tego.

Zmieszałam się, ponieważ nie rozumiałam, o co mu chodziło.

– Nie wstydź się przy mnie – wyjaśnił. – Nie musisz niczego udawać, okej? Niczego.

Przytaknęłam, a kącik moich ust lekko się unióśł. Oderwałam wzrok od Jace'a i rozejrzałam się wokół, odkrywając, że wcale nie zaszliśmy daleko. Staliśmy za wysokim żywopłotem, a główne wejście do szkoły znajdowało się kilkanaście metrów od nas. Uczniowie opuszczali budynek, nieświadomi, że przed chwilą prawie straciłam grunt pod nogami.

– Chodźmy już. – Jace wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Nie mieszkaliśmy daleko od siebie. Wystarczyło jakieś dwadzieścia minut, by przejść z jednego do drugiego bloku. Drogę pokonywaliśmy zwykle w milczeniu, choć coraz częściej udawało mi się wciągać chłopaka w rozmowę.

– Skąd wiedziałeś, co robić? – zapytałam, gdy znajdowaliśmy się już prawie na miejscu.

– Co masz na myśli?

– Byłam przekonana, że jeszcze trochę, a stracę przytomność, ale ty mnie uspokoiłeś.

– Mój przyjaciel... – przerwał, w miejsce dalszych słów zaczął skubać zębami dolną wargę.

– Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz.

Zatrzymał się przed wejściem do mojego bloku. Wyjął z plecaka paczkę fajek i zapalniczkę.

– Będzie ci to przeszkadzać? – zapytał, a kiedy pokręciłam głową, zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

Już wcześniej mówiłam mu, że nie palę, więc nie proponował mi drugi raz tego świństwa. Po tym, jak poczęstowałam go moralizatorską gadką o szkodliwości nikotyny, mało nie popłakał się ze śmiechu, ale chwilę później wyjaśnił, że ten niezdrowy rytuał po prostu pomaga mu się odprężyć.

– Wspominałem ci już o Reinerze? – zwrócił się do mnie.

– Tak – odpowiedziałam półgłosem.

Za każdym razem, gdy słyszałam imię tamtego chłopaka, ogarniało mnie osobliwe uczucie. Było mi głupio, ponieważ nie mogłam się przełamać, by zapytać Jace'a, czy krążące po szkole plotki są w jakimś stopniu prawdziwe. Nie chciałam, żeby tak było, i chyba tu tkwił największy problem. Nie miałam nic przeciwko związkom homoseksualnym, nie o to chodziło. Szkopuł tkwił w zupełnie czymś innym. Czarnowłosego chłopaka najzwyczajniej w świecie mi się podobał.

– Tata mojego przyjaciela zginął w wypadku samochodowym – zaczął, przyglądając się trzymanej w palcach fajce. – Jakby tego było mało, jego mama doznała rozległych obrażeń, skutkujących niedowładem spastycznym czterokończynowym. Nie może się samodzielnie poruszać.

– O mój Boże – wyrwało mi się.

Poruszona, objęłam się ramionami. Nie znałam Reintera, a mimo to bardzo mu współczułam. Miałam dobry kontakt ze swoimi rodzicami i chyba bym się załamała, gdyby ich zabrakło.

– Pierwszy atak paniki zdarzył mu się w noc, gdy... – Przerwał i zaciągnął się papierosem, mrużąc przy tym oczy. – W noc śmierci jego ojca.

– Byłeś wtedy przy nim? – zapytałam ostrożnie.

– Nie. Cholernie tego żałuję, ale nie.

– Zależy ci na nim – stwierdziłam oczywiste.

– Przyjaźnimy się od dziecka, jest dla mnie jak brat.

Moje serce podskoczyło radośnie, za co skarciłam się w duchu. Jace właśnie opowiadał mi o tragedii Reintera, a ja niemal się uśmiechnęłam na wzmiankę, że traktuje go jak brata.

– W każdym razie nie było mu łatwo przez ostatnie dwa lata i podejrzewam, że to się tak szybko nie zmieni – ciągnął dalej chłopak. – Nadal zdarzają się momenty, kiedy niespodziewanie brakuje mu powietrza. Rozumiesz, co mam na myśli?

Skinęłam głową.

– Scott, jeden ze strażaków, którzy pracowali na miejscu wypadku, pomógł Reinterowi tamtej nocy i powiedział mu, że może w każdej chwili przyjść do remizy. Tak też zrobił, a razem z nim przychodziłem i ja. Nauczyłem się, jak pomóc przyjacielowi, w razie gdyby znów dostał takiego ataku.

– Dobrze, że ma ciebie.

Jace ponownie zaciągnął się papierosem i przez kilka sekund przytrzymał dym w płucach. Zgasił fajkę i wrzucił peta do kosza na śmieci.

– A ty? Czujesz się już lepiej? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– Wszystko gra, i to dzięki tobie.

– May. – Wypowiedział moje imię z wahaniem i skrzywił się lekko, po czym dodał: – Nie powiedziałem ci całej prawdy. Jest coś jeszcze.

Schował dłonie do kieszeni czarnych dżinsów i utkwiał wzrok w swoich glanach.

– Ja też czasami tracę oddech – wymamrotał i chyba celowo nie użył zwrotu „atak paniki”.

Jego wyznanie niby nie powinno mnie zaskoczyć, a jednak tak się stało.

– Nie wiedziałam – wypaliłam głupio.

– To nie jest coś, czym chciałbym się chwalić. Gdyby Schneider się o tym dowiedział...

– Nigdy nie dostałeś... – Ugryzłam się w język, po czym dokończyłam inaczej, niż planowałam: – Nigdy nie zabrakło ci powietrza przy nich? No wiesz, kiedy...

Przełknęłam ślinę, nie spodziewając się, że rozmawianie na ten temat przyjdzie mi z takim trudem.

– Kiedy traktują mnie jak worek treningowy? – dokończył za mnie, gorzko się uśmiechając. – Jak już mówiłem, dzięki strażakom nauczyłem się kontrolować.

– Nie boisz się, że Ben posunie się kiedyś za daleko? – zapytałam prawie szeptem, nie zdradzając, że drżałam na samą myśl o tym.

W mojej głowie znów pojawił się obraz Elif i wiedziałam, że od razu po przekroczeniu progu swojego pokoju podejmę kolejną próbę skontaktowania się z nią.

– Zrobiło się już późno – oświadczył, dając mi jasno do zrozumienia, że nie chce kontynuować tego tematu.

Nie zamierzałam naciskać. Liczyłam, że nadejdzie taki czas, kiedy sam zechce mi o wszystkim opowiedzieć.

– Widzimy się jutro – rzuciłam na odchodne.



Po zjedzeniu obiadu i odrobieniu lekcji usiadłam na łóżku i otworzyłam laptop. Wpatrywałam się w migający na białym ekranie kursor, a w mojej głowie jak zwykle podczas pisania do Elif zapanowała pustka. Niezwykle trudno było mi przekazać jej to, co czułam. Nie miałam pojęcia, czy ona w ogóle czytała moje e-maile. Nie zdziwiłabym się, gdyby nawet ich nie otwierała, tylko automatycznie przenosiła do kosza.

Odetchnęłam, biorąc się w garść. Przysięgłam sobie, że się nie poddam i będę pisać do Elif tak długo, aż dostanę choć jedną odpowiedź. Nie mogłam wiedzieć, czy te listy miały dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Nie mogłam wiedzieć, czy nie czekała na kolejne.

Co jeśli dzięki nim odzyskała nadzieję? To było mało prawdopodobne; jednak czyż nie było warto kontynuować walki o skrzywdzoną dziewczynę choćby dla tego marnego procenta szans, że to jej pomogło?

Łzy napłynęły mi do oczu, a po chwili toczyły się po policzkach. W duchu poprosiłam o siłę dla Elif, a także o to, by już nigdy nie zaznała samotności i nie musiała się mierzyć z odrzuceniem.

Cześć,

to znowu ja. Chciałam ci tylko napisać, że jeśli zmieniałś zdanie, nadal tu jestem. Mogę cię wysłuchać i nie muszę niczego mówić. Chyba że będziesz chciała. Wiem, że się powtórzę i to któryś raz z kolei, ale bardzo mi przykro. Przepraszam, że byłam taka zimna i obojętna. Poświęcałam za dużo uwagi sobie, nie zważając na to, co czują inni. A ty cierpiełaś. I ja o tym wiedziałam. Przepraszam za swój egoizm... Za tchórzostwo.

Wiesz co? Ta nowa, tymczasowa szkoła wcale nie jest taka zła. Fakt, większość ludzi to kretyni podporządkowani jednemu dupkowi, czyli dokładnie tak jak w Schaffhausen, ale są wyjątki.

Poznałam kogoś. Wydaje się bardzo miły, ale także skryty. Nie znamy się długo, a ja już mam wra-

żenie, że mogłabym z nim gadać i gadać.

Oderwałam palce od klawiatury i przyłożyłam kciuk do ust, czytając to, co już napisałam. Zastanawiałam się, czy zdradzić jej coś jeszcze o Jasie, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że nie powinnam. Bałam się, że opowiedzenie o szykanowaniu chłopaka przywoła złe wspomnienia Elif.

Wierz lub nie, ale czytam dramat Szekspira – Romea i Julię. Serio! Nie zmyślam! Mój kolega z ławki uwielbia dzieła tego poety, ale mnie niestety w ogóle one nie przekonują. Mam nadzieję, że kiedy mu się do tego przyznam, nie stracę w jego oczach. Może to głupie, ale mimo tego, że nie zabawię w Niemczech długo, chciałabym zyskać jego przyjaźń.

Nie napisałam, że czuję do Jace'a przyciąganie – jakby część mnie bardzo go pragnęła i to nie tylko jako kolegę. Najpierw musiałam sama oswoić się z tą myślą. Zrozumieć, ile w niej prawdy.

Pamiętaj, że dla mnie jesteś najdzielniejszą i najsilniejszą dziewczyną, jaką znam. Podziwiam cię. Liczę, że kiedyś mi wybaczysz.

May

Jace

Reiner wpadł do mnie po szkole i do późnego wieczora graliśmy w FIF-ę na PlayStation. Nie przepadałem za piłką nożną, ale czego się nie robi dla najlepszego przyjaciela? Skoro on był gotów wysłuchiwać moich wrażeń po przeczytaniu ciekawej książki, ja mogłem się poświęcić i spędzić czas na bezsensownym wciskaniu guzików kontrolera.

– Kto to był? – zapytał, zerkając na mnie kątem oka, po czym strzelił mi już piątego gola.

Zmarszczyłem brwi, udając, że nie mam bladego pojęcia, o czym mówił. W rzeczywistości zdążyłem zauważyć, jak przyglądał się mojej rozciętej wardze.

– Nie wkurwiał mnie, bro, przecież widzę, że ktoś ci obił głowę. Powiedz mi chociaż, że tamten duppek wygląda gorzej. – Na twarzy Reiner'a pojawił się krzywy uśmiech, który zdradził, że chłopak ani trochę nie domyślał się prawdziwej przyczyny mojego zranienia.

– Nie jestem tobą, Schwarz. Trzymam się z daleka od bójek.

– No tak, zapomniałem. Niepoprawny pacyfista z duszą romantyka. – Zaśmiał się, kręcąc głową – To co się stało?

– Nie chcesz wiedzieć...

– Sabrina cię dopadła!

– Ej, trochę wiary w ludzi, serio myślisz, że nie poradziłbym sobie z własną siostrą?

– Przypomnij mi: kto wybił ci ząb kilka lat temu?

Przewróciłem oczami, wzdychając głośno, i mimowolnie przejechałem językiem po sztucznej je-dynce.

– Szczerze współczuję jej przyszłemu facetowi – wymamrotałem pod nosem.

– Oj tak, biedak będzie miał prawdziwą szkołę przetrwania.

– A właśnie, jak poszło ci z Mią? – Zmieniłem temat, modląc się w duchu, by to poskutkowało.

Nie miałem zamiaru tłumaczyć się Reinerowi ze swojej rozciętej wargi. Co prawda mógłbym mu wcisnąć tę samą bajeczkę, którą opowiedziałem rodzicom, ale nie lubiłem go okłamywać.

– Umówiłem się z nią. – Przeczesał włosy palcami, a w następnej sekundzie mecz dobiegł końca, pokazując nam wynik pięć do zera. – Ostatnia runda?

– A mam wybór?

– Wiedziałem, że się ucieszysz. – Odpalił kolejną rozgrywkę. – Zdradzisz mi wreszcie coś więcej o tej nowej z waszej klasy?

Słyszając to pytanie, zacząłem żałować, że w ogóle wspomniałem przy nim o May. Odkąd Reiner i Sabrina opuścili Grundschule, rozpoczynając Gymnasium, unikałem tematów wiążących się ze szkołą. Nie chciałem, by przypadkiem wyszło na jaw, jak źle radzę sobie bez mojego przyjaciela.

– Jest okej – odpowiedziałem wymijająco.

– No toś się, kurwa, rozgadał. Fajna chociaż?

– Od kiedy interesują cię inne dziewczyny?

– Ona ci się podoba – stwierdził, a ja nie bardzo wiedziałem, po czym to wywnioskował.

– To tylko koleżanka z ławki.

– Tak, jasne. Trochę mnie dziwi, że jeszcze nigdy przedtem nie wspomniałeś mi o żadnej lasce,

ale o tej... koleżance z ławki – spojrzał na mnie wymownie – mówiłeś już kilka razy. Zaproś ją na bibę Sabriny, koniecznie muszę poznać tę pannę.

– Stary, praktycznie nie znam May... – Przerwałem, bo nagle dotarło do mnie znaczenie wypowiedzianego przez Reintera zdania. – Zaraz... Moja siostra robi imprezę?

– Nie powiedziała ci? – Wybuchnął śmiechem. – Sprosiła pół szkoły!

– Zabiję tego szkodnika.

– Ponoć waszych rodziców nie będzie w mieszkaniu.

– Wyjeżdżają na tydzień do Berlina.

W mojej głowie właśnie układał się plan zamordowania Sabriny i rozsypania jej prochów po całym Tuttlingen.

– Nie gorączkuj się tak, będzie fajowo.

Pocieszając się dobrym humorem przyjaciela, postanowiłem odpuścić siostrze i przystać na tę głupią imprezę. Reiner najwidoczniej tego potrzebował. Pytanie, czy ja także.

Rozdział 6

Jace

Nadal nie cierpiełem szkoty, ale dzięki May zacząłem zauważać jej plusy. Ta dziewczyna wtargnęła do mojego życia niczym tornado, ale w przeciwieństwie do tego szaleńczego pokazu energii żywiołu, nie spowodowała żadnych strat. Jeszcze.

Ferie jesienne zbliżały się wielkimi krokami i choć nie były one zbyt długie, bo trwały zaledwie pięć dni, i tak się na nie cieszyłem. Halloweenowa impreza mojej siostry była ostatnio głównym tematem rozmów Reinera i Sabriny. Rodzice oczywiście nie mieli pojęcia, co planowała ich wspiana córka. Zastanawiałem się, czy May zechciałaby do nas dołączyć, ale nie miałem odwagi, by ją o to zapytać. Ta dziewczyna nie grała w mojej lidze. Byłem przekonany, że widziała we mnie jedynie nowego kumpla, któremu najzwyczajniej w świecie odrobinę współczuła.

Coraz częściej przyłapywałem się na myśleniu o niej. Ale nie jak o przyjaciółce i w tym tkwił cały problem. Przyjaźń między nami była nawet realna – w przeciwieństwie do jakiegokolwiek bliższej relacji.

Elita szkolnych dupków nadal dawała mi nieźle w kość. Miałem świadomość, że May spędzała z nimi czas głównie ze względu na mnie. Kiedyś nawet mi się do tego przyznała. Gadając z Benem na przerwach, odciągała jego uwagę od klasowej ofiary.

Najgorsze w tym wszystkim były lekcje WF-u. Zwykle oprawcy dopadali mnie po zajęciach, ale tym razem postanowili złoić mi skórę przed nimi.

– Moja cierpliwość powoli się kończy! – wrzasnął Schneider, a trójka jego koleżków zablokowała mi jedyną drogę ucieczki z przebieralni.

Kłopoty wisiały w powietrzu, a za dziesięć minut mieliśmy zaliczać rzut do kosza. Potrzebowałem co najmniej trójki, w przeciwnym razie będę musiał błagać Kehlmana, by dał mi jeszcze jedną szansę. Niby miałem jeszcze cały rok, ale byłem przekonany, że jak zwykle z WF-em pójdzie mi najgorzej.

– Na ławkę go! – rozkazał Ben.

Tylko nie teraz, powtarzałem w myślach jak mantrę. Nie byłem naiwny, dobrze wiedziałem, dlaczego te kutasy chciały dać mi nauczkę właśnie w tym momencie. Jeśli przyłożą wystarczająco mocno, nie zaliczę zadania.

Felix i Alan podjęli próbę złapania mnie za ramiona. Kompletnie nie spodziewali się tego, że odważę się na atak i pewnie to stanowiło jedyną przyczynę mojej chwilowej przewagi. Zacisnąłem pięść i walnąłem nią z całej siły w szczękę wyższego chłopaka, po czym rozpaczliwie ruszyłem w stronę drzwi.

– Ty chuju jebany! – krzyknął Alan.

Ktoś inny podłożył mi nogę, więc wyrznąłem z hukiem na kafle. Felix złapał mnie za kostki, a dwóch pozostałych za ręce. Bez trudu położyli mnie na długiej ławce stojącej między szafkami.

Szarpiąc się, otworzyłem usta, by kogoś zawołać. Sam nie wiedziałem dlaczego, przecież i tak nikt by mi nie pomógł. Nikt oprócz May. Ale ona znajdowała się już pewnie na dworze z innymi dziewczynami.

Mimo wszystko nabrałem w płuca powietrza i krzyknąłem. Woda oblała mi twarz, tłumiąc mój głos. Dopiero po chwili zorientowałem się, że stojący nade mną Ben wylewał na mnie zawartość litrowej butelki.

Zakrztusiłem się, a zimna ciecz wylądowała również w moim nosie. Zrobiło mi się niedobrze.

– Chciałeś coś powiedzieć? – zapytał Schneider, teatralnie nastawiając ucha. – Odezwij się raz jeszcze, a przysięgam, że utopię ten twój pedalski ryj w kiblu.

Znieruchomiałem, bo coś we mnie kazało mi wierzyć, że ten koleś byłby do tego zdolny. Raz prawie się mu udało. Po tamtym incydencie nie pojawiłem się w szkole przez tydzień, symulując przed rodzicami chorobę.

– May jest moja i nie życzę sobie, żeby kręciło się przy niej takie gówno jak ty – oświadczył apodyktycznym tonem.

– A ona o tym wie? – zapytałem, choć doskonale zdawałem sobie sprawę, że powinienem siedzieć cicho.

– To cię bawi?

Ktoś podał mi mokry ręcznik i mydło. Czułem, że krew odpływa mi z twarzy. Ostatnim razem myślałem, że połamiał mi żebra. Jeśli znów mnie tak obje, nici z zaliczenia.

– A teraz, pizdo, przysięgnij, że się więcej do niej nie odezwiesz – polecił, zawijając kawałek mydła we frotowy materiał.

Polubiłem May i nie chciałem rezygnować z naszych rozmów. Z drugiej strony ona wkrótce wyjedzie. Czy naprawdę było warto? Ben najwidoczniej chciał zaliczyć i wkurwiało go niemiłosiernie, że obiekt jego zainteresowania wolał spędzać czas ze szkolnym frajerem niż z nim.

– Powiedziałem – uderzył mnie mokrym ręcznikiem, a ja napiąłem mięśnie brzucha, jęcząc z bólu – żebyś przysiągł – kolejne uderzenie odebrało mi na moment dech – że więcej się do niej nie odezwiesz! – zakończył i zamachnął się ostatni raz.

Zawartość żołądka gwałtownie podeszła mi do gardła, ale trzymający mnie idioci nie pozwolili mi się podnieść. Jedyne, co mogłem zrobić, to odwrócić twarz, by nie zadławić się własnymi wymiocinami. Kiedy zacząłem rzygać, wreszcie mnie puścili i z obrzydzeniem cofnęli się kilka kroków, obrzucając mnie obelgami.

– Posprzątaj to, śmieciu, i nie waż się do niej zbliżyć – ostrzegł mnie Ben.

Dzwonek zapowiadający zajęcia odbił się echem w mojej głowie, nasilając rozsadzający ją ból pulsujący w skroniach. Sycząc cicho, podniosłem się z ławki, ale nie mogłem wyprostować pleców. Drżącymi rękami chwyciłem za porzucony przez Bena ręcznik i zacząłem wycierać nim bałagan, który zrobiłem.

Spóźniłem się na WF, czego Kehlmann nienawidził. Na wstępie zbluzgał mnie przy pozostałych chłopakach, a później kazał mi rzucić do kosza. Ani razu nie upomniał śmiejącej się paczki Bena. Czasami miałem wrażenie, że chętnie pośmiałyby się razem z nimi. Byłem tak obolały, że nie trafiłem ani razu, co poskutkowało piątką13.



Dwa dni później ze słuchawkami w uszach zająłem ostatnie miejsce w autobusie. W ramach tygodni tematycznych mieliśmy odwiedzić straż pożarną w Tuttlingen. Moja radość mieszała się z niepokojem. Chyba zapadłbym się pod ziemię, gdyby chłopaki z klasy postanowili poniżyć mnie na oczach strażaków. Kiedy przechodziłem obok Bena i jego kliki, jak zwykle wybuchnęli gromkim śmiechem.

Planują coś? Może będzie lepiej, jak zwieję? Kierowca jeszcze nie ruszył, pomyślałem.

Już chciałem wstać, czując nadchodzący atak paniki, kiedy szarpnęło, a autobus wjechał na jezdnię. Zadrżały mi ręce, a serce mocniej załomotało. Śniadanie podeszło niebezpiecznie do gardła. W ułamku sekundy zrobiło mi się słabo, a obraz przed oczami zakołysał się i rozmył. Poczułem się zagrożony i wiedziałem, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, dam Benowi kolejny powód do drwin.

Tylko tutaj nie zemdlej!, nakazałem sobie w myślach. Wzięłem głęboki wdech, wstrzymałem przez chwilę powietrze, po czym powoli wypuściłem je przez lekko rozchylone usta. Powtarzałem tę czynność, dopóki się nie uspokoiłem.

Założyłem ramiona na piersi i oparłem głowę o szybę, wpatrując się w mijane budynki i drzewa. Nikt niczego nie zauważył, a ja nie byłem do końca pewien, co o tym myśleć. Czy gdybym nagle zniknął, wszystko toczyłoby się dalej? Jakby nigdy nic? Jakbym w ogóle nie istniał?

Pogłośniłem muzykę, odganiając od siebie te destrukcyjne refleksje, i skoncentrowałem się na czymś przyjemniejszym.

Drżenie autobusu sprawiło, że oczy same mi się zamykały. Nie powinienem czytać przez pół nocy *Hamleta*, a później, zainspirowany tą sztuką, przelewać myśli na papier. Spałem zaledwie pół godziny i nie miałem pojęcia, jak przetrwam dzień. Mimo wszystko nie żałowałem! Stworzony przeze mnie tekst miał zadatki na dobry poemat. Ciekawe, czy kiedykolwiek odważę się go komuś pokazać. Wątpliwe.

Nagle ktoś szturchnął mnie łokciem w bok. Wiedziałem, że to May. Zdradził ją słodki zapach perfum. Poza tym tylko ona była na tyle szalona, żeby ze mną gadać, nie objając mi przy okazji gęby. Była

inna, cholernie odważna i tak śliczna, że czasami zastanawiałem się, czy nie stanowiła wytworu mojej wyobraźni.

Pociągnęła za kabel prawej słuchawki, a kiedy ta wypadła mi z ucha, zapytała:

– Co masz dzisiaj w planach?

Bezwiednie skierowałem spojrzenie na zażarcie dyskutujących ze sobą chłopaków i odkryłem, że Ben prawdopodobnie powoli i okrutnie zabijał mnie w myślach.

– Nie przejmuj się nim. – May machnęła ręką.

– Tobie łatwo coś takiego mówić.

– Dali ci spokój?

Raptownie oderwałem wzrok od grupy buców.

– Czyli dobrze myślałem, że masz z tym coś wspólnego – zwróciłem się do dziewczyny. – Nadal nie rozumiem, dlaczego to robisz.

– Co?

– Wstawiasz się za mną – wyjaśniłem, wyjmując drugą słuchawkę z ucha, i wyłączyłem odtwarzacz. – Sprawiasz wrażenie, jakbym nie był ci obojętny.

– Tak trudno uwierzyć, że cię lubię?

– Nawet mnie nie znasz.

– A czyja to wina?

Ciągle czułem na sobie mordercze spojrzenie Bena. Był wściekły, a ja nie miałem ochoty wystąpić w roli jego worka boksinerskiego. Nie dzisiaj! Nie przed Scottem Weberem.

Przełknąłem głośno ślinę, odwróciłem się od May i udałem, że nie jestem zainteresowany dalszą rozmową. Ignorowanie jej nie było łatwe. Kusilo mnie, żeby zapytać ją o dramat, który niedawno jej pożyczyłem. Byłem ciekawy, czy w ogóle go przeczytała.

– Lubisz horrory?

Nie poddawała się, a kiedy nie dostała ode mnie odpowiedzi, przysunęła głowę do mojego policzka, wyglądając za okno. Mało nie usiadła mi na kolanach. Podparła się ręką o moje udo, sprawiając, że serce zabiło mi szybciej.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałem.

Oczywiście wyobraźni widziałem, jak Ben masakruje moją twarz, bo odważyłem się dotknąć dziewczyny, od której kazał mi się trzymać z daleka. Śmieszne, bo przecież miał mnie za geja.

– No właśnie nie do końca wiem, czego szukać – zastanowiła się May.

Wykrzywiłem usta, odnosząc wrażenie, że nagle zaczęliśmy mówić w dwóch różnych językach.

– Na zewnątrz musi się dziać coś niezwykle interesującego, skoro postanowiłeś udawać, że nie istnieje.

Nie odsuwając się ani o milimetr, spojrzała mi prosto w oczy. Była niemożliwa. Powinna czym prędzej się ode mnie odsunąć... Zanim zacznę pragnąć, by jednak została.

Zdażyłem przywyknąć do wspólnych powrotów ze szkoły i wiedziałem, że gdy May wróci do Szwajcarii, będzie mi tego brakować. Igrałem z ogniem, siedząc z nią w tej samej ławce i odprowadzając ją pod blok. Mimo kolejnych siniaków brnąłem w tę naszą osobliwą relację i z każdym dniem pragnąłem więcej.

– Odpowiesz mi wreszcie? – Uśmiechnęła się lekko.

Lubiłem, gdy to robiła.

– Hmm? – wymruczałem, nie mogąc sobie przypomnieć, o co mnie wcześniej pytała.

Czy działała tak na wszystkich? Benowi także odbierało mowę w jej towarzystwie?

– Czy lubisz horrory? – powtórzyła.

– Jeśli są dobre, nie mam nic przeciwko.

– Co robisz po szkole?

– Nic? – odpowiedziałem pytającym tonem, nie mogąc się powstrzymać od ciągłego zerkania w stronę Bena.

– Wpadnij do mnie. Wypożyczyłam wczoraj *Wzgórza mają oczy*, ponoć jest świetny!

Milczałem, bo myśli w mojej głowie nie mogły dojść do porozumienia. W pocie czoła kombinowałem, jak wyjść z tej sytuacji obronną ręką. Jak bym na to nie patrzył i tak byłem w czarnej dupie. Przepuszczałem, że jeszcze tego samego dnia dostanę taki wpierdol, że nie usiądę na tyłku.

– Jesteś na mnie za coś zły? – Na twarzy May zagościł smutny grymas.

– Co?

Zmieszałem się, oddając jej całą uwagę. Serio myślała, że mógłbym się na nią o coś gniewać? Ja?

– Od kilku dni zachowujesz się tak, jakbym była jakimś natrętnym owadem. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi – zauważyła.

Byliśmy nimi?

– Oni wcale nie przestali, prawda? – Tym razem to May spojrzała w stronę Bena i jego paczki. – Kazał ci się trzymać ode mnie z daleka?

Nie potwierdziłem, ale i nie zaprzeczyłem jej podejrzaniom.

– Przepraszam – wymamrotałem, na co jeszcze bardziej posmutniała.

Usiadła i oparła głowę na moim ramieniu. Zamarłem na kilka sekund i dopiero, gdy znów się odezwała, odzyskałem kontrolę nad własnym ciałem.

– Dlaczego to robisz? Nie masz za co przepraszać. Staram się i... Myślałam, że lubisz moje towarzystwo.

Poczułem nieprzyjemną suchość w gardle i choć bardzo chciałem jej wyznać, że miała rację, nie wydusiłem z siebie ani słowa.

– Ja lubię spędzać z tobą czas – kontynuowała. – Ale jeśli przeze mnie jest gorzej... Jeśli oni... Wystarczy, że mi powiesz, a sobie pójdę.

Nie idź, poprosiłem ją w myślach.

– Jest coś, o czym bardzo chciałabym ci opowiedzieć. Kiedyś to zrobię, ale jeszcze nie teraz. Możesz przestać myśleć, że jesteś gorszy od nich?

Wyprostowała się, by móc spojrzeć mi prosto w oczy. Nie odwróciłem wzroku, choć jakaś część mnie krzyczała, że tego pożałuję.

– Jesteś od nich lepszy pod każdym względem – mówiła dalej. – Wierzysz mi?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Nienawidziłem Bena i jego paczki. Dla mnie byli żalną bandą nieudaczników. Ale inni jakimś cudem uważali ich za wyjątkowych i godnych podziwu.

– Kiedy jesteśmy sami, zachowujesz się zupełnie inaczej – stwierdziła. – Nie jestem głupia, domyślam się, że chcesz uniknąć konfrontacji z tym imbecylem. Widzę, jak on na ciebie patrzy. Powiedz mi prawdę, Jace. Czy nasza przyjaźń jest dla ciebie ciężarem?

Przyjaźń, to jedno słowo wydawało się mieć w tamtym momencie magiczną moc. Dodało mi odwagi i pozwoliło uwierzyć, że przetrwam wszystko, byle tylko mieć u boku kogoś takiego jak May.

– O której mam do ciebie wpaść? – odezwałem się wreszcie, licząc, że odnajdzie w mojej wypowiedzi odpowiedź na swoje pytanie.

Rozpromieniła się, obdarzając mnie szczerym uśmiechem.

– Możesz od razu po szkole?

– Pod warunkiem, że wcześniej coś zjemy. Nie chcę, żeby podczas oglądania filmu mój brzuch zapewniał nam dodatkowe efekty dźwiękowe.

Zaśmiała się swobodnie. Lubiłem, gdy to robiła. W jej śmiechu nie było niczego wymuszonego. Nie udawała, żebym poczuł się dobrze. Każdy jej gest, każde słowo, błysk w oczach, gdy na mnie patrzyła... Wszystko wydawało się prawdziwe. I chyba właśnie dlatego podjąłem ryzyko.



Wizyta w straży pożarnej, o dziwo, przebiegła gładko. Przypuszczałem, że w dużej mierze zawdzięczałem to May. Dziewczyna nie odstępowała mnie na krok, a kiedy główny komendant, Holger Jörns, zaczął dzielić naszą klasę na kilkusobowe grupy, złapała mnie za rękę, przeszywając gościa tak intensywnym spojrzeniem, że jego decyzja o nierozłączaniu nas w ogóle mnie nie zaskoczyła.

Po obejrzeniu samochodów i sprzętu pożarniczego, oprowadzający nas Scott opowiedział co nieco o pracy strażaka. Mimo że większość rzeczy już wiedziałem, z uwagą wsłuchiwałem się w każde jego słowo. Miałem nadzieję, że pewnego dnia do nich dołączę i także stanę się bohaterem. Byłem świadomy, że czekała mnie nie lada przeprawa, a do BF dostają się tylko najlepsi. W tej pracy każda sekunda była cenna. Strażacy musieli działać szybko i sprawnie. Nie mogli sobie pozwolić na błędy, ponieważ od nich zależało ludzkie życie.

– Co słyhać u młodego Schwarza? – zagadał Weber, podczas kiedy jego przełożony podsumowywał dzisiejszą wizytę.

– Spoko – odpowiedziałem krótko, nie zagłębiając się w szczegóły.
– No tak, z ciebie zawsze był bardzo wygadany chłopak. – Zaśmiał się zyczliwie i skrzyżował rękę na piersi, eksponując umięśnione ramiona. – Na obozie będziecie?
– Chyba nie myślisz, druhu, że po tym, co wydarzyło się tego roku, mógłbym sobie odpuścić?
– A co się wydarzyło? – wtrąciła się niespodziewanie May.
– Nie opowiadałeś koleżance, jaki z ciebie akrobata? – zwrócił się do mnie Scott i zanim zdążyłem wyrazić kategoryczny sprzeciw, oświadczył: – Na ostatnim obozie spaliśmy na kempingu, na piętrowych łózkach. Jace i Reiner tak się wydurniali, że o mało co nie musieliśmy wzywać pogotowia.
– Poważnie? Nie znałam go od tej strony. – May wodziła po mnie zaciekawionym spojrzeniem, a ja, widząc, że nie powstrzymam Webera od zdradzenia dziewczynie tej historii, tylko westchnąłem głośno, błagając wszystko, co święte, by nikt oprócz nas nie usłyszał dalszych słów strażaka.
– Ta dwójka to istne tornada, a jak dołącza do nich Sabrina, to bój się Boże!
– Sabrina? – zapytała May.
– Siostra Jace’a – wyjaśnił mężczyzna.
– Nie wiedziałam, że masz siostrę. – Zerknęła na mnie.
– Nie ma się czym chwalić – rzuciłem, na co oboje się roześmiali.
– To jak to było z tym obozem? Koniecznie muszę poznać tę historię. – Dziewczyna wyraźnie nie chciała odpuścić.
– Siedzieliśmy z Reinerem na górnym łóżku – zacząłem. – Schwarz dostał wiadomość na komórkę, ale ta leżała na stoliku nocnym, a że nie chciało nam się złączyć, postanowiliśmy zaimprovizować.
– Czyli? – Ciągnęła mnie za język.
– Reiner trzymał mnie za nogi, a ja usiłowałem dorwać ten głupi telefon i wszystko poszłoby gładko, gdyby nie kolejny SMS od Mii – wymamrotałem, przewracając oczami na tamto wspomnienie. – Dureń, widząc na ekranie imię dziewczyny, za którą lata, po prostu mnie puścił.
– Nie gadaj! Ale nic ci się nie stało? – May wyglądała tak, jakby nie mogła się zdecydować, czy wybuchnięcie śmiechem byłoby na miejscu. Kąciki jej ust drżały, a oczy zaszyły łzami.
– Całe szczęście skończyło się na kilku siniakach.

Maya

Po zajęciach poszliśmy z Jace’em do pizzerii. Kiedy chłopak zapytał mnie o Bena, skłamałam, że nie mam pojęcia, dlaczego Schneider był dzisiaj tak ugodowy. W rzeczywistości poszłam z królem szkoły na układ: randka w zamian za tydzień spokoju dla mojego przyjaciela.

Nie wiedziałam, ile czasu minie, zanim Ben straci mną zainteresowanie. Nie miałam zamiaru go do siebie za blisko dopuścić. Praktycznie byłam pewna, że jeśli dostanie to, czego chce, szybko się znudzi, postanowiłam więc wykorzystać jego tymczasową słabość. Postawiłam kilka warunków, między innymi to, że Jace nie może się o niczym dowiedzieć.

– Twoich rodziców nie ma? – zapytał, gdy weszliśmy do mojego mieszkania.

– Są na spotkaniu z kolegą taty, wrócą bardzo późno – wyjaśniłam, ściągając płaszcz, po czym zawiesiłam okrycie na wieszaku, w garderobie. To samo zrobiłam z kurtką mojego gościa.

Jace rozejrzał się po korytarzu. Było pusto, trochę jak w hotelu. Białe ściany, brak obrazów czy zdjęć w ramach. Rodzice nie widzieli sensu w urządzeniu mieszkania, skoro mieliśmy tutaj zabawić tylko rok.

Wzięłam chłopaka za rękę i zaprowadziłam do mojego tymczasowego pokoju. Tutaj było o wiele przytulniej. Nie mogłam się powstrzymać od zabrania ze Szwajcarii kilku ozdóbek. Na drzwiach do swojego pokoju nakleiłam plakat mojego ulubionego zespołu – BFMV, a na sosnowej komodzie ułożyłam gromadkę pluszowych misiów – prezentów od mojego kochanego staruszka. Tata miał dziwny, ale uroczy zwyczaj kupowania mi na urodziny maskotek.

W oknie zawiesiłam jasnioletowe zasłonki, a na parapecie postawiłam orchideę, niestety sztuczną. Nie wiedziałam, czemu storczyki za mną nie przepadały. Zresztą, co ja się będę oszukiwać, nie przepadały za mną żadne rośliny. Zdołałam zamordować nawet kaktusy! I żeby nie było, miałam kilka podejść. Jak skubańca nie przelałam, to zdechł z przesuszenia.

– Gorąca czekolada, herbata czy kawa? – zapytałam, rzucając plecak w kąt pomieszczenia.

– Zdecydowanie czekolada.

– Siadaj, zaraz przyniosę. – Wskazałam niewielką szarą sofę, ale on, zamiast usiąść, podszedł do mojego biurka.

Na blacie leżał laptop, sterta podręczników i książka, którą Jace pożyczył mi jakiś tydzień temu. Otworzył ją na zaznaczonej przeze mnie stronie.

Mimowolnie zerknęłam na niedomkniętą szufladę, w której ukryty był mój pamiętnik, ale – o dziwo – nie bałam się, że brunet go odkryje i pozna moje najskrytsze sekrety.

Zostawiłam przyjaciela, poszłam do kuchni i po chwili wróciłam, niosąc na tacy dwa kubki z parującym napojem i miseczkę wypełnioną maślanymi ciasteczkami, które niedawno upiekł tata. Postawiłam wszystko na małym stoliku.

– Już prawie skończyłaś – stwierdził, nie odrywając wzroku od dramatu Szekspira. – Podoba ci się?

– Szczerze?

– Zawsze.

– Podczas czytania tego – odchrząknęłam – dzieła miałam ochotę udusić dosłownie wszystkie postacie. Proszę cię! Romeo jest totalnym idiotą, do tego zakochuje się w zaledwie kilka sekund i jest gotowy umrzeć dla swojej miłości. – Wypowiadając ostatnie słowo, gestem pokazałam cudzysłów.

– Długo myślałam o tej sztuce podobnie jak ty. Nie mogłam zrozumieć ani Romea, ani Julii. Ten pierwszy najpierw wzdychał do Rozaliny, o której zapomniał w jednej chwili, poznając córkę Kapuleta. Też mi, kurwa, miłość.

– Dokładnie tak! Nic tylko współczuć tym wszystkim laskom, którym obiecał złote góry... Bóg wie ile ich było przed Rozaliną. Może, gdyby na horyzoncie pojawiła się kolejna panna, Romeo znów zmieniłby zdanie i zostawił Julię na lodzie.

– Całkiem możliwe.

– Dobra, w takim razie obowiązkowo musisz wyjaśnić, dlaczego poleciłeś mi akurat tę książkę.

– Emocje – oświadczył, a kiedy zajęliśmy miejsce na kanapie, kontynuował: – *Romeo i Julia* to tragedia, a nie romans. Nie opowiada o szlachetnej, pięknej miłości, ale o obsesyjnej i autodestrukcyjnej namiętności. Zwróciłaś uwagę na to, że Julia ma zaledwie czternaście lat?

– Dzieciak, a nie kobieta.

– Właśnie. A Romeo przecież był od niej starszy. Nie zakochał się w Julii, ponieważ ta urzekła go swoją inteligencją, poczuciem humoru czy dobrym sercem. Nie chodziło o jej charakter. Przecież oni nie mieli czasu, żeby się poznać.

– Chcesz mi powiedzieć, że najsłynniejsza historia miłosna tak naprawdę wcale nią nie jest?

– Nie dla mnie. Moim zdaniem to kurewsko smutna opowieść o dziewczynce wrzuconej bez opieki w dorosły świat, na którego poznanie nie była przygotowana, oraz niepoprawnym łajdaku, używającym kutasa zamiast mózgu.

– Powinieneś wyklądać na uczelniach, mówię serio! – oświadczyłam oczarowana jego punktem widzenia. – Patrząc na tę sztukę w ten sposób... Jezu, właśnie zaczynam współczuć Julii.

– Czyli nie było aż tak źle?

– Następną książkę przeczytasz ze mną! Chcę wersję z twoimi komentarzami.

Zaśmiał się, odkładając dramat Szekspira na stolik.

– Do filmu też chcesz komentarze? – zapytał, ciągle się uśmiechając.

– Koniecznie! Tylko ostrzegam, że sama uwielbiam komentować zachowania bohaterów, więc może się to skończyć na ostrej dyskusji.

Tata nie cierpiał oglądać ze mną filmów. Gdy miałam wenę, potrafiłam przegadać cały seans. Nie mogłam się powstrzymać nawet w kinie. Co chwilę nachylałam się do towarzyszącej mi ofiary, szeptem analizując posunięcia protagonistów.

– Dobra, jedziemy z tym! – Wstałam, włączyłam *Wzgórza mają oczy*, po czym wróciłam na swoje miejsce. – Koleżanka z mojej szkoły w Schaffhausen stwierdziła, że to najstraszniejszy horror, jaki dotychczas widziała.

– Nic nie przebije *Obcego* – oświadczył pewnym tonem.

– I oczywiście mówisz o *Ósmym pasażerze Nostromo*.

– Oczywiście – potwierdził natychmiast.

Pokiwałam z uznaniem głową, ponieważ sama ubóstwiałam ten film.

Zdjęłam buty i rozsiadłam się wygodnie, zachęcając Jace'a, by zrobił to samo. Zajadaliśmy się ciasteczkami taty, popijając je chłodną już czekoladą. Przegadaliśmy cały film, znakomicie się przy tym bawiąc. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak się śmiałam.

– Tęsknisz za domem? – zapytał, kiedy wyłączyłam telewizor.

Na kilka sekund odebrało mi mowę. Nie byłam pewna, czy opowiedzenie mu o Elif będzie dobrym pomysłem. Trudno było przewidzieć jego reakcję. Nie chciałam, żeby się ode mnie odwrócił, uznając za bezduszną kretynkę. Zdążyłam go polubić i nie wybaczyłamby sobie, gdyby przez moją przeszłość skreślił to, co się między nami rodziło.

– Tak i nie – odpowiedziałam wymijająco. – Bo widzisz... Właściwie nigdy nie miałam prawdziwych przyjaciół. Dostosowywałam się do innych, znajdowałam do siebie lubianych grup. Robiłam, co mogłam, by nie stać się czarną owcą. Ale nie miałam nikogo, z kim mogłabym szczerze porozmawiać i komu mogłabym się zwierzyć – wyjął. – Prawda jest taka, że nie mam za kim tęsknić. Schaffhausen to tylko miejsce, które bez ludzi znaczy tyle co nic.

– Może na początek spróbujesz ze mną? – zapytał, uśmiechając się pokrzepiająco.

Przesunął rękę o kilka centymetrów, zbliżając ją do mojej. Zatrzymał się w ostatniej chwili, jakby nagle uznał, że ten gest nie byłby na miejscu. Zastygł, czekając na mój ruch.

– Wątpię, byś chciał się przyjaźnić z kimś takim jak ja – odparłam szczerze i z walącym jak dzwon sercem zahaczyłam małym palcem o jego dłoń.

– Dlaczego? – Przysunął się jeszcze bliżej i popatrzył na mnie miękko, niemal czule spod zmierzwionej czupryny.

– Popełniłam w życiu mnóstwo błędów.

– Każdy je popełnia – oświadczył bez wahania.

– Zraniłam kogoś.

– Umyślnie?

– Sama nie wiem. Chyba nie, ale to nie ma znaczenia.

– Jest ci przykro z tego powodu. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie, przez które prawda aż cisnęła mi się na usta.

Nie mogłam mu jej wyjawiać. Za bardzo podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył. Nie chciałam tego stracić. A miałam pewność, że tak się stanie, gdy Jace odkryje, jakim potworem byłam.

– Czy ty kiedykolwiek wybaczysz ludziom gapiącym się na twoje nieszczęście? – wyszło ze mnie, zanim zdążyłam to przemyśleć.

– Nie cierpię tego uczucia, które budzi się we mnie za każdym razem, gdy jestem w szkole. Gdy mnie poniżają, najbardziej wściekam się na siebie. Na to, że nie jestem wystarczająco silny, by się im postawić.

– Mylisz się – wyszeptalam, odważając się wreszcie złapać jego dłoń.

Nie odsunął ręki, więc ścisnęłam ją mocniej, próbując go tym gestem pocieszyć i wesprzeć.

– Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje.

Moja broda zadrżała. Mimowolnie wróciłam wspomnieniami do chwili, gdy dziewczyny, które nazywałam przyjaciółkami, zerwały Elif chustę z głowy i wrzuciły ją do ubikacji. Śmiały się, że śmierdzi i trzeba ją wyprać, a woda ze szkolnego klozetu jest czystsza niż ta w domu Turczynki.

– May, jeśli powiedziałem coś nie tak...

– Przepraszam – przerwałam mu, zbierając się w sobie, ale okropnie trudno było mi się uspokoić. – To nie twoja wina, jestem idiotką...

Chciałam zasłonić twarz, ale Jace mi na to nie pozwolił. Ciągłe trzymając mnie za dłoń, drugą ręką podniósł delikatnie mój podbródek, bym spojrzała w jego oczy.

– O czym ty mówisz? – zapytał, przyglądając mi się wnikliwie.

– Nie jestem lepsza od Bena.

Mój żołądek ścisnął się nieubłaganie, a słowa same wylatywały mi z ust. Bałam się, że jeśli on nadal będzie tak na mnie patrzył, opowiem mu o wszystkim. Łzy cisnęły mi się do oczu, ale ja uparcie powstrzymywałam się od płaczu. Jace musiał pomyśleć, że trafił na jakąś wariatkę.

– Potrzebujesz przytulenia? – zapytał niespodziewanie, na co głośno się zaśmiałam i nieomal straciłam kontrolę nad swoim ciałem. – Myślę, że tak, ale w razie, gdybym się mylił, nie celuj w zęby, jeden jest już sztuczny.

To wystarczyło, żebym wybuchnęła śmiechem, a po policzkach spłynęły mi strużki łez. Jace wziął mnie w ramiona, a ja bezwstydnie wtuliłam się w jego klatkę piersiową. Pachniał papierosami, lecz – o dziwo – w ogóle mi to nie przeszkadzało. Byłam roztrzęsiona, powoli zaczynało brakować mi tchu, ale w jego objęciach poczułam się bezpiecznie i niewinnie. Coś we mnie pękło, zaczęłam się trząść, szlochając coraz głośniejsze.

Tata często mi mówił, że płacz jest świetnym sposobem na wyrzucenie z siebie całego stresu. Jed-

nak ja niepokoiłam się na samą myśl, że mogłabym się rozplakać. Byłam tak wyczerpana nieustannym pilnowaniem samej siebie, że jeśli zdarzyło mi się takie uzewnętrznienie uczuć, nie potrafiłam nad nim zapanować.

Podkurczyłam nogi, jeszcze mocniej przytulając się do Jace'a. W tamtym momencie był on jedyną kotwicą trzymającą mnie przy ziemi. Wsłuchiłam się w bicie jego serca, które już po raz drugi udało mnie uspokoić, podobnie jak wtedy, gdy doświadczyłam pierwszego ataku paniki.

Przymknęłam powieki, ale łzy nadal wypływały mi z oczu. Mój makijaż spływał razem z nimi, brudząc koszulkę chłopaka.

Po jakimś czasie Jace zaczął gładzić mnie po włosach i plecach. Najpierw ostrożnie muskał mnie opuszkami palców, później śmieiej, sprawiając, że zapragnęłam zostać przy nim tak długo, jak to było możliwe.

Nawet nie zarejestrowałam momentu, kiedy odpłynęłam.

Jace

Wiedziałem, że May zasnęła, jeszcze zanim usłyszałem jej spokojny oddech. Nie miałem serca jej budzić, więc czekałem jeszcze chwilę, a później ostrożnie przeniosłem ją na łóżko i przykryłem kołdrą.

Kucnąłem przy niej. Coś nie pozwalało mi odejść. We śnie jej piękna twarz była rozluźniona, pozbawiona zmartwień. Pełne usta miała lekko rozchylone, a lśniące kasztanowe włosy tworzyły na jej głowie uroczy nieład.

Przypuszczałem, że jej wybuch płaczu dla nas obojga był niespodziewany. Jakie tajemnice skrywała? Czy ktoś ją skrzywdził?

Nachyliłem się do niej i pocałowałem ją w czubek głowy. Cytrusowy zapach jej szamponu miał już na zawsze utkwić w mojej pamięci.

Zanim wyszedłem, wyciągnąłem z plecaka notes, napisałem krótki list, wyrwałem kartkę i położyłem ją na stoliku nocnym.

Rozdział 7

Maya

– Widzę, że humor dopisuje – zauważył tata, przewracając naleśnik na patelni, by po chwili wrzucić go na mój pusty już talerz. – Jeszcze jeden?

– Jeszcze co najmniej dwa – poprawiłam go, szczerząc się jak idiotka.

Nie mogłam przestać, miałam ochotę podskakiwać ze szczęścia, a przecież nic takiego się nie stało. A może właśnie wydarzyło się zbyt wiele naraz i jeszcze nie zdołałam tego ogarnąć?

– Ma to coś wspólnego z tym chłopakiem, którego minąłem wczoraj na klatce schodowej? – Staruszek zlustrował mnie z półuśmiechem, na co na kilka sekund dosłownie zamarłam. – Czyli dobrze myślałem, że wychodził z naszego mieszkania.

– To kolega ze szkoły – wytłumaczyłam pospiesznie, żeby nie przyszło mu do głowy nic głupiego, aczkolwiek nic tym nie wskórałam.

– *Bienchen*, ja bardzo chcę zostać dziadkiem, ale jeszcze nie teraz...

– Tato! – Zasłoniłam twarz dłońmi, czując, że się czerwienię.

Chyba nie będzie ze mną teraz gadał o seksie?, przeszło mi przez myśl, a zaledwie jedno uderzenie serca później w mojej głowie pojawiły się bardzo niepokojące obrazy, które kompletnie wybiły mnie z rytmu.

Jace był moim przyjacielem, a przynajmniej tak postrzegałam naszą rozwijającą się relację. Wczoraj bardzo mi pomógł. Nie musiał niczego mówić, wystarczyło, że przy mnie był, trzymał w ramionach i nie oceniał. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak wiele to dla mnie znaczyło.

– Planujecie coś z mamą w poniedziałek? – zapytałam, licząc, że tata nie będzie drażył poprzedniego tematu.

– Czyżbyś chciała sprowadzić do mieszkania bandę niewyżytych nastolatków?

– Serio myślisz, że zrobiłabym to za waszymi plecami?

– *Bienchen*, chyba zapominasz, że ja też miałem kiedyś szesnaście lat.

– Ktoś mnie zaprosił na halloweenową domówkę, więc nie musisz się martwić, że moi znajomi zdemolują nam lokum.

– Nie mam nic przeciwko, ale zapytaj jeszcze mamę, wiesz, że szefowa ma ostatnie słowo.

– Słyszałam to! – odezwała się mama, która w następnej chwili opuściła łazienkę.

Krótkie włosy miała jak zwykle idealnie uczesane, a delikatny makijaż podkreślał jej dojrzałą urodę. Byłam do niej bardzo podobna, ale oczy i charakter odziedziczyłam po tacie.

– To jak będzie? – Obdarzyłam ją szerokim uśmiechem, mrugając teatralnie.

– W porządku, ale masz się odzywać.

Zadowolona skinęłam głową, wcisnęłam w siebie ostatni naleśnik, popiłam kawą i pobiegłam do swojego pokoju. Z szuflady biurka wyjęłam gruby pamiętnik. Dostałam go od rodziców na dwunaste urodziny i od tamtego dnia zapisywałam w nim najważniejsze chwile ze swojego życia.

Nie rozumiałam do końca dlaczego, ale wczoraj udało mi się przełamać i wydusić z siebie kilka głęboko skrywanych tajemnic. Niby nie zdradziłam Jace'owi wszystkiego, a mimo to miałam wrażenie, że stałam się lżejsza. Może z czasem będę w stanie podzielić się z nim całą prawdą. Opowiedzieć mu, jak paskudnie się czasem czuję. Czy wtedy zżerające mnie wyrzuty sumienia wreszcie znikną?

Otworzyłam pamiętnik na pierwszej stronie. Kąciki moich ust powędrowały w górę na wspomnienie opisanego przeze mnie wydarzenia: Byliśmy na wakacjach u ciotki. Mój kuzyn i ja jedliśmy zupę pomidorową, a tata postanowił opowiedzieć nam jakiś żart. Nie pamiętałam, czego dotyczył, ale za to nigdy nie zapomnę widoku krztuszącego się ze śmiechu Dominica z makaronem zwisającym mu z nosa. Biedak nie wiedział, co będzie bardziej obrzydliwe: wysmarkanie długich nitek czy może ich wciągnięcie. Po tamtym incydencie już nigdy nie tknął pomidorówki.

Przekartkowałam do pustej strony i zaczęłam pisać, dzieląc się ostatnimi wydarzeniami. W my-

ślach widziałam twarz Jace'a, czułam jego zapach i ciepło. Z każdym zapisanym słowem stawał się mi bliższy. Na koniec sięgnęłam po list, który wczoraj zostawił na moim stoliku, i zaczęłam go czytać, już chyba po raz setny:

Moja głowa jest ciężka

Ale co tam noszę ją ze sobą

Nawet jeśli czasem trochę zwisa

Wciąż jakoś ją dźwigam

Bo nie poddaję się tak łatwo

To nie w moim stylu

I wiesz co

Miło było znów stanąć prosto

Lub chociaż nie tak krzywo jak zwykle

Niepotrzebnie pytasz bo nie wiem

Co czuję myślę że to w porządku

Wszyscy jesteśmy samotni

Na swój sposób

Uderzamy się w głowę

Próbując ogarnąć ten chaos

Lecz przecież nasz świat

I tak jest pięknie bezsensowny

Choć może to dobrze

I może zatoniesz

W tym cudnym nieładzie

Razem ze mną tak we dwoje

Odwróciłam kartkę, zawieszając wzrok na krótkiej wiadomości. Jace przeprosił, że wyszedł bez pożegnania, ale nie chciał mnie budzić. Zapisał mi numer swojego ICQ i zapytał, czy miałabym ochotę przyjść na halloweenową imprezę organizowaną przez jego siostrę.

Nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią, oczywiście, że chciałam tam pójść, i nie mogłam się doczekać, aż znów zobaczę tego chłopaka.

Dziwne i jednocześnie przyjemne łaskotanie w brzuchu nasiliło się, gdy otworzyłam laptop. Ostatni raz zerknęłam na pamiętnik, po czym schowałam list Jace'a pomiędzy jego strony i odłożyłam na dawne miejsce.

Kiedy włączyłam komunikator internetowy, mina momentalnie mi zrzędła. Najechałam kursorem na imię Bena i kliknęłam „otwórz”. Wtedy przeszedł mnie nagły dreszcz; poczułam ciężar w żołądku, jakbym zbyt szybko zjechała windą.

Ben: *Mam nadzieję, że pamiętasz o naszej umowie? Będę na ciebie czekał w sobotę o szesnastej w Irish.*

To nie było pytanie, tylko polecenie i ostrzeżenie. Jeśli wystawię Schneidera, Jace odczuje tego konsekwencje. Wiedziałam, na co się piszę, podając rękę temu draniowi. Nie byłam jednak przygotowana na tak przytłaczające wyrzuty sumienia. Nagle odniosłam wrażenie, że moje działanie może mieć skutek odwrotny do zamierzonego. Ale nie było już odwrotu. Jace zasłużył na normalne życie w szkole i choćby nie wiem co dopilnuję, by je dostał. Koniec z siniakami, niesmacznymi żartami i gnębieniem! Niech ten ostatni rok będzie dla niego przyjemniejszy niż poprzednie.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, by się uspokoić, po czym utworzyłam nowy kontakt w ICQ i zapisałam numer Jace'a. Dałam chłopakowi znać, że bardzo chętnie pojawię się u niego na Halloween, oraz podziękowałam za wczorajszy wieczór i list.

Jace: *Już się bałem, że uznasz mnie za dziwaka.*

Domyśliłam się, że miał na myśli swój wiersz. Kilka dni po imprezie u Feliksa Klara opowiedziała mi o – jej zdaniem – najśmieszniejszej lekcji historii ever. Schröder przyłapał Jace'a na niesłuchaniu wykładu. Wyrwał mu zeszyt z rąk i kazał przeczytać na głos to, co ten w nim zapisał. Chłopak oczywiście się wzbraniał, ale po uwadze i dwóch negatywnych ocenach, spełnił polecenie nauczyciela. Uczniowie podobno aż zanosili się śmiechem.

Nie kazałam mu długo czekać i od razu odpisałam:

May: *Ale za bardzo fajnego dziwaka. Poza tym normalni ludzie są nudni.*

Jace: *Czyli widzimy się w poniedziałek?*

May: *Jasne! Mam już kilka odjechanych pomysłów na kostium.*

Jace: *Nie powiedziałem, że będziemy się przebierać.*

May: *To Halloween! Jasne, że będziemy!*

Jace: *Dobra, nie będę ściemniał. Moja siostra już od tygodnia kompletuje swój strój. Uparła się na tematyczną imprezę – postacie z filmów Tima Burtona. Wyobraź sobie, że wymusiła na Reinerze i jego dziewczynie, żeby przyszli jako Gnijąca panna młoda i Victor Van Dort. Ona sama chce się wcielić w Kobietę-Kot.*

Gdy to przeczytałam, aż zaświeciły mi się oczy i mało co nie pisnęłam z ekscytacji. Uwielbiałam dzieła tego reżysera!

May: *Boże, już ją kocham! Za co ty się przebierasz?*

Jace: *Jeśli przegram zakład z Sabriną, to za Edwarda.*

May: *Zakład?*

Jace: *Powiedziałem tej złoŃnicy, że w życiu nie da rady wyczyścić wszystkich moich butów w godzinę, na co ona wypaliła: „Założysz się? Ale jak przegrasz, przebierasz się za Nożycorękiego!”. Myślała, że mnie tym zagięła, ale prawda jest taka, że dzięki tej jednej akcji nie będę musiał szorować zabłoconych glanów i dostanę darmowy kostium.*

May: *Jesteś okrutny i chyba zaczynam dostrzegać plusy bycia jedynaczką.*

Jace: *Nie chcesz wiedzieć, jak bardzo Sabrina sobie na to zasłużyła.*

May: *Wprost przeciwnie! Chcę poznać każdą, nawet tę najbardziej krępującą historyjkę.*

Jace: *Obawiam się, że po halloweenowej imprezie nie będę musiał już nic mówić na ten temat. Moja siostra jest okropną gadułą. Tylko proszę, nie wierz w każde jej słowo! I jeśli spróbuje ci wcisnąć, że to przeze mnie ma wielgachną bliznę na przedramieniu, nie słuchaj, bo kłamie!*

May: *No ale teraz to już musisz coś więcej napisać, Becker!*

Jace: *Sabrina chce zostać fryzjerką... Czy to ci wystarcza, by zobrazować sobie powagę sytuacji?*

May: *Błagam, kontynuuj!*

Jace: *Pewnego dnia poszła do mamy i zaczęła jej opowiadać o swoim wielkim marzeniu, po czym stwierdziła, że przecież musi na kimś poćwiczyć, a moje włosy i tak trzeba podciąć. Nie pytaj, jakim cudem dałem się w to wkręcić, ale kilka minut później siedziałem już na krześle w łazience z uzbrojoną w nożyczki i golarkę Sabriną za plecami. No i wszystko było okej, bo po spojrzeniu w lustro wcale nie wyglądałem źle. Do czasu, kiedy tata wrócił z pracy i parsknął śmiechem na mój widok. Okazało się, że moja niebywale utalentowana siostra wyjechała mi z tyłu głowy łysy pasek.*

Zaczęłam się głośno chichrać, nie mogąc nad tym zapanować, a oczami wyobraźni widziałam Jace'a z wygoloną łatką, dosłownie mordującego wzrokiem swoją biedną siostrę.

May: *Nie...*

Jace: *Tak! Gonilem ją po mieszkaniu przez dobre pół godziny! I prawie bym ją dorwał, ale zatrzasnęła mi przed nosem drzwi do swojego pokoju, w których była wbudowana szyba. Szkło rozbryzgnęło się dookoła, a jeden odłamek wylądował w jej ramieniu.*

Nigdy się nie zastanawiałam, jakby to było mieć rodzeństwo. Byłam jedynaczką, oczkiem w głowie rodziców. Miałam wszystko, czego zapragnęłam: wyjazdy zagraniczne, najładniejsze zabawki, śliczne ciuszki. Ciekawe, w jakim stopniu moje życie uległoby zmianie, gdyby nagle dołączyła do mnie siostra lub brat. Zostalibyśmy najlepszymi przyjaciółmi czy prowadzilibyśmy wieczną wojnę? W sumie to chyba jedno drugiego wcale nie wykluczało.

Konwersacja z Jace'em sprawiła mi taką przyjemność, że nawet nie zauważyłam, ile czasu upłynęło. Gdy mama zawołała mnie na obiad, mało co nie dostałam zawału. Szybko zerknęłam na zegarek, odkrywając, że została mi zaledwie godzina do spotkania w Irish.

Po zjedzeniu makaronowej zapiekanki błyskawicznie się przebrałam i opuściłam mieszkanie. Nie powiedziałam rodzicom całej prawdy. Nie wiedziałam, jak logicznie mogłabym im wyjaśnić, co takiego wyprawiam. Sama nie byłam tego do końca pewna.



Weszłam do irlandzkiego pubu i od razu zostałam oczarowana jego klimatyczną atmosferą. Było tłoczno, co wcale mnie nie zdziwiło. Wierząc słowom taty, to jedna z najlepszych knajp w mieście. Kierując się w stronę baru, szukałam wzrokiem Bena, ale nie mogłam go nigdzie odnaleźć. Zamówiłam colę z cytryną, a kiedy przystawiłam szklankę do ust, by wziąć pierwszy łyk, ktoś położył mi dłoń na ramieniu.

– Naprawdę przysłaś. – Schneider zlustrował mnie od stóp do głów.

– Nie pozostawiłeś mi wielkiego wyboru – stwierdziłam.

Prychnął niezadowolony, a następnie skinął głową w stronę wolnego stolika.

– Zdajesz sobie sprawę, że między nami do niczego nie dojdzie? – zapytałam, zajmując miejsce na wysokim drewnianym krześle.

– Mam taką nadzieję – oświadczył, kompletnie mnie tym zaskakując, ponieważ nie wyglądało, by sobie żartował. – Posłuchaj, mała, nie jesteś w moim typie.

– W takim razie co ja tutaj w ogóle robię?

– Jak bardzo zależy ci na tym frajerze z naszej klasy? – odpowiedział pytaniem na pytanie, rozluźniając jeden z fistaszków leżących na blacie stolika.

– Nie nazywaj go tak!

– Bo co?

Zacisnęłam zęby, zmuszając się do zachowania spokoju. I nagle do głowy przysła mi pewna myśl: co jeśli Ben wcale nie był mną zainteresowany? Może czymś mu podpadłam i planował mnie w jakiś sposób upokorzyć? Niewykluczone, że chciał się mną zabawić, po czym rozdeptać jak marnego robaka.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia – kontynuował. – Potrzebuję przykrywki, a ty wydajesz się idealna do tej roli.

– Przykrywki? – powtórzyłam coraz bardziej zdezorientowana.

– Zostaniesz moją dziewczyną.

– Nie ma mowy, nie pisałam się na to!

– Nie skończyłem. – Przeszył mnie zimnym jak lód spojrzeniem. – Chodzisz do naszej budy dopiero od kilku tygodni, nie masz pojęcia, jak bardzo potrafię uprzykrzyć komuś życie i wątpię, żebyś chciała się o tym przekonać.

– Grozisz mi?

– Nie, ja cię tylko uprzejmie ostrzegam.

– Jesteś nienormalny.

Trzasnęła otwartą dłonią w stół, na co podskoczyłam. Siedząca obok nas para zerknęła na Bena, później na mnie, ale kiedy lekko się do nich uśmiechnęłam, dając do zrozumienia, że wszystko gra, wrócili do rozmowy.

– Nigdy więcej nie waż się mówić podobnych rzeczy, zrozumiałaś? – warknął cicho blondyn.

Prychnęłam i już chciałam wstać, by ruszyć ku wyjściu, kiedy dodał:

– Jeśli Becker sądzi, że do tej pory szkoła była dla niego piekłem, jestem niezmiernie ciekawy, co powie w zbliżających się miesiącach.

– O co ci, kurwa, chodzi? Czego chcesz? – syknęłam przez zaciśnięte zęby, postanawiając zagrać w tę chorą grę, którą dla mnie przygotował.

– Już powiedziałem, będziesz moją dziewczyną.

– Jak ty to sobie wyobrażasz, co? Będziemy się trzymać za rączki i szeptać sobie czułe słówka? No chyba cię pojechało!

Sama siebie zaskoczyłam doborem słów. Ja nie przeklinałam! Byłam w miarę spokojną, grzeczną szesnastolatką, która chciała choć odrobinę pomóc swojemu nowemu przyjacielowi.

– Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać, skarbie – oświadczył, rozłupując kolejny orzeszek. – Proponuję ci prosty układ, a decyzja należy wyłącznie do ciebie. Wcielisz się w rolę mojej panny, a ja będę się trzymał z daleka od Beckera... albo odmówisz, serwując tej ofermie dzienną dawkę niezapomnianych wrażeń. – Mrugnął do mnie.

Wgapiłam się tępo w Schneidera, powtarzając sobie w myślach wypowiedziane przez niego zdania. To nie trzymało się kupy. Najpierw stwierdził, że nie jestem w jego typie, a chwilę później praktycznie mnie zmuszał, bym z nim chodziła?

– Nie mam całego dnia. – Przewrócił oczami, po czym wrzucił do ust fistaszka i zaczął żuć.

Znalazłam się w kropce. Desperacko próbowałam znaleźć wyjście z tej patowej sytuacji, ale szybko doszłam do wniosku, że nieważne, którą drogę wybiorę, każda będzie się wiązała z paskudnymi konsekwencjami.

Przystając na warunki Schneidera, musiałabym wyjaśnić Jace'owi, jak doszło do tego, że nagle stałam się dziewczyną szykanującego go chłopaka. Jeśli wyznam mu prawdę, przypuszczalnie każe mi się wycofać z umowy, co skutkuje tym, że Ben i jego klika nie dadzą mu żyć. Z drugiej strony nie mogę go przecież okłamywać!

– Ciągle czekam – odezwał się Ben i podpierając łokcie o blat stolika, pochylił się w moją stronę. – Zastanawiasz się... To dobry znak. Pozwól, że ułatwię ci tę decyzję: Becker nie musi o niczym wiedzieć.

– Jace nie jest ani głupi, ani ślepy! – burknęłam, a kiedy położył swoją dłoń na mojej ręce, natychmiast się odsunęłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Czyli dobrze myślałem, ten frajer ci się podoba. – Zaśmiał się, jakby fakt, że Jace może kogoś pociągać, był co najmniej absurdalny.

Nagle spowaźniał i skrzywił się, odrywając ode mnie wzrok. Trudno było mi zinterpretować jego zachowanie. Przez krótki moment biłam się z myślą, żeby go o to bezpośrednio zapytać, lecz nie ośmieliłam się na ten krok. Coś mi mówiło, że Ben skrywał niejedną tajemnicę i za żadne skarby nie wyjawiłby mi dobrowolnie żadnej z nich.

– Nie musisz tego robić w szkole – odezwał się wreszcie, ponownie patrząc mi prosto w oczy. – Tam wystarczy, że czasami ze mną pogadasz.

Zmarszczyłam brwi, ponieważ żywiłam przekonanie, że ta farsa miała zrobić wrażenie na jego kumplach. A jednak grubo się myliłam.

– Odwiedzisz mnie kilka razy, pokażesz się moim rodzicom, a kiedy zechcę cię pocałować, nie odwrócisz twarzy – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie myśl, że pójdę z tobą do łóżka.

Ponownie parsknął śmiechem, ale błyskawicznie odzyskał kontrolę nad sobą.

– Czego nie rozumiałaś w zdaniu „nie jesteś w moim typie”?

– Skoro jest, jak twierdzisz, dlaczego wybrałaś akurat mnie?

– Miałem cię za inteligentną laskę. Czyżbym się pomylił?

– Wał się, Schneider – fuknęłam.

– Nie zabawisz u nas długo, więc nie muszę się martwić komplikacjami – zaczął. – Najwyraźniej zależy ci na pojebie z naszej klasy, co daje mi możliwość wykorzystania go jako karty przetargowej. Przyznam szczerze, że nie mam pojęcia, co w nim widzisz, ale okej, nie będę wybrzydzał, w końcu dzięki temu dostanę, czego chcę.

Ugryzłam się w wewnętrzną stronę policzka, by na to nie zareagować. Prawda była taka, że chciałam pójść na układ z Benem nie tylko ze względu na Jace'a, ale także dla Elif.

– Zgoda – wymamrotałam.

Jednocześnie poczułam się zarówno podle, bo właśnie zdradziłam przyjaciela, jak i lekko, ponieważ miałam pewność, że uczyniłam to, co już dawno należało uczynić – wstawiłam się za słabszym, zamiast stać z boku i patrzeć na czyjeś cierpienie.

Ponoć piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami, a ja miałam się o tym wkrótce przekonać.

Rozdział 8

Maya

Atmosfera panująca w mieszkaniu Beckerów znacząco różniła się od tej w domu Feliksa. Wbrew obawom Jace'a było kameralnie. Sabrina zaprosiła tylko kilkunastu znajomych, a największą niespodzianką okazałam się ja.

Na wstępie zostałam zarzucona pytaniami, ale – co mnie samą zaskoczyło – w ogóle mi to nie przeszkadzało. Zwykle lubiłam być w centrum uwagi, choć ostatnimi czasy wolałam trzymać się na uboczu, jakbym podświadomie chciała się ukarać za obojętność względem tego, co działo się w mojej dawnej szkole.

Kiedy już wszyscy się sobie nawzajem przedstawili, Reiner wyciągnął z plecaka cztery jägermeistery i kilka zgrzewek red bulla. Sabrina pogłośniła muzykę, a impreza powoli się rozkręcała. Po wypiciu pierwszej butelki, dwójka chłopaków poodsuwała stół i krzesła, a większość gości bez skrępowania zaczęła tańczyć.

Czułam się swobodnie. Nikt nie wydawał mi się fałszywy, a rozmowa przychodziła mi z łatwością. Czas płynął stanowczo za szybko, ale to tylko potwierdzało, jak dobrze się bawiłam.

Przez cały wieczór nie mogłam oderwać wzroku od Jace'a. Odniosłam wrażenie, że w jego ciele mieszkają dwa różne charaktery. W szkole praktycznie się nie odzywał, chodził ze spuszczoną głową i unikał towarzystwa. Wśród przyjaciół przeobrażał się w śmiałego i dowcipnego chłopaka, dobrze czującego się między ludźmi i wręcz przyciągającego ich do siebie.

Ciągle zachodziłam w głowę, dlaczego Ben uznał się właśnie na niego. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by Jace mógł wyrządzić mu krzywdę i teraz odpłacano mu pięknym za nadobne. On taki nie był. Powód szykan musiał być inny.

Do tego doszła jeszcze ta sprawa z udawaniem dziewczyny naszej szkolnej gwiazdy. Nieważne, jak bardzo nad tym dumałam, nie doszłam do żadnych logicznych wniosków. Gdybym miała zgadywać, postawiłabym na problemy rodzinne. Schneider nie zamierzał paradować ze mną na oczach rówieśników, chodziło jedynie o pokazówkę przed jego rodzicami.

– Twój kostium jest zajebisty! – zagadała mnie jedna z koleżanek Sabriny.

Ściągnęłam marynarkę w biało-czarne pasy i zawiesiłam ją na krześle. Stylizacja na Beetlejuice'a14 zajęła mi dobrych kilka godzin, ale to nie był stracony czas. Wyglądałam obłędnie! Włosy zafarbowałam zieloną bibułą, a efekt po wysuszeniu przerósł moje oczekiwania. Oczy pomalowałam na mocny smoky w odcieniach fioletu, a na twarz nałożyłam bardzo jasny podkład i biały puder.

– Dzięki, twój też jest niczego sobie – odpowiedziałam, zwracając się do jasnowłosej dziewczyny bezosobowo, ponieważ miałam problem z zapamiętywaniem imion nowo poznanych osób, co także odziedziczyłam po tacie.

– Nie widziałam cię tutaj wcześniej – stwierdziła, przysiadając się obok.

– Nie jestem stąd, mieszkam w Szwajcarii – przyznałam, uśmiechając się życzliwie. – Za niecały rok wracam.

– O, czyli nie zabawisz u nas za długo. Szkoda.

– Może jeszcze kiedyś wrócę, kto wie? – Wzruszyłam ramionami, niby od niechcenia, ale nie mogłam się powstrzymać od zerknięcia w stronę Jace'a.

Włosy chłopaka sterczały we wszystkich kierunkach, jakby poraził go prąd. Makijaż i strój były niemal perfekcyjne i gdybym nie wiedziała lepiej, wzięłabym go za prawdziwego Edwarda Nożycorękiego. *Nie ma co, Sabrina się spisała*, przeszło mi przez myśl.

– Dla niego? – odezwała się moja rozmówczyni, ale ja nie miałam bladego pojęcia, o co jej chodziło.

– Proszę?

– Pytam, czy wróciłabyś dla niego. – Skinieniem głowy wskazała diskutującego z Reinerem

Jace'a.

Nagle poczułam nieprzyjemną suchość w gardle, więc sięgnęłam po przygotowany przez Sabrinę drink i upiłam kilka łyków, dając sobie chwilę do namysłu.

– To spoko chłopak – ciągnęła dalej, chyba wyczuwając moje skrępowanie. – Ale jest w cholere nieśmiały względem dziewczyn.

Uniosłam brwi, przyglądając się jej z zaciekawieniem i miałam nadzieję, że dowiem się czegoś więcej.

– Podkochiwałyśmy się w nim z moją psiapsi przez bity rok – zdradziła, chichocząc cicho, po czym chwyciła swoje szkło i wlała w siebie całego drinka. – Sorry, już mi trochę szumi.

– Nic nie szkodzi. Ty i Jace...

– Nie! Coś ty, Sabbi by mnie zabiła. Po prostu mam do niego słabość. Gościu wygląda jak Andy z Black Veil Brides. Fuck, muszę koniecznie wyjść na świeże powietrze, za dużo wypięłam! Ani słowa Beckerowi! – zastrzegła, po czym podjęła nieudaną próbę podniesienia tyłka z sofy.

– Wszystko dobrze?

– Nie jestem pewna. Czy właśnie opowiedziałam ci, że lecę na młodszego brata mojej kumpeli? – zapytała, robiąc tak zdesperowaną i przerażoną minę, że głośno się zaśmiałam. – *Scheiße!* Kathie, będziemy się powoli zbierać! – krzyknęła do tańczącej z jakimś chłopakiem koleżanki. – Jeszcze trochę i nam siary narobię!

Ponownie się poderwała i znów zatoczyła, więc natychmiast ją podtrzymałam i razem ruszyliśmy do drzwi wyjściowych.

– A ty dokąd, Agathe? – Sabrina zastawiła nam drogę.

– Opuszczam pokład, zanim zacznę się ślinić na widok Andy'ego – oznajmiła blondynka.

– Andy'ego? – Siostra Jace'a zmarszczyła brwi. – Jezu, ile ty w sobie wlałaś? Może zostaniesz u nas na noc?

– Nie ma szans! Chyba że będę mogła wybrać sobie łóżko... I towarzystwo.

– Jedziemy? – Dołączyła do nas dziewczyna przebrana za Sally z Miasteczka Halloween.

– Widzimy się po feriach, więc nie rób takiej smutnej minki. – Agathe uwiesiła się na Sabrinie i dała jej mokre buziaki w oba policzki.

– Towarzystwo, zwijamy się! – zawołała Kathie, a kilka minut później w mieszkaniu zostaliśmy tylko w piątkę.

Ktoś przyciszył muzykę, a kiedy zajęliśmy miejsca przy stole, Reiner rozlał resztę jägermeistera i zaczął opowiadać nam zabawne anegdoty. Później do akcji wkroczył Magiczny Napój Antona. Przysięgam, że gdybym wiedziała, z jaką mocą będę miała do czynienia, nie wzięłabym ani łyka! No ale cóż... Teraz było już za późno.

– Napijesz się jeszcze? – Siedząca po mojej prawej stronie Sabrina pomachała mi butelką wina przed oczami.

– Nie ma mowy, muszę jakoś wrócić do domu, a to – wskazałam na trunek – to jakiś diabelski płyn! Jeszcze jedna kropla i przysięgam, że wyląduję pod stołem.

– Dziadek Anton zna się na rzeczy – podsumował Reiner, co Jace skwitował skinieniem głowy.

– Pamiętasz, jak pomagaliśmy mu wynosić babcię i sąsiadkę z piwnicy? – zapytał przebrany za Nożycorękiego chłopak.

– Kurwa, Becker, ja nie chcę tego pamiętać! Przez tę cholerną babę miałem koszmary! Nie, poprawka, do dzisiaj je mam.

Sabrina nagle wybuchnęła gromkim śmiechem, jakby dopiero teraz zdała sobie z czegoś sprawę.

– Już wiem! To był ten moment, kiedy skradziono ci pierwszy pocałunek! – parsknęła, klepiąc Reinera po ramieniu.

– Znajoma babci tak się napruła, że wzięła mojego kumpla za swoją dawną miłość i...

– Nie kończ! – zaprotestował stanowczo przyjaciel Jace'a.

– Hej, a myślałam, że ja byłam pierwsza – wtrąciła się Mia.

– Kochana, nie chcesz wiedzieć, czego te usta dotykały przed tobą. – Zaśmiała się Sabrina.

– Czy już wam mówiłem, jak bardzo was nienawidzę? – Na twarzy wysokiego chłopaka pojawił się sztuczny uśmiech.

– Niech dziewczyna wie, na co się pisze! – skwitowała gospodyni. – Na pewno nie możesz zostać na noc? – zwróciła się do mnie.

– Nie będę wam robić problemów...

– To żaden problem. Wszyscy zostają. Rano na spokojnie coś zjemy i wypuścimy cię do domu.

Mamy wygodne materace, ale jeśli chcesz, możesz spać ze mną.

– Odradzam! – odezwał się Jace. – Z tą zmorą nie da się spać w jednym łóżku, chyba że zamontujesz między wami betonową płytę.

– Pytał cię ktoś o zdanie, młody? – Sabrina pogroziła mu palcem, co wyglądało tak zabawnie, że nie powstrzymałam uśmiechu.

– Odezwała się babcia...

– Hej, starszym się nie pyskuje! O kurde! – Klasnęła w ręce, ponownie skupiając się na mnie. – Ty pewnie chciałybyś z Jace'em, sorry, nie pomyślałam...

– Co? Ja... my... to znaczy... – Nagle zabrakło mi słów i mogłabym przysiąc, że w ułamku sekundy zrobiłam się biała jak ściana.

– Nie przejmuj się tą wariatką, czasami ponosi ją wyobraźnia. – Z pomocą przyszedł mi mój przyjaciel.

– Ale to jesteście ze sobą czy nie? – Sabrina nie dawała za wygraną, a ja odniosłam wrażenie, że zaraz zapadnę się pod ziemię, choć z drugiej strony niezmiernie mnie ciekawiło, co na to odpowie Jace.

– Ostrzegam cię...

– Jeszcze nigdy nie przedstawiłaś nam dziewczyny! – Nie pozwoliła bratu dokończyć. – Gdyby Schwarz nie był z Mią, dałabym sobie głowę uciąć, że wy...

– Ile wychłostaś tego wina? – Do dyskusji dołączył Reiner, który wydawał się w tej chwili równie zakłopotany co ja.

– Jesteśmy przyjaciółmi – wypaliłam niemal w tym samym czasie co Jace.

– Dobra! – wtrąciła się nagle Mia. – Prawda czy wyzwanie? – zaproponowała, a ja byłam jej ogromnie wdzięczna za zmianę tematu.

– Nie gram w to z wami! – oświadczył stanowczo Reiner. – Pani Rüdiger do dziś patrzy na mnie jak na jakiegoś zboka.

– Sam się uparłeś na wyzwanie! – stwierdziła Sabrina, a reszta zgodnie przytaknęła głowami.

– Co kazali ci zrobić? – zaciekawiłam się.

– Pójść do sąsiadki i zapytać, czy ma pożyczyć wazelinę – odpowiedział, na co wszyscy, łącznie ze mną, parsknęli śmiechem. – Becker, przestań rzeć, bo wyślę Sabbi po zdjęcia z twojego wyzwania.

– To nie fair – wydusił Jace, nie mogąc się powstrzymać od dalszego szczerzenia zębów.

– Mam nieodparte wrażenie, że jeszcze nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłam – zabrałam głos. – Jesteście wspaniali, serio. I koniecznie chcę zobaczyć te foty!

– Lecę po album! – zakomunikowała Sabrina, zrywając się z miejsca.

– Ani mi się waż! – Jej brat ruszył za nią, a kiedy oboje zniknęli w korytarzu, dobiegły nas głośne piski i trzaski.

– Czy oni właśnie się biją? – zapytałam całkiem poważnie.

– Ta dwójka byłaby genialną reklamą antykoncepcji. – Reiner objął swoją dziewczynę ramieniem. – Bogu dzięki, że ja nie mam rodzeństwa.

– Nie przesadzaj, przecież oni są słodcy – skomentowała Mia.

– Są pokręceni i mają tendencję do stosowania przemocy. Daleko im do słodkich.

– Nie powinniśmy ich rozdzielić? – zapytałam, gdy znów coś huknęło.

– To zależy – zaczął Reiner. – Jeśli życie ci niemiłe, to śmiało. Ja się do tych narwańców nie zbliżę.

Już chciałam wstać i skontrolować sytuację, kiedy do salonu na powrót wparowała Sabrina. Trzymając w ręku album, uśmiechała się tak szeroko, że aż mrużyła oczy. Jace nie kazał długo na siebie czekać i może udałoby mu się wyrwać zdobycz z rąk siostry, gdyby ta nie rzuciła jej wprost w moje dłonie.

Spojrzałam na zdyszanego chłopaka, zrobiłam przepraszającą minę i otworzyłam gruby klaser. Na pierwszej stronie znajdowało się kilka fotografii przedstawiających kilkuletniego bruneta, przeszywającego osobę za aparatem lodowatym wzrokiem. Na drugiej widniał napis: „Uśmiechnij się”, a pod nim wklejono zdjęcie szczerbatego Jace'a.

– Moje dzieło – skomentowała Sabrina.

– Masz się czym chwalić, wredna krowo. – Jej brat wcisnął się między mnie a Reinera.

– No weź, przecież było śmiesznie!

– Byłoby śmiesznie, gdybym nadal miał mleczaki.

– Nie narzekaj, teraz masz oryginalny uśmiech.

Pokrótkie opowiedzieli mi historię wybitego przez Sabbi zęba. W życiu nie wpadłabym na to, że zabawa w „a kuku!” może się skończyć tak krwawo.

– A to Jace po oderwaniu pierwszego plastra! – Dziewczyna skomentowała kolejną fotografię wykrzywającego się z bólu chłopaka.

– O matko, kto wpadł na tak okrutny pomysł? – zapytałam, zerkając po kolei na każdego z nich.

– Nietrudno się domyślić. – Przebrany za Nożycorękiego skinieniem głowy wskazał swoją siostrę. – Bolało jak jasna cholera. Nie mam pojęcia, jak można robić sobie coś takiego dobrowolnie. Jesteście szalone. To nie depilacja, tylko istne tortury.

– Jedna czy dwie nogi? – drążyłam nieubłaganie, a Reiner z sekundy na sekundę śmiał się coraz głośniej, co w ogóle nie spotkało się z aprobatą jego najlepszego przyjaciela.

– Jedna – odpowiedziała Sabrina, ocierając łezki z kącików oczu. – Patrz, jak to bosko wyglądało! – Przewróciła kartkę, odkrywając przede mną pięć zdjęć Jace'a w krótkich spodenkach. – Było lato, a on przez kilka tygodni popływał w długich gaciach...

– Boki zrywać... – Brunet wykrzywił usta, po czym nachylił się do mnie i otworzył album mniej więcej na środku. – I żeby nie było, pamiętaj, kto zaczął. – Mrugnął do swojej siostry, obdarzając ją diabolicznym uśmiechem.

Przyklejone kolorowymi tasiemkami fotografie przedstawiały Sabrinę. Twarz dziewczyny była pokryta czerwonymi kropkami, a jej mina mówiła, że coś poszło grubo nie tak, jak sobie zaplanowała.

– Eksperyment z henną – wyjaśnił Jace.

– Już nigdy nie posłucham rad moich trzepniętych koleżanek! – odezwała się jego siostra. – „Wyjdzie naturalnie”, mówiły, „zobaczysz, będziesz zachwycona”. A tu jeb! Nie mogłam tego paskudztwa zmyć przez ponad dwa tygodnie! Miały być piegi, a wyszła, kurwa, odra!

– Poszła tak na zdjęcie klasowe! Mieliśmy z niej taki ubaw... – Reiner nie dokończył, bo dostał poduszką w łeb.

– To wcale nie było zabawne, ośle! Przypominałam Pippi Langstrumpf.

– E tam, Pippi ci do pięt nie dorastała – oświadczył Jace, za co również mocno oberwał wypchanym jaśkiem. – Zabierzcie jej te poduszki!



Po długich namowach całej czwórki zdecydowałam się zadzwonić do rodziców i zapytać, czy mogę zostać na noc. Zgodzili się, z zastrzeżeniem, że mam wrócić od razu po śniadaniu.

Mia i Reiner rozłożyli sobie kanapę w salonie, Jace pożegnał się z nami i poszedł do swojego pokoju, a ja, ze względu na to, że wspomniany wcześniej materac okazał się dziurawy, miałam spędzić najbliższe godziny w łóżku Sabriny.

Wzięłam szybki prysznic i przebrałam się w pożyczoną piżamę. Było już po drugiej, a moja towarzyszka wypijała wystarczająco dużo drinków, by paść na polu bitwy od razu po zgaszeniu światła. Ja, w przeciwieństwie do niej, nie mogłam zasnąć. Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą aparatu i nie utrwaliłam żadnej z tych wyjątkowych chwil. Znakomicie się dziś bawiłam! Ani przez chwilę nie poczułam się skrępowana. Wśród przyjaciół Jace'a nie musiałam udawać kogoś, kim nie byłam.

Moja komórka zawibrowała, powiadamiając o nadejściu nowej wiadomości. Sięgnęłam po nią i zauważywszy na ekranie imię czarnowłosego chłopaka, mimowolnie się uśmiechnęłam.

Jace: *Nadal uważasz, że nie jestem dziwakiem?*

Obróciłam się na brzuch, naciągnęłam kołdrę na głowę i odpisałam:

May: *Już raz ci o tym pisałam, ale najwyraźniej musisz powtórzyć: „Lepiej być dziwakiem niż nudziarzem!”*. Dzięki, że mogłam dzisiaj z wami być.

Jace: *Szkoda, że nie mieliśmy okazji pogadać.*

Też tego żałowałam. Niby spędziliśmy razem tyle czasu, ale to nie to samo, co rozmowa sam na sam. Coś się między nami rodziło. Powoli, ale za to intensywnie. Czułam to za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżowały.

May: *Wywołałam twoje zdjęcia. Pamiętasz nasze wagary?*

Wysłałam wiadomość bez namysłu i od razu zaczęłam się zastanawiać, czy nie zepsuję nią nastroju. Jeśli chodziło o tego chłopaka, nie byłam niczego pewna.

Jace: *Masz je przy sobie?*

Odetchnęłam z ulgą i natychmiast wystukałam odpowiedź:

May: *Mam, ale nie chciałam ich wyjmować przy wszystkich. Wiedziałam, że będą dobre, ale i tak mnie zatkało, kiedy je zobaczyłam.*

Fotografie przedstawiające Jace'a zawierały w sobie pierwiastek magii. Były wyjątkowe, prawdziwe i krzyczały emocjami, tak samo jak on. Najbardziej fascynowały mnie te zrobione z bardzo bliska, przedstawiające fragmenty jego twarzy. Moim ulubieńcem było zdjęcie obrysowanych kredką szmaragdowych oczu, wpatrujących się wprost w słońce. Promienie spotęgowały kolor głębokiej zieleni, sprawiając, że tęczęwki przybrały wręcz nierealny wygląd. Jakby ich właściciel wcale nie był człowiekiem. Na czarnych, mocno podkreślonych rzęsach można było dostrzec delikatną rośnę.

Jace: *Jestem aż tak powalający?*

Zachichotałam, zakrywając usta, i natychmiast odczułam konsekwencję mojego hałasowania. Leżąca obok Sabrina zdzieliła mnie poduszką w łeb. Odsłoniłam kołdrę i odnalazłam spojrzeniem jej zmęczoną twarz. Ekran komórki pozwolił mi bez złudzeń rozpoznać, że moja nocna konwersacja w ogóle nie przypadła jej do gustu.

– Do kogo piszesz o tej nieludzkiej porze? – zapytała i zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, wyrwała mi komórkę z rąk. – Serio marnujecie kasę na SMS-y, przebywając w tym samym mieszkaniu. Pojebało was?

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale ona dotknęła moich warg palcem, kontynuując wypowiedź:

– Mój baniak zaraz eksploduje, chce mi się spać i rzygać, a ty i mój młodszy braciszek nie pomagacie! Ale nie martw się, mam idealne rozwiązanie.

Bez uprzedzenia rozczochrała mi włosy, wyskoczyła z łóżka i wyszła, zostawiając mnie samą.

Niebawem ktoś zapukał do drzwi.

– Tak? – wymamrotałam.

Zdziwiło mnie, że Sabrina po prostu nie weszła, w końcu to jej pokój. Sądziłam, że poszła tylko do łazienki albo chciała się napić czegoś zimnego i wziąć przed snem tabletki na ból głowy.

– Hej.

Niski męski głos sprawił, że zamrugałam kilka razy, po czym raptownie się dźwignęłam, siadając na materacu. Zapaliłam nocną lampkę, kierując spojrzenie w stronę wyjścia.

W progu stał Jace. Miał na sobie luźne spodnie od piżamy i biały bawełniany T-shirt. Pierwszy raz widziałam go bez podkreślonych oczu i wystylizowanych włosów. W tej naturalnej wersji podobał mi się znacznie bardziej. Możliwe, że winne temu były szumiące mi we krwi procenty, ale Boże... W tym momencie nie chciałam, by uważał mnie za przyjaciółkę. Zaprażyłam czegoś więcej.

– Sorry, ale nie dam rady w salonie – powiedział wyraźnie zakłopotany. – Reiner i Mia zabrali się ostro do rzeczy. Mógłbym pójść do sypialni rodziców, ale...

– Przestań się tłumaczyć, to łóżko jest wystarczająco duże...

– Nie to miałem na myśli – wszedł mi w zdanie, po czym przygryzł mocno dolną wargę, nerwowym ruchem przeczesując palcami włosy. – Siostra ma śpiwór w szafie i ...

– Ja nie gryzę – zażartowałam, by rozluźnić atmosferę, ale to w ogóle na niego nie podziałało. Ciągle był spięty i speszony. – No chyba że ty?

– Co?

– Gryziesz?

– Tylko w obliczu zagrożenia, ale zawsze mogę zrobić wyjątek – wypalił, zaskakując chyba także samego siebie.

– Nie mogę cię rozgryźć – przyznałam, jednocześnie zdumiona i zaintrygowana jego odpowiedzią. – Jesteś jak doktor Jekyll i pan Hyde. Żyją w tobie dwie osobowości.

– W takim razie musisz być cholernie odważna albo kompletnie szalona, że się ze mną zadajesz.

– W sumie, jak tak teraz o tym myślę... masz rację! Muszę koniecznie sprawdzić, czy więzisz kogoś w piwnicy.

– Lepiej nie, bo jeszcze stamtąd nie wyjdiesz – ostrzegł. Wreszcie podszedł bliżej i usiadł na brzegu materaca. Jego usta drgnęły we wstrzymywanym uśmiechu, a w oczach pojawił się ciepły blask.

Pachniał świeżo, chyba żelem pod prysznic. Zrobiłam mu miejsce, przesuwając się aż do ściany. Położył się na boku i podparł głowę ręką.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że zaraz wyciągniesz sznur, skrępujesz mnie i będziesz maltretował latami? – Postanowiłam zagrać w tę zabawę i sprawdzić, jak daleko Jace się posunie.

– Jak ładnie poprosisz, to mogę cię i związać. Jestem w tym całkiem niezły – powiedział to w taki

sposób, że trudno było wywnioskować, czy przypadkiem nie mówi serio.

– I jak tu się oprzeć tak kuszącej propozycji? – ciągnęłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Niewykonalne – wymruczał, zjeżdżając wzrokiem na moje usta.

Nie byłam przygotowana na to, co się we mnie budziło. Przełknęłam ślinę, próbując daremnie odzyskać rezon. Byłam coraz bardziej ciekawa tego chłopaka. Wcześniej wydawał mi się zagubiony i złęk-niony, teraz jego aura dojrzałości trochę mnie speszyła, ale jednocześnie nie wprawiła w skrępowanie.

Rozmowa z nim była niewymuszona, swobodna. Nie miałam też wrażenia, że pojawiająca się między nami cisza była niekomfortowa. Wręcz przeciwnie, relaksowała mnie.

– Życzyłabym sobie, żebyś zawsze taki był – rzuciłam bez namysłu.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Nie lubię udawać.

– To znaczy, że teraz udawałeś?

– Nie, przy tobie czuję, że mogę być sobą. – Przerwał, zwilżając wargi koniuszkiem języka. – Wiem, że chodzi ci o szkołę. Jestem klasową oferumą...

– Nigdy tak o tobie nie myślałam! – wtrąciłam, mimowolnie podnosząc głos.

Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech, co w pewnym stopniu mnie uspokoiło.

– Właśnie. A ja nadal nie wiem, jaki jest tego powód. – Przyjrzał mi się wnikliwie.

Oderwałam od niego wzrok, położyłam się na plecach i na parę sekund zamknęłam oczy. Czy gdybym wyznała mu prawdę, coś między nami uległoby zmianie? Zaśmiałam się w myślach, ponieważ odpowiedź była oczywista. Zniszczyłabym naszą przyjaźń. Jace nie wybaczyłby mi czegoś tak podłego. Nie miałam obowiązku mu o niczym mówić, ale dlaczego czułam się z tym tak potwornie źle? Jakby zatajanie tej jednej informacji stanowiło okropne świństwo.

– Pamiętasz naszą rozmowę u mnie, w mieszkaniu? – zaczęłam po cichu, nie będąc do końca pewna, czy dobrze robię.

– Pamiętam – potwierdził, również szepcząc, po czym ucichł, cierpliwie czekając, aż dokończę wypowiedź.

Nie ponaglał mnie ani nie wysuwał pochopnych wniosków. Towarzyszył mi w milczeniu, jakby wiedział, że właśnie tego potrzebuję.

– Co byś o mnie pomyślał, gdybym wtedy nie usiadła w twojej ławce? Gdybym śmiała się razem z innymi, pokazując na ciebie palcem?

– Nie zmarnowałbym ani chwili na myślenie o kimś takim. – Chyba nawet nie przypuszczał, jak bardzo mnie tą odpowiedzią zranił. – Ale ty jesteś inna.

– Nieprawda – zaprzeczyłam, uchylając powieki, ale na spojrzenie w twarz Jace'a zabrakło mi odwagi. – Jeszcze rok temu byłam pustą, zadufaną w sobie lałą, dla której liczyło się tylko to, żeby przetrwać. Bez względu na wszystko.

– Brzmi bardzo smutno, ale to nieprawda. Przykro mi, że ty uważasz inaczej – zauważył.

Jego głos przybrał niski ton o ciepłej, głębokiej barwie. Nie potrafiłam odgadnąć dlaczego, ale poczułam się pewniej i bezpieczniej. Wizja odrzucenia nie była już tak przerażająca. Poczułam nadzieję, uświadamiając sobie, że ten chłopak byłby w stanie mnie zrozumieć mimo tego, co sam przeżywał.

– Do mojej szkoły w Szwajcarii uczęszczała pewna Turczynka. – Słowa opuszczały moje usta i już nic nie było ich w stanie powstrzymać. Zaakceptowałam to, licząc, że nie stracę przyjaźni Jace'a. – Pochodziła z biednej rodziny, nie miała koleżanek ani kolegów. Nigdy nie wyrządziła nikomu krzywdy. Nawet nie wiem, dlaczego trafiło akurat na nią. Czy chodziło o brak pieniędzy, wiarę w innego Boga, wygląd... nie mam pojęcia. Zaczęło się od wyzwisk, przepychanek, na pozór niewinnych żartów. Później było gorzej. Dziewczyny z mojej klasy zaczęły rozsiewać plotki na temat E. – Nie zdradziłam pełnego imienia Elif, choć wątpiłam, że Jace mógłby przekazać jej historię dalej. – Mówiły, że zgrywa świętoszkę, ale tak naprawdę puszcza się na prawo i lewo. Wołały na nią „turecka galerianka”. Twierdziły, że sprzedaje się dorosłym facetom za kilka euro.

Zamrugłam, czując, że lzy cisną mi się do oczu. Wzięłam kilka głębszych wdechów, po czym kontynuowałam:

– Mieliśmy bardzo surowego nauczyciela z matmy, a E zawsze kończyła u niego rok z wyróżnieniem. Była dobra ze ścisłych przedmiotów, co niezmiernie wkurzało resztę klasy. Pojawiła się nowa plotka, że ona i nasz wychowawca... No wiesz...

Kątem oka spostrzegłam, że Jace skinął głową. Znów zawiesiłam wzrok na suficie, wracając wspomnieniami do przeszłości.

– Miałam tyle szans, by stanąć po jej stronie – wyznałam ledwo słyszalnie, czując potworny ucisk w żołądku. – Tyle okazji, by ją obronić, wstawić się za nią, a potrafiłam tylko beczynnie stać i przyglądać się temu, jak E powoli tonie.

Objęłam się rękami, bo nagle zrobiło się okropnie zimno. Wstydziłam się za siebie i byłam niemal pewna, że kiedy spojrzę w oczy Jace’a, zobaczę wzgardę i rozczarowanie. Dlatego uparcie trzymałam się swojej pozycji, nawet nie drgnęłam.

– Pod koniec zeszłego roku szkolnego wracałam do domu pieszo, ponieważ uciekł mi autobus. Wybrałam drogę na skróty, co było chyba pierwszą dobrą decyzją od lat. – Pociągnęłam nosem. Głos wyraźnie mi drżał i z trudem wypowiadałam kolejne zdania. Chciałam mieć to już za sobą, a jednocześnie cholernie bałam się reakcji Jace’a. – E stała na krawędzi mostu, za barierką. Chciała skoczyć. Boże, gdybyś widział wtedy wyraz jej twarzy... Ona naprawdę miała dość, naprawdę chciała...

Poczułam ucisk w gardle, jakby ktoś zacisnął na mojej szyi ręce i bezlitośnie dusił. Nie mogłam oddychać. Serce biło mi tak szaleńczo, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Krew szumiała w uszach, a z oczu nieprzerwanie płynęły łzy. Wokół zaczęła wirować ciemność.

Ciepłe palce musnęły moją dłoń. Wzdrygnęłam się, instynktownie kierując spojrzenie na Jace’a. Byłam zdumiona bijącą z zielonych oczu empatią. Nie musiał nic mówić, wystarczyło, że patrzył, obdarzając mnie wyjątkowym, ciepłym uśmiechem.

Wstrzymałam oddech. Jego dotyk sprawił, że miałam ochotę przysunąć się do niego. Wściekłość na to, czego się dopuściłam, wyraźnie wysuwała się na prowadzenie w kalejdoskopie rozsadzających mnie emocji, jednak dzięki niemu ciągle trzymałam się na powierzchni, a przecież byłam pewna, że kiedy dotrę do tego momentu, po prostu przepadnę.

– Kiedy E mnie spostrzegła, wycofała się i przeszła z powrotem przed barierkę – kontynuowałam, tym razem utrzymując kontakt wzrokowy z Jace’em. – Pamiętam, że bardzo chciałam ją wtedy przytulić, przeprosić i błagać o wybaczenie. Nie zrobiłam nic. Stałam jak słup soli, niezdolna wydusić z siebie ani słowa.

– To znów nieprawda – odezwał się niespodziewanie, głaszcząc kciukiem zewnętrzną część mojej ręki.

Kiedy zmarszczyłam brwi, wyjaśnił:

– To nieprawda, że nic nie zrobiłaś. Ocaliłaś jej życie.

Nieprzyjemnie zaschło mi w gardle. Przełknęłam, ale to w ogóle nie pomogło. Palce Jace’a powoli splotły się z moimi, co wywołało we mnie intensywne uczucie, którego nie byłam w stanie do niczego porównać.

– Nie zrozumiałeś – wyszeptałam. – Ja byłam jedną z tych, przez których E...

– Mogłaś wbić jej gwóźdź do trumny. Wystarczyłby drobiazg, na przykład krzywy uśmiech mówiący, jak bardzo nią gardzisz. Uwierz mi, wiem, o czym mówię.

– Czasami myślę, że jestem potworem.

– Gdybyś nim była, nie bolałoby tak mocno. – Puścił mnie na krótki moment i położył dłoń na mojej klatce piersiowej. – Nie wiem, co myśli o tobie tamta dziewczyna, ale dla mnie jesteś wyjątkowa i odważna.

Zaśmiałam się przez łzy, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedział.

– Sądzisz, że cię okłamuję? – zapytał, co brzmiało bardziej jak stwierdzenie, więc postanowiłam nie udzielać mu odpowiedzi. – Dzięki tobie nie robi mi się niedobrze na samą myśl o pójściu do szkoły. Zanim się pojawiłaś, miewałem chwile, gdy czułem, że zaraz uschnę. Nie chcę dzielić się swoimi problemami z Reinerem i Sabriną. Jak słusznie zauważyłaś, prowadzę dwa życia i nie mam zamiaru zatruwać tego pierwszego drugim.

– Pozwoliłbyś mi być twoim deszczem?

Przyglądał mi się badawczo, jakby szukał w moich oczach jakiejś oznaki fałszu. Widziałam na jego twarzy zawahanie, które jednak po chwili stopniowo malało. Posłał mi nieśmiały uśmiech i kiwnął głową. Atmosfera między nami zelżała. Wpatrywaliśmy się w siebie przez dobrych kilka minut. Łzy zdążyły zaschnąć mi na policzkach.

– Czyli twoim zdaniem z nas dwojga to ja bardziej przypominam kwiatek? – zapytał nagle, wywołując u mnie szeroki uśmiech.

Od razu wiedziałam, że nawiązał do mojej wcześniejszej wypowiedzi.

– Zdecydowanie – potwierdziłam, po czym wpadłam na pewien pomysł. – Zaczekaj!

Przewiesiłam się przez zdeorientowanego chłopaka, by sięgnąć do leżącej na podłodze torebki. Wyraźnie poczułam, jak napiął mięśnie, zaskoczony tą nagłą bliskością, ale nie protestował.

– Mam! – oświadczyłam, unosząc triumfalnie długopis.

Złapałam rękę Jace'a, położyłam głowę na jego drugim ramieniu i namalowałam na wewnętrznej stronie jego nadgarstka deszczową chmurę.

– Teraz będziesz mnie miał zawsze przy sobie – oświadczyłam, zadowolona ze swojego dzieła, następnie wrzuciłam pisak na dawne miejsce i ułożyłam się do snu.

– I będziesz go poprawiać aż do śmierci? – zażartował, wskazując na niewielki rysunek zdobiący jego skórę.

– Obiecuję – wyszeptałam.

– Dobranoc, moja Rain15 – odparł równie cicho.

Jace

Ta noc była zdecydowanie zaskakująca. Nie tylko dla mnie. Wątpiłem, by May planowała opowiedzieć mi o swojej dawnej szkole i o tym, co ją tam spotkało. Sądziła, że ją ocenię, a przynajmniej tak przypuszczałem. Mówiąc mi o E, była wyraźnie zawstydzona. Żałowała swoich wyborów, dławiąc się wyrzutami sumienia tak bardzo, że nie musiałem się nawet wysilać, by to dostrzec. Cierpiała.

Czy powinienem ją skreślić tylko dlatego, że kiedyś odwróciła się od szykanowanej dziewczyny? Nawet gdybym tego chciał, nie potrafiłbym. Przywiązałem się do May i wolałem sobie nie wyobrażać, jak bardzo będę za nią tęsknił, gdy wróci do Szwajcarii. Rozmowy przez telefon i pisanie na czacie to nie to samo, co spotkanie w realu.

Spojrzałem na namalowaną przez nią chmurę i bezwiednie się uśmiechnąłem, co oczywiście od razu zostało zauważone przez moją mocno skacowaną siostrę.

– A tobie co tak wesoło? – Poruszyła sugestywnie brwiami. – Czyżby mój ulubiony braciszek przestał być prawiczkim?

Nie chciało mi się tego nawet komentować, więc zgromiłem ją spojrzeniem, licząc, że moje ukryte nadprzyrodzone moce wreszcie się ujawnią i poślą ją do diabła. Niestety, nadal stała tuż przede mną, szczerząc się jak głupia.

– Powinieneś mi podziękować! – oświadczyła, siadając obok na kanapie, po czym wyrwała mi pilota z dłoni i wyłączyła telewizor. – Opowiadaj!

– I jeszcze czego, oddawaj to! – burknąłem, a kiedy spróbowałem odzyskać berło władzy, by w spokoju obejrzeć do końca film, wsadziła je sobie pod koszulkę, szczerząc się przy tym jak dureń. – Ty wiesz, że nie jesteś całkiem normalna, prawda?

– Ale za to jaka urocza.

– Chyba w twoich snach.

– Przestań się dąsać, braciszku, i gadaj, jak było!

Przyjrzałem się jej uważnie lekko zmrużonymi oczami.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała skołowana.

– Szukam guza, bo chyba upadłaś na głowę, skoro myślisz, że cokolwiek ze mnie wyciągniesz.

Walnęła mnie pięścią w ramię, robiąc nad wyraz obrażoną minę.

– Słyszałam, że ona ma wyjechać po zakończeniu roku szkolnego. – Sabrina nagle spoważniała, co zupełnie nie pasowało do jej komicznej postawy gremlina chowającego pilot między cyckami.

– I co w związku z tym?

– Nie zabujaj się w niej.

Zaśmiałem się, mimo że w sercu poczułem bolesne ukłucie.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – odparłem, choć sam już przestałem w to wierzyć.

Rozdział 9

Grudzień, rok 2006

Maya

Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami. Jak każdego roku jego przedsmak przybrał formę pierników i speculoos¹⁶, które prosto z pogodnego wczesnojesiennego nieba spadły na półki supermarketów już na początku października.

Śnieg zasypywał bielą wszystko wokół, a wiatr muskał twarze przechodniów i strącał z dachów puchową kołdrę. Gorączka zakupów była wyczuwalna niemal na każdym kroku, a sklepy pękały w szwach od ludzi i świątecznych ozdób.

Przy akompaniamencie *Last Christmas* pchałam z niemałym wysiłkiem wypełniony po brzegi wózek, przeciskając się przez tłum zakupowiczów, którzy niejednokrotnie stanowili dla mnie swoistą przeszkodę. Dwa razy udało mi się nawet zderzyć z mijającymi mnie delikwentami, ale na szczęście obeszło się bez ofiar.

Wigilię i święta planowaliśmy spędzić w Schaffhausen. Głupio byłoby zostawić dziadków na lodzie. Miałam co do tego chwilowego powrotu na stare śmieci mieszane uczucia. Z jednej strony się cieszyłam, z drugiej wiedziałam, że będę tęsknić za Jace'em. Jemu jako pierwszemu zdradziłam prawdę o Elif. Wbrew moim obawom nasza przyjaźń nie została zniszczona, a wręcz przeciwnie – wzmocniła się, dając mi poczucie bezpieczeństwa i duży zastrzyk energii. Przy tym chłopaku świat wydawał mi się lepszy. Nie bałam się szczerzej wymiany myśli, uczuć i informacji na swój temat. Byłam także przekonana, że on miał podobnie. Zanim poznałam Jace'a często prezentowałam tylko fasadę, wykreowany obraz siebie, moje idealne ja, którym miałam nadzieję oczarować innych.

Pragnęłam, by rówieśnicy mnie kochali, podziwiali, akceptowali. To był błąd. Nigdy nie powinnam udawać kogoś, kim nie jestem. Możliwe, że gdybym od początku postawiła na szczerłość, Elif nigdy nie spotkałaby krzywdy.

Kupiwszy wszystkie potrzebne rzeczy, zapakowałyśmy się z mamą do samochodu i wróciłyśmy do mieszkania. Rodzicielka postanowiła samodzielnie upiec pierniki, zaskakując tym nie tylko mnie, ale także tatę. Kto znał moją mamę, doskonale wiedział, że ta kobieta powinna się trzymać z daleka od kuchni. Do dziś wspominamy, jak pewnego dnia chciała zagotować wodę i postawiła plastikowy czajnik na grzejniku. To nie żarty, to prawdziwa historia! Zdolna z niej bestia, nie ma co, ale za to jaka kochana.

Uwielbiałam, gdy rodzice dzielili się ze mną swoimi wspomnieniami. Znali się już jako dzieci, okupywali tę samą piaskownicę na placu zabaw i od zawsze trzymali się razem. Ich relacja była cudowna, a ja życzyłam sobie z całego serca, by kiedyś i mnie spotkało coś tak prawdziwego i mocnego.

Kiedy nadeszła pora obiadu, poczułam, że robi mi się ciężko na żołądku. Straciłam cały apetyt, ale mimo tego zmusiłam się do zjedzenia swojej porcji. Nie mogłam wzbudzić podejrzeń rodziców, którzy myśleli, że spotkam się dziś z koleżanką z klasy.

Prawda była taka, że Ben upomniał się o swoje, zmuszając mnie do udawanej randki w jego domu. Fakt, że mieli tam być jego rodzice, nieco mnie uspokajał, jednak i tak przeczuwałam nadchodzące tarapaty. Czy byłam naiwna, pragnąc w ten sposób dać Jace'owi odrobinę normalności w szkole? Pewnie tak, ale czy miałam inny wybór?

Szykany doprowadziły Elif na skraj załamania i omal nie straciła przez to życia. Po incydencie na moście dziewczyna została przeniesiona do innej placówki, a nasza klasa musiała wysłuchać dwugodzinnej przemowy na temat bullyingu. To by było na tyle. Dyrektorka raczej nie przejęła się zanadto tym problemem. Wszystko toczyło się dalej, jakby nigdy nic.

– Wróć przed dwudziestą! – pożegnałam się, zakładając puchową kurtkę i obciachową, ale za to

supercieplą czapę z pomponem.

Na dworze było okropnie zimno. Przynajmniej wiatr przestał szaleć, więc jakimś cudem nie zamarłam po drodze na przystanek. Dom Jego Wysokości leżał na obrzeżach miasta. Kiedy autobus dotarł na miejsce, przez szybę spostrzegłam czekającego na mnie Schneidera.

Cóż za dżentelmen, pomyślałam z ironią.

Wysłałam na zewnątrz, rzucając mu na dzień dobry mordercze spojrzenie. Niech wie, jaką ogromną „przyjemność” sprawia mi jego towarzystwo.

– Tylko się nie popłacz – burknął, wywracając oczami. – Korona ci z głowy nie spadnie, to tylko dwie godziny, później możesz sobie robić, co chcesz.

– Po co ci to przedstawienie?

– Nie twój interes – burknął, po czym spojrzał gdzieś w prawo, a kiedy podążyłam za jego wzrokiem, odkryłam, że ktoś nas obserwuje. Ktoś uzbrojony w aparat. – Ciągłe nie mam dowodów – oświadczył i zanim zdążyłam się połapać, o co chodzi, przywarł do mnie, gwałtownie wpychając mi język do ust.

Potrzebowałam aż dwóch sekund, by ugryźć tego kretyna, po czym wymierzyć mu silny policzek.

– Ty cholerny dupku! – wrzasnęłam, odwróciłam się i miałam zamiar ruszyć do domu pieszo.

– Tak łatwo się poddajesz, kotku? – usłyszałam za sobą rozbawiony głos Bena.

– Goń się!

– Ta fota była mi potrzebna. Postawię w ramce na swoim biurku...

Rozejrzałam się w poszukiwaniu tego drugiego kolesia, ale nie mogłam nikogo dostrzec.

– Kto to był? – zapytałam. Buzowało we mnie od nagromadzonych emocji.

– Nieważne.

– To zdjęcie ma zniknąć!

– Nie – powiedział tak spokojnie, że aż się we mnie zagotowało. – A teraz chodź, mój stary przed chwilą wrócił z roboty.

– Serio myślisz, że po tym, co zrobiłeś, mam ochotę to ciągnąć?

– Tak.

– No to się, kurwa, mylisz!

Zrobiłam kilka kroków, ale nie uszłam za daleko. Schneider złapał mnie za ramię, a kiedy ponownie się zamachnęłam, by go uderzyć, odskoczył w ostatnim momencie.

– Przysięgam ci, że dorwę tego frajera i skopię go tak, że nie pojawi się w budzie przez co najmniej miesiąc.

– Czy ty posiadasz choć odrobinę empatii, człowieku? Słyszysz, co mówisz?

– Potrzebuję tego – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Traktujesz mnie jak dziwkę, zdajesz sobie z tego sprawę?

Zaśmiał się bezczelnie.

– Nie chcę się z tobą pieprzyć. Masz mi towarzyszyć, to wszystko. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. – Taksował mnie spojrzeniem.

Uzbroiłam się w cierpliwość i powtarzając sobie, że dzięki temu pomogę Jace’owi, pozwoliłam wziąć się pod rękę Benowi i zaprowadzić do jego domu.

– Lubicie święta – zauważyłam, próbując nie zaprzętać sobie głowy tym, co stało się kilka minut temu.

– Mama ma fioła na ich punkcie – przyznał z niesmakiem, pomagając mi ściągnąć kurtkę.

– A ty co? Grinch?

– Żebyś wiedziała. Ten cały cyrk nie jest dla mnie.

– I co teraz? – zapytałam półgłosem, ciągle stojąc w miejscu. – Chcesz mnie przedstawić swoim rodzicom? Co mam im powiedzieć? Przecież my...

– Najlepiej będzie, jak w ogóle nie będziesz się odzywać – wtrącił, wykrzywiając usta w dziwnym grymasie. – Mają cię po prostu zobaczyć. Mój stary siedzi w salonie, matka krząta się w kuchni. Przejdziemy obok.

Przytaknęłam, nie mając ochoty na kłótnię. Chciałam, żeby ten dzień skończył się jak najszybciej. Westchnęłam głośno, a kiedy Ben złapał mnie za rękę, z trudem powstrzymałam chęć odepchnięcia go od siebie i wyjścia z powrotem na dwór.

Byłam tak spięta, że mięśnie powoli zaczynały pulsować tęnym bólem. Szliśmy wzdłuż korytarza, którego ściany przyozdobiono nowoczesnymi malowidłami. Pachniało świeżym praniem i czystością, a w tle dało się słyszeć jakiś serwis informacyjny.

Sądziłam, że od razu pójdziemy do pokoju Schneidera, ale on miał inne plany. Wkroczył do salonu, ciągnąc mnie za sobą, jakbym była jego zdobyczą, którą koniecznie chce się pochwalić. Zatrzymał się przy podłużnym czarnym stole, stanowiącym niejako granicę między salonem a otwartą kuchnią.

Jego ojciec natychmiast zwrócił na nas uwagę. Coś w jego spojrzeniu zmroziło mi krew w żyłach. Nie potrafiłam odczytać myśli tego mężczyzny. W pierwszej sekundzie wydawało mi się, że zaraz parsknie śmiechem, w drugiej, że rzuci mi się do gardła, a w trzeciej, że ogarnęło go niezmierne szczęście. Po-dejrzewałam, że Ben właśnie od niego nauczył się aktorstwa.

– Dzień dobry – przywitałam się ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

– To moja dziewczyna Maya – oświadczył obojętnym tonem stojący przy mnie blondyn.

Prawie zakrztusiłam się własną śliną. *Kto tak mówi w dzisiejszych czasach?*, pomyślałam. Musiał być naprawdę zdesperowany, szkoda tylko, że nie znałam powodu takiego stanu rzeczy.

Następnym szokiem był niebywale długi monolog Bena. Dupek opowiedział ojcu, jaka to jestem niesamowita i że to właśnie ze mną spotykał się przez ostatnie tygodnie. Nie zaprzeczyłam, choć w mojej głowie panował coraz większy chaos i zdawało się, że nie rozumiem już zupełnie niczego. Pani domu dołączyła do nas chwilę po tym, jak jej syn objął mnie ramieniem w talii. Małżeństwo Schneiderów wymieniło się spojrzeniami, po czym wlepiło we mnie spojrzenie szeroko otwartych oczu, jakbym była niezwykle rzadkim okazem, a nie zwyczajną koleżanką z klasy Bena.

– Jakbyście czegoś chcieli, będziemy u mnie – oznajmił, następnie bez ostrzeżenia dał mi całusa w policzek i pociągnął w stronę swojego pokoju.

– Co to miało być? – syknęłam od razu, gdy zamknął drzwi.

– Już ci mówiłem, że to nie twoja sprawa – burknął, siadając na obrotowym krześle i jakby w ogóle mnie z nim nie było, włączył komputer, by następnie odpalić na nim jakąś gierkę.

– Kpisz sobie?

– Siadaj na tyłku i udawaj, że nie istniejesz. Mam na dzisiaj dość. Za dwie godziny odprowadzę cię na przystanek. – Mówiąc to, nawet się do mnie nie odwrócił.

– Jesteś zadufanym w sobie gburem! – fuknęłam, wycierając pocałowany przez niego policzek wierzchem ręki.

– Taka była umowa, skarbie – przypomniał mi, nadal wpatrując się w monitor, gdzie właśnie rozpoczynała się strzelanka.

Byłam świadoma, że nie odpowie mi na żadne pytanie. Mogłam jedynie snuć własne teorie. Właściwie powinnam być zadowolona z takiego obrotu spraw. Jeszcze kilkadziesiąt minut temu sądziłam, że Ben szykuje dla mnie jakąś pułapkę, jednak nic nie wskazywało, by chciał czegoś więcej. Zrobił dokładnie to, czego dotyczył nasz układ. Zaprezentował mnie rodzicom. Prawdopodobnie rzeczywiście nie byłam w jego typie. Coś mi mówiło, że pełniłam rolę alibi. Możliwe, że Schneider spotykał się z kimś innym, z kimś, kto nigdy nie zostałby zaakceptowany przez jego rodzinę.

– Usiądź wreszcie! – Jego szorstki głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Masz kogoś? – zapytałam wprost, dochodząc do wniosku, że tak będzie najlepiej.

Zdawałam sobie sprawę, że nie zostaniemy przyjaciółmi. Nie interesowało mnie, dlaczego Ben znęcał się nad Jace'em. Żaden powód nie tłumaczył tak gównianego zachowania. Nie byłabym jednak sobą, siedząc tutaj posłusznie z gębą na kłódkę.

– Chcesz się wycofać? – Spauzował grę i skrzyżował ze mną zimne spojrzenie.

– Tego nie powiedziałam.

– Więc o co ci, do kurwy nędzy, chodzi?

– Chyba mam prawo poznać twoje...

– Nie! – warknął, nie pozwalając mi dokończyć. – Czy ja wymagam, żebyś mi opowiedziała, jak się czujesz, gdy posuwa cię ta ciota?

– Ty dupku – syknęłam i mało co nie ruszyłam na niego z pięściami.

– No co? Nie spodobała ci się moja dociekliwość? Przestań być wścibską kretynką! To, z kim się spotykamy, jest naszą sprawą. Będziesz pojawiać się w moim domu raz na miesiąc, a kiedy będę potrzebował, potwierdzisz, że w danym momencie byłem z tobą. To wszystko! W zamian zostawię pojeba z naszej klasy w spokoju. Kapujesz?

– Nienawidzę cię – wycedziłam, tryskając gniewem.

– Znakomicie! Ja też nie darzę cię zbytnią sympatią, skarbie. A teraz, kiedy wszystko sobie wyjaśniliśmy, stul dziób i siadaj na tyłku!

– To, jak traktujesz innych, kiedyś się na tobie odbije...

– Jaka ty jesteś naiwna. – Zaśmiał się, ale dźwięk, który z siebie wydał, bardziej przypominał

skomlenie skrzywdzonego zwierzęcia niż śmiech kogoś rozbawionego, co na krótki moment wybiło mnie z rytmu. – Ciągłe tylko: „ja”, „ja”, „ja”! Sądziś, że moje życie jest kolorowe? Nie masz jebanego pojęcia! O niczym!

– Może gdybyś zamiast zgrywać kompletnego dupka, pokazał mi swoją prawdziwą twarz, nasza relacja wyglądałaby zupełnie inaczej!

– Zapomnij, już raz dałem się nabrać na tego typu teksty i nie popełnię drugi raz takiego błędu. Więc wbij sobie do głowy, że nie zostaniemy przyjaciółmi. Nigdy! Na tym świecie nie ma miejsca dla słabych. Pytam cię ostatni raz: nasz układ jest aktualny?

Przytaknęłam, choć w środku aż mnie rwało. Jak ja nie znosiłam tego typu.

– Grzeczna dziewczynka.

Jace

Kochałem Boże Narodzenie, zapach choinki, lampki i ręcznie robione ozdoby wiszące na gałązkach. W przeciwieństwie do siostry chętnie piekłem z mamą ciasteczka, potem je malowałem i wieszałem na drzewku.

Możliwe, że nie byłem do końca normalny, bo który nastoletni chłopak oficjalnie przyznawałby się do takich rzeczy. Szczerze? Miałem gdzieś, co inni sobie o mnie myśleli. Nawet po tym, gdy Ben zrobił ze mnie pieprzonego Rudolfa, nie straciłem ducha świateł, choć trzeba przyznać, że stercząc na dworze, przywiązany taśmą klejącą do słupa, z rogami na głowie i pomalowanym na czerwono nosem miałem pewne wątpliwości.

Ubrany w ciepły płaszcz, wysokie glany i bawełnianą czapkę wyszedłem z pociągu na stacji w Konstanz i ruszyłem w umówione miejsce nad Jeziorem Bodeńskim, gdzie odbywał się jarmark bożonarodzeniowy. Z oddali słyszałem świąteczną muzykę, czułem zapach grzanego wina, pierników i prażonych migdałów. Wkroczyłem na brukowaną ścieżkę, otoczoną dziesiątkami drewnianych straganów z regionalnymi specjalnościami, takimi jak *Dünnele*¹⁷ czy *Baumstriezel*¹⁸, i rękodzielniczymi ozdobami.

May stała obok olbrzymiej choinki. Było tak zimno, że z jej umalowanych na różowo ust wydobywały się obłoki pary. Włosy zaplotła w dwa warkoczki, co tylko dodawało jej uroku. Przez ramię miała przewieszony aparat na skórzanym pasku. Kiedy mnie dostrzegła, uśmiechnęła się szeroko i złapała za swój sprzęt, po czym zrobiła mi kilka zdjęć.

Nie zasłoniłem się, co było dużym postępem. Gdyby ktoś inny wymierzył we mnie obiektywem, nie czułbym się komfortowo, ale kiedy robiła to May, nie miałem nic przeciwko. Z każdym spędzonym w jej towarzystwie dniem nabierałem przekonania, że staję się dla niej ważny. Potrafiłem z nią rozmawiać i nie chodziło tylko o puste gadanie, ale o prawdziwe rozmowy. Tak mało ludzi posiadało umiejętność słuchania, a ona była w tym naprawdę dobra.

– Jeśli zaraz nie napiję się grzańca, zamarznię! – oświadczyła, przytulając mnie na powitanie.

– Długo czekasz? – zapytałem, odwzajemniając uścisk i prawdopodobnie zastygłem w tej pozycji dłużej, niż wypadało.

– Tylko chwilę, ale okropnie dzisiaj późno.

Kilka minut później staliśmy już przy ognisku, trzymając w dłoniach kubki wypełnione aromatycznym napojem, który barwił usta, palił w żołądku i wiercił w nosie korzennymi przyprawami.

– Kiedy wyjeżdżacie? – Jako pierwszy przerwałem milczenie, grzejąc palce o gorące naczynie.

– Jutro rano. Mama nie może się już doczekać, jest zwarta i gotowa do drogi od bitego tygodnia.

– A ty?

– Co ja?

– Cieszysz się na powrót do domu?

Uśmiechnęła się podejrzanie, specjalnie trzymając mnie w niepewności, aż w końcu się odezwała:

– Chciałeś zapytać, czy będę za tobą tęsknić?

– Rain, oboje wiemy, że będziesz. – Wyszczrzyłem się, nie czując ani odrobiny zakłopotania.

– Nie tak bardzo, jak ty za mną.

– Nie będę się z tobą spierał.

Trudno było mi uwierzyć, że rozmawiałem o czymś takim z najpiękniejszą i najbardziej inteligentną dziewczyną ze szkoły. Przez długi czas myślałem, że podobna sytuacja nigdy mi się nie przytrafi. Ben niemal każdego dnia dawał mi do zrozumienia, że jestem nikim. Ale to nieprawda. Ja istniałem i naj-

wyraźniej miałem w sobie wystarczająco dużo barw, by zainteresować kogoś takiego jak May.

Dziewczyna dopiła grzaniec i oblizwała pełne usta, a ja jak ostatni palant przygryzłem dolną wargę, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Po tym, jak spędziliśmy noc w jednym łóżku, wtuleni w siebie, nie było dnia, w którym May nie gościłaby w mojej głowie. Kilka razy przyłapałem się nawet na tym, że wyobrażałem sobie nas jako parę. Próbowałem zgadnąć, jakie uczucia wywołałaby we mnie, gdybym odważył się ją pocałować.

– Spacer? – zaproponowałem, przywołując się do porządku.

Skinęła głową, chowając pusty kubek do plecaka. Zrobiłem to samo, po czym razem podążyliśmy zatłoczoną ścieżką, oświetloną tysiącami lampek. Kusilo mnie, by złapać May za rękę, więc wsunąłem dłonie do kieszeni płaszcza. Nie mogłem jednak zamknąć oczu beczelnie błędzących po jej skąpanej w ciepłej poświacie twarzy.

Odwiedzałem ten jarmark każdego roku i zawsze trudno mi było zdecydować, gdzie spojrzeć w pierwszej kolejności, jednak tym razem było inaczej. Wiedziałem dokładnie, czego chcę, szkoda tylko, że nie mogłem tego dostać. Ignorowałem zachęcających nas sprzedawców prezentujących swoje wyroby. Nawet nie słyszałem, co do mnie mówią. Liczyła się tylko May.

Rosnące we mnie uczucie jednocześnie mnie niepokoiło i wypełniało uniesieniem. Z przyjemnością chłonałem słowa wylatujące z jej ust, starając się utrwalić te chwile w pamięci. Kiedy szarość popołudnia zmieniła się w noc, światełka wyglądały jeszcze magiczniej, a towarzysząca mi dziewczyna przypominała bardziej anioła niż zwyczajną śmiertelniczkę.

– Wiesz, że to cię nie ominie? – zapytała, gdy dotarliśmy do wielkiego, oświetlonego świątecznymi lampkami statku.

– Za żadne skarby...

– Proszę! – Nie pozwoliła mi skończyć i ustawivszy się ze mną twarzą w twarz, zrobiła tak słodką minę, że nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby jej odmówić.

– Naprawdę chcesz być świadkiem tego, jak puszczam pawia?

– Nie wciśniesz mi, że masz chorobę morską!

– Nie muszę, ja naprawdę ją mam.

– To tylko kawałek. Będę cię trzymać za rękę – obiecała.

– Co ty ze mną robisz – wymamrotałem pod nosem, nie będąc pewnym, czy chcę, by usłyszała te słowa. – Chodźmy – powiedziałem, tym razem wyraźnie.

Rejs rzeczywiście nie trwał długo, bo zaledwie kilkanaście minut, ale i tak pod koniec miałem wrażenie, że mój żołądek wywrócił się na lewą stronę. Podczas kiedy pełna ekscytacji May pstrykała zdjęcia, komentując piękne widoki, ja nawet nie drgnąłem, trzymając się kurczowo poręczy krzesła, na którym siedziałem.

Chłodny wystrój statku od razu kojarzył się z zimą. Na siedziskach leżały białe futra, a kelnerzy ubrani w srebrzyste smokingi częstowali szampanem z białych butelek. W tle leciała świąteczna muzyka, niektórzy tańczyli, przednio się bawiąc.

– O mój Boże, zobacz! – May wskazała zbliżającą się wyspę Mainau, a jej oczy aż rozbłysły z zachwyty.

– Poczekaj, aż będziemy na miejscu.

Dziewczyna zajęła miejsce obok mnie, ustawiła samowyzwalacz na swojej lustrzance i odwróciła aparat tak, by zrobić selfie.

W momencie, gdy jej policzek dotknął mojego, instynktownie oderwałem wzrok od obiektu, zerkając na jej zaczerwienioną od zimna twarz. Uśmiechnąłem się bezwiednie i cudem powstrzymałem chęć dotknięcia jej lekko rozchylonych ust opuszką palca.

Statek dobił do portu, a May wyświetliła na małym ekraniku ostatnio zrobione zdjęcie. Wyszło świetnie, choć miałem pewne obawy, ponieważ dokładnie odzwierciedlało kotłujące się we mnie emocje. Niesamowite, ile można uwiecznić na fotografii.

– Do tej pory to moje ulubione – przyznała zadowolona.

Wkrótce potem szliśmy ramię w ramię dość szeroką ścieżką, podziwiając oświetlone różnymi kolorami drzewa. Towarzysząca mi dziewczyna ani na chwilę nie odrywała się od aparatu. Czasami klękała, by zrobić zdjęcie z innej perspektywy, innym razem stawała na palcach, robiąc przy tym przezabawne miny. Przypuszczałem, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Była w tym wszystkim tak naturalna, że w życiu nie przyszłoby mi do głowy, by podejrzewać ją o kłamstwo.

Minęliśmy bajkowe, migoczące różnymi barwami figury i wkroczyliśmy na brukowany chodnik ozdobiony jaśniejącymi girlandami, przypominającymi z daleka błyszczący się lód. Dotarłszy do zamku,

zrobiliśmy krótką pauzę. To znaczy ja zrobiłem krótką pauzę, podczas kiedy May starała się uchwycić zmieniającą co chwilę oświetlenie gotycką budowlę.

Animację tańczących płatków śniegu zostawiliśmy sobie na sam koniec. Małe światełka w odcieniach błękitu wirowały wokół nas, a gdzieś tam można było dostrzec imitacje latających wrózek. Przystaliśmy obok wielkiej fontanny, wystrzeliwującej strumień wody, zamieniający się w ogromny, oświetlony kolorami tęczy parasol. Perłowe krople zrosiły moją twarz, ale wbrew pozorom nie poczułem zimna. Może to wina tego, że w środku prawie płałem? Siostra ostrzegła mnie, żebym trzymał swoje uczucia na wodzy. May wyjedzie po zakończeniu roku szkolnego i nie byłem przekonany, czy nasza przyjaźń przetrwa tę rozłąkę. Co prawda dziewczyna nie mieszkała aż tak daleko, zaledwie godzinę jazdy samochodem, ale fakt, że nie miałem jeszcze prawka i nie byłem pełnoletni, ograniczał możliwości spotkania się na żywo.

– Jace! – Mało nie podskoczyłem na dźwięk swojego imienia.

Obróciłem się do May, a ona nacisnęła spust aparatu, robiąc mi zdjęcie z zaskoczenia. Oczywiście nie wystarczyło jej jedno. Sfotografowała mnie kilka razy, po czym przyłgnęła plecami do mojej klatki piersiowej, i tak jak na statku nakierowała obiektyw na nasze twarze.

Nie zastanawiając się, czy to wypada, objąłem ją w tali i przytuliłem, opierając brodę na jej ramieniu. Wstrzymałem oddech, gdy niespodziewanie się odchyliła i musnęła ustami mój policzek, uwieczniając ten moment aparatem.

Opuściła lustrzaną i powoli obróciła się przodem do mnie. Ciągle trzymałem ją w ramionach i nie wiedząc czemu, nie potrafiłem poluzować chwytu... Nie chciałem, by się ode mnie oddaliła. Później było jeszcze gorzej, bo zdawało mi się, że utkwiała wzrok w moich wargach. Przełknąłem ślinę, próbując włączyć myślenie. Wystarczyłoby się lekko pochylić, by ją pocałować. Obleciał mnie taki strach, że zastygłem, zamieniając się w kamienny posąg.

Potrzebowałem pewności, że tym jednym ruchem nie zniszczę naszej przyjaźni. Przejechałem językiem po srebrnym kolczyku, po czym zdobyłem się na odwagę, by wydusić z siebie:

– Mogę cię...

– Nawet powinieneś – weszła mi w zdanie i stanęła na palcach, potwierdzając swoją odpowiedź.

Powieki zasłoniły mi widok na jej śliczną twarz. Drżałem, ale nie z zimna. Czytałem dziesiątki książek o zakochanych parach, ale żadna z nich nie przygotowała mnie na to, co właśnie rozlewało się w moim sercu. Opuściłem ostrożnie głowę, a w momencie, gdy poczułem jej usta na swoich, wciągnąłem z sykiem powietrze i znów znieruchomiałem.

Nieraz wyobrażałem sobie tę scenę. Śniłem, że trzymając May w ramionach, obdarzam ją niezapomnianym pocałunkiem. W prawdziwym życiu zdawało się to jednak nierealne. W głowie miałem fajerwerki, a cały mój organizm kompletnie zwariował. Pragnąłem zatrzymać czas, zatonać w tej dziewczynie i zapomnieć o całej reszcie. Uzależniałem się od niej, ale miałem to w głębokim poważaniu. Podobało mi się to intensywne uczucie, mimo że nie posiadałem nad nim żadnej kontroli.

Oddaliliśmy się od siebie o zaledwie kilka milimetrów, ale to wystarczyło, by ogarnął mnie niedosyt. Niechętnie otworzyłem oczy, spotykając się z jej spojrzeniem. Nic nie mówiła, tylko mi się przyglądała. Mijający nas ludzie nie mieli żadnego znaczenia. Nie liczyło się nic ani nikt oprócz May. Przepałem bezpowrotnie. Należałem do niej i zdawałem sobie sprawę, że to się nigdy nie zmieni.

Rozdział 10

Styczeń, rok 2007

Jace

Nowy Rok powitałem z grymasem bólu na twarzy i siarczystym przekleństwem na ustach. A wszystko przez Reinera i jego zakichane durne pomysły. Sabrina z Mią też nie były pomocne.

Jak niemal każdego roku spędzaliśmy sylwestra w naszym mieszkaniu. Rodzice wyjechali wczoraj do znajomych i świętowali pod Bramą Brandenburską w Berlinie. Mieli wrócić za dwa dni.

– Nie bądź baba, przecież to nie boli! – stwierdził mój przyjaciel.

– Możliwe, że jednak zabolalo – wtrącił tatuujący mnie Luka, chłopak, którego poznaliśmy na zawodach strażackich kilka miesięcy temu. – Trochę zaożałem.

– Co zrobisz?! – Panika w moim głosie najwyraźniej rozbawiła podchmielone towarzystwo, aczkolwiek mnie nie było wcale do śmiechu. – Pokaż to!

Zabrałem rękę i przyjrzałem się skapanemu w czarnym tuszu i krwi nadgarstkowi.

– Ej, jeszcze nie skończyłem! Dawaj tę łapę! – zaprotestował Luka, odkładając maszynkę, a kiedy na powrót mnie dorwał, wytarł zabrudzenie mokrym papierowym ręcznikiem. – *Voilà*, teraz możesz podziwiać!

Gdy wreszcie odnalazłem spojrzeniem moją pierwszą dziarę, wzruszyłem ramionami, nieco się uspokajając, bo dzieło naszego kumpla wcale nie wyglądało aż tak źle. Prawie idealnie odwzorował narysowaną przez May deszczową chmurę. Zważywszy na to, że dopiero zaczynał się uczyć tatuowania, wyszło całkiem nieźle.

– Powiesz nam chociaż, dlaczego akurat taki wzór? – zapytała moja siostra.

– Lubię chmurki – zażartowałem i ona doskonale o tym wiedziała, więc oberwałem kuksańca w ramię.

– Idiota!

– Też cię kocham – odpowiedziałem, posyłając jej buziaka.

– Wypijmy za miniony rok, dzięki Bogu, że moje ulubione rodzeństwo jeszcze się nie zakatrupiło! – Reiner wznosił toast i jednym haustem wlał zawartość kieliszka do gardła.

– I za ten, żeby go również przeżyli! – dodała Mia, szybko napełniając szkło, po czym wszyscy naraz wypiliśmy szoty.

Dwie godziny później leżałem już w łóżku z telefonem w ręku i błądziłem kciukiem wokół klawisza z zieloną słuchawką.

– To nie jest dobry pomysł – wymamrotałem sam do siebie, a następnie, jakby na potwierdzenie moich słów, czknałem i zaśmiałem się głośno.

– Japa, Jace! My tu śpimy! – krzyknęła Sabrina, waląc w dzielącą nasze pokoje ścianę.

Chciało mi się palić, ale mój stan nie pozwoliłby mi nawet podnieść dupska z materaca, a co dopiero zawlec się na zewnątrz. Nie powinienem tyle pić. Najrozsądniej byłoby wyłączyć komórkę i uru-chomić ją ponownie dopiero rankiem, gdy wytrzeźwieję. Szkoda tylko, że chęć usłyszenia May biła na głowę mój zdrowy rozsądek.

Wcisnąłem zieloną słuchawkę. Głosy w mojej głowie przekrzykiwały się nawzajem, nie mogąc dojść do porozumienia. *Oby odebrała... Błagam, niech już śpi...*

– Hej! – Wystarczyło jedno jej słowo, by kąciki moich ust powędrowały do góry. To nie było normalne. – Bardzo się cieszę, że zadzwoniłeś. Pewnie macie tam megaimprezę.

– Nie musisz go już poprawiać – palnąłem bez namysłu, podejrzewając, że moje szare komórki właśnie postanowiły popełnić zbiorowe harakiri.

– Jace?
– Ta? – mruknąłem, ale nie do końca wyszło ze mnie to, co planowałem. Mój język najwyraźniej poczuł się niebywale zmęczony.
– Jesteś pijany?
– I to jak – przyznałem, wywołując u niej śmiech. – Lubię, gdy to robisz.
– Co?
– No to – wyjaśniłem, zdziwiony, że nie zrozumiała za pierwszym razem.
– Szkoda, że mnie przy tobie nie ma.
– Nie ma? – powtórzyłem, sam nie wiedząc dlaczego.
– Matko, Jace, co wyście pili?
– To nie był sok z gumijagód.
– Wierzę. – Znów się zaśmiała.
– Chciałbym cię znów pocałować – powiedziałem na głos, a przecież miałem to zachować dla siebie. – *Scheiße* – przekląłem, skonsternowany swoim zachowaniem.
– Ja też bym chciała – wyznała szybko, chyba wyczuwając moje zmieszanie. – Tęsknię za tobą, nie potrafię sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądać po zakończeniu roku szkolnego.
– Będziemy się odwiedzać. Poza tym ty już zawsze będziesz przy mnie.
– Ach tak?
– Mam część ciebie na skórze, już zapomniałaś?
– Jeszcze się nie zmyła?
– Nigdy się nie zmyje.
– Jace? – Wypowiedziała moje imię z lekkim niepokojem w głosie.
– Luka wciągnął się w tatuowanie i chciał poćwiczyć, no to się zgodziłem...
– Nie zrobiłeś tego.
– Nie? Mnie się jednak wydaje, że zrobiłem. Zaczekaj, sprawdzę dla pewności. – Uniosłem wolną rękę, by skontrolować zasłoniętą folią chmurę. – Tak, on ciągle tu jest, wygląda bardzo prawdziwie. Aż tyle nie wypięłem, żeby halucynować. Jesteś tam?
– Próbuję rozstrzygnąć, co tak właściwie teraz czuję.
– Zagmatwana sprawa, wiem. Odkąd cię poznałem, skołowanie to mój stały stan emocjonalny.
– Wariat.
– Winny.
– Jace? – Ponownie wypowiedziała moje imię i gdybym tylko mógł, nagrałbym jej głos i odtwarzał go w pętli, ciągle i ciągle od nowa. – To najpiękniejsza rzecz, jaką ktoś dla mnie zrobił.
– No popatrz, jak niewiele trzeba, by cię zadowolić.
Zaśmialiśmy się równocześnie.

Maya

Chyba się zakochałam. Nie potrafiłam inaczej wytłumaczyć tego, co się ze mną działo. Najchętniej spakowałabym manatki i na stałe przeprowadziła się do Jace'a. Przy nim świat wydawał się kolorowy i przyjazny. Gdy zasypiałam, myślałam o jego zielonych oczach, gdy się budziłam, ciągle miałam w głowie ten sam obraz.

Nasz pierwszy pocałunek otworzył nowy rozdział, a ja nie mogłam się doczekać, by dotrzeć do kolejnej części tej historii. Sądziłam, że nic nie będzie w stanie nas rozdzielić. Naiwnie wierzyłam, że to, co nas połączyło, przetrwa wiecznie. Kiedyś słyszałam, że nastoletnia miłość jest najbardziej szalona i namiętna, jednak nikt nie wspominał, że bywa również bolesna.

Pierwszy dzień po feriach świątecznych zapowiadał się nieco chaotycznie. Gdy tylko przekroczyłam próg szkoły, zewsząd dało się słyszeć podekscytowane głosy uczniów chwalebnych się prezentami. Nauczyciele natomiast bardziej przypominali chodzące trupy niż pragnących nakarmić nas wiedzą belfrów. Ja za to promieniałam szczęściem, nie mogąc się doczekać spotkania z Jace'em.

Odnalazłam go na końcu głównego korytarza. Opierał się o ścianę, jak zwykle słuchając muzyki. Sprawiał wrażenie wyluzowanego, ale ja wiedziałam, że to tylko pozory. Zdążyłam zauważyć, że ten chłopak był zawsze czujny, gotowy na możliwe ciosy i obelgi.

Przyspieszyłam kroku, sunąc ku niemu w radosnym uniesieniu i nawet nie spostrzegłam podcho-

dzącego do mnie Bena.

Blondyn niespodziewanie stanął mi na drodze, sprawiając, że uśmiech natychmiast zniknął mi z twarzy. Przez ostatnie dwa tygodnie usiłowałam wyprzeć myśli o układzie ze Schneiderem. Bywały dni, kiedy w ogóle nie zwracałam sobie nim głowy, ale teraz, gdy jego przekłete błękitne oczy niemal przeżywały mnie na wylot, wszystkie negatywne emocje powróciły ze zdwojoną siłą.

– Cześć, skarbie. – Nachylił się do mnie, by pocałować w policzek, ale ja nie miałam zamiaru go do siebie dopuścić.

Zrobiłam unik, a kiedy podjął kolejną próbę, odepchnęłam go od siebie, minęłam i bez słowa ruszyłam w stronę niczego nieświadomego Jace’a.

– Nie ignoruj mnie! – syknął Schneider, zaciskając palce na moim ramieniu i zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Puszczaj, bo przysięgam, że się na ciebie rzucę i będę obijać tak długo, aż zabraknie mi tchu.

Mięśnie szczęki chłopaka mocno się napięły, a jego górna warga zadrżała, zdradzając, jak bardzo go wkurzyłam. Gniewne spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy, po czym powędrowało w stronę gabinetu dyrektora.

Podążyłam za jego wzrokiem i odkryłam postawnego, ubranego w garnitur mężczyznę rozmawiającego z Kaufmannem i nagle mnie olśniło. Ojciec Bena zerkał co chwile w naszym kierunku i raczej nie podobało mu się to, czego był świadkiem. Jego syn próbował mu wcisnąć, że tworzymy idealną parę, co wyraźnie kłóciło się z tym, co właśnie widział.

– Chyba nie oczekujesz, że padnę w twoje ramiona jak zakochana idiotka? – zapytałam ciągle trzymającego moją rękę blondyna. – Zabierz ode mnie tę łapę.

– Nie.

– Moja cierpliwość ma granice. Jestem niespotykanie spokojna, ale bez przesady. – Mówiąc to, spojrzałam za siebie, by skontrolować, czy Jace zdążył już nas zauważyć. Ku mojej uciesze, nadal pochłaniała go muzyka i ignorował otaczającą go codzienność.

– Chodzi o tego frajera? To nim się tak przejmujesz? – Schneider parsknął z pogardą. – Może powinienem mu przypomnieć, gdzie jest jego miejsce?

– Nie waż się...

– Obejmij mnie, to może zmienię zdanie – wszedł mi w słowo, a po jego zdenerwowaniu nie było już śladu.

– Jesteś obrzydliwy – syknęłam, niechętnie spełniając jego polecenie.

Śniadanie podeszło mi do gardła. Ogarnęły mnie równocześnie wzdąta i duma. Przynajmniej coś robiłam, starałam się pomóc na tyle, na ile mogłam. Fakt, że Ben i jego klika naprawdę zostawili Jace’a w spokoju, dodawał mi sił, by ciągnąć tę grę, nie tracąc przy tym całkowitego szacunku dla samej siebie.

Po chwili oddaliłam się od niego i przełknęłam ślinę, by przypadkiem nie splunąć mu prosto w twarz. Chłopak wyszczerzył się, wyraźnie zadowolony, następnie powiódł wzrokiem po mojej sylwetce, oblizując usta koniuszkiem języka. Wyglądał tak, jakbym rzeczywiście się mu podobała, ale oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Maya, nasza kochana zbląkana owieczka, powróciła do stada? – Dołączyła do nas Klara, a zaraz za nią reszta paczki.

– Jesteście razem? – zapytał Felix.

– A jak myślisz? – Schneider bezceremonialnie zarzucił ramię na moje barki.

– Nie dziwię się, iskrzy między wami już od pierwszego dnia – skomentowała Greta.

Mój żołądek skurczył się niemiłosiernie, a każda komórka ciała pragnęła się stąd wyrwać. Postawiłam krok naprzód, chcąc wymknąć się z objęć blondyna, jednak ten ani myślał pozwolić mi teraz odejść. Zgromił mnie karcącym spojrzeniem, dając jasno do zrozumienia, co się stanie, gdy złamię naszą umowę.

– A więc to z nią spędziłeś sylwestra? – odezwał się Alan.

– Myślałam, że wyjechałaś do Szwajcarii – zwróciła się do mnie Greta.

– Może pojechałam razem z nią? – oświadczył sprytnie Ben.

– Ale cię wzięło. W sumie to nie ma się co dziwić. – Felix zmierzył mnie pożądlivym wzrokiem, co ani trochę nie spodobało się jego dziewczynie.

– Uważaj, bo zaraz ci ślina polecą – burknęła Klara.

– Uwielbiam, gdy jesteś zazdrosna – odpowiedział, po czym wepchnął jej język do ust, co podsumowałam przewróceniem oczami.

– Znajdźcie sobie pokój, serio... – Peter wykrzywił usta w grymasie obrzydzenia, a Felix pokazał mu środkowy palec i razem ze swoją panną powędrowali w kierunku szatni.

– Aż nabrałem ochoty – wymruczał mi do ucha Ben, na tyle głośno, by reszta bez problemu go zrozumiała.

– Nie przeginaj – fuknęłam, krzyżując ręce na piersi i modliłam się, by Jace nie zwrócił na nas uwagi.

W momencie, gdy rozbrzmiał dzwonek, aż podskoczyłam. Oderwałam się od Schneidera i pośpiesznie oddaliłam, by chwilę później wreszcie dołączyć do opierającego się o ścianę bruneta.

Jace

Muzyka płynęła mi przez uszy do serca. Chłonałem każdą nutę, odrywając się od szarej rzeczywistości. Słowa piosenki *Master Of Puppets* wpasowywały się idealnie w moje życie.

Master of puppets, I'm pulling your strings

Twisting your mind and smashing your dreams

Blinded by me, you can't see a thing

Just call my name, 'cause I'll hear you scream

Kiedy utwór dobiegł końca, uniosłem wzrok, zatrzymując go na grupce uczniów z mojej klasy. W pierwszej chwili nie załapałem, co tak właściwie się przede mną rozgrywało. A później spostrzegłem lekko pofalowane, kasztanowe włosy May. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Nie słyszałem prawie nic poza jego uderzeniami. Wszystko poderwało się we mnie i czułem, jakby krew pulsowała mi w gardle.

Głośny dzwonek zapowiadający zajęcia był jak kubeł lodowatej wody. Zamrugalem nerwowo, spuszczać wzrok, by nie przyłapano mnie na gapieniu się, ale nie chciałem udawać, że niczego nie widziałem.

– Jace! – May zatrzymała się zaraz obok i wyciągnęła mi słuchawki z uszu.

Rockową muzykę zastąpił szkolny gwar, którego wręcz nie cierpiałem, ale widok karmelowych, pełnych sympatii oczu był wystarczającą rekompensatą. Dziewczyna uśmiechała się do mnie i w tym geście nie mogłem dopatrzeć się ani krzty fałszu. Była dobra, tak cholernie dobra, że przez jej sztuczki przestałem zauważać różnicę pomiędzy prawdą a kłamstwem.

Mina May zrzędnęła i chyba się domyśliła, dlaczego jeszcze się nie odezwałem. Ja natomiast szukałem odpowiednich słów, by opisać to, co w tamtym momencie czułem.

– Co musiałaś dla niego zrobić? – wydusiłem wreszcie z siebie.

– To nie tak...

– A jak? – zapytałem, starając się nie uciekać od niej wzrokiem. – Naprawdę jestem frajerem...

– Nie mów tak!

– To było jasne, że ten dupek nie odpuścił mi tylko dlatego, że znudziło mu się gnojenie mnie. Sądziłem, że z tym skończyłaś, że już się z nimi nie zadajesz.

Pamiętałem, że na początku roku szkolnego zajmowała Bena rozmową, by ten nie miał czasu, aby mnie dorwać, ale przecież miała już tego nie robić.

– Nie cieszysz się, że w końcu dał ci spokój? – zapytała, a jej ton wyraźnie kłócił się ze wzbierającymi w oczach łzami.

– Nie, jeśli z tego powodu ty musiałaś znosić jego towarzystwo.

Trudno mi było wypowiedzieć na głos własne myśli. Przed oczami miałem setki scenariuszy, a żaden z nich nie przedstawiał się dobrze. Schneider nie zadowoliliby się wyłącznie obecnością May. Byłem pewny, że zażądał czegoś więcej.

– To nic. – Próbowała mnie przekonać i znów się uśmiechnęła.

– Czego od ciebie chciał? – ponowiłem pytanie, choć cholernie bałem się odpowiedzi.

– Spotykam się z nim od czasu do czasu, to wszystko.

– Lubisz go?

– Co? Nie! – zaprzeczyła stanowczo, wyglądając tak, jakbym właśnie ją zdzielił.

– Podoba ci się?
– Jace! Przecież wiesz, że...
– No właśnie – przerwałem jej. – Wiem, że go nienawidzisz. Nie chcesz mieć z tym gnojkiem nic do czynienia. Więc przestań!

– To tylko parę chwil, dzięki którym...

– Nie chcę twojej litości ani twojego współczucia! Nie chcę tego! Nie w ten sposób, rozumiesz?

– Jeśli przestanę się z nim spotykać, będzie jeszcze gorzej, niż zanim poszłam na ten układ.

– Poradzę sobie. Nie jesteś mi nic winna!

Nie miałem zamiaru krzyknąć, a jednak uniosłem się tak, że aż się wzdrygnęła. Na korytarzu zrobiło się pusto, większość uczniów weszła do klas, a my mierzyliśmy się spojrzeniami, nie potrafiąc dojść do porozumienia.

– Nie jestem ofiarą losu, z którą trzeba się obchodzić jak z jajkiem – rzuciłem zniesmaczony.

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego więc tak mnie traktujesz? Uważasz, że nie dam rady?

Milczała, a ja wyraźnie widziałem, jak zżerają ją wyrzuty sumienia. Piękne, brązowe oczy jeszcze bardziej zaszyły łzami.

– A wy co tutaj robicie?! – Pani Herfurth pojawiła się znikąd i ze srogą miną wskazała nam wejście do sali angielskiego. – Na lekcje!

Westchnąłem głośno, kręcąc głową, i nie czekając na May, skierowałem się we wskazaną przez nauczycielkę stronę. Bez słowa zająłem miejsce w ostatniej ławce, wyjąłem z plecaka podręcznik, zeszyt i długopis, zaciskając zęby z taką siłą, że szczeka powoli zaczynała mnie boleć.

Staralem się zrozumieć May i do pewnego stopnia nawet mi się to udawało. Chciała mnie chronić. Mimo to byłem na nią bardzo, wprost niewymownie, wściekły. Okłamała mnie, a ja nie znosiłem kłamców. Poza tym nadal nie byłem pewien, czy zapłatę za mój spokój stanowiły jedynie niewinne spotkania z Benem.

Poczułem, że jeśli zaraz nie wyrzucę z siebie choć części emocji, eksploduję jak odbezpieczony granat. Otworzyłem notatnik i zacząłem pisać.

Odejdiesz wraz z deszczem

Jak fala która pęka

Jak gasnący ogień

Zostaniesz jedną zacinającą się nutą

Dźwiękiem z mojego akordu

Najlepszym wierszem

Całkowicie bez oporów

Dobrym słowem

Moim sanktuarium

Czy odejdiesz wraz z deszczem

Tysiąc dni przeleci wysoko

A później upadnie głęboko

Zostanie tylko czarny tusz

Narysuję tę linię samotnie

Napiszę listy setki słów

I nigdy cię nie zapomnę

Nawet gdy rozplyniesz się z deszczem

– Powiedz coś. – May szturchnęła mnie łokciem.

Nawet nie zauważyłem, kiedy się do mnie dosiadła. Wiszący nad tablicą zegar zdradził mi, że lekcja trwała już ponad dwadzieścia minut. Byłem wdzięczny pani Herfurth, że jeszcze mnie nie upomniała. Czyżby się zorientowała, co właśnie przeżywałem?

Potrzebowałem dłuższej chwili, by ochłonąć i zacząć jasno myśleć. Uczucia przysłaśniały mi widok na całą tę sytuację, więc milczenie wydawało się w tym momencie najrozsądniejszym rozwiązaniem.

– Nie karz mnie w tak okrutny sposób – wyszeptwała May.

Zignorowałem ją, kreśląc jakieś wzorki na rogu kartki. Byle tylko zająć czymś rękę.

– Proszę, nie gniewaj się na mnie.

– Przestań mówić – wymamrotałem, uparcie wgapiając się w końcówkę długopisu.

– Jesteś zły, bo chciałam ci pomóc?

– Nie.

– Przecież widzę...

– A jednak nic nie rozumiesz, może nie jesteś taka bystra, jak sądziłem.

– Jace.

Miałem świadomość, że moje słowa ją zraniły, ale mnie zraniły równie mocno. Bolało, że nie potrafiła rozpoznać przyczyny mojego rozdrażnienia.

Nie spojrzałem na May do końca angielskiego. W milczeniu opuściłem salę i wyszedłem na dwór, by zapalić, a kiedy pojawiłem się na kolejnych zajęciach, niemal zatopiłem pięści w twarzą Bena. Dupek doskonale wiedział, dlaczego byłem tak nabuzowany. Czy kiedy z nią był, pozwoliła się mu dotknąć? Pocałował ją? Zrobił coś więcej?

Kurwa, nie! Nie myśl o tym!, nakazałem sobie w duchu.

Wbiłem paznokcie w dłonie, koncentrując się na lekkim pieczeniu. Zaciskałem pięści coraz mocniej, a kiedy usiadłem w ławce i poczułem słodki zapach jej perfum, wsadziłem do uszu słuchawki, w dupie mając możliwą reprimendę nauczyciela.

Nagle May podsunęła mi krótki liścik, w którym napisała: „Przepraszam”. Nie odpowiedziałem. Napisała kolejny: „Zrobiłam to dla ciebie”. Wsłuchując się w rockowe brzmienia, złapałem długopis i zanotowałem: „Nie prosiłem cię o to”. Od razu odpisała: „Nie musiałeś. Jesteśmy przyjaciółmi”.

Znów pokręciłem głową, ponieważ nadal nie pojęła, o co w tym wszystkim chodziło. Musiało minąć kolejnych kilka godzin, bym wreszcie dostał od niej wyczekiwaną wiadomość.

„Wybacz, że cię okłamałam”.

Zerknąłem na nią i ledwo zauważalnie przytaknąłem.

Pomimo moich wątpliwości jakimś cudem dotrwałem do końca lekcji. Rozum podpowiadał, że bym nie zbliżał się do May i zniknął ze szkoły najszybciej, jak się da. Niestety serce miało całkowicie odmienne zdanie na ten temat. Widok siedzącej na schodach dziewczyny doszczętnie zniweczył moje plany. Ten dzień nie miał tak wyglądać.

Wyłączyłem muzykę i zbliżyłem się do przyjaciółki, by po chwili wziąć ją za rękę i jak gdyby nigdy nic poprowadzić do bramy wyjściowej.

– Proszę, nie płacz – powiedziałem łagodnie.

Przez całą drogę do jej mieszkania zdręczałem się pytaniami, ale nie byłem jeszcze gotowy, by zadać którekolwiek z nich na głos. Powiniennem wcześniej odezwać się w tej sprawie. Łudziłem się, że Schneider znalazł sobie inne zajęcie, ale w głębi wiedziałem, że nie odpuściłby mi tak po prostu. Nienawidził mnie, a przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. Trudno mi było zgadnąć, jaki był tego powód, bo, jakby na to nie patrzeć, nasza znajomość z początku wcale nie zapowiadała się tak tragicznie. Kilka lat temu dałbym sobie nawet rękę uciąć, że mógłbym się z Benem zaprzyjaźnić. Jego nastawienie do mnie zmieniło się z dnia na dzień. W tym samym momencie pojawiły się też plotki, że rzekomo wsadzałem jakimś chłopakowi język do gardła, ukrywając się za przystankiem autobusowym.

– Przepraszam – odezwaliśmy się z May w tej samej chwili.

– Nie planowałem się na ciebie wydrzeć – kontynuowałem, zatrzymując się przed schodami prowadzącymi do bloku May. – Wiem, że chciałaś dobrze.

– Powinam ci o wszystkim powiedzieć, zamiast ukrywać prawdę – odpowiedziała, równie za-

wstydzona co ja. – Nie jesteś dla mnie ofiarą losu.

– Wiem, to było chamskie. – Odwróciłem wzrok i czując, jak rośnie we mnie zdenerwowanie, wyjąłem z kieszeni kurtki paczkę papierosów. – Błagam, nie zrozum mnie źle, ale... Co musiałaś dla niego zrobić?

Musiałem to wiedzieć, w przeciwnym razie zwariowałbym, snując potworne domysły. Oczami wyobraźni widziałem, jak May go całuje, a później...

– Ja... – wymamrotała, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę, a jej policzki zalały się głębokim rumieńcem.

Przekląłem pod nosem, wyjąłem zapalniczkę i próbowałem zapalić trzymaną w ustach fajkę, ale krzesałem tylko iskry.

– Kurwa! – Straciłem cierpliwość i byłem o krok od skopania stojącego nieopodal kosza na śmieci.

– Tylko się z nim spotykałam – zapewniła po raz trzeci May, niespodziewanie zbliżając się do mnie i zabierając mi zapalniczkę z dłoni. – Do niczego między nami nie doszło. – Zdjęła rękawiczki, po czym jednym ruchem wyczarowała ogień i zbliżyła go do papierosa. Zaciągnąłem się długo i głęboko, ale ni chuja nie pomogło mi to się uspokoić.

– Możesz mi obiecać, że już tego nie zrobisz? – zapytałem, wydmuchując dym z dala od niej.

– Już ci mówiłam, że jeśli spełnię twoją prośbę, Ben się na ciebie na nowo uweźmie. Będzie gorzej niż przed tym przekłętym układem.

– Mam to gdzieś! – zagrzmiałem. – Nie będę się tobą dzielił z tym pajacem.

– Dzielił? – powtórzyła to słowo z taką odrazą, jakby jej uwłaczało, a przecież nie taki był jego cel.

– To nie zabrzmiało dobrze. – Znów się zaciągnąłem, po czym zgasiłem peta i wyrzuciłem go do kosza.

Nie miałem bladego pojęcia, co jej powiedzieć. Byłem zazdrosny, wkurwiony jak jasna cholera i do tego kurewsko chciałem ją wreszcie pocałować.

– Tylko wszystko pogorszyłam, prawda? – zapytała, a jej broda zadrżała niebezpiecznie.

Wyglądała tak nieporadnie, że musiałem coś zrobić, by znów się uśmiechnęła. Instynktownie wziąłem ją w ramiona i przytuliłem. Nie obchodzili mnie ludzie rzucający nam protekcyjnalne spojrzenia – najchętniej posłałbym każdego z nich do diabła. Tak trudno było zrozumieć, że czasami nie warto czekać, by obdarzyć kogoś ciepłem?

– Zrobiłaś dla mnie więcej, niż mógłbym oczekiwać od przyjaciółki – wyznałem, przesuwając dłonią po jej plecach w górę i dół.

– Dlaczego więc czuję, że to nadal za mało?

– Nieprawda. – Ściszyłem głos. – Nikt nie ogrzewa moich myśli tak jak ty.

Odsunęła się ode mnie, by móc spojrzeć mi prosto w oczy i wreszcie uniosła kąciuki ust.

– Nie przestawaj – wymruczałem. Bez namysłu przejechałem kciukiem po jej dolnej wardze, a kiedy chciałem zabrać rękę, przytrzymała ją, przyciskając zimną twarz do mojej dłoni.

– Chodź ze mną na górę, tak długo cię nie widziałam – poprosiła.

– Nie mogę dziś, obiecałem mamie, że przyjdę do domu prosto ze szkoły, ale jutro...

– Jutro jesteś tylko mój? – dokończyła.

Ucieszyłem się, że wrócił jej dobry humor. A później zacząłem interpretować wypowiedziane przez nią zdanie na tak wiele sposobów, że aż zakręciło mi się w głowie.

– Mogę go chociaż zobaczyć? – zapytała, wprowadzając mnie w jeszcze większe skołowanie. – Tatuaz – wyjaśniła, widząc moją minę, następnie odwróciła się do mnie plecami i owinąwszy się moim ramieniem, podciągnęła mi rękaw kurtki, by odsłonić dzieło Luki. – Naprawdę to zrobiłaś, wariacie.

– Myślałaś, że kłamię?

– Bardziej podejrzewałam, że masz zwidy, co w ogóle by mnie nie zdziwiło, zważywszy na to, ile wypięś.

– Hej, nie było ze mną wcale tak źle.

– Mam nadzieję. Nie chciałabym, żebyś tego żałował. – Musnęła palcem wskazującym czarne linie burzowej chmury, zdobiącej wewnętrzną część mojego nadgarstka.

– Nigdy – odpowiedziałem.

Rozdział 11

Jace

Do końca roku szkolnego zostało niecałe siedem miesięcy, a ja nie potrafiłem się zdecydować, czy mam się z tego powodu cieszyć, czy może rozpaczać. Pragnąłem wyrwać się ze swojego koszmaru i już nigdy więcej nie musieć patrzeć na arogancką gębę Bena. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że pod koniec lipca May wróci do Szwajcarii.

Umówiłem się z nią dziś po zajęciach i nie mogłem przestać o tym myśleć. Wszedłem do szatni zupełnie rozkojarzony. Nawet nie zauważyłem, że ktoś mnie obserwował.

Ściągnąłem kurtkę i zmieniłem buty, wsłuchując się w ostre nuty wybrzmiewające w moich uszach. Zamknąłem szafkę, odwróciłem się w stronę wyjścia i przekląłem pod nosem, zatrzymując spojrzenie na szczerzącym się blond sukinsynie. Za nim stali w obstawie jego kumple.

– Co jej powiedziałaś, kurwo? – zapytał, stojąc w lekkim rozkroku z założonymi na piersi rękami. – Za kogo ty się uważasz? Myślisz, że możesz pierdolić jakieś głupoty na mój temat?

Odetchnąłem, zmęczony jego bezpodstawnymi zarzutami, i ruszyłem przed siebie, doskonale wiedząc, że nie wyjdę z szatni bez nowych siniaków. Ben nie był tępym, a przynajmniej nie do tego stopnia, by atakować mnie w pojedynkę. Wiedział, że kiedy traciłem panowanie nad sobą, często ogarniała mnie istna furia. To, że nie uchodziłem za najlepszego z WF-u, nie oznaczało, że byłem słaby fizycznie. Unikałem konfliktów i robiłem wszystko, by nie wdawać się w bójki. Uderzyłem Schneidera tylko raz i gorzko tego pożałowałem. Jego ojciec miał w garści całą szkołę. Nikt nie zważał na słowa moje czy moich rodziców. Ben stwierdził, że to zawsze ja prowokowałem nasze sprzeczki, a Kaufmann nie widział powodu, by mu nie wierzyć. Dla większości pedagogów byłem wrzodem na dupie. Dziwołągiem z czarnymi włosami i pomalowanymi oczami, który na dodatek ubierał się, jakby ciągle trwał w żałobie. Ben natomiast był uosobieniem idealnego ucznia. Tryskał dobrym humorem, bez problemów zdobywał najlepsze stopnie, a rówieśnicy go kochali.

– Co się tak gapisz, cwelu? – Schneider podszedł i popchnął mnie bez ostrzeżenia. – Co jej powiedziałaś?

– Nie musiałem nic mówić, May nie jest ani ślepa, ani głupia – wyrzuciłem z siebie, przygotowując się na ból.

– Ona może i nie, ale ty na pewno – zaśmiał się głośno. – Serio myślisz, że ta panna na ciebie leci? Jesteś żaloszny.

– Goń się – syknąłem, ponownie stawiając krok do przodu z zamiarem opuszczenia towarzystwa.

Pierwszy cios trafił mnie w brzuch. Odruchowo napiąłem mięśnie, odsuwając się od blondyna, ale nie zaszedłem daleko. Przywarłem plecami do wąskich szafek, po czym uniosłem głowę, patrząc Benowi prosto w oczy, na co mało kiedy się odważałem.

– Wiesz co? – Zaczął prześmiewczym tonem Schneider, mówiąc tak głośno, by stojący tuż za nim kumple zrozumieli każde słowo. – W sumie to możesz sobie wziąć tę dziwkę. Przeleciałem ją już tyle razy, że mi się znudziła. W łóżku była niezła, o wiele lepsza niż przy obciąganiu, ale nie martw się, dałem jej kilka dobrych wskazówek i teraz ssie jak...

Nie wytrzymałem i uderzyłem Bena pięścią w nos. Włożyłem w ten cios całą siłę, więc w ogóle mnie nie zdziwiło, że chłopak upadł na podłogę, a jego górną wargę zalała krew. Zamurowało go na krótką chwilę i chyba nie mógł uwierzyć, że podniosłem na niego rękę. Szybko się pozbierał, sprawnie wstał i zaczął się wycierać najpierw wierzchem nadgarstka, potem swetrem.

– Już nie żyjesz – warknął, a Felix, Peter i Alan jakby wybudzili się z transu i przybiegli mu na pomoc.

– Czterech na jednego? – Przejechałem po nich wzrokiem. – Tchórze. – Dolałem oliwy do ognia i zamiast jak zwykle schować się gdzieś w zakamarkach podświadomości, zaatakowałem pierwszego z brzegu pięścią.

Poczułem miękkie opór mokrych ust, zaraz potem uderzyłem drugiego w oko, aż w końcu złapali mnie wszyscy razem i zaczęli obijać. Runąłem na podłogę, dostałem z buta w twarz i mało nie straciłem przytomności. Kopali mnie, a ja leżałem, dopóki nie przestali.

– Co tu się dzieje? – Dotarł do mnie głos Kehlmana.

Jęknąłem, próbując się podnieść, cholernie mnie wszystko bolało. Ktoś złapał mnie pod ramię i pomógł wstać.

– Jedno słowo, a zerznę tę twoją małą kurwę tak, że zapomni, jak ma na imię.

Szarpnąłem się, prawie tracąc panowanie nad kotłującymi się we mnie emocjami. Zaciśnąłem zęby tak mocno, że przygryzłem sobie język. Metaliczny smak krwi wypełnił usta. Oczami wyobraźni widziałem, jak częstuję tę kanałię pięściami, jak uderzam bez opamiętania, w ogóle nie zwracając uwagi na jego krzyki. Przez długi czas szukałem wytłumaczenia, dlaczego Ben mnie nienawidzi, ale w tym momencie miałem to w głębokim poważaniu. Obraził i zagroził May, a tego nie byłem mu w stanie wybaczyć. Był dla mnie przegrany i przysiągłem sobie, że kończę z obojętnością. Nie będę się hamował, grzecznie czekając, aż skończy popisować się przed kumplami. Chuj z tym, że mieli przewagę liczebną. Nie będę mu już niczego ułatwiał.

– Powariowaliście? – Wuefista obrzucił nas karcącym spojrzeniem. – Jesteście w szkole! Jak to wytłumaczycie?

– Musieliśmy sobie coś wyjaśnić, proszę pana – oświadczył Schneider. – Prawda? – zwrócił się do mnie.

– To nic takiego, Ben się zdenerwował, bo dałem mu kosza. Po prostu nie jest w moim guście – rzuciłem, czując, jak łapa blondyna kurczowo zaciska się na moim ramieniu.

– Ogarnijcie się i won mi stąd! Jeszcze raz was przyłapię na bójce, a wylądujecie u dyrektora, rozumiano?

– Oczywiście, proszę pana – wymamrotał przez zaciśnięte zęby Schneider.



Zanim wyszedłem na zewnątrz, poszedłem do łazienki, by skontrolować szkody. Nie było źle. Rozcięta warga, lekko spuchnięty policzek i stłuczone zębra. Bywało o wiele gorzej. Do fizycznego bólu zdołałem przywyknąć, ale to, co wyczyniały ze mną słowa Bena... Czy naprawdę mógłby wyrządzić May krzywdę?

Przemyłem twarz zimną wodą, powtarzając sobie w myślach, że to przecież ostatni rok szkoły. Poradzę sobie, a później zapomnę o tym gnojku i dam z siebie wszystko, by dostać się do BF. Będę pomagał innym, wspierał ich i nigdy nie dopuszczę, by ktoś słabszy obrywał na moich oczach.

Komórka zawibrowała mi w kieszeni spodni. Mama napisała, że wszyscy już na mnie czekają, a Sabrina nie wytrzymała i zeżarła dwa kawałki ciasta. Nie chciało mi się wracać do domu, świętować tego dnia i udawać, że wszystko było w porządku. Moje urodziny wyglądały co roku tak samo. Rodzinka przyjeżdżała z prezentami, składając mi standardowe życzenia, a w weekend odwiedzał mnie Reiner. Nic szczególnego. Siostra, w przeciwieństwie do mnie, uwielbiała świętować i wykorzystywała ku temu każdą okazję.

Zmierziłem włosy i ułożyłem grzywkę tak, by zasłonić sine miejsce, choć wątpiłem, by May czego nie zauważyła. Gdy wyszedłem ze szkoły, moje obawy natychmiast się potwierdziły. Czekająca na dworze dziewczyna wytrzeszczyła oczy na mój widok i szybko do mnie podbiegła, odsuwając czarne kosmyki na bok.

– To moja wina – rzuciła oskarżycielskim tonem.

Syknąłem, gdy dotknęła mojego policzka, ale się nie odsunąłem.

– To tylko siniak – zapewniłem ją, po czym zdobyłem się na odwagę, by złożyć delikatny pocałunek na jej zimnych ustach.

– Próbujesz odwrócić moją uwagę? – zapytała cicho.

– Działa? – Pocałowałem ją jeszcze raz.

– Mam ochotę skopać dupsko tego imbecyla!

– Nie marnuj na niego nerwów – poradziłem, następnie chwyciłem między zęby jej dolną wargę

i lekko przygryzłem.

– Dobry w tym jesteś – wymruczała.

– Zdołałaś już o nim zapomnieć i możesz się skoncentrować wyłącznie na nas? Bo jak coś, to mogę się bardziej wysilić – wyszeptałem.

– Wspaniale, bo czuję, że to za mało. – Swoim nosem musnęła mój. – Dobrze pamiętam, że dziś mam cię na własność?

Komórka w mojej kieszeni ponownie zawibrowała, ale tym razem nie umilkła po jednym sygnale. Ktoś próbował się do mnie dodzwonić.

– Nie odbierzesz? – zapytała cicho May, nasze twarze dzieliły milimetry i najchętniej wpiłbym się w jej usta i zastygł w takiej pozycji na długi czas.

Objąłem twarz dziewczyny dłońmi, zmrużyłem oczy i... telefon znów zaczął wariować.

– Nie wiem, kto to, ale właśnie odczuwam nieodpartą chęć mordy – powiedziała nad wyraz poważnym tonem.

Zaśmialiśmy się równocześnie.

– Odbierz, może to coś ważnego – powiedziała, zerkając w dół, na kieszeń moich spodni, skąd dochodziły wibracje komórki.

Skinąłem głową i posłuchałem, a kiedy zauważyłem na ekranie imię siostry, wiedziałem, czego będzie dotyczyć rozmowa.

– Powiedz mamie, że wrócę dziś później. Nie czekajcie...

– Jaja sobie robisz? – Sabrina nie dała mi skończyć. – Za godzinę przyjadą dziadkowie. Nawet nie myśl, że możesz wziąć dupę w troki i zostawić nas na lodzie!

– Mam inne plany. – Spojrzałem wymownie na May. – Nawet nie zauważycie mojej nieobecności.

– No chyba cię pojebało!

– Wyrażaj się!

– Cicho bądź, smarku! – fuknęła, po czym zrobiła krótką pauzę, by chwilę później wykorzystać sytuację dla własnych celów. – Mogę coś wymyślić i dać ci czas do wieczora, ale nasuwa się niezwykle ważne pytanie: co ja będę z tego miała?

– Czego chcesz? – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

– Napiszysz mi wypracowanie na niemca i do końca roku będziesz zmywał za mnie naczynia.

– Dobrze się czujesz?

– Jak bardzo zależy ci na tych kilku godzinach?

Znów skierowałem wzrok na May, zastanawiając się, czy moja stuknięta siostra potrafiła czytać w myślach.

– Wypracowanie i miesiąc zmywania – negocjowałem.

– Niech pomyślę... Nie.

– O co chodzi? – zapytała zdezorientowana May, nieświadomie wkładając w dłoń Sabriny naładowany pistolet.

– Aaa! – Siostra pisnęła tak głośno, że mało mi bębenki w uszach nie popękały. – Wiedziałaś, że chodzi o tę laskę.

Miałem przejebane.

– Co najmniej pięć wypracowań i zmywanie do końca roku! – oświadczyła śpiewnym tonem.

– Dobra – burknąłem, doskonale wiedząc, że mogło to się skończyć o wiele gorzej.

– Wszystkiego najlepszego, braciszku – zaświergotała rozweselona i zakończyła połączenie.

– Masz dziś urodziny? – Ekscytacja w oczach May była tak wyraźna, że nawet ślepiec by ją dostrzegł. – Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam?

– Dzień jak każdy inny. – Wzruszyłem ramionami, zdając sobie sprawę, że towarzysząca mi dziewczyna tak łatwo nie odpuści.

– Musimy to jakoś uczcić!

– Ach tak? – wymruczałem, obejmując ją w talii i mocno do siebie przyciągnąłem. – Wystarczy mi ty – stwierdziłem.



W mieszkaniu May na dzień dobry czekała mnie konfrontacja z jej ojcem. Byłem pewien, że już gdzieś widziałem tego mężczyznę, ale dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie kiedy i w jakich okolicznościach miało to miejsce. Minąłem się z nim w tamten wieczór, gdy jego córka opowiedziała mi o swojej szwajcarskiej szkole po raz pierwszy i wycieńczona zasnęła w moich ramionach. Ciekawe, czy utkwilem w jego pamięci tak samo dobrze jak on w mojej, a jeśli tak, to co sobie teraz o mnie myślał.

– Mógłbym zarządzić, aby drzwi pozostawały otwarte, ale zważywszy na fakt, że zaraz jadę spotkać się z twoją mamą w Irish, niewiele by mi to dało – oświadczył pan Wolf, po czym przeniósł spojrzenie z May na mnie. – W domu są kamery – powiedział z taką powagą, że nie miałem zielonego pojęcia, czy mówi serio, czy tylko sobie żartuje.

– Nie słuchaj go, ma spazzone poczucie humoru – stwierdziła jego córka.

– Bawcie się dobrze. – Facet nagle uśmiechnął się od ucha do ucha, mrugnął i rozczochrał May włosy, po czym narzucił na siebie płaszcz i dodał: – Byle nie za dobrze.

Kiedy wyszedł, zamykając za sobą drzwi, wypuściłem mimowolnie wstrzymywane powietrze.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miał zemdleć. – May zachichotała.

Mnie wcale nie było do śmiechu.

– Mam dziwne wrażenie, że twój tata tylko czeka na właściwy moment, by nagle wyskoczyć z ukrycia i krzyknąć „mam cię”!

– Hmm – wymruczała, podchodząc do mnie tak blisko, że nasze ciała prawie się dotknęły. – Czyżbyś miał niegrzeczne myśli?

Przełknąłem głośno ślinę, skóra mnie mrowiła i w ułamku sekundy zrobiło się potwornie gorąco. Mimo to nie spanikowałem i postanowiłem zaryzykować.

– Mam być szczery? – zapytałem, opierając się o marmurowy kuchenny blat. Kiedy przytaknęła, wpatrzony w jej pełne, błyszczące, różowe usta kontynuowałem: – Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tobie. Wtedy na jarmarku... Ten pocałunek... Zupełnie nie potrafię wyrzucić tego z głowy.

– Dobrze, nie chciałabym, żebyś to wyrzucił. – Uniosła dłoń i powiodła palcem od mojej skroni do szczęki. – Ja też ciągle o tym myślę – wyznała, dotykając mojej klatki piersiowej i z pewnością wy czuła szaleńczo galopujące w niej serce. – Przypominam sobie, jak miękkie były twoje usta i jak bardzo pragnęłam czegoś więcej.

– Ach tak? – Głos mi się załamał, a ona, w ogóle nie ułatwiając mi skoncentrowania się, przesunęła opuszką wzdłuż mojej dolnej wargi. Znieruchomiałem.

– Chciałbyś to powtórzyć?

– Koniecznie – wymamrotałem oczarowany jej bezpośredniością.

Stanęła na palcach i delikatnie mnie pocałowała. Miałem wrażenie, że wszystkie moje zakończenia nerwowe zbiegły się w to jedno miejsce, a krew w moich żyłach zawrzała. Nie ulegało wątpliwości, że spełniłbym każdą zachciankę May, poszedłbym za nią nawet w ogień. Nieważne, czy to dobry pomysł, czy nie.

– Chodźmy do mnie. – Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju.

W oknie ciągle migotały świąteczne lampki, a na komodzie stała niewielka biała choinka.

– No co? Ja też kocham święta – wytłumaczyła, zauważając, że przyglądam się dekoracjom, i nie włączając dodatkowego światła, usiadła ze mną na łóżku. – Chodź do mnie – powiedziała, muskając palcami moją szyję, później kark, aż w końcu zanurzyła palce w moich włosach, a nasze usta ponownie się połączyły.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz i przez moment myślałem, że nie może być lepiej. Bardzo się myliłem. Druga ręka dziewczyny spoczęła na dole moich pleców, a pocałunek stał się śmielszy, mocniejszy, intensywniejszy.

Położyłem drżące dłonie na jej biodrach i z wahaniem wysunąłem język, smakując ostrożnie warg May. Nerwy miałem napięte do granic możliwości, a zmysły jeszcze nigdy nie były tak przeciążone od nadmiaru bodźców. Nie bardzo umiałem sobie z tym poradzić. Doświadczałem czegoś na pograniczu roz-

koszy i bólu, będąc w niewoli tych wyrafinowanych tortur. Nie potrafiłem zdecydować, na których doznaniach się skupić. Wariowałem dla niej... Przez nią... Boże, traciłem resztki zdrowego rozsądku, uzależniając się od tej dziewczyny, jakby była niezwykle silnym narkotykiem.

Otworzyła usta, zapraszając mnie do środka. Jej mokry, ciepły i niewiarygodnie miękki język spotkał się z moim. Smakowała tak dobrze, że stwierdzenie, czy była prawdziwa, graniczyło z cudem. Może tylko ją sobie wymyśliłem i dlatego była wręcz idealna?

Jęknęła cicho, popychając mnie na granicę wytrzymałości. Przywarłem do niej instynktownie, w ogóle nie myśląc nad konsekwencjami. Sama jej obecność była odurzająca i wystarczyło, że pogładziła mnie po szyi, weszła mi na kolana, poruszyła się zmysłowo...

Mobilizując całą siłę woli, zdołałem przytrzymać jej biodra i oderwać się od słodkich ust. Spojrzała mi w oczy z mieszanką niepewności i pożądania.

– Przepraszam – wyszeptalem zawstydzony. Musiała przecież poczuć, jak bardzo byłem podniecony. – Po prostu jesteś cholernie seksowna.

– Mów dalej. – Naparła na mnie, zmuszając, bym się położył, po czym znów zaczęła się powoli poruszać, jakby doskonale wiedziała, co robić.

Pochyliła się i wtuliła w moją szyję, po czym złożyła na niej kilka mokrych pocałunków.

– Co robisz? – wychrypiałem, oblizując spragnione jej smaku wargi.

– Ciii... – Położyła mi palec na ustach, a potem delikatnie pocałowała.

Kiedy przejechała językiem po moim kolecyku, zamknąłem oczy, wciągając ze świstem powietrze.

– Nie chcę, żebyś robiła coś, na co nie jesteś gotowa – wymamrotałem, za co w następnej sekundzie skarciłem się w duchu i wbrew wypowiedzianym słowom przyciągnąłem ją do siebie zachłannie.

Kragłe piersi otarły się o mój tors, serce dziewczyny waliło tak samo szybko i mocno jak moje.

– Skąd pomysł, że nie jestem na to gotowa? – zapytała, uśmiechając się zadziornie. – Chyba że ty...

– Nie – wtrąciłem impulsywnie jak jakiś pieprzony niewyżyty idiota. – To znaczy tak. Boże, prawdopodobnie tracę rozum...

Zaśmiała się, a ja po chwili przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bliżej i posmakowałem jej usta, jakbym czekał na ten moment całą wieczność. Całowaliśmy się mocno, intensywnie. Nie było już mowy o delikatności. Jej ręce błądziły po moim ciele, przyprawiając mnie o dreszcze. Po chwili wsunęła mi palce pod T-shirt, muskając mięśnie brzucha.

– Mogę cię zobaczyć? – zapytała nieśmiało, ciągnąc za szary materiał.

Usiadła, a kiedy zrobiłem to samo i uniosłem ręce, ściągnęła mi koszulkę przez głowę. Prześlizgiwała się wzrokiem po moim nagim torsie i chyba spodziewała się czegoś zupełnie innego, bo przez chwilę nie była w stanie ukryć zdziwienia. Jasne, że byłem umięśniony. Odkąd chodziłem na regularne spotkania DJF,19 wylewałem siódme poty, by kiedyś dostać się do zawodowej straży pożarnej. W szkole byłem popychadłem, znienawidzonym przez Bena dziwakiem, którego większość wołała omijać szerokim łukiem, ale w sercu zawsze wiedziałem, że w przyszłości stanę się jednym z podziwianych przez siebie bohaterów.

– Jesteś... Wow – wykrztusiła, a jej spojrzenie sprawiło, że ścisnęło mnie w dołku.

– Inaczej to sobie wyobrażałaś? – Kącik moich ust drgnął ku górze. Podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzyła.

– Skąd wiesz, że sobie ciebie wyobrażałam?

– Przeczucie.

– A ty? – zapytała, niespodziewanie zdejmując swój obcisły top, a potem biustonosz. – Jak ty sobie mnie wyobrażałaś?

Z trudem stłumiłem jęk na widok jej jędrnych piersi. Była perfekcyjna, a ja powinienem ją o tym poinformować. Uzmysławić jej, że jeszcze nigdy nie widziałem piękniejszej istoty. Pokiwałem powoli głową, nie mogąc się zdobyć na nic innego.

May powoli przesunęła dłonią po moim mostku, zjeżdżając coraz niżej. Palcem wskazującym rysowała mi niewidzialną ścieżkę na mięśniach brzucha, aż dotarła do wystającej ze spodni gumki bokserek. Wstrzymałem oddech, a w następnej sekundzie już wiedziałem, że nie dam rady się jej oprzeć. Ledwo się kontrolując, pocałowałem jeden z bladoróżowych sutków, muskając go językiem. Czułem, jak jeszcze bardziej stwardniał w moich ustach, na co May westchnęła, wypięła pierś i znów zaczęła krążyć biodrami, ocierając się o mój wzwód.

– Zwolnij – szepnąłem zdyszany. Odnosiłem takie wrażenie, jakbym właśnie przebiegł maraton. –

Jeśli nie przestaniesz, to zaraz dojdę – powiedziałem, o dziwo, nie czując skrępowania, następnie objąłem ją mocno i obróciłem nas tak, że teraz to ja znajdowałem się na górze. – Rain, nie jestem pewien, jak daleko chcesz, żebyśmy się posunęli.

Patrzyłem prosto w jej rozmarzone oczy i mógłbym przysiąc, że pragnęła mnie w tym momencie tak samo mocno jak ja jej. Bałem się, że zrobię coś nie tak. Zamierzałem sprawić May przyjemność i już na zawsze utkwic w jej pamięci.

– Dotknij mnie – wyszeptała. – Chcę, żebyś mnie dotykał i... jeśli mogę...

– Możesz wszystko – przerwałem jej, wyraźnie widziałem, jak bardzo się denerwowała.

Położyłem się na boku, by dać dziewczynie więcej swobody. Przesunęła dłonią po mojej szyi, szczęście, aż dotarła do ust, a w tej chwili pomyślałem, że miałem nad nią taką samą władzę, jaką ona miała nade mną.

– Bolało? – Musnęła opuszką srebrny kolczyk.

Lekko pokręciłem głową, a jej palec przeniósł się na moją klatkę piersiową, później na brzuch. Przysunęła się jeszcze bliżej, muskając gorącymi wargami wrażliwe miejsce pod moim uchem.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosiła urywanym, ciekim głosem, a ja od razu spełniłem jej prośbę.

Maya

Jace sięgnął moich ust, jednak nie zatrzymał się na nich zbyt długo. Zadręczając mnie, powoli sunął wzdłuż podbródka, szyi aż do piersi. Ustami objął sterczący z podniecenia sutek, a ja zadrżałam, czując w brzuchu całą chmurę motyli. Wydawało mi się, że zaraz odpłynę, zatracając się w tej nowo poznanej przyjemności. Oddychałam ciężko i co jakiś czas wydawałam z siebie ciche mruknięcia.

Chłopak na zmianę składał delikatne pocałunki na mojej piersi i smakował ją językiem. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nigdy przedtem nie robił czegoś podobnego. To było niemożliwe. Przecież mało co nie odebrał mi rozumu, kiedy obdarowywał mnie tą rozkoszną męką.

Przesunęłam dłońmi po jego tułowiu, aż dosięgnęłam guzika czarnych dżinsów. Odpięłam go, na co Jace zareagował przeciągłym jękiem i oderwał się ode mnie. Moje serce, o ile to było w ogóle możliwe, przyspieszyło jeszcze bardziej.

Spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem i zagłębił język w moich ustach, podczas kiedy ja wsunęłam mu drżącą rękę w spodnie, wyczuwając twardey członek.

– May – wymamrotał moje imię w przerwie między pocałunkami. Zabrzmiało w jego ustach jak jakaś modlitwa, błaganie o spełnienie. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Zaczęłam go instynktownie pieścić przez materiał bokserów, czując, jak z każdym moim ruchem jego ciało się prężyło, a biodra napierały na moją dłoń.

– Zaczekaj – sapnął po chwili, powstrzymując mnie od dalszego działania.

– Nie podoba ci się?

Zaśmiał się, wprowadzając mnie w jeszcze większe skołowanie.

– Problem w tym, że podoba mi się za mocno, a nie chcę jeszcze tego kończyć.

Odetchnęłam z ulgą.

– Chcę ci sprawić przyjemność. Pozwolisz mi? – zapytał, jeżdżąc palcem po moim brzuchu.

Kiedy przytaknęłam, wsunął dłoń między moje uda, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy wyczuł, jak to miejsce pulsuje. Moje majtki były już kompletnie mokre. Pragnęłam więcej. Żeby mnie pieścił, całował, dotykał...

W momencie, gdy wolną ręką rozpinął mój rozparek, zorientowałam się, że on także był zdenerwowany i to wcale nie mniej niż ja. Trochę uspokoiła mnie myśl, że nie byłam w tym sama.

– Ty drżysz – zauważyłam, pomagając mu rozpiąć mi spodnie.

– Przepraszam, ja nigdy...

– Ja też nie, ale teraz chcę tego bardziej niż kiedykolwiek – wyznałam szczerze.

– Jeśli zrobię coś nie tak...

– Dotknij mnie wreszcie – wyszeptałam, kierując jego dłoń tam, gdzie najbardziej jej pragnęłam.

Spojrzelśmy sobie głęboko w oczy, zastygając w tej pozycji na krótką chwilę. Puściłam jego rękę i wplotłam palce w zmierzwione włosy chłopaka, przyciągając go na tyle, by ponownie zasmakować tych wspaniałych ust. Nigdy nikogo nie całowałam tak namiętnie, że aż brakowało mi tchu. Jace był pierwszy

i miałam nadzieję, że również ostatni.

Dotykaliśmy się nawzajem i pieściliśmy, aż zaczęliśmy jęczeć i dyszeć. Krew wrzała mi w żyłach, czułam, że ogarnia mnie gorączka.

Zdarzało się czasem, że sama się zaspokajałam, ale to było niczym w porównaniu z tym, co przeżywałam dzięki niemu. Miałam wrażenie, że zaraz spłonę. To, co robiliśmy, stanowiło jednocześnie najintymniejszą, najwstydlivszą i najcudowniejszą rzecz, jakiej doświadczyłam.

Przygryzłam wargi, gdy po moim ciele rozlała się gorąca fala, przyprawiająca mnie o zawrót głowy. Rozpadałam się pod jego dotykiem. Jego pocałunki dawały mi tyle rozkoszy, że nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

Rozdział 12

Kwiecień, rok 2007

Maya

Wysłałam wiadomość do Elif, ciągle nie mogąc uwierzyć, że zdradziłam dziewczynie tak wiele. Potrzebowałam tego i liczyłam, że moja dawna szkolna koleżanka zauważy, jakim zaufaniem zaczęłam ją obdarzać.

Zamknęłam laptop, wyjęłam z szuflady biurka pamiętnik i przelałam na papier ostatnie wspomnienie, które podarował mi Jace. Uśmiech sam pojawił się na mojej twarzy i byłam przekonana, że nawet gdyby nagle zatrząsł się świat, ja ciągle bym się szczerzyła. Ostatnie miesiące sprawiały wrażenie spędzonych w bajce, nierzeczywistym świecie, który nie miał prawa istnieć naprawdę. A jednak...

Czułam, że już dawno przepadłam i bezgranicznie pokochałam czarnowłosego chłopaka, oddając mu każdą cząstkę serca. To stało się tak prędko i niespodziewanie, że nie sposób było się przeciwstawić. Choć z drugiej strony wcale nie chciałam się opierać. Roztapiałam się w jego ramionach jak rozgrzany wosk, ale to wydawało się okej. Każda emocja, którą wywoływał we mnie Jace, była na wagę złota i pragnęłam na zawsze wszystko zapamiętać.

Wczoraj poszliśmy razem do Irish. Przy akompaniamencie jakiegoś nieznanego rockowego zespołu spędziliśmy ze sobą cały wieczór. Kiedy zrobiło się bardzo późno, chłopak jak zwykle odprowadził mnie do mieszkania, ale zanim się rozstaliśmy, pocałował mnie tak, że w pierwszej chwili miałam ochotę wzbić się w powietrze. W ogóle nie przejmując się, że ktoś może nas zauważyć, szybko oddałam pocałunek, i najchętniej spędziłabym całą noc na rozkoszowaniu się jego miękkimi, zachłannymi ustami.

Za dwa dni Jace miał wziąć udział w zawodach strażackich. Zdziwił się, że chciałam iść z nim, ale kiedy zapewniłam, że naprawdę pragnę to zobaczyć i mu kibicować, przytulił mnie mocno, obiecując przednią zabawę.

Przewróciłam kartkę i przykleiłam na pustą stronę fotografię przedstawiającą mojego cudownego chłopaka, prezentującego mały tatuaż, którego projekt wykonałam własnoręcznie. Wskazującym palcem przejechałam po deszczowej chmurze, po czym zapisałam obok: „Na zawsze twoja Rain”.

W momencie, gdy zanotowałam datę, ktoś zadzwonił do drzwi, ale nie przejęłam się tym zbyt, przypuszczając, że to tylko poczta. Kiedy jakiś intruz niespodziewanie wtargnął do mojego pokoju, aż podskoczyłam, pospiesznie zamykając pamiętnik i chowając go z powrotem do szuflady biurka.

– Boże, ale się wystraszy... – Urwałam w pół zdania, spostrzegłszy niezadowoloną twarz Bena. – Wynoś się stąd! – syknęłam, zrywając się z miejsca, i ruszyłam ku niemu z zamiarem wyprowadzenia go z mieszkania siłą.

Mama zapewne wpuściła go, sądząc, że był moim klasowym przyjacielem. Nie mogła wiedzieć, że drań od lat szykanuje Jace’a.

– Nie panikuj, skarbie. – Uniósł ręce w geście poddania. – Przez ciebie mało nie straciłem czegoś bardzo ważnego. Chcę pogadać.

– Nie moja sprawa. Nie mam ochoty na ciebie nawet patrzeć.

Wezbrał we mnie taki gniew, że nie powstrzymałam się od popchnięcia go i zrobiłabym to ponownie, gdyby nie złapał mnie za nadgarstki.

– Odpierdoliło ci? – syknął, przeszywając mnie złowrogim spojrzeniem.

– Skąd masz mój adres? Nikt cię tutaj nie zapraszał! – warknęłam, wyswobadzając się z jego uścisku.

Podejrzewałam, że nietrudno było się dowiedzieć, gdzie mieszkam, ale mimo to ani trochę nie podobało mi się, że Schneider wszedł w posiadanie takich informacji.

– Jesteś niesamowicie nieuprzejma – uskarżył się, kręcąc z dezaprobatą głową. – Nie podoba mi się, że zerwałaś naszą umowę.

– W głębokim poważaniu mam to, co ci się podoba, a co nie.

Cmoknął głośno, opierając się o drzwi, tarasując mi tym samym drogę na korytarz.

– Powiedziałaś, żebyś stąd spływał! Ogłuchłeś?! – uniosłam się, ale nie na tyle, by usłyszeli mnie rodzice. Nie chciałam im przysparzać zmartwień. – Wybij sobie z głowy, że znów zacznę pełnić rolę twojego alibi.

– Potrzebuję tego – wyznał przez kurczowo zaciśnięte zęby.

Odetchnęłam kilka razy, zebrałam się w sobie, po czym odważyłam się do niego podejść i z całej siły odepchnęłam go od drzwi. Niestety był ode mnie o wiele silniejszy.

– Mam zacząć krzyczeć? Tego chcesz? – zapytałam złudnie pewnym siebie tonem, ale w środku powoli zaczynałam się trząść. – Ciekawe, co pomyślą moi rodzice, gdy zacznę wołać o pomoc?

– Cztery spotkania, o więcej cię nie poproszę.

– Nie! – oświadczyłam twardo, patrząc mu prosto w oczy.

– Ostrzegam cię, May...

– To ja cię ostrzegam! – przerwałam mu, grając pewną siebie zimną sukę. Jednocześnie błagałam w duchu, by nogi się pode mnie nie ugięły, a on nie rozpoznał, jak wielkim kłębkim nerwów się stałam. – Jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, wydrę się na całe gardło – zagroziłam, a kiedy postąpił o krok w moją stronę, dodałam: – Zbliź się jeszcze o milimetr, a przysięgam, że wydrapię ci oczy!

– Pożałujesz tego – fuknął, a żyła na jego skroni zaczęła pulsować, zdradzając, jak bardzo był rozgniewany. – Naprawdę chcesz zaryzykować? To tylko nic nieznaczące spotkania...

– Natychmiast wyjdź! – Nie pozwoliłam mu skończyć.

Podsumował moją wypowiedź pełnym kpiny westchnieniem, po czym pokręcił głową, wykrzywiając usta w grymasie rozczarowania i niechęci.

– Głupia cipa – burknął i z zaciśniętymi mocno pięściami opuścił mój pokój.

Zaraz po tym, gdy zatrzasnął za sobą drzwi, padłam na kolana i zaszlochałam roztrzęsiona. Nie byłam w stanie dłużej zachować równowagi. Nieustannie wycierałam spływające mi po policzkach łzy, próbując powstrzymać się od dalszego płaczu, ale nie było mi to dane. W tym momencie zdałam sobie sprawę, jak wielki błąd popełniłam, zgadzając się wcześniej na układ z Benem. Sądziłam, że robię dobrze, lecz rzeczywistość prezentowała się zupełnie inaczej. Strzeliłam sobie w kolano, a później wkroczyłam w bagno, które miało już nigdy mnie nie wypuścić. Najgorsze było to, że pociągnęłam za sobą Jace'a.

Jace

Ubrany w strażacką koszarówkę przygotowywałam się na rozpoczęcie zawodów. Nie mogłam uwierzyć, że May faktycznie tu była. Stała obok mojej siostry i strach pomyśleć, czego właśnie musiała wysłuchiwać. Sabrina była nieobliczalna, ale zważywszy na fakt, że moja ukochana zdawała się ją bardzo lubić, zabrałam tę bestię ze sobą.

Cieszyłem się, że bliska mojemu sercu dziewczyna doceniała to, co robiłem i potrafiła towarzyszyć mi nawet w na pozór mało znaczących rzeczach dotyczących mojej pasji. Marzenie o przystąpieniu do zawodowej straży pożarnej dzięki niej nie wydawało mi się już tak odległe. Naprawdę wierzyłem, że podołam i już niedługo stanę się częścią tej organizacji.

Strażacy byli prawdziwymi bohaterami. Jako pierwsi docierali na miejsce zdarzenia, wydostawali rannych ze zgniecionych pojazdów, poszukiwali ocalałych pod gruzami. Potrafili uspokoić, pocieszyć i dodać otuchy. Wyciszali ogień, ale też udzielali pierwszej pomocy i zabezpieczali miejsca katastrof.

I choć byłem świadomy, że za każdym razem, gdy jadą na zgłoszenie, ryzykują, że już nie wrócą, pragnąłem do nich dołączyć.

May pomachała mi, a kiedy odwzajemniłem jej uśmiech, chwyciła za aparat i zrobiła mi zdjęcie.

– Przestań się tak gapić, bo ci zaraz ślina poleci! Zewrzyj poślady i do roboty! – Reiner wałnął mnie pięścią w ramię.

Oderwałem wzrok od May, kierując go na przyjaciela. Cieszyłem się, że dopisywał mu humor. Wiedziałem, że z jego mamą jest coraz gorzej. Przez ostatni tydzień dzwoniłem do Reintera przynajmniej kilka razy w ciągu dnia. Nie potrafiłem się postawić na jego miejscu, to było niemożliwe. Nie umiałem

odgadnąć, jak musiał się czuć ze świadomością, że niebawem zostanie bez obojga rodziców. Wczoraj wyznał, że nie da rady w pojedynkę, że kiedy ona odejdzie, życie nie będzie już takie jak dawniej. Ale przecież on nigdy nie będzie sam. Zawsze mógł na mnie liczyć i choćby nie wiem co się stało, ta jedna rzecz nigdy się nie zmieni.

Na końcu języka miałem pytanie, dlaczego nie zaprosił Mii. Całe szczęście w porę się powstrzymałem. Jego laska wydawała się całkiem spoko, ale coraz częściej miałem wrażenie, że najchętniej zamknęłaby Reinera w złotej klatce, separując dosłownie od wszystkich. Gdy zaczęli ze sobą chodzić, towarzyszyła mu niemal na każdym kroku, ale od pewnego czasu jakby unikała naszego towarzystwa.

– Po zawodach idziemy na ognisko, piszesz się? – zapytałem, ale on zrobił przepraszającą minę i pokręcił głową.

– Umówiłem się z Mią – odpowiedział, patrząc na mnie w taki sposób, jakby nie miał pewności, czy jego decyzja mi się spodoba.

– Czyli przyjdzie? – wypaliłem, rozglądając się w poszukiwaniu Rudej.

– Nie, źle mnie zrozumiałeś. Mam po nią podjechać po zawodach.

– Zawsze możecie dołączyć później – zaproponowałem, choć w głębi wiedziałem, że tak się nie stanie.

– Nie tym razem, ale wy bawcie się dobrze. – Jego uśmiech ograniczył się tylko do ust i nie dosięgnął oczu.

Dalszą rozmowę przerwał nam Scott Weber, zapowiadając rozpoczęcie zawodów. Czekala nas bojówka.

Tym razem to ja byłem dowódcą naszej drużyny. Po złożeniu meldunku o gotowości, sędzia wydał zgodę na ćwiczenie, a ja rozkaz:

– Stanowisko wodne przy zbiorniku, rozdzielacz na wysokości dwóch odcinków W-75, linie gaśnicze z dwóch odcinków W-52, rota pierwsza: obrócenie lub złamanie tarczy, rota druga: przewrócenie pachołków.

Chwilę później ruszyliśmy do akcji. Nasza drużyna była idealnie zgrana. Zналиśmy zarówno swoje mocne, jak i słabe strony. Uzupełnialiśmy się, tworząc idealną ekipę. Tutaj byłem w swoim żywiole. Czułem się potrzebny, ważny.

Korzystając ze zbiornika z wodą, linii ssawnej, pompy i innego sprzętu, zbudowaliśmy linię gaśniczą, za której pomocą jedna rota trafiła strumieniem tarczę, a druga przewróciła pachołki. Liczył się czas i prawidłowe wykonanie wszystkich czynności. Przystępując do tej konkurencji, plasowaliśmy się na drugim miejscu. Daliśmy z siebie wszystko i w końcowej ocenie okazało się, że wygraliśmy całe zawody.

Po ogłoszeniu wyników ruszyłem w stronę czekającej na mnie May, ale banda moich strażackich przyjaciół pokrzyżowała mi plany, łapiąc mnie za ręce i nogi.

– Zabiję was! – krzyknąłem, doskonale zdając sobie sprawę, co zamierzają zrobić.

W akompaniamencie salw śmiechu wylądowałem w lodowatej wodzie. Moje ciało momentalnie pokryło się gęsią skórą, ale nie miałem serca, by się na nich wściekać. Cieszyliśmy się naszym zwycięstwem, a kąpiel w basenie była niejako przywilejem wygranych.

Kilka minut później wreszcie dotarłem do mojej dziewczyny. Widząc jej szeroki, szczery uśmiech, ogarnęła mnie jeszcze większa radość.

– Jestem z ciebie cholernie dumna – powiedziała i nie przejmując się tym, że byłem przemoczony do suchej nitki, rzuciła mi się na szyję, całując w usta. – Będiesz wspaniałym strażakiem. Już jesteś.

Maya

Wieczorem pojawiliśmy się na działce Luki. Jace razem z chłopakami rozpalili ognisko, a Sabrina włączyła muzykę z przenośnego odtwarzacza.

Pomarańczowe płomienie tańczyły na tle niebiesko-różowego horyzontu, gdzie dzień spotykał się z nocą. Mój chłopak zatrzymał się w pewnym momencie i spojrzał w niebo, jakby nagle poczuł potrzebę oderwania się od wszystkiego. Przymknął powieki, odetchnął i ledwo zauważalnie się uśmiechnął. Ten widok zrobił na mnie ogromne wrażenie. Ponieważ w tej jednej chwili gołym okiem można było dostrzec jego zadowolenie, radość z życia.

Nie marnując okazji, nakierowałam obiektyw na jego twarz, po czym zrobiłam kilka zdjęć, każde z innej perspektywy. Tego typu fotografie były najlepsze. Pokazywały jego prawdziwe uczucia.

– A więc to dzięki tobie mogłem się sprawdzić jako tatuażysta? – zagadał mnie Luka.

Odsunęłam się od lustrzanki, spoglądając w stronę piegowatego blondyna.

– Powiedz szczerze, jak bardzo byliście wstawieni? – zapytałam, szczerząc zęby na wspomnienie noworocznej rozmowy telefonicznej z Jace'em.

– Oj, nie chcesz tego wiedzieć.

– Niech zgadnę: Reiner znów was poczęstował Magicznym Napojem Antona?

– Staruszek był właśnie na etapie próbowania nowej receptury, mało nas tym nie pozabijał. Wiesz, jakiego miałem kaca?

Zaśmiałam się głośno, zwracając na siebie uwagę Jace'a. Chłopak od razu do nas dołączył i objął mnie ramieniem. Pamiętałam, że ten sam gest, wykonany kilka miesięcy temu przez Schneidera, wywoływał we mnie mdłości, natomiast teraz był niezwykle przyjemnym doświadczeniem. Wszystko, co dzieliłam z moim chłopakiem, właśnie takie było, a ja pragnęłam tylko więcej.

– Właśnie opowiadałam May, jak za nią płakałeś, kiedy nas opuściła w święta – wypalił Luka, co Jace skwitował cichym westchnieniem.

– Trudno się dziwić, ty też byś za mną tęsknił, gdybyś był na jego miejscu – wytknęłam.

– Nie wątpię. Niestety nie każdy ma takie szczęście. – Poklepał bruneta po ramieniu, a później rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie i zostawił nas samych.

Schowałam aparat do plecaka, po czym położyłam dłonie na klatce piersiowej Jace'a. Miał na sobie świeże ubranie – czarny T-shirt z Nirvaną i znoszone, wytarte džinsy.

Stałam na palcach, by go pocałować, a w mojej głowie pojawiły się obrazy z wieczora, gdy dotykaliśmy się po raz pierwszy.

– Myślisz, że inni będą mieli coś przeciwko, jeśli spędzę kolejnych kilka godzin w twoich objęciach? – zapytałam szeptem, smakując jego dolną wargę językiem.

– Myślę, że jeśli nie zrealizujesz tego, co powiedziałaś, to ja będę miał coś przeciwko – odpowiedział, po czym przytulił mnie mocno, całując namiętnie.

Rozdział 13

Czerwiec, rok 2007

Maya

Mijały tygodnie i miesiące, a ja, choć sądziłam, że to niemożliwe, zakochiwałam się w Jasie coraz mocniej. Odkrywał przede mną kartę po karcie, ja odwzajemniałam się tym samym.

W szkole bywało różnie. Czasami Ben i jego paczka w ogóle nie zwracali na nas uwagi, ale kiedy już nadchodził moment, że nas zauważali, dawali popis pełni swoich sił. Nie byłam naiwna, wiedziałam, że traktowali mnie ulgowo. Dotychczas nikt nie splunął w moją stronę ani mnie nie uderzył. Jedynymi ciosami były przekazywane sobie przez uczniów oszczerstwa. Mówili, że gdy chodziłam ze Schneiderem, puszczałam się za jego plecami na prawo i lewo. Raz twierdzili, że robiłam sobie z Jace'a żarty, czekając na odpowiedni moment, by go zblamować, a raz, że byłam z nim wyłącznie dla narkotyków. Słyszałam coraz wymyślniejsze plotki na swój temat i zdarzały się chwile, w których miałam ochotę rzucić się na tych kretynów z pięściami. Staralam się ich ignorować, ale często widziałam, jak Jace zaciska zęby, słysząc te durne oszczerstwa.

Nieraz rozmawiałam z nim o układzie pomiędzy mną a Benem. Choć starał się to ukryć, domyślałam się, że był cholernie zazdrosny. Nie miałam mu tego za złe, nie potrafiłam sobie wyobrazić, co bym czuła na jego miejscu. Cieszyłam się, że ta tajemnica tak szybko wyszła na jaw i nie musiałam dłużej niczego udawać.

Pisałam do Elif przynajmniej raz w tygodniu. Opowiadałam jej niemal o wszystkim, jakby była psychologiem, do którego nieustannie wracałam, by się wygadać. Za każdym razem, gdy wysyłałam jej wiadomość, miałam nadzieję, że w końcu mi odpowie. Bardzo chciałam, by przeczytała choć część moich e-maili.

Wreszcie nadeszło lato, moja ulubiona pora roku. Za miesiąc miałam pożegnać się z Jace'em i wrócić do Szwajcarii. Obiecaliśmy sobie, że choćby nie wiem co nie utracimy kontaktu i będziemy się odwiedzać, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. W Schaffhausen planowałam od razu zapisać się do szkoły jazdy, by jak najszybciej zdać prawko i móc przyjeżdżać do Tuttlingen w każdej wolnej chwili. Jace zdał już egzamin teoretyczny, a praktyczny czekał go w przyszłym tygodniu. Chłopak był niesamowicie zdolny i gdyby nie idioci ze szkoły, założyłabym się, że zaliczałby każdy semestr z wyróżnieniem.

– Dajesz radę? – zapytał mnie siedzący obok Reiner.

– Kto jak nie ja? Jeszcze trochę śliny, odrobina wysiłku i będzie się błyszczeć jak psu kulki. Zobacz! – Podstawiłam mu połowicznie zabrudzony glan pod sam nos.

– Dziewczyno, jak ty tego dokonałaś?

– Magiczne plwociny! – krzyknęła Sabrina, po czym otworzyła puszkę piwa i wzięła kilka łyków.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć. – Wysoki brunet spojrział najpierw na swój, później na mój but. – Nie krępuj się! – oświadczył, przysuwając mi niemiłosiernie uwalony glan.

Zaśmiałam się głośno, kręcąc głową, i wróciłam do czyszczenia własnego obuwia.

– Moje płyny ustrojowe są bezcenne, kochany – wyjaśniłam. – Nie dzielę się nimi z byle kim. – Pozwoliłam sobie zażartować, ponieważ już trochę znałam towarzystwo i wiedziałam, że mogą czuć się wśród nich swobodnie.

– No, no, w takim razie widzę, że Becker dostąpił nie lada zaszczytu. – Reiner poruszył znacząco brwiami.

– A żebyś wiedział. – Mrugnęłam do niego.

Od wczesnego rana siedzieliśmy na składanych krzesłach, zeskrobując zaschnięte błoto z butów. Festiwal rockowy Southside był absolutnie wspaniały. Jace zorganizował dla mnie bilet wstępu i osobi-

ście zapytał mojego tatę, czy mogę mu towarzyszyć. Zaimponował mi tym. Zdawałam sobie sprawę, jakie wrażenie robi mój ojciec. Kawał chłopca budzącego respekt nawet u tych, którzy go znali. Tylko nieliczni byli świadomi, że w rzeczywistości to potulny miś.

Pierwszy dzień minął jak z bicza strzelił. Na imprezę zjechało się wielu fanów cięższego brzmienia, ale jak na razie nie było żadnej grubszej rozróby. Panowała bardzo dobra energia – idziesz sobie między namiotami i ciągle ktoś przybija ci piątkę. Na twarzach same uśmiechy i całkowita otwartość. Nie spodziewałam się, że ludzie będą aż tak przyjaźnie nastawieni.

Na koncercie bawiłam się świetnie. Całkiem spora scena mogła pomieścić wielu muzyków. Grali między innymi Pearl Jam, Beastie Boys, Placebo, Incubus, Kings of Leon. Większość bawiących się tu ludzi ubierała się w typowym rockowo-metalowym stylu. Królowały czarne T-shirty, wytarte jeansy, glany, oliwkowe wojskowe plecaki z naszywkami i oczywiście długie włosy. Dobrze czułam się w tych klimatach, ale mimo iż uważałam się za całkiem odważną, nie łądowałam się pomiędzy tańczących pogo szaleńców. Nie chciałam zostać stratowana. Mój niski wzrost i raczej drobna sylwetka niestety wykluczały mnie z niektórych zabaw. Mogłam być uparta, ale nie głupia.

Ulokowaliśmy się z naszymi namiotami nieco dalej od sceny. W pierwszą noc prawie nie zmrużyliśmy oka, siedząc w kółku na miękkiej trawie, rozmawiając, żartując i pijąc piwo aż do świtu.

– Jakimś cholernym cudem udało mi się nie posikać przed wejściem do kibelka – zaczęła Mia, na której twarzy malowała się wyraźna ulga. – Stałam tam ponad godzinę!

– My, kobiety, zawsze mamy pod górkę – stwierdziła Sabrina. – Popatrz na tamtych. – Wskazała kilku facetów z pindolami na wierzchu, którzy właśnie załatwiali swoje potrzeby za przyczepą.

– Klasa – skomentowała Ruda, siadając obok Reiner. – Chyba nie jestem stworzona do tego typu zabaw.

– Oj tam, co cię nie zabije, to wzmocni! – podsumowała siostra Jace’a.

– Czy ja wiem, jeszcze w życiu tak nie śmierdziałam, do tego to błoto...

– Przeżyjesz. – Sabrina machnęła na nią ręką, a Mia szturchnęła Reiner. – Wskazała mu tym gestem przypomnieć, że powinien się za nią wstawić.

Chłopak zrobił przeproszącą minę i rzucił siostrze Jace’a karcące spojrzenie, po czym wrócił do zeskrobywania błota z butów.

Coraz częściej odnosiłam wrażenie, że Mia nie do końca pasowała do tego towarzystwa, a już na pewno nie do Reiner. Gość uwielbiał się wygłupiać, był typem luzaka nie przejmującego się zdaniem innych. Robił i mówił to, na co miał ochotę. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale teraz, gdy spędzaliśmy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, dostrzegłam kilka rzeczy, które przyjaciel Jace’a zdawał się kompletnie ignorować.

Wczoraj na przykład, gdy odpoczywałam w namiocie, byłam świadkiem kłótni naszej zakochanej pary. Ruda chciała wracać do domu, bo ktoś z bawiących się pod sceną ludzi wpadł na nią i oblał ją piwem. Rozumiałam, że się wściekła, sama również nie skakałabym ze szczęścia na jej miejscu, ale nie musiała wyzywać się na nas. Bo zdaniem Mii to właśnie ja i Sabrina zawiniłyśmy.

Nie chciałam snuć domysłów, więc od razu zapytałam dziewczynę wprost, o co jej tak właściwie chodziło, jednak ona – zamiast się ze mną dogadać – wzruszyła ramionami i do końca dnia siedziała obrażona z dala ode mnie. I wtedy lunął deszcz. To było istne tsunami! W kilka sekund byliśmy zupełnie mokrzy, a zaledwie chwilę później ubłoceni jak świnie.



Wieczorem ponownie ruszyliśmy pod scenę, by móc w pełni rozkoszować się graną na żywo muzyką. Alkohol sprawił, że pozwoliłam sobie na większą ekspresję. Śmiałam się do rozpuku i szalałam w najlepsze. Nie wypiliśmy dużo, zaledwie kilka zgrzewek piwa, ale byłam przekonana, że nawet bez procentów bawilibyśmy się wyśmienicie. Mia jako jedyna została w namiocie, co kompletnie zrujnowało humor Reinerowi, a co za tym szło, chłopak nie został z nami zbyt długo. Zwinął się jeszcze przed występem Mansona.

Kiedy rozbrzmiały pierwsze nuty *Sweet Dreams*, utkwiałam wzrok w oświetlonym błękitnym światłem podeście, na którym kilka sekund później pojawił się jeden z najbardziej kontrowersyjnych wokali-

stów.

Śpiewałam na głos każdą piosenkę, szczerząc się tak szeroko, że pod koniec aż bolała mnie szczęka. Jace obejmował mnie od tyłu, czułam jego ciepło i miałam ochotę rozpląnąć się w tych silnych ramionach, zostać tu już na zawsze.

Wróciliśmy do Reiner i Mii zdyszani i rozgrzani, ale za to przepełnieni pozytywną energią. Padłam na rozłożony przed naszym namiotem koc i spojrzałam w migoczące na ciemnym niebie gwiazdy. Jace położył się obok, następnie odgarnął mi z czoła mokre kosmyki. Przekręciłam głowę w prawo, odnajdując wzrokiem podkreślone czarną kredką zielone oczy.

Chciałam, żeby był moim pierwszym i ostatnim facetem, i w tamtej chwili bardzo wierzyłam, że tak rzeczywiście będzie. Że możemy być dla siebie pierwsi, ostatni i jedyni.

Obróciłam się i wylądowałam na jego klatce piersiowej, kradnąc mu całusa. Jego usta były ciepłe i miękkie, w przeciwieństwie do zimnego, srebrnego kolczyka w dolnej wardze. Podobał mi się ten kontrast.

Naparłam na Jace'a mocniej, a on objął mnie w talii i przytulił, pogłębiając nasz pocałunek.

– Czy możecie choć na chwilę przestać się penetrować językami? – Głos Sabriny przywrócił nas do rzeczywistości.

Chłopak oderwał się ode mnie niechętnie, a miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stykały się nasze usta, ogarnął nieprzyjemny chłód.

– Czego chcesz? – burknął do siostry, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy.

– Będę dziś nocować u Kaczora, więc cały namiot należy do was – oświadczyła, a ja uśmiechnęłam się jak głupia. – Bądź grzeczny!

Brunet przewrócił oczami, po czym skierował spojrzenie na Sabrinę.

– No co? Nie jestem ślepa, braciszku. Patrzysz na May, jakbyś miał na jej punkcie obsesję – prychnęła z lekko protekcyjnym rozbawieniem. – Jak coś, to Reiner ma zapas gumek.

– Jeśli zaraz nie zamilknie, własnoręcznie cię uduszę – syknął Jace przez zaciśnięte zęby.

– Akurat, nie przeżyłbyś beze mnie ani jednego dnia!

– Boże, dlaczego nie jestem jedynakiem? – Spojrzał w niebo, jakby rzeczywiście zwracał się do Najwyższego.

– Już nie udawaj! Doskonale wiem, że mnie kochasz.

– Na zabój...

Sabrina kucnęła i zanim Jace zdążył zareagować, rozczochrała mu włosy, następnie objęła jego twarz i obdarowała soczystym buziakiem w policzek.

Mocno się skrzywił, ale nie odepchnął rozbawionej siostry. Ja za to przyglądałam się tej dwójce i po cichu zazdrościłam im takiej relacji. Byłam przekonana, że mimo ciągłych bójek i wzajemnych oskarżeń, to i tak koniec końców stanęliby za sobą murem.

– Dobra, spadam. Do jutra! – Dziewczyna pożegnała się z nami, ruszyła gdzieś przed siebie i po chwili zniknęła w tłumie.

– Czyli masz na moim punkcie obsesję? – zaczęłam się droczyć z Jace'em.

– Jeśli tak nazywasz nieustanne myślenie o tobie, to nie mogę zaprzeczyć. – Na jego twarzy rozkwitł rozbijający uśmiech, o którego istnieniu przekonałam się dopiero niedawno.

– Opowiedz mi o tym więcej. – Podparłam się na łokciu, obserwując jego niezwykle oczy, w których odbijało się światło księżyca.

Nagle spowaźniał.

– Mógłbym, ale po co? Żadne słowa nie oddadzą tego, co przy tobie czuję. – Zaśmiał się bez krzty wesołości. – Zabrziałem okropnie sentymentalnie.

– To źle?

– Sam nie wiem, nie jestem typem faceta, za którym oglądają się dziewczyny.

– Polemizowałabym, ale nie będę się z tobą kłócić.

– Przestań – wyszeptał, kładąc się na plecach.

Przypuszczałam, że czymś go zawstydziłam. Ciągłe zdarzały się momenty, kiedy trudno było mi poprawnie zinterpretować zachowanie Jace'a.

– Wiesz, że dla mnie jesteś kimś wyjątkowym? Stałeś się bardzo mi bliski. Cieszę się, że mogłam cię poznać i że nie skreśliłeś mnie na wstępie.

– Gdybyś znała wszystkie moje myśli, nie mówiłabyś w ten sposób.

– Przekonaj się. – Chciałam go sprowokować do dalszych słów, a jednocześnie obawiałam się, co takiego siedziało mu w głowie.

– Nie chcę, żebyś wzięła mnie za zazdrosnego dupka.

A więc o to chodziło. Mogłam się domyślić. Najgorsze było jednak to, że nadal nie znalazłam wyjścia z tej sytuacji. Nie miałam żadnego dowodu na potwierdzenie swojej wersji.

– Przepraszam – wyszeptał niespodziewanie, zamykając oczy i wziął głęboki wdech.

Jakby to, kurwa, on był czemuś winien. Miałam ochotę napluć sobie w twarz i krzyknąć z bezsilności. Chciałam dobrze, a wyszło jak zwykle. Spierdoliłam!

– Nie rób tego – wydusiłam z siebie.

– Jak zwykle popsułem atmosferę, nie powinienem w ogóle poruszać tego tematu. – Wstał i ruszył w stronę naszego namiotu.

Od razu za nim pobiegłam. Czułam się podle i miałam wyrzuty sumienia.

– Pogadajmy – zaproponowałam, gdy oboje znaleźliśmy się już w środku.

Jace zapalił lampkę, której ciepłe światło padło na nasze zatroskane twarze. Usiadł na swoim śpiworze, a po chwili podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Nie podobała mi się jego mina. Żałował swoich słów i było mu głupio. Poza terenem szkoły rzadko go takiego widywałam. Bolało, że tym razem to ja przyczyniłam się do tej reakcji.

– Przepraszam – powtórzył, co jeszcze bardziej mnie dobiło.

– To ja powinnam przepraszać, nie ty.

– Chcę ci wierzyć, robię co mogę, by pozbyć się tych głupich myśli, ale mi nie wychodzi. To silniejsze ode mnie – wyznał lekko drżącym głosem.

Podeszłam do niego na czworakach i zajęłam miejsce obok. Na tyle blisko, by poczuć jego zapach, na tyle daleko, by nasze ciała się nie dotykały. Wiedziałam, że niekiedy potrzebował przestrzeni, a ja pod żadnym pozorem nie chciałam go przytłaczać.

– Powiedz mi, proszę, co się dzieje – zwróciłam się do niego, podkurczając nogi i obejmując je ramiionami.

– Mówiłaś, że tylko się spotykaliście.

Od razu wiedziałam, do czego zmierzał. Chodziło o układ z Benem. Nie okłamałam Jace'a, ale też nie wyznałam mu całej prawdy. Wstydziałam się i okropnie bałam, że nie zrozumie. I tak był wściekły, gdy przyznałam, do czego się posunęłam, by go chronić.

– Całowałaś się z nim – wyszeptał cicho, ale znaczenie jego słów dotarło do mnie aż nazbyt mocno.

– Tak – pisnęłam, jakbym powoli traciła zdolność mówienia. Moje gardło zacisnęło się niemiłosiernie.

Przełknął, jego jabłko Adama się poruszyło, i zacisnął usta w cienką linię. Zmrużył oczy, a kiedy ponownie je otworzył, dostrzegłam w nich ból. Rozbiegane spojrzenie Jace'a było pełne żalu, zawodu i smutku. Serce mi pękało.

– Skąd... – wychrypiałam, urywając już na początku, ponieważ zdałam sobie sprawę, że mało istotne było, skąd o tym wiedział.

– Dzień przed przyjazdem tutaj dostałem list, w którym znalazłem zdjęcie – odpowiedział, choć wcale nie musiał.

Trybiki w mojej głowie obracały się intensywnie, aż w końcu połączyłam fakty.

– Wiem, że to niczego nie polepsza, ale to on mnie pocałował. Nie chciałam tego. – Miałam wrażenie, że wraz ze słowami uchodziło ze mnie całe powietrze.

– Co było później?

– Jace...

– Poszłaś z nim do jego domu?

Zrobiło mi się niedobrze, ale skinęłam resztką sił, potwierdzając jego przypuszczenie.

– Czy wy...

– Nie! – prawie krzyknęłam.

– Przepraszam – powtórzył kolejny raz.

Nie byłam w stanie dłużej trzymać się na dystans. Przysunęłam się do chłopaka i wzięłam jego twarz w dłonie, patrząc prosto w szmaragdowe oczy.

– Przysięgam, że nic mnie z Benem nie łączy. Ten pocałunek był na pokaz. Sama nie wiem, po co to zrobił, po co ten cały teatr. Wydaje mi się, że potrzebował mnie jako alibi. On chyba ma kogoś, kogo nie akceptują jego rodzice. – Zaczerpnęłam tchu, ale to nic nie dało. Miałam wrażenie, że zaraz się udużę. – Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? Dlaczego tak długo to w sobie dusiłeś?

Obawiałam się, że wcale nie chciał mi o tym mówić i wygadał się pod wpływem emocji. Bawił

się ze mną na festiwalu, a w środku zadreślał pytaniami.

– Nie chcę cię stracić, a nie jestem na pozycji, by móc stawiać warunki – wymamrotał, łapiąc mnie za nadgarstki, po czym złożył delikatny pocałunek na wierzchu mojej ręki.

– Możesz wymagać wszystkiego! – Podniosłam głos, ale nie byłam w stanie powstrzymać jego drżenia.

– Pragnę jedynie prawdy.

– Oczywiście. – Przełknęłam łzy, lecz byłam świadoma, że one prędzej czy później i tak spłyną mi po policzkach.

– Usiadłabyś obok mnie w ławce, gdyby nie historia z E?

Jego pytanie kompletnie wybiło mnie z rytmu. Nie spodziewałam się, że rzuci coś takiego. Kłamstwo nie wchodziło w grę, miałam serdecznie dość udawania i naciągania prawdy. Poza tym Jace zasłużył na szczerłość.

Oblizyłam usta, które wydawały się okropnie spierzchnięte. Milczałam, a on milczał razem ze mną, cierpliwie czekając na moją odpowiedź. Nie ponaglał mnie ani nie tracił nerwów, zapewne kierując się własnymi przypuszczeniami.

Po dłuższej chwili wreszcie zebrałam się w sobie, ścisnęłam mocno jego rękę i wyszeptalam:

– Nie wiem.

Wyraźnie poczułam, jak się wzdrygnął. Moje wyznanie z pewnością go zraniło, ale chyba nie przypuszczał, że zraniło także mnie. Jace był najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Nie miałam pojęcia, co by się ze mną stało, gdybym wtedy nie zaczęła naszej znajomości. Skończyłabym jak Ben? Przybrałabym postać bezdusznej, egocentrycznej kretynki?

– Jesteś prawdziwa? – zadał kolejne pytanie, w ogóle nie odnosząc się do mojej wypowiedzi.

– Tak. – Tym razem nie potrzebowałam ani chwili, by się odezwać.

– A to między nami?

– Też.

Odetchnął głęboko, następnie uśmiechnął się lekko i kciukami stał mi łzy z twarzy. Ciepłe usta przyłożył do mojego czoła i zastygł w tej pozycji na kilka sekund. Zamknęłam oczy, skupiając się na jego dotyku. Nadzieja, że jednak nie spieprzyłam wszystkiego, zalała moje serce.

Jace odsunął się powoli i znów na mnie spojrzał.

– To mi wystarczy.

Tak mi ulżyło, że aż osunęłam się w jego ramiona. Był moją kotwicą, a jego zaufanie siłą. I gdy tak mnie trzymał, poczułam, że tego właśnie chcę. Już na zawsze.

Chłopak musnął wrażliwe miejsce pod moim uchem, sprawiając, że na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka. Odsunęłam się od niego odrobinę tylko po to, by chwilę później znów się przybliżyć. Zmrużył oczy, a kiedy zrobiłam to samo, nasze usta wreszcie się spotkały. Uwielbiałam się z nim całować, ponieważ czułam, że dbał nie tylko o swoją przyjemność, ale także o moją. Był niezwykle spostrzegawczy i szybko się uczył. Zauważał, gdy coś mi nie pasowało, po czym starał się to zmienić, by dać mi większą rozkosz. Powoli poznawaliśmy siebie nawzajem, ciesząc się każdym nowym doznaniem. Czułam się przy nim bezpiecznie. Wydawało mi się, że on nigdy nie wyrządzi mi krzywdy. Zakochałam się w Jace bez opamiętania i doskonale wiedziałam, że już nigdy go nie zapomnę.

Serce mi zatrzepotało, a w głowie panował istny chaos. Kierując się instynktem, usiadłam na chłopaku, pogłębiając pocałunek. W chwili, gdy przejechałam językiem po jego dolnej wardze, Jace przewrócił mnie na plecy. Twarda klatka piersiowa chłopaka otarła się o moje piersi okryte jedynie cienkim T-shirtem, a ja instynktownie zaplotłam nogi wokół jego bioder, czując, jak bardzo był podniecony. Zastanawiałam się, czy świadomie doprowadzał mnie do szaleństwa.

Przejechałam opuszkami palców po jego ramionach, następnie plecach, aż w końcu dotarłam do brzucha. Napiął mięśnie i jęknął cicho, odrywając usta od moich, ale nie przestał mnie całować. Pieścił wargami szczękę, a potem szyję. Im bliżej piersi się znajdował, tym ciężiej oddychałam.

– Nie przestawaj – poprosiłam, gdy nagle podniósł głowę i popatrzył na mnie przepętnionym pożądaniem wzrokiem.

– Muszę – wydyszał. – Jeśli teraz tego nie przerwę, nie będę w stanie się powstrzymać.

– Nie musisz się powstrzymywać. Chcę tego. Chcę ciebie.

– Nie tak. – Pokręcił stanowczo głową, zszedł ze mnie i położył się obok. – To nie jest odpowiedni moment i wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

– Dlaczego? – zapytałam, choć faktycznie zdawałam sobie sprawę, o co mu chodziło.

– Nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek tego żałowała. Po naszej rozmowie nie jestem pewien,

czym się kierujesz, Rain.

Rozumiałam go, ale i tak zabolalo.

– W przyszłym tygodniu mam wolną chatę – oświadczył, łagodnie odsuwając z mojego policzka kosmyk włosów, i obrysował kciukiem łuk kości policzkowej. – Jeśli nie zmienisz zdania i nadal będziesz chciała...

Pocałowałam go, przerywając raptownie jego wypowiedź. Był zbyt idealny i bałam się, że kiedyś nadejdzie czas, gdy po prostu zniknie, rozplynie się jak bańka mydlana.



Wróciłam do mieszkania wykończona, ale za to z szerokim uśmiechem na twarzy. Po tym, jak z grubsza opowiedziałam rodzicom o festiwalu, wzięłam długi prysznic, następnie położyłam się do łóżka z kopertą w rękę. Jace dał mi ją, zanim się ze mną pożegnał, mówiąc, że nadal nie jest pewien, czy to dobry pomysł. Tak mnie zaintrygował, że od razu chciałam zobaczyć, co znajduje się w środku, jednak on mi na to nie pozwolił.

– Przeczytaj w domu, gdy będziesz już w łóżku – powiedział.

Przed oczami ciągle miałam jego twarz, a skóra nadal płonęła od jego dotyku. Otworzyłam kopertę i wyjęłam odręcznie napisany list. Jace miał piękne pismo, nie to co ja. Starannie stawiał litery, ozdabiając je eleganckimi zawijasami.

Ogarnęło mnie przyjemne ciepło. To był wiersz. Już drugi, który dla mnie stworzył. Poczułam się wyjątkowo, a przecież nawet nie zaczęłam czytać. Westchnęłam rozmarzona, przewróciłam się na brzuch i powoli, tak, by rozkoszować się każdą sylabą, zapoznawałam się z treścią.

Nie mów mi o czym wiesz

Powiedz mi co czujesz

Tylko to chcę usłyszeć

Ale Tobie nie muszę tego tłumaczyć

Cała złość i moje łzy

Cały mój śmiech

Należą się Tobie

Bo jak nikt potrafisz mnie dostrzec

Widzisz mnie bez maski

I tylko przy Tobie czuję się nieśmiertelny

Czasem mam w sercu kamień

Chce pociągnąć mnie w dół

Nie poddam się

I jeszcze długo się nie poddam

Ponieważ tam jest znacznie więcej

Bo jak nikt potrafisz mnie dostrzec

Widzisz mnie nawet gdy jestem niewidzialny

Czasem nienawidzę własnego cienia

A Ty uczysz mnie jak czuć siebie

I wzburzasz wielkie fale

W moich głębokich wodach

Rozdział 14

Maya

Była sobota, a ja, zamiast się wyspać, wstałam tuż przed piątą i za nic nie mogłam zmrużyć oka. Fakt, że w ogóle udało mi się wczoraj zasnąć, zakrawał na cud, ponieważ w głowie nieustannie układałam sobie scenariusze nadchodzącego wieczoru.

Wiedziałam, że będzie wyjątkowo. Nie liczyło się gdzie ani kiedy. Najistotniejsze było, że przeżyję swój pierwszy raz z Jace'em.

Dziewczyny ze szkoły nierzadko dzieliły się opowieściami, jak straciły dziewictwo. Niektóre ze wspomnień bardziej kojarzyły mi się z krwawym horrorem niż romantycznym doznaniem. Mimo wielkiego zaufania do mojego chłopaka, odczuwałam dziwny niepokój, który zelżał dopiero niedawno, gdy najzwyczajniej nie wytrzymałam i zadzwoniłam do Jace'a w środku nocy, by wyznać, jaki ze mnie roztrzepany kłębek nerwów.

Szczerłość była najlepszym, co mogłam zrobić. Okazało się, że on również jest zdenerwowany. Ustaliliśmy, że możemy się wycofać w każdej chwili i poczekać, aż będziemy w stu procentach gotowi na ten krok.

Dzień niesamowicie mi się dłużył. Nie mogąc się doczekać wieczoru, wybrałam się na spacer do parku. Pogoda dopisywała, wszędzie kręcili się ludzie. Stawiałam krok za krokiem, byle tylko nie tkwić w miejscu. Miałam wrażenie, że jeśli się zatrzymam, wybuchnę z nadmiaru emocji.

– A ty dokąd tak pędzisz? – Znajomy głos wyrwał mnie z przemyśleń.

Westchnęłam głośno, po czym bez większego entuzjazmu zwolniłam, odnajdując spojrzeniem zbliżającą się do mnie Gretę.

– Donikąd – odpowiedziałam, starając się nie brzmieć aż tak złośliwie.

Dziwiłam się, że dziewczyna do mnie zagadała. Trzymała się ode mnie z daleka praktycznie cały rok szkolny, wykluczając kilka pierwszych tygodni. Wątpiłam, by sama rozpuszczała na mój temat plotki, ale kiedy była świadkiem, jak kpiono ze mnie i Jace'a, udawała, że nic takiego się nie dzieje.

Byłam rozdarta między gniewem a zrozumieniem. Ciągłe sobie przypominałam, że kiedyś zachowywałam się dokładnie tak samo. Obojętność stanowiła moją broń, maskę, dzięki której nie podpadałam tym popularnym.

– Jesteś na mnie zła? – Jej pytanie okropnie mnie rozbawiło, więc parsknęłam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Gdzie się podziali twoi przyjaciele? – Ostatnie słowo wypowiedziałam z taką niechęcią w głosie, że sama mało się nie wzdrygnęłam.

– Nie sądziłam, że sprawy tak się potoczą.

– A jak, twoim zdaniem, miały się potoczyć? – zapytałam zimnym tonem.

– Wszystko wskazywało na to, że pasujesz do naszej paczki...

Znów się zaśmiałam, przerywając jej odpowiedź.

– Serio chodzisz z Jace'em? – Przyjrzała mi się uważnie.

– Nie wiem, co ci do tego.

– Benowi chyba naprawdę na tobie zależało. Nigdy go takiego nie widziałam.

Przewróciłam oczami. Nie mogłam się powstrzymać od tego infantylnego gestu. Miałam w głębokim poważaniu Bena i całą jego paczkę przygłupów. Do końca roku szkolnego zostało zaledwie kilka tygodni, później ja i Jace będziemy mieli święty spokój.

– Postaw się na jego miejscu – ciągnęła dalej, jakby jej było mało.

Nawet mój kompletny brak zainteresowania nie powstrzymał jej od kontynuowania.

– Nigdy nie spotykał się na poważnie z żadną laską, a kiedy już się to zdarzyło, złamałaś mu serce.

Słyszając te bzdury, aż stanęłam jak wryta. Skrzyżowałam ramiona na piersi, przeszywając Gretę

lodowatym spojrzeniem.

– To ma być jakiś chory żart? – wycedziłam, czując, że poziom adrenaliny w moim ciele gwałtownie wzrasta.

– Ben jest, jaki jest, ale to mój kumpel – zaczęła się tłumaczyć. – Trzymamy się razem od lat. Zrozum, żal mi go.

– Żal? – powtórzyłam jak w transie.

– Puściłaś go kantem z tym zerem!

– Uważaj, co mówisz, bo gorzko tego pożałujesz! – Mimowolnie zacisnęłam schowane pod pachami dłonie w pięści. Choć dziewczyna nie mogła tego dostrzec i tak cofnęła się o krok.

– Cała szkoła o tym gadała. Zresztą ciągle jesteście tematem numer jeden. Ben był w rozsypce, zależało mu na tobie.

– Nie pieprz głupot! Nie masz o niczym pojęcia.

– To mi powiedz, co się stało. Jakoś nigdy nie próbowałaś prostować tego, co o was mówią.

– Po co? I tak nikt by mi nie uwierzył. – Wzruszyłam ramionami, grając obojętną.

W rzeczywistości historyjki krążące po szkolnych korytarzach trafiały mnie jak ciosy poniżej pasa. Doszłam jednak do wniosku, że tłumaczenie się tylko pogorszyłoby moją już i tak złą sytuację. Najważniejsze było zdanie Jace'a, a reszta mogła mi naskoczyć.

– Dziwisz się? – Greta poprawiła kucyk, po czym zaczęła się nerwowo bawić jednym z kosmyków.

– Czego chcesz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Ta rozmowa była kompletnie bezsensowna.

– Polubiłam cię i mam wrażenie, że zasłużyłaś na drugą szansę.

Uniosłam brwi i zwątpiłam w jej zdrowy rozsądek.

– Nie patrz tak na mnie! Niedługo wyjeżdżasz, tak trudno ci uwierzyć, że chciałabym poznać również twoją wersję, zanim się pożegnamy? Nie tak wyobrażałam sobie naszą znajomość. Z początku było przecież całkiem spoko. Okej, nie kapuję tej akcji z Jace'em, ale poza tym nie było się do czego u ciebie doczepić.

– Nigdy nie chodziłam z Benem, a co za tym idzie, nie mogłam go zdradzić – wypaliłam wreszcie.

– Czyli twoim zdaniem on kłamie?

– Wierz mi lub nie, mam to gdzieś. – Wzruszyłam ramionami i już chciałam pójść dalej, kiedy Greta złapała mnie za ramię.

– Mogłabym kiedyś do ciebie wpaść? Pogadałybyśmy na spokojnie.

Zamrugałam kilka razy, będąc w coraz większym szoku. Rozejrzałam się, ale nie zarejestrowałam nikogo z naszej klasy. Mimo to miałam dziwne przeczucie, jakby za krzakami czaiła się cała ekipa Schneidera i tylko czekała na odpowiedni moment, by wyskoczyć z ukrytą kamerą i wyśmiać moją naiwność.

– Dlaczego miałabyś chcieć mnie odwiedzić? – zapytałam, wrywając rękę z jej palców.

– Już mówiłam, lubię cię.

– Co ty chrzanisz? Przed momentem twierdziłaś, że jestem zdziurą, która złamała serce twojemu przyjacielowi.

– Nic takiego nie powiedziałam. – Zirytowała się, ale szybko wzięła się w garść. Odetchnęła, zmęczona, robiąc posępną minę, i dodała: – Możemy zacząć od nowa?

Z każdym jej kolejnym słowem wiedziałam mniej. Nic do siebie nie pasowało, a w mojej głowie wył głośny alarm, ostrzegając, że coś jest mocno nie tak.

– Nie widzę sensu w zaczynaniu od nowa, za kilka tygodni i tak wyjeżdżam – oświadczyłam, wyjmując z plecaka odtwarzacz mp3.

– Czyli nie chcesz dać mi drugiej szansy? – Nie poddawała się, a kiedy zaczęłam wkładać słuchawki do uszu, spochmurniała jeszcze bardziej. – Myślałam, że jesteś inna.

Po plecach przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz. Dziewczyna umiejętnie zagrała na moich uczuciach, a ja nie potrafiłam potraktować jej jak powietrza i po prostu odejść.

– W porządku – wymamrotałam, na co jej piegowata twarz aż się rozpromieniła.

– Jesteś najlepsza. Kiedy możemy wpaść?

– My? – powtórzyłam zaskoczona.

– Ja i Klara. Wiem, że między wami różnie bywało, ale ogromnie jej głupio, że tak się wobec ciebie zachowała. Obiecuję, że zmyjemy się od razu, jak będziesz miała nas dość.

Zmrużyłam oczy i wydusiłam z siebie:

– Przyjdźcie za tydzień, w sobotę.



Od ponad dwóch godzin przeszukiwałam szafę, mierząc dosłownie każdy znajdujący się w niej ciuch. Nie spodziewałam się, że już na tym etapie spotkają mnie takie trudności. Chciałam wyglądać zjawiskowo, a przy tym nie zatracić prawdziwej siebie.

Wreszcie włożyłam szaroniebieską, rozkloszowaną sukienkę z lekko odsłoniętymi plecami. Cienki materiał idealnie podkreślał moje kształty. Włosy upięłam wysoko w luźny kok. Zrobiłam delikatny makijaż i zdążyłam nawet pomalować paznokcie. Stałam przed lustrem, następnie obróciłam się wokół własnej osi, stwierdzając w myślach, że nie mogło być lepiej.

Najchętniej zostałamby u Jace'a na noc, ale rodzice i tak poszli mi na rękę, pozwalając wrócić dopiero po jedenastej. Wolałam nie nadwerężać ich dobroduszości.

Kiedy już dotarłam do mieszkania chłopaka, kręciło mi się w głowie z nadmiaru emocji. Zanim zdążyłam zapukać, drzwi już się otworzyły, a w progu zobaczyłam wysokiego bruneta. Na moich ustach od razu pojawił się nieśmiały uśmiech. Jace wyglądał bosko.

– Masz na sobie koszulę – zauważyłam i w tym samym momencie zbeształam się w myślach za tę uwagę. – Przepraszam, po prostu... Nigdy nie widziałam cię tak ubranego.

– Wiedziałem, że to głupi pomysł. – Skrzywił się i gestem ręki zaprosił mnie do środka.

– Nie! – zaprzeczyłam szybko. – Jest świetnie. Ta koszula jest świetna. To znaczy, ty jesteś świetny... – Spaliłam buraka i uciekłam wzrokiem. *Może byłoby lepiej, gdybym w ogóle się nie odzywała?*

– Dzięki. – Zaśmiał się nerwowo, a kiedy dotarliśmy do salonu, złapał mnie za rękę i obrócił tak, by móc spojrzeć mi prosto w oczy. – Wyglądasz przepięknie. – Powiedział to w taki sposób, że od razu mu uwierzyłam. – Chcesz się czegoś napić albo coś zjeść? Na co masz ochotę?

– Na ciebie – wyszeptalam, bezwstydnie przyciągając go do siebie i przywłaszczając sobie jego gorące usta.

Od razu odwzajemnił pocałunek.

Czułam się jednocześnie podniecona i przestraszona. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Przypuszczałam, że teoria, którą częstowano nas w szkole, była niczym w porównaniu z praktyką.

Kątem oka zauważyłam, że Jace zadbał o romantyczną atmosferę, co bardzo mi schlebiało, ale śmiałam sądzić, iż nawet bez płatków róż, świec i odpowiedniej muzyki czułabym się tak samo wyjątkowo. To on był najważniejszy. To, jak na mnie patrzył, jak mnie dotykał i co mówił.

Nie odrywając się od siebie, powoli skierowaliśmy się do jego pokoju. Z głośników miniwieży płynął baryton Jamesa Hetfielda, a mnie aż zmiękły kolana.

– Metallica? – zapytałam w przerwie pomiędzy pocałunkami.

– Wolałabyś Céline Dion?

– Broń Boże. – Skrzywiłam się, bo nie byłam fanką tego typu muzyki, choć trzeba przyznać, że akurat tej piosenkarce nie brakowało talentu.

– Jeśli będziesz się chciała wycofać...

– Wiem – weszłam mu w zdanie. – Denerwuję się, ale naprawdę tego chcę – zapewniłam.

Skinął głową i odnalazłszy suwak mojej sukienki, rozpiął go ostrożnie, obserwując przy tym uważnie moje reakcje. Cienki materiał zjechał mi z ramion, a chwilę później spadł na podłogę. Chłopak dotknął wierzchem palców mojego policzka, następnie przejechał opuszkami po szczęce i skierował się w dół. Głaskał moją szyję, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze. Był cierpliwy, a we mnie wszystko aż krzyczało. Pragnęłam więcej. Z jednej strony chciałam go już mieć, z drugiej najchętniej zatrzymałabym się w czasie.

Po chwili znów się całowaliśmy, a ja zaczęłam odpinać jego koszulę, która szybko wylądowała obok naszych stóp.

Mruknęłam, czując ciepłe wargi Jace'a tuż pod uchem, i odchyliłam się mocno, by zrobić mu więcej miejsca. Oplotłam jego wąską talię ramionami, a męski zapach jego perfum podziałał na mnie odurza-

jąco.

Pocałunki chłopaka stawały się intensywniejsze, a kiedy wysunął język i skosztował skóry na obojczyku, wiedziałam, że nie będzie już odwrotu. Zwariowałabym, gdybyśmy z jakichś powodów musieli to przerwać.

Dotknął mojej piersi przez koronkowy stanik, na co jęknęłam i wyprostowałam się, wychodząc jego dłoni na spotkanie. Powoli odsuwał czarny materiał, muskając nosem zagłębienie mojej szyi.

Ciało pokryło mi się gęsią skórą, bynajmniej nie z powodu zimna.

– Lubię, gdy to robisz – wymamrotałam, nie poznając własnego głosu.

To wystarczyło, by się pochylił, wziął w usta sterczący sutek i lekko go zassał. Kolczyk w dolnej wardze drażnił moją brodawkę, co tylko potęgowało doznania. Nogi mi drżały, oddech przyspieszył, a ciało desperacko się wyginało.

– Mogę go zdjąć? – zapytał szeptem, wsuwając wskazujący palec za ramiączko biustonosza.

– Koniecznie – wydusiłam z siebie, przymykając powieki, rozkoszowałam się jego ulotnymi pocałunkami tworzącymi płonącą drogę od mojej piersi do ust.

Nasze języki splotły się ze sobą, zaczynając zmysłowy taniec. Jace szybko uporał się z zapięciem, całkowicie obnażając moje piersi. Oderwał się ode mnie tylko na parę sekund. Jego wzrok był przepelniony pożądaniem, jakby zamglony.

– Jesteś wspaniała – wychrypiał, sunąc wierzchem rąk po moich bokach, i zatrzymał się na linii majtek.

Przełknęłam, spoglądając na niego wyczekująco. W tle słyszałam intro *Nothing Else Matters* i pomyślałam, że ten wieczór już zawsze będzie mi się kojarzył z tym utworem.

Idealnie.

Złapałam Jace'a za nadgarstek i naprowadziłam jego dłoń tam, gdzie najbardziej potrzebowałam jego dotyku. Poglądził mnie przez mokrą bieliznę i w tym samym momencie jęknęłam jego imię, przymykając powieki. Byłam oszołomiona jego bliskością. Prawie unosiłam się nad podłogą, odpływając pod wpływem pieszczot chłopaka.

– Chodź do mnie – wymruczał, nagle przerywając, a ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że le-dwo trzymałam się na nogach.

Zachichotałam nerwowo, dając się mu poprowadzić do łóżka. Usiadłam na miękkiej pościeli, a on zdjął spodnie, wyjął ze stolika nocnego paczkę prezerwatyw i do mnie dołączył.

– Gdybym zrobił coś nie tak, powiedz mi o tym, okej? – Klęknął między moimi udami, a kiedy przytaknęłam, uśmiechnął się nieśmiało, po czym napał na mnie, opierając się na jednej ręce, a palcem drugiej przesuwając wzdłuż dekoltu i uważnie mi się przyglądał.

Położyłam się i ponownie przytaknęłam, bo domyślałam się, że czekał na przyzwolenie, by posunąć się dalej. Wolną dłonią ujął moją pierś, a kciukiem drażnił nabrzmiały sutek. Gdy zaczął się o mnie ocierać, oplotałam go nogami w talii, by wyraźniej czuć jego twardą męskość.

Przywarł ustami do prawego sutka. Wciągnęłam z sykiem powietrze i wygięłam się w łuk. Nie potrafiłam nadażyć za własnym ciałem. Nie mogłam pohamować drżenia i wymykających się z ust jęków. Gładziłam go po plecach, co jakiś czas wplatając palce we włosy chłopaka i mocniej go do siebie przyciskając.

– Mogę? – zapytał, łapiąc materiał moich majtek.

Gorączkowo skinęłam głową, unosząc biodra, by ułatwić mu ściągnięcie bielizny. Gdy jego dłoń ponownie znalazła się między moimi udami, mimowolnie przymknęłam powieki.

– Czy ty masz pojęcie, jak ja cię pragnę? – wyszeptał, delikatnie i powoli masując mnie w najwrażliwszym miejscu.

– Uhm – wydyszałam, niezdolna do czegokolwiek innego.

– Tak jest dobrze?

– Mocniej. – Chyba tylko poruszałam ustami, więc na wypadek, gdyby nie usłyszał, złapałam jego rękę i pokazałam, co ma robić.

– Lepiej? – zapytał, kierując się moimi wskazówkami.

Jęknęłam głośniej w odpowiedzi, co skwitował gardłowym pomrukiem. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję jak jakiś wulkan. Jego smukłe palce i namiętne pocałunki sprawiły, że zrobiłam się jeszcze bardziej wilgotna. Napałam na jego dłoń, odnosząc wrażenie, że niewiele brakowało, bym straciła przytomność. Szumiało mi w uszach, nogi mrowiły, a świat wokół niebezpiecznie zawirował.

Słodkie pocałunki zniknęły, a w ich miejsce pojawiła się pewnego rodzaju dzikość. Moje ciało kompletnie wyrwało mi się spod kontroli, oczekując spełnienia.

Jace, nie przerywając pieszczot, skierował usta z powrotem na moje piersi. Ssał i lizał, dając mi więcej, niż byłam sobie w stanie wyobrazić. W jednej chwili zdawało mi się, że spadam, a uderzenie serca później, że znów lecę. Na próżno próbowałam jakoś opanować to nieporównywalne z niczym odczucie, które skumulowało się u zbiegu moich ud.

– Teraz – szepnęłam, ciągnąc za gumkę jego bokserek.

– Jesteś pewna? – Odsunął się ode mnie, a kiedy przytaknęłam, sięgnął po prezerwatywę.

Oparłam się na łokciach. Nie bardzo wiedziałam, czy mam mu pomóc. Moje serce waliło jak oszalałe, a to szczególnie miejsce między nogami nie przestawało pulsować.

Zdjął bokserki, otworzył folię i drżącymi rękami założył gumkę. Mój wzrok błędził od jego twarzy do męskości i z powrotem. Policzki chłopaka poczerwieniały, podczas kiedy moje prawdopodobnie już od dawna płonęły rumieńcem.

– Chodź do mnie – zachęciłam go, uginając nogi w kolanach i szeroko je rozkładając, by mógł się między nimi ułożyć.

– Jeśli zrobię coś nie tak... Jeśli cię zabolii...

– Ciii... – przerwałam mu, bo chyba denerwował się bardziej niż ja. – Kocham cię – powiedziałam bezmyślnie, a kiedy zdałam sobie sprawę ze znaczenia tych słów, zeszywniałam i wstrzymałam oddech.

– Ja ciebie też kocham – odpowiedział bez wahania, następnie pocałował mnie namiętnie, a ja natychmiast się rozluźniłam. Doszło do mnie, że choć to tylko słowa, to bardzo ich potrzebowałam.

Objęłam go, a w chwili, gdy do mnie przywarł, nogi zaczęły mi się trząść, czego za nic nie mogłam opanować.

– Wszystko dobrze? – Przejechał czule wierzchem ręki po moim udzie.

– Przepraszam, to silniejsze ode mnie.

Uniosłam biodra, żeby go ośmielić i pokazać, że nie mam zamiaru się wycofać. Czułam na sobie jego ciężar i niemal mogłam usłyszeć, jak szaleńczo bije jego serce. Poruszyłam się niepewnie, na co on zadrżał, i nieśmiało zaczęliśmy się o siebie powoli ocierać. Przeszył mnie tak silny dreszcz przyjemności, aż się wzdrygnęłam.

– Okej? – upewnił się raz jeszcze.

Moje gardło było tak ściśnięte, że zdołałam tylko kiwnąć głową. Spędziliśmy kilka sekund jedynie na patrzeniu sobie w oczy, aż w pewnej chwili poczułam dziwny ból i ucisk. Skrzywiłam się, zacisnęłam kurczowo powieki i syknęłam cicho. Byłam świadoma, że Jace właśnie przedarł się przez moje dziewictwo, ale i tak nie mogłam powstrzymać tej reakcji.

Chłopak zastygł w bezruchu i chyba przestał oddychać.

– May? – Wypowiedział moje imię z taką troską i ciepłem, że to naprawdę pomogło. Wiedziałam, że nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy, że będzie przy mnie, że razem możemy stawić czoła całemu światu.

– W porządku – wyszeptałam, choć nadal czułam nieprzyjemne pieczenie. – Pocałuj mnie, proszę.

Zrobił to. Najpierw musnął wargami moje usta, później policzek, linię szczęki i szyję. Przejechał językiem po miejscu pod uchem, a ja wsunęłam palce w jego miękkie włosy i uspokoiłam oddech.

– Powiedz, jeśli mam przestać – wyszeptał, po czym niezwykle powoli zaczął się we mnie poruszać, nie przestając obdarowywać gorącymi pocałunkami.

Ból ustępował z każdym jego ruchem, aż w końcu zaczęła dominować przyjemność. Jego dłonie błędziły po moim ciele, wyznaczając palącą ścieżkę. Bliskość, którą właśnie poznawaliśmy, była uzależniająca. Wiedziałam, że zabraknie mi jej już dzisiejszej nocy.

Kiedy uniósł głowę, a nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam, jak był podniecony i jak mocno powstrzymywał się od gwałtowniejszych pchnięć.

– Przepraszam, ja... – wystękał, ale nie dokończył zdania, tylko przygryzł dolną wargę, marszcząc brwi. – Nie dam rady dłużej...

Był zawstydzony, zupełnie niepotrzebnie. Chciałam mu powiedzieć, że dla mnie wszystko jest perfekcyjnie, a on spisał się na medal, niestety nie wydobyłam z siebie ani słowa. Obezwładniona jego bliskością i buzującymi we mnie emocjami, przyciągnęłam go do siebie, całując tak, jakby miało nie być jutra.

– Jesteś wszystkim, Rain... Wszystkim – wyszeptał wprost do moich ust, poruszył się jeszcze raz i doszedł w moich ramionach.

Drżał. Ja też nie potrafiłam się opanować. Nie chciałam go wypuszczać, pragnęłam, by został w tej pozycji dłużej. Jego rozgrzane ciało na moim. Wargi nieustannie wypowiadające piękne zdania, od

których aż kręciło mi się w głowie. Dłonie, głaszczące uspokajająco mój bok. I oczy... Boże, te oczy były nie tylko moją nirwaną, ale także zgubą.

Jace delikatnie pocałował moją szyję i wyszedł ze mnie niezwykle powoli. Pozbył się prezerwatywy, ale na szczęście nie kazał mi długo na siebie czekać. Czułam się oszołomiona i bardzo potrzebowałam jego bliskości.

– Przepraszam – powtórzył kolejny raz, przykładając mi coś pomiędzy nogami.

Dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że wycierał krew. To było dziwne, ale tym jedynym gestem utwierdził mnie w przekonaniu, że ten wieczór był najbardziej pozytywną rzeczą, jaka mi się dotychczas przydarzyła.

– W porządku? – zapytał z troską w głosie i wreszcie położył się obok.

– Możesz mnie przytulić?

Jace

Popatrzyłem na nią i za cholerę nie mogłem odgadnąć, o czym myślała. Przełknąłem ślinę, ostrożnie się do niej przysuwając i z wahaniem położyłem dłoń na jej biodrze. Nadal byliśmy nadzy, ale zdało się, że w pokoju jest okropnie gorąco.

– Przykryć cię? – zapytałem, jednak ona pokręciła głową i powtórzyła, bym wziął ją w ramiona, co natychmiast zrobiłem.

Miałem na końcu języka tysiące pytań, ale potwornie bałem się odpowiedzi na niektóre z nich. May wyglądała na zdezorientowaną, była jakby nieobecna. A może tylko zastanawiała się nad tym wszystkim tak samo gorączkowo jak ja? Moje serce zamarło. Co jeśli żałowała? Jeszcze nigdy przedtem nie kochałem się z dziewczyną, to był wspólny pierwszy raz. Gdy w niej doszedłem, załała mnie tak wielka rozkosz, że dostałem gęsiej skórki. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego coś tak pięknego musiało sprawiać jej ból. Pragnąłem ją pocieszyć, ale to, co czułem, było tak intensywne i wspaniałe, że mogłem tylko obdarzyć ją pocałunkami, pieszczotami, powstrzymując się całą siłą woli, żeby nie zagłębiać się dalej. Dać May czas, by do mnie przywykła.

– Rain? – Założyłem jej za ucho niesforny kosmyk włosów. – Powiedz coś, proszę. Jesteś rozczarowana?

– Nie! – odpowiedziała wreszcie, robiąc taką minę, jakbym powiedział coś kompletnie niedorzecznego.

Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony rozsadzała mnie radość, z drugiej przepełniały niepewność i zmieszanie.

– Starałem się, żeby było dobrze, ale...

– Było idealnie – weszła mi w słowo. Jej uśmiech odsunął kotłujące się we mnie wątpliwości, zastępując je przyjemnym spokojem.

Wtuliła się we mnie jeszcze mocniej. Miękkie, zroszone potem ciało niespodziewanie rozpałiło mnie na nowo.

– Boli jeszcze? – Było mi głupio, ale musiałem ją o to zapytać. Gdy wycierałem krew z jej ud, czułem się winny. Nie chciałem jej skrzywdzić, a jednak to zrobiłem.

– Bolało tylko na początku – przyznała, więc odetchnąłem z ulgą. – Dziękuję, Jace.

Zaskoczyła mnie tym, bo przecież to ja powinienem jej dziękować. Wątpiłem, że w ogóle miała orgazm.

Pocałowałem ją w czoło i zacząłem gładzić po plecach, próbując nie myśleć o jędrnych piersiach na moim torsie.

– Zostań na noc – poprosiłem, co brzmiało bardziej jak błaganie albo jakaś modlitwa.

– Nie mogę. – Uniosła głowę, by zerknąć na zegarek, po czym westchnęła niezadowolona, i z powrotem na mnie opadła. – Została mi już tylko godzina.

– Twoi rodzice byliby bardzo wściekli, gdybyś mnie przygarnęła? Powiemy im, że skamlałem samotnie w ciemnej uliczce, więc zrobiło ci się mnie żal.

Zaśmiała się, a jej ciało podskoczyło kilka razy, ani trochę nie pomagając mi się skoncentrować.

– To nie jest śmieszne – oświadczyłem nad wyraz poważnym głosem. – Przecież ja tu bez ciebie zwiędnę, Rain.

– Chciałabym coś zrobić, ale to nie na miejscu.

– Wiesz, jak dwuznacznie to zabrzmiało w moich uszach?

Uderzyła mnie w ramię i razem się zaśmialiśmy.

– Czy faceci faktycznie myślą tylko o jednym? – zapytała, ale nie czekając na moją odpowiedź, chwyciła za cienką kołdrę, owinęła się nią i niespodziewanie wyszła z pokoju, ale szybko wróciła z aparatem.

– Po co ci to? – Wskazałem na lustrzanekę.

– Zbieram dowody, że to ja pierwsza podbiłam twoje serce – oświadczyła, kładąc się przy mnie, i nakierowała obiektyw na nasze twarze. – Poza tym chcę utrwalić tę chwilę. Już na zawsze. Masz coś przeciwko? Jeśli tak...

– Nie – odpowiedziałem bez wahania, całując jej policzek, a ona zrobiła w tym samym czasie kilka zdjęć.

May żyła swoją pasją, co bardzo mi się podobało. Jej fotografie posiadały duszę, były niezwykle, jedyne w swoim rodzaju. Jakim byłbym człowiekiem, zabraniając jej tego, co kochała?

Odłożyła aparat i ponownie się przytuliła, przesuwając dłonią po moim brzuchu, aż zatrzymała się tuż pod pępkiem.

Zacisnąłem zęby, a powieki natychmiast zasłoniły mi obraz.

– May – jęknąłem, łapiąc ją za nadgarstek. – Jeśli nie chcesz, żebym się zaraz na ciebie rzucił, musisz przestać.

– Wybacz... Mogę skorzystać z waszej łazienki?

Byłem jej wdzięczny za zmianę tematu. Przytaknąłem, a ona w błyskawicznym tempie pozbierała swoje ubrania i zniknęła za drzwiami. Nie byłem głupi, zdawałem sobie sprawę, że ciągle ją bolało.

Potrzebowałem chwili, by wziąć się w garść, a później zmusiłem się do wstania i założyłem na siebie bokserki i czarne dżinsy. Zaśmiałem się w duchu, ukradkiem spoglądając w stronę wyjścia. Cały dzień spędziłem w kuchni. Przygotowałem zajebisty deser, zapaliłem chyba pierdylion świec i wszędzie porozrzuciłem płatki róż. Nie mogłem nic na to poradzić. Miało być wyjątkowo – tak, żeby May zapamiętała ten wieczór do końca życia i nigdy nie pożałowała swojego wyboru.

– Dasz wiarę, że dopiero teraz czuję zapach czegoś słodkiego? – Doszedł mnie głos May, a zaraz potem odnalazłem wzrokiem jej postać.

Poprawiła włosy i makijaż, znów była ubrana, a ja nie mogłem się zdecydować, czy to dobrze, czy wprost przeciwnie. Na usta pchały mi się komentarze typu: „bez niczego podobałaś mi się bardziej”, ale na szczęście zdołałem się powstrzymać od wypowiedzenia któregoś z nich na głos. Zamiast tego narzuciłem na siebie pomiętą koszulę i zaprowadziłem dziewczynę do salonu, gdzie czekał na nas nakryty stół.

– Trochę zmieniliśmy kolejność, ale w sumie to chyba nawet lepiej – odezwałem się wreszcie, odsuwając krzesło, by mogła zająć miejsce.

– Zdecydowanie! Wcześniej nie przełknęłabym nawet kęsa.

– Obawiam się, że miałbym podobnie.

– Nie wyglądałeś na zdenerwowanego, a przynajmniej nie w takim stopniu jak ja.

Skierowałem się w stronę kuchni, ułożyłem na prostokątnych talerzach kawałki brownie, które dzięki Bogu nadal było odrobinę ciepłe, porcję waniliowych lodów i polałem całość sosem malinowym.

– W pewnym momencie myślałem, że zemdleję i tyle z tego będzie – przyznałem, o dziwo, czując się z tym wyznaniem całkiem swobodnie.

Wróciłem do May, a kiedy postawiłem przed nią deser, uniosła wysoko brwi, spoglądając na mnie z zagadkowym uśmiechem.

– Zrobiłeś to sam? – zapytała z niedowierzaniem, na co skinąłem głową i usiadłem naprzeciwko. – Sorry, ale nie mogę się zdecydować, czy mam wyciągnąć aparat, czy zacząć jeść.

Zaśmiałem się i zanim zdołałem to przemyśleć, chwyciłem za łyżeczkę i nabrałem odrobinę wilgotnego brownie, lodów i sosu, po czym przysunąłem porcję do jej ust. Dziewczyna natychmiast spoważniała.

– Skosztuj – powiedziałem prawie szeptem, przyglądając się, jak próbuje deseru.

Przesunąłem językiem po suchych wargach i przygryzłem kolczyk, zaczynając się nim bawić. Najchętniej zająłbym się jej ustami i zrobił tysiące innych rzeczy.

– Pyszne. – Oblizła łyżeczkę, co zdawało mi się tak prowokujące, że z trudem przełknąłem ślinę.

Rozmawialiśmy otwarcie o tym, co się stało. Na początku wcale nie było łatwo, ale z czasem udało nam się rozluźnić. Nie mogłem trafić na lepszą dziewczynę. May miała rację, było idealnie.

Nawet się nie obejrzałem, gdy wybiła jedenasta. Dziewczyna przekleła siarczyście, co podsumowałem gromkim śmiechem. Nie robiła tego zbyt często.

– Bus mi ucieknie! – Założyła żakiet i buty w błyskawicznym tempie. – A ty co robisz? – Przesuwała po mnie zaskoczonym spojrzeniem.

– To chyba oczywiste, idę z tobą.

– Przystanek jest dosłownie kawałek od twojego mieszkania, nie musisz...

– Ale chcę – wtrąciłem zdecydowanie, złapałem ją za rękę i razem wyszliśmy na zewnątrz.

Wskoczyliśmy do autobusu w ostatnim momencie. Nie miałem zamiaru tak prędko rozstawać się z May, więc postanowiłem towarzyszyć jej przez kolejne minuty. Nie byłem pewny, czy moje zachowanie osiągnęło poziom desperacji, wiedziałem tylko jedno – podążyłbym za tą dziewczyną nawet do piekła.

– Mózg podpowiada mi, że powinnam kazać ci zostać w mieszkaniu – mruknęła, opierając głowę na moim ramieniu, i rozłożyła się wygodnie na fotelu autobusu.

– Ale?

– Nie chcę tego – wyszeptwała, splatając palce z moimi. – Nie mam pojęcia, jak ja przetrwam bez ciebie w Szwajcarii. Po głowie krążą mi od pewnego czasu bardzo niepokojące myśli.

– Ach tak?

– Kilka razy zastanawiałam się, czy wepchnięcie cię do walizki i zabranie ze sobą byłoby dobrym pomysłem. Problem w tym, że mam dość małe walizki, a ty jesteś cholernie wysoki. Szkoda byłoby cię łamać. Choć z drugiej strony...

Zaśmiałem się, całując ją w skroń, i nieprzerwanie gładziłem dziewczynę wolną ręką po ramieniu.

Rozdział 15

Lipiec, rok 2007

Maya

Ktoś zadzwonił, a później rozległo się głośne pukanie do drzwi. Ostatni raz spojrzałam na zdjęcie Jace'a, które przed chwilą wkleiłam do pamiętnika. Zamknęłam grubo notes i schowałam go do szuflady. Nie mogłam zliczyć, ile razy czytałam ostatnio zapisane przez siebie strony. Za kilka dni miałam wrócić do Schaffhausen, więc robiłam, co w mojej mocy, by widywać się z moim chłopakiem codziennie, nie tylko w szkole, ale także poza nią. Zżyliśmy się ze sobą i często odnosiłam wrażenie, że znamy się o wiele dłużej. On doskonale wiedział, jak wywołać na mojej twarzy uśmiech, ja byłam mistrzynią wprowadzania go w dobry nastrój. Tworzyliśmy parę idealną.

– *Bienchen*, masz gości! – zawołał tata.

Nie byłam pewna, czy Greta i Klara rzeczywiście zaszczyca mnie swoim towarzystwem. Nadal nie znalazłam logicznego wyjaśnienia ich zachowania. Wątpiłam, że chciały drugiej szansy, by się ze mną zaprzyjaźnić. Poza tym jedno spotkanie raczej nie mogło poprawić naszej dotychczasowej relacji.

Wyszłam na korytarz i usłyszałam rozentuzjasmowane głosy dziewczyn.

– Szkoda, że już wyjeżdżacie – odezwała się Greta.

– Będzie nam brakować May, to był cudowny rok – stwierdziła Klara, a ja mało co nie parsknęłam śmiechem.

– Hej – przywitałam się ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

– Mama zrobiła lemoniadę. W lodówce są dwa dzbanki. – Tata poklepał mnie po ramieniu, po czym zniknął nam z oczu, zamykając się w swoim biurze.

– Fajne macie to mieszkanko – zaczęła Klara.

– Dzięki? – odparłam pytającym tonem, nadal nie będąc pewną celu tego spotkania, a kiedy zaprowadziłam dziewczyny do swojego pokoju i poczęstowałam je świeżo zrobioną lemoniadą, zajęłam miejsce przy biurku, wodząc skołowanym spojrzeniem od jednej do drugiej.

– Dobra, to opowiadaj! – Greta jako pierwsza przerwała milczenie. – Jaki on jest?

Zamrugłam, nie wierząc, że laska faktycznie zapytała mnie o coś takiego. A może źle zinterpretowałam jej wypowiedź? Może wcale nie chodziło o Jace'a?

– No proszę, kobieto! Po szkole krążą plotki, że to gej, a tutaj taka, kurwa, niespodzianka! – dołączyła się Klara.

– Serio myślicie, że odpowiem na to pytanie? – Podkurczyłam nogę, oparłam stopę o siedzenie obrotowego fotela i zaczęłam się na nim bujać. – Wyśmiewałyście się z niego przez lata, a teraz naraz chcecie wiedzieć, jaki jest naprawdę?

Poblady niemal w tej samej chwili i zerknęły na siebie ukradkiem.

– Skąd one się w ogóle wzięły? Mam na myśli te durne pogłoski o Jasie – zapytałam, postanawiając wyciągnąć z tego spotkania jakieś korzyści.

– Ben go widział z jakimś fagasem na przystanku przed szkołą – wypaliła Greta.

– Bzdury! – skostatowała druga dziewczyna. – Widział ich jakiś chłopak z dziewiątej klasy. Na samym początku nie było wiadomo, o kogo tak właściwie chodzi.

– Ben na stówę mówił, że to Jace się lizał z jakimś blondynem.

– Faktycznie! Po tym, jak laski z ósmej B gadały o tej plotce w szatni, mało się nie popłakał ze śmiechu i przyznał, że wie, o kim mowa.

– Dokładnie tak było!

– Skąd pewność, że Ben powiedział prawdę? – wtrąciłam się, nie mogąc pojąć, że słowa jednego

zadufanego w sobie chłopaka były dla całej szkoły na tyle wiarygodne, by zgnoić Jace'a.

– Oj, błagam cię, po jakiego grzyba miałby kłamać?

W głowie pojawiło mi się pewne przypuszczenie, ale nie wypowiedziałam go na głos. Ben był, jaki był, ale mimo wszystko nie chciałam wbijać mu noża w plecy.

– No dobra, ale nawet jeśli Jace byłby gejem, nie pojmuję, dlaczego miałoby to być wytłumaczeniem znęcania się nad nim. Wychodzi na to, że cała szkoła jest pełna homofobów – rzuciłam twardo.

Na kilka sekund odebrało im mowę, aż w końcu Greta odchrząknęła i poruszyła się nerwowo na sofie, po czym oznajmiła:

– Jak łatwo nas oceniasz, podczas kiedy w twojej dawnej szkole nie byłeś wiele lepsza.

Tym razem to ja zamarłam. Zbudził się we mnie silny niepokój, a obraz przed oczami niespodziewanie przysłoniła mgła wspomnień. Zapłakana Elif zbierająca z podłogi swoje rzeczy, śmiech i głośno rzucane wyzwiska. Szum, słyszałam tylko szum.

– Wiedziałaś! – Okrzyk blondynki gwałtownie przywrócił mnie do rzeczywistości. – Zgrywałaś taką odważną, bo wiedziałaś, że musisz wytrzymać w naszej budzie jedynie rok. Nazywasz nas tchórzami, świadoma, że nie różnimy się od ciebie praktycznie niczym.

– Nic o mnie nie wiecie – burknęłam, czując się coraz mniej komfortowo. – Myślę, że powinniście już sobie pójść.

Klara prychnęła i wstała, ale Greta najwyraźniej nie miała zamiaru opuścić mojego pokoju.

– Mogę zamienić z tobą słowo na osobności? – zapytała brązowooka, zatrzymując się przy drzwiach.

Odetchnęłam głośno, następnie ruszyłam w jej stronę. Miałam już dość i chciałam, żeby zniknęły z mojego mieszkania.

– Okej, ale później stąd spadacie – oświadczyłam, nie kryjąc irytacji, a kiedy wyszliśmy na korytarz, zapytałam: – Czego chcesz? Czego wy chcecie? Po co ta akcja? Przecież widzę, że macie w dupie mnie i Jace'a.

– Zrozumiesz w swoim czasie. – Uśmiechnęła się w tak wyrafinowany sposób, że aż się wzdrygnęłam.

Pokręciłam głową i już chciałam wrócić do pokoju, by wywalić z niego Gretę, ale Klara mnie od tego powstrzymała.

– Jace sam jest sobie winien! Wystarczyłoby, żeby trzymał gębę na kłódkę.

– O czym ty mówisz? – Położyłam dłoń na klamce, ale nie nacisnęłam jej. Byłam ciekawa, co dziewczyna ma do powiedzenia.

– Ben nie lubi, gdy ktoś mu się stawia.

– To żaden powód do szykan.

– Nic nie czaisz. Jace nie powinien był go prowokować. Gdyby stał z boku i przytakiwał, nic takiego by się nie stało. Ben nie mógł sobie pozwolić na taką zniewagę. Gdyby go nie ustawił do pionu, sam by oberwał.

– To nie arena, zasada „zabij albo zgiń” nie obowiązuje.

– Masz rację, szkoła jest gorsza od areny. Tutaj jesteś albo zwycięzcą, albo przegranym. Chcesz przetrwać, musisz stanąć po właściwej stronie, inaczej skończysz gorzej niż śmieć.

Jej słowa okropnie mnie wkurzyły, ale nie mogłam się z nimi nie zgodzić. Miała po części rację. Najgorsze było to, że w pojedynkę niczego nie dało się zmienić. Do rewolucji potrzebnych jest więcej osób.

– Mam nadzieję, że już nigdy na siebie nie trafimy – powiedziałam i weszłam z powrotem do pokoju.

Chwilę później Greta również wyszła, zostałam sama i wpatrywałam się w monitor laptopa, szukając odpowiednich słów, by napisać do Elif.

Jace

Trudno było mi się pożegnać z May. Niby mieliśmy się zobaczyć za kilka tygodni, ale męczyło mnie dziwne przeczucie, że po tym, jak wyjedzie, już nigdy nie będzie mi dane trzymać jej w ramionach. Kochałem ją. Wiedziałem to na pewno. To nie było zauroczenie, które zniknie z czasem. Gdyby tak było, nie czułbym tego przekłętą bólu i pustki w sercu, kiedy jej zabrakło. Miłość potrafiła być okrutna...

Zanim May wsiadła do samochodu, całowaliśmy się dobrych kilka minut. Pragnąłem zapamiętać każdy szczegół. Smak, dotyk, zapach... Wszystko. Trwalibyśmy w tym stanie nieważkości jeszcze długi czas, gdyby nie przesywający mnie na wylot wzrok pana Wolfa. Nadal nie zdołałem rozgryźć tego faceta. W jednej chwili zachowywał się, jakbym należał do grupy jego zaufanych przyjaciół, w drugiej wyglądał tak, jakby ledwo się powstrzymywał od zagryzienia mnie na śmierć.

Kilka minut później patrzyłem, jak May odjeżdża, czekając z nadzieją, że choć raz się odwróci, by na mnie spojrzeć. Serce mi się ścisnęło, gdy tego nie zrobiła, ale starałem się odgonić ponure myśli, pojawiające się nagle w mojej głowie. W jednym momencie zrobiło się nieznośnie cicho. Bez jej głosu, śmiechu, szeptu...



Trening w klubie sportowym pozwolił mi się wyładować, ale nadal nie mogłem pozbyć się wrażenia, że lada chwila wydarzy się coś bardzo złego. Nie potrafiłem wyjaśnić, co się ze mną działo. Wszystko przecież zmierzało ku dobremu. Miałem fantastyczną dziewczynę, z którą planowałem spędzić drugą połowę wakacji; szkoła wreszcie dobiegła końca, a ja zaliczyłem przedmioty bez poprawek. Poza tym we wrześniu rozpoczynało się szkolenie na strażaka.

Wziąłem szybki prysznic, przebrałem się i wyszedłem na świeże powietrze. Jeszcze pół roku temu sięgnąłbym po paczkę fajek i zaciągnął się dymem. May nigdy nie poprosiła, żebym rzucił, ale kiedy już to zrobiłem, nietrudno było zauważyć jej zadowolenie.

Założyłem słuchawki i włączyłem odtwarzacz mp3. *Blind* rozbrzmiało mi w uszach. Jonathan Davis śpiewał, że ślepnie, a ja szedłem chodnikiem, kiwając głową w rytm muzyki, nieświadomy, że wypowiedziane przez wokalistę zdania idealnie odzwierciedlały moją sytuację.

Czekali na mnie na przystanku. Klara, Greta, Felix, Alan i Ben. Widząc, że podchodzę, Schneider wyszczerzył zęby i zwrócił na mnie uwagę swojej paczki. Przekląłem w myślach, bo nie miałem zamiaru z nimi gadać. Szkoła się skończyła, nie byłem już ich chłopcem do bicia. Jeśli myśleli inaczej, to się, kurwa, zaraz przeliczą.

Przywołałem w pamięci słowa May, że jestem lepszy od nich, mam więcej, niż oni kiedykolwiek dostaną. Wyprostowałem się i z dumnie uniesioną głową podszedłem na przystanek. W milczeniu oparłem się ramieniem o znak drogowy, wypatrując busa. Wtedy coś wylądowało pod moimi nogami.

W pierwszej sekundzie nie rozpoznałem, co to, ale po chwili...

Jak w transie wgapiałem się w zdjęcie, które May zrobiła podczas jarmarku świątecznego. Zamrugałem, wyjąłem z uszu słuchawki, ale brak ostrej muzyki w niczym nie pomógł, a wręcz wszystko pogorszył. Teraz słyszałem Bena.

– Wiedziałem, że jesteś naiwny, ale nie podejrzewałem cię o totalną głupotę. – Zaśmiał się głośno, a jego ekipa natychmiast mu zawtórowała.

Podniosłem fotografię.

– Skąd to masz? – zapytałem zdumiewająco spokojnym głosem, nie odrywając wzroku od całującej mnie dziewczyny trzymającej aparat, którym uwieczniła tę chwilę.

– Uruchom w końcu te zaspane szare komórki, Becker. – Znów zarechotał.

Schowałem zdjęcie do tylnej kieszeni spodni. Ufałem May, wierzyłem, że to, co nas łączyło, było prawdziwe. Zapewniła mnie o tym, przysięgła, że tak właśnie jest. Dlaczego miałbym w nas wątpić? Z pewnością nie z powodu jednego zafajdanego gnojka.

– Skąd to masz? – powtórzyłem, przesywając go gniewnym spojrzeniem, co wyraźnie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– On naprawdę myśli, że tej lasce na nim zależy – zwrócił się do swoich kompanów. – Czyż to nie jest słodkie?

Zacisnąłem pięści, powtarzając sobie w myślach, że nie warto obijać mu gęby. Nie mogłem sobie pozwolić na tego typu wysoki. Jeśli w niedalekiej przyszłości chciałem przystąpić do zawodowej straży pożarnej, musiałem dawać przykład, być wzorowym obywatelem. Publiczna bójka mogłaby przekreślić to marzenie.

– Uwaga, będzie podpowiedź numer dwa. – Ben uniósł rękę, pokazując wskazujący i środkowy

palec. – Dajesz, Felix!

– Nie mów mi, o czym wiesz, powiedz mi, co czujesz. – Zaczął czytać z kartki, mając przy tym niezły ubaw, a mnie zrobiło się niedobrze. – Tylko to chcę usłyszeć, ale tobie nie muszę tego tłumaczyć. Cała złość i moje łzy, cały mój śmiech należą się tobie – głos mu zadrżał ze wstrzymywanego śmiechu – bo jak nikt potrafisz mnie dostrzec, widzisz mnie bez maski i tylko przy tobie czuję się nieśmiertelny...

Nawet nie wiem, jak to się stało, że do niego podbiegłem, zamachnąłem się i w ostatnim momencie zatrzymałem pięść, zanim ta trafiła w szczękę chłopaka. Dygotałem ze złości, a mięśnie bolały od ciągłego napięcia. Wyrwałem mu kartkę, na której zapisany był cały mój wiersz do May.

Ona nie mogła mi tego zrobić. To, co próbowali mi wcisnąć, było tylko potwornym żartem. Dlaczego więc poczułem ostry, niemalże fizyczny ból, jakby ktoś przeszył moje serce sztyletem?

– Potrzebujesz więcej? – Schneider poklepał mnie po plecach, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi.

– Nie dotykaj mnie! – Szarpnąłem ramieniem. – Mam was gdzieś, zostawcie mnie i May w spokoju. Zajmijcie się własnym życiem. To, co robicie, jest żałosne.

– Żałosne? – powtórzył rozbawiony. – Słyszeliście? On twierdzi, że my jesteśmy żałośni!

Cała grupa zaśmiała się tak głośno, że mijająca nas para pokręciła znacząco głowami. Nie byłem pewien, czy chcę usłyszeć więcej, ale coś nie pozwalało mi odejść. Jak pieprzony masochista sterczałem w miejscu, czekając na kolejne ciosy.

– Ponoć byłeś dziewczcą – ciągnął dalej Ben. – No dobra, może nie do końca, bo jednak od tyłu to już pewnie nieraz cię dymano.

Zacisnąłem pięści z taką siłą, że poczułem, jak paznokcie wbijają się w skórę. Niestety ten fizyczny ból nawet odrobinę nie odwrócił mojej uwagi od krwawiącego serca i zalewającej mnie fali wstydu.

Znów poczułem się jak dawniej. Ponownie stałem się przerażonym chłopcem, niezdolnym do ruchu, rozpadającym się na oczach otaczających mnie hien.

– Powiedziała, że wystrzeleńś, jeszcze zanim zabawa się rozkręciła! – parsknął Felix.

– Potwierdziło się moje przypuszczenie, że jesteś nędzną pizdą! – ryknął Schneider.

– Nie aż taką, skoro dał się przelecieć lasce – dołączyła Greta.

– Racja. Zwracam honor. May wygrała zakład, jednak nie jesteś pedziem. – Ben przybił piątkę z Alanem.

Zamknąłem oczy, próbując sobie wmówić, że dziewczyna, którą kochałem, nie byłaby w stanie zrobić mi takiego świństwa. Nie była wyrafinowaną suką, bawiącą się moimi uczuciami. To nie mogła być prawda, w przeciwnym razie okazałbym się głupszy, niż twierdził Schneider.

Niczym tsunami zalała mnie fala upokorzenia.

– Przegrałem sporą sumkę – kontynuował nieubłaganie Ben, jakby ciągle było mu mało. Jakby to, co dotychczas powiedział, nie rozszarpało mojej duszy. – Kurwa, muszę przyznać, że jest dobra, skoro z jej powodu zrobiłeś sobie nawet tatuaż. Jak to było? – zwrócił się do Feliksa.

– Na zawsze twoja Rain. – Jego kumpel zimitował głos May, po czym ułożył usta jak do pocałunku i cmoknął, puszczać do mnie oczko.

– Jak ci się to podoba, Becker? Czujesz się wystarczająco wyruchany? – Schneider zbliżył się do mnie, złapał moją szczękę i pomachał mi przed twarzą kolejnym zdjęciem. – Ostrzegłem cię, że ze mną się nie zadziera.

Wygasała we mnie ostatnia iskra nadziei, a jej miejsce powitałem gęsty mrok. W mojej głowie na nowo rozegrała się scena sprzed kilku tygodni.

– *Po co ci to? – zapytałem, gdy May wyjęła aparat.*

– *Zbieram dowody, że to ja pierwsza podbiłam twoje serce. Poza tym chcę utrwalić tę chwilę. Już na zawsze – odpowiedziała.*

Ciągle drwiąca grupa oddaliła się, zostawiając mnie sam na sam z bezlitosnymi demonami. Ostatnie wydarzenia zaczęły układać się w potworną całość. Jej spotkania z Benem, ich układ, jej tłumaczenia...

Pękałem. Dosłownie czułem, jak łamię się od środka. To była gra. To była tylko gra. Ale nie dla mnie. Jak mogłem być tak ślepy? Dlaczego nie ustrzegłem się w porę przed tym przekleństwem? Czym sobie na to zasłużyłem?

Chora wyobraźnia częstowała mnie coraz wymyślniejszymi obrazami. Nie byłem w stanie jej od tego powstrzymać. Płonąłem, a ulice niespodziewanie stały się moją cełą. Uwieszony w środku żywego ognia. Bez szansy na ucieczkę. Nie mogłem postawić kroku. Miałem wrażenie, że jeśli chcę wrócić do

domu, będę zmuszony się tam zachołgać.



Wypaliłem całą paczkę fajek. Jedna za drugą, aż zrobiło mi się niedobrze. Nie pomogło. Nic, kurwa, nie pomagało! Chciało mi się rzygać i miałem dość tego, że robiono mnie w chuja niemal na każdym kroku. Znowu zaczynałem wierzyć, że stworzono mnie wyłącznie po to, bym cierpiał. Upokorzenie było moim drugim imieniem.

Po policzkach spływały mi łzy. Byłem tak słaby, że nie potrafiłem powstrzymać płaczu. Bolała mnie zdrada May. Wydawało mi się, że przystawiła wiertło do mojej piersi, przebiła się przez klatkę i przeszła serce na wylot. A ja, mimo wszystko, nie byłem w stanie przestać jej kochać.

Czułem zbyt wiele. Przytłaczający mrok rozkwitł w umyśle. W głowie odbijały się echem słowa, które zdawały się ranić mocniej niż ostrza.

Wróciłem do mieszkania i nie zważając na wołanie Sabriny, wszedłem do swojego pokoju, po czym zamknąłem drzwi na klucz. Już nieraz widziała mnie w rozsypce, ale to, co działo się ze mną w tamtej chwili, zdawało się stokroć gorsze. Na dodatek nie mogłem przestać wyc.

Byłem na siebie wściekły. Naiwny głupiec, karmiący się kłamstwami idealnej w jego oczach dziewczyny. Ciemność rozpełzła się we mnie powoli. Wkradła się w każdy zakątek, tłamsząc nędzne strzępy światła.

Wytarłem twarz wierzchem ręki, rozmazując czarną kredkę. Zacząłem się śmiać, najpierw cicho, później coraz głośniej, niczym obłąkany. W myślach bezustannie pojawiała się jej twarz. Nieważne, jak bardzo starałem się ją stamtąd wyrzucić, nie dawałem rady.

Krażyłem w tę i z powrotem, szarpiąc się za włosy, jakby ten gest miał jakąś magiczną moc, dzięki której mógłbym zapomnieć. Nagle odniosłem wrażenie, że jest za cicho, więc włączyłem wieżę. Zaciśnąłem mocniej zęby, słysząc *Nothing Else Matters*, i natychmiast zmieniłem płytę w odtwarzaczu. Chwilę później z głośników popłynęły ostre nuty albumu *Vol. 3: (The Subliminal Verses)* zespołu Slipknot.

Szybko do mnie dotarło, że tym razem muzyka nie odwróci mojej uwagi od otaczającego mnie syfu. I wtedy mój gniew eksplodował.

Podszedłem do biurka, włączyłem kompa i wyrzuciłem z siebie dławiące mnie emocje, pisząc ostatnią wiadomość do May.

Poznałaś mnie i oferowałaś bliskość

A później bawiłaś się moimi marzeniami

Jakbyśmy znali się całe życie

Prowadziłaś mnie ścieżkami które znałaś

Naćpałem się twoimi kłamstwami

Byłaś moim szczęściem i przekleństwem

A ja dla ciebie tylko workiem treningowym

Wciąż w ciebie wierzę

Choć byłaś jedynie imitacją

A teraz jesteś tęsknotą w sercu

Zawsze gdy byłaś przy mnie

Robiłem dla ciebie wszystko
Sprowadziłaś mnie na manowce
Twoje obietnice były puste
A teraz pozostał tylko płacz z wściekłości
To moja nie twoja wina
Byłaś nadzieją która umarła razem ze mną
Świat obraca się wokół ciebie
Ukradłaś mój czas jesteś złodziejem
A nadal to czuję
Nieważne co się stanie
Ty zawsze będziesz ze mną
Buduję mur i wysadzam mosty
Planuję zdławić każdą myśl o tobie
Popalić zdjęcia zgarnąć popiół i go pochować
Ocenzurować piosenki
Niech się dzieje co chce
Byle nie stracić ponownie kontroli
Wystarczy oznaka słabości
Drgnięcie powieki
Muszę zachować zimną krew
Wreszcie się przekonać że nie jesteś tlenem
I że bez ciebie przeżyję
Przeczytałaś mnie jak powieść
Wyrwałaś ostatnią stronę
Zabrałaś zakończenie
Zniszczyłaś mnie w całości
Teraz jestem już zużyty
Mogę się uśmiechać jedynie do góry nogami



Nie orientowałem się, ile czasu minęło, odkąd wysłałem e-mail z wierszem, a następnie urwałem kontakt z May. Starłem się usunąć wszystkie ścieżki, które mogłyby mnie do niej zaprowadzić. Wystarczyło mi upokorzenia i bólu, więc wybrałem jedyną słuszną drogę, przysięgając samemu sobie, że już nigdy więcej się nie zakocham.

Prawą dłonią zakryłem tatuaż na drugiej ręce. Cholerna burzowa chmura była jak piętno odcisnięte na skórze. Parzyło.

– Jace! – usłyszałem za drzwiami zaniepokojony głos Reinera, ale nie miałem zamiaru nikogo wpuszczać.

– Nie ma go, idź sobie – mruknąłem od niechcienia, pocierając palcami czarne linie zdobiące mój przegub.

– Otwórz te pieprzone drzwi, ale to już!

Po co?, pomyślałem. *Żebyś mógł zobaczyć, w jak głębokiej dupie jestem? Nie, dziękuję!* Byłem w stanie znieść naprawdę wiele, ale nie litość w oczach najlepszego przyjaciela.

– Jeśli zaraz mi nie otworzysz, wyważę je! – zagroził, waląc w drzwi pięścią. – Kurwa, wiesz, że to zrobię!

I zrobił, a później wyciągnął ze mnie całą prawdę.

Podziękowania

Historia May i Jace'a nie zrodziła się wyłącznie w mojej wyobraźni. Wiele osób pomogło mi nadać jej sens i głębię, dlatego w pierwszej kolejności chciałabym podziękować wszystkim anonimowym ludziom, którzy w ten czy inny sposób przeżyli to, o czym tu opowiedziałam, i zechcieli podzielić się ze mną częścią swojej mrocznej przeszłości. Dziękuję za przerwanie milczenia. Jesteście niesamowicie silni i odważni. Zdaję sobie sprawę, że żadne słowa nie przywrócą sprawiedliwości i nie wymarzą bólu, ale liczę, że choć trochę wesprą i dodadzą nadziei tym, którzy przechodzą przez podobne piekło co Jace.

Dziękuję moim beta czytelniczkom: Krystynie Chorążkiewicz, Agnieszce Soppa i Ewelinie Leszczyńskiej, które dzieliły się ze mną wrażeniami i dawały cenne uwagi.

Ukłony dla redaktorki Alicji Chybińskiej, korektorek Agnieszki Nikczyńskiej-Wojciechowskiej i Joanny Błakity, które dbają o styl, poprawność oraz spójność fabularną tekstu. Podziwiam i dziękuję za zaangażowanie, entuzjazm, cierpliwość i wsparcie.

Drodzy Czytelnicy, nawet sobie nie wyobrażacie, jak wiele znaczy dla mnie to, że daliście szansę mojej twórczości. To Wy napędzacie mnie do działania i sprawiacie, że nigdy się nie poddam. Jesteście dla mnie największą motywacją. Liczę, że sięgniecie także po kolejne moje książki, a zawarte w nich historie na zawsze pozostaną w Waszych sercach. Dziękuję, że jesteście!

Zawsze z wielką przyjemnością czytam Wasze wiadomości, więc jeśli chcielibyście podzielić się wrażeniami po lekturze, odezwijcie się na: katarzynawycisk182@gmail.com.

Przypisy

1 Na końcu książki znajduje się wykres obrazujący system szkolnictwa w Niemczech (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

2 Kanake – obraźliwe określenie ludzi pochodzenia tureckiego mieszkających w Niemczech.

3 Scheiße (z niem.) – kurwa.

4 Flash – postać komiksowa autorstwa Alexa Raymonda.

5 Bienchen (z niem.) – pszczołka.

6 „Bravo” – dwutygodnik dla młodzieży wydawany oryginalnie w Niemczech.

7 US5 – boysband stworzony w 2005 roku w reality show „Big in America”.

8 Christopher Richard Stringini – wokalista, członek zespołu US5.

9 BF (Berufsfeuerwehr) – niemiecka zawodowa straż pożarna, odpowiednik polskiej PSP.

10 ICQ – komunikator internetowy, niemiecki odpowiednik Gadu-Gadu (GG).

11 Hauptschulabschluss (z niem.) – świadectwo ukończenia niemieckiej szkoły głównej.

12 BFMV – skrót od Bullet for My Valentine.

13 W Niemczech stosuje się inny system oceniania. Jedyńka oznacza „bardzo dobry”, szóstka – „niedostateczny”.

14 Beetlejuice – złośliwy duch, tytułowy bohater i główny antagonista z filmu Tima Burtona *Sok z żuka*.

15 Rain (z ang.) – deszcz.

16 Speculoos – ciasteczka korzenne o kształcie figurki z wyciśniętym w cieście dekoracyjnym ornamentem.

17 Dünnele – specjał kuchni szwabsko-alemańskiej przypominający alzacką tartę *flambée*, ale zazwyczaj mniejszy i pieczony z obfitą mieszanką mąki. *Dünnele* oferowane są z różnymi dodatkami, tradycyjnie z cebulą i boczkiem, ale także z jabłkami, ziemniakami, serem lub innymi składnikami.

18 Baumstriezel – ciasto drożdżowe pieczone nad żarem.

19 DJF (Deutsche Jugendfeuerwehr) – w Polsce MDP, Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza.

System edukacji w Niemczech

